



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ-LUTY 1 (96) 2007

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Teatr Wielki we Lwowie – kurtyna Henryka Siemiradzkiego (opis na s. 4)

Spis treści

Kazimierz Wesołowski – Refleksje na koniec 2006 roku	1
Lesław Oberc – Boże Narodzenie 2006	3
Piotr Marek Stański – Lwowska kurtyna Siemiradzkiego	4
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”	5
Tadeusz Tomkiewicz – Po raz kolejny Kresy – lekcja pogładowa historii Polski	11
Zbigniew Szafkowski – Eugeniusz Witold Piasecki – patron Poznańskiej AWF	14
Kazimierz Wesołowski – Kresowianka na pomniku w Warszawie	16
Jadwiga Walocha – Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Winnikach	17
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Marian Orliński – Sprawozdanie z organizacji DNI LWOWA w Kielcach	17
Remigiusz Węgrzynowicz – Szczecińscy kresowiaci uczcili jubileusz 750-lecia Lwowa	18
Remigiusz Węgrzynowicz – Dzielimy się oplatkiem w rodzinie kresowej Północy i Południa	20
Piotr Franków – 11 listopada w Gorzowie Wielkopolskim	22
Halina Bogucka – XII Koszaliński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej im. Mariana Hemara	24
Wacław Baczyński – Niespodziewane spotkanie	25
Wacław Baczyński – 88. rocznica obrony Lwowa w Częstochowie	25
Danuta Śliwińska – Lwów i Bydgoszcz razem	26
Pomnik pamięci Polaków pomordowanych na Kresach	27
Leszek Mulka – Sprawozdanie z realizacji I Oleśnickiego Konkursu Recytatorskiego Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara	28
Władysław Łukaszyński – W 88. rocznicę Obrony Lwowa – Rzeszów	29
Kazimiera Głogowska-Gosz – Tablica w Tychach w hołdzie ofiarom ludobójstwa na Kresach Wschodnich	30
Dyplom na czeladnika z 1920 r. – przypomnienie herbów poszczególnych zawodów	32
Piotr Franków – Interdyscyplinarne warsztaty artystyczne Gorzów Wlkp. – Garbicz	34
Mira Bodak – Semper Fidelis (Przedruk z „Niedzieli” nr 48 (705) z 26 listopada 2006 r.)	35
Teresa Bogucka – Uchwała nr LIII/657/06 Rady Miasta Piły z dnia 24 października 2006 r. w sprawie nadania nazwy ulic	35
Krystyna Pustelnik – dyrektor szkoły, Izabela Kopeć – polonistka – Nasza Chłuba – Orleńskie	35
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	36
Marek Gajewski – Wspomnienie o Władku	40
Irena Leoś – Wspomnienia o Stanisławie Leosiu i jego oraz swojej rodzinie (I)	42
Jerzy Duda – Twierdze kresowe Rzeczypospolitej	45
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Nowe Miasto Przemyskie	46
Helena Ząbek – Moje wspomnienia (c.d.)	48
Wspomnienie Józefy Baldini-Mazurkówny z Brzeżan – Wypędzenie z „małej ojczyzny”	51
Wincenty Zdzitowiecki – Biegnę, więc jestem	55
Halina Lazarowicz – Moje wspomnienie o Kowlu	58
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Andrzej Michałowski – Śp. mgr Jerzy Andrzej Patryn (Lwów 1927 – Lublin 2006)	60
Przyjaciele i Lwowiaci – Śp. Witold Reiss (1928-2006)	61
Zarząd Koła TMLiKPW w Gdyni – Śp. Tadeusz Rajmund Zieliński (1923-2006)	62
Zarząd Główny TMLiKPW – Śp. Jerzy Żuk (1939-2006)	62
Regulamin XIV Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno 2007	62
Mieczysław Argasiński – List do Redakcji Semper Fidelis	63
Informacja o monografii z cyklu Szkoły Lwowskie – monografie Emilii Fedyk i Jerzego Kowalczyka	64
Danuta Śliwińska – Poszukiwania	64
Jerzy Kowalczyk – Kto ich rozpozna?	64
Informacja	65
Podziękowanie	65
Errata do nr. 6 (95) / 2006	65
Lista Ofiarodawców w m-cach XI-XII 2006	65

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe
 Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Kazimierz Wesołowski

Refleksje na koniec 2006 roku

Rok 2006 mamy za sobą. Wydarzyło się w ciągu tego roku wiele. Dominującą uroczystością była 350. rocznica Ślubów Jana Kazimierza w naszej lwowskiej Bazylice Archikatedralnej. A przecież, jak co roku, wracaliśmy myślą i sercem do Orleńskich. Ile to krwi trzeba było przelać, aby utrzymać Lwów w granicach Polski. Urodzeni i wychowani w obronionym przez Orleńską Lwowie pamiętają o Ich bohaterskim trudzie, a świętością stał się wers z Łuku Triumfalnego na Cmentarzu Obróńców Lwowa: „UMARLI ABYŚMY ŻYLI WOLNI”.

Moje pokolenie pamięta co symbolizuje data 22 listopada i nie zwątpiło, mimo zdrady sojuszników, bezwzględności okupantów, łapanek, publicznych egzekucji, więzień, łagrów i emigracyjnej poniewierki, że czas wolności nadejdzie.

Niestety, bez naszego ukochanego Lwowa. Ale z liczbą 22 wiąże się szereg wydarzeń ważnych dla Lwowian. To przedziwny splot okoliczności. W 1914 roku, po krótkiej okupacji rosyjskiej, ku radości Lwowian dnia 22 czerwca do Lwowa wkroczyli Austriacy. W 1920 roku dnia 22 listopada marszałek Józef Piłsudski udekorował miasto Lwów Krzyżem Wirtuti Militari. 22 czerwca 1941 Niemcy ruszyli na Związek Radziecki. W 1944 roku 22 lipca doszło do wyzwolenia Lwowa przez Sowietów i Armię Krajową. W tym samym roku dnia 22 listopada zmarł arcybiskup metropolita Lwowa Bolesław Twardowski. I wreszcie 22 listopada 1982 roku, po powrocie z obchodów rocznicy Obrony Lwowa, zmarł dr Stanisław Ostrowski, ostatni prezydent polskiego Lwowa i prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie w latach 1972-1979.

Odległe to lata, choć wciąż żywe w pamięci tych, którzy się tam urodzili i którzy wbrew temu, co im wmawiają pseudopatrioci, że bohaterszczyzna, pomniki i tablice to bezsens, a jedyna wartość to pieniądz i przyszłość. Ubywa nas Lwowian, młodzież – a przynajmniej jej większość – nie żyje historią. Mam nadzieję, że władze odrodzonej Ojczyzny dojdą do refleksji nad kształtem miłości do Ojczyzny, a także do utraconych Kresów i Lwowa.

W ubiegłym roku w krakowskim parku im. Henryka Jordana odsłonięto dnia 29 X popiersie Zbigniewa Herberta – Księcia Poetów – Lwowianina, który był człowiekiem kryształowym i nigdy nie dał się omamić ideologii socjalistycznej. Nie otrzymał literackiej Nagrody Nobla, choć na nią bardzo zasługiwał. Poetę zżerała tęsknota za rodzinnym Lwowem i w nim pragnął spocząć. Spoczął w Warszawie na Powązkach, a nad mogiłą, do której wsypano garść ziemi z nekropolii łyżakowskiej, biskup Zawitkowski powiedział: „Muzy milczą, gdy poeci odchodzą z tej ziemi. Książę Poetów, największy z Orleńskich, odchodzi. Warszawa Cię pamięta, naród Cię pamięta”. Na uroczystości odsłonięcia popiersia przybyła wdowa po poecie Katarzyna Herbert, która wraz z Kazimierzem Cholewą, prezesem Towarzystwa Parku im. dr. H. Jordana, a zarazem pomysłodawcą i organizatorem przedsięwzięcia oraz z J. Sepiołem, marszałkiem województwa małopolskiego, dokonali odsło-

nięcia popiersia. Poświęcenia dokonał ks. bp Józef Guzdek.

W poniedziałek dnia 28 sierpnia 2006 r. minęła 60 rocznica śmierci 17-letniej sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady AK Danuty Siedzikówny ps. „Inka”, córki Kresów urodzonej w Goszczewinie koło Narewki 3 IX 1928 r., która została skazana przez sąd wojskowy w Gdańsku na karę śmierci i rozstrzelana na 6 dni przed 18 urodzinami. W 60 rocznicę śmierci dzięki gdańskiemu IPN oraz inicjatywie władz Sopotu w centrum miasta powstał skwer sanitariuszki „Inki”. W pobliżu stoi pomnik AK oraz obelisk poświęcony „Ince”. W bieżącym roku pamiątkowy obelisk stanął także w jej rodzinnej wsi Narewce na Podlasiu.

Data 4 lipca 1941 r. utkwiła mocno w pamięci Lwowian. Tego dnia na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie Niemcy naziści i ukraińscy nacjonałści rozstrzelali kilkudziesięciu profesorów lwowskich uczelni. 65. rocznicę tego tragicznego wydarzenia obchodzi się we Wrocławiu już od wielu lat. Honorowy patronat nad tegorocznymi obchodami objął prezydent RP Lech Kaczyński.

Nie zapomniano też w tym roku o 65. rocznicy śmierci wybitnego artysty muzyka i męża stanu Ignacego Paderewskiego urodzonego w Kurylówce na Podolu. W dworcu Paderewskiego w Kąsnej Dolnej koło Tarnowa odbył się z tej okazji koncert, zaś polski Sejm uczcił tę rocznicę uchwałą, w której stwierdził, że „Paderewski dobrze przysłużył się Ojczyźnie”.

Henryk Sienkiewicz, nasz wielki pisarz, laureat Nagrody Nobla, urodził się 5 maja w Woli Okrzeńskiej na Podlasiu. W tym roku obchodziliśmy jego 90. rocznicę śmierci. Ten wielki pisarz tak cudnie opisał urodę Kresów z ich bogatą kulturą, tradycjami, bujną przyrodą i ludźmi, którzy się tu rodzili, a byli to ludzie wybitni, utalentowani, odważni, którzy słowem, obrazem i pieśnią dziękowali Bogu za piękno, jakie ich otacza.

W 2006 roku nie zabrakło bolesnych rozstań. W marcu odszedł Stanisław Lem, genialny pisarz, myśliciel i filozof, którego dzieła zna cały świat. Honorowy członek Stowarzyszenia Pisarzy Science Fiction. Człowiek wielkiego formatu. W Jego osobie tracimy wielkiego obserwatora naszej cywilizacji oraz wrażliwego artystę. „Bo ja jestem wypędzony ze Lwowa” – mówił wspominając rodzinne miasto.

W maju 2006 r. żegnaliśmy Kazimierza Górskiego, legendarnego trenera piłkarskiego, twórcę największych sukcesów naszego futbolu. Za wybitne osiągnięcia w polskim sporcie otrzymał wiele odznaczeń m.in. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Na Jego trumnę wsypano garść ziemi z Cmentarza Orleń, którą p. Kazimierz zawsze w sercu nosił. Mamy nadzieję, że dobry Bóg powierzy mu prowadzenie niebiańskiej drużyny. Europejska Unia Piłkarska przyznała pośmiertnie K. Górskiemu swoje najwyższe odznaczenie – Rubinowy Order Zasługi. 25 stycznia 2007 r. podczas obrad Kongresu UEFA order odebrały dzieci K. Górskiego, Urszula i Dariusz. Tego odznaczenia UEFA nie przyznała dotąd żadnemu Polakowi.

Dużym zaskoczeniem była śmierć Stanisława Jopka, wybitnego śpiewaka zespołu „Mazowsze”. Zmarł nagle, przeżył 71 lat. Urodził się we Lwowie – mieście, gdzie piosenkę szczególnie umiłowano. Za wybitne zasługi i rozslawianie narodowej kultury otrzymał szereg odznaczeń i wyróżnień. Kiedy „Mazowsze” koncertowało we Wrocławiu miałem ze Staszkiem wiele spotkań. Najważniejszym tematem był zawsze Lwów, za którym tęskniliśmy obaj.

Kończący się rok był bogaty w odznaczenia, wyróżnienia i nagrody dla osób urodzonych na Kresach, bądź działających na ich rzecz.

3 maja ks. abp Ignacy Tokarczuk na uroczystości w Pałacu Prezydenckim otrzymał z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego Order Orła Białego. Ks. abp święcenia kapłańskie przyjął w polskim Lwowie z rąk abp. E. Baziaka. Przez wiele lat był ordynariuszem diecezji przemyskiej, gdzie dał się poznać jako budowniczy świątyń i domów katechetycznych. Wierni cenili jego bezkompromisową postawę i zaangażowanie. Ks. abp otrzymał nieco później tytuł Honorowego Obywatela Łańcuta. Uroczystość odbyła się w sali balowej łańcuckiego Muzeum-Zamku, na której ks. abp ogłosił, że Order Orła Białego przekazał jako wotum skarbcowi na Jasnej Górze.

Order Orła Białego otrzymała też Anna Walentynowicz nazywana „Matką Solidarności”. Ta wybitna działaczka związkowa urodziła się na Kresach w Równem na Wołyniu.

Tego samego zaszczytu dostąpił też Andrzej Gwiazda, urodzony w Pińsku na Kresach, skąd został wywieziony wraz z matką na sześcioltni pobyt na Sybirze.

O. Adam Studziński – uczestnik walk pod Monte Cassino otrzymał dnia 3 maja z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego stopień generała brygady (do tej pory był pułkownikiem). O. Adam urodził się 2 czerwca 1911 roku w Strzemieszynie w powiecie żółkiewskim na Kresach. Święcenia kapłańskie otrzymał 9 marca 1937 r. we Lwowie. Za udział w bitwie pod Monte Cassino został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari. Ojciec A. Studziński jest najstarszym generałem w Polsce.

Laureatami nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej” zostali uhonorowani państwo Czesław i Eugeniusz Cydzikowie ze Lwowa. Wielka to radość dla lwowian.

Z radością została przyjęta wiadomość, że Jerzy Janicki – lwowianin, całym sercem oddany swemu miastu, otrzymał godność doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie nadała kardynałowi Marianowi Jaworskiemu, metropolicie Lwowa, dyplom doktora honoris causa tej uczelni. Równocześnie Rada Miasta Krakowa nadała kardynałowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Dziękując PAT i Miastu Kraków za wyróżnienie kardynał Jaworski wspominał też kard. Stefana Sapiechę oraz św. abp. Józefa Bilczewskiego, którzy jak on łączyli Kraków ze Lwowem. Nieco później kard. Jaworski obchodził w lwowskiej Katedrze 80. rocznicę urodzin. Przed mszą św. odczytano po ukraińsku i po polsku telegram Benedykta XVI, a prezydent Ukrainy odznaczył jubilat orderem Księcia Jarosława Mądrego IV stopnia.

Lwów obchodził swoje 750-lecie. Z tej okazji mam obowiązek przypomnienia o pewnym historycznym fakcie, o którym nasi sąsiedzi nie chcą pamiętać. Najstarszy ruski kronikarz, mnich Ławy Pieczerskiej, Nestor, żyjący w latach 1056-1114, w kijowskiej kronice „Powist wremiennych lit” napisał, że w roku 981 po narodzeniu Chrystusa Pana wyprawił się Książę Kijowski Włodzimierz na Lachów (czyli Polaków) i zajął grody ich – Przemyśl i Czerwień, i inne grody. Mnich Nestor uchodził za świetnego hagiografa i kronikarza. Został także zaliczony w poczet świętych Kościoła Ukraińskiego. Taka jest prawda. Nasi królowie dążyli do odzyskania tych ziem, ale dopiero Kazimierz Wielki zrealizował ich dążenia odzyskując te ziemie dla Polski. Sześć wieków naszego gospodarzenia na ziemiach, które były nasze, pokazały i pokazują do dziś jak wielki był to trud i jak wiele po nas tam zostało.

Pod hasłem 750-lecie Lwowa rozpoczęto w tym mieście niszczenie zabytkowych budowli przypominających o jego polskiej historii. Renowacja starówki, rozpoczęta przez władze Lwowa, faktycznie niszczy starówkę i jej zabytkowy polski charakter. Na znak protestu dziennikarze lwowscy rozpoczęli od 7 września blokadę prac sesji Rady Miasta Lwowa. Brak dobrej woli ze strony urzędów i organizacji ukraińskich widoczny jest często. Lwowscy katolicy obronili przed profanacją kościół św. Marii Magdaleny, w którym postanowiono urządzić na ołtarzu koncert, zaś przedmioty kultu nazwano maelami i kazano usunąć z ołtarza. Protest lwowskich katolików udaremnił ten nieczyny zamiar.

Najważniejszą uroczystością w 2006 r. była 350. rocznica Ślubów Króla Jana Kazimierza, na którą przybył prezydent Lech Kaczyński z małżonką. W trakcie pobytu we Lwowie pp. Kaczyńscy udali się na Cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie złożyli wieńce. W tym czasie nie wpuszczono na Cmentarz delegacji Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, choć wcześniej zostały im sprzedane bilety wejściowe na to święte miejsce. Z żalem należy odnotować fakt, że w wielu skupiskach Polaków w kościołach rzymskokatolickich wprowadza się do liturgii język ukraiński. Z niepokojem patrzą na to duchowni prawosławni i unicy, którzy widzą w tym działanie mające na celu nawracanie na wiarę rzymskokatolicką. Dla nas Kościół był zawsze sercem polskości, dlatego niepokoi nas też częsty brak zgody, bądź trudności w umieszczaniu inskrypcji, napisów i tablic w obrębie katolickich świątyń, a celem których jest upamiętnienie naszej narodowej gehenny. Przybywa natomiast pomników OUN-UPA, a prezydent Wiktor Juszczenko chce zrobić weteranów z upowców, choć sprzeciwiają się temu m.in. weterani Armii Czerwonej. Strona polska bagatelizuje działania ukraińskie zmierzające do uhonorowania bojówkarzy UPA, odpowiedzialnych za śmierć dziesiątek tysięcy Polaków. Zdaniem wielu Polaków, jak i byłych żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, należy nie dopuścić do fałszowania historii. Nawet w Anglii, jak pisał „The Guardian”, wielu osiadłych tam weteranów SS „Galizien” oskarża się m.in. o udział w masakrach Żydów (we Lwowie) i Polaków (m.in. w Hucie Pieniackiej) oraz wydawanie Niemcom zestrzelonych alianckich pilotów. W tej sytuacji z uznaniem należy przyjąć fakt powołania do życia

w Warszawie „Instytutu Kresowego”, który zajmie się dokumentowaniem i historią, a także kulturą Kresów oraz upowszechnieniem dorobku kresowej kultury.

Minęło wiele lat od opuszczenia Kresów przez naszych rodaków. Czas, który biegnie do przodu, znacznie przzerzedził środowisko kresowe. Ubolewamy nad odchodzącymi wiedząc, że wraz z nimi odchodzi część polskiej pamięci narodowej. Mam nadzieję, że odchodzące pokolenie kresowian włączy się w nurt działań Instytutu Kresowego. Nasz czas się kończy, nawet na pogrzebach jest nas coraz mniej, a jakże często zapominamy

Lesław Oberc

Boże Narodzenie 2006

Pamiętam, że pierwszy śnieg zaczął prosić już w połowie listopada, ścieląc srebrzysty kobierzec z miliardów drobniutkich kryształków, otulając drzewa i parkowe aleje Wałów Czarnych, Hetmańskich i Wysokiego Zamku. Pamięć sięga tych kilku dni przedświątecznych, w których tyle się działo dobrego i które pozostawiły piękne, ciepłe wspomnienia na całe życie. Dla dzieci najważniejszym dniem był szósty grudnia, kiedy przychodził święty Mikołaj i w nocy wkładał pod poduszkę podarki. Dopiero wiele, wiele lat później zmienił datę i pojawiał się w dzień wigilijny pozostawiając prezenty pod świątecznym drzewkiem obok szopki.

W domu rodzinnym dzień i noc przedwigilijna były bardzo pracowite. Na starym piecu kaflowym z dużej misy przelewało się ciasto drożdżowe na świąteczne wypieki, oprawiano ryby, na lnianych ściereczkach suszył się makaron na świąteczny rosół, a tata szykował drzewko na krzyżaku, które musiało sięgać sufitu. Cały przedświąteczny tydzień razem z mamą szykowało się ozdoby choinkowe z bibuły karbowanej, pozłotek, wyduszek, słomek i kolorowych papierków. Wszystkie te świąteczne, razem z bańkami (dzisiejszymi bombkami), cukierkami, orzechami i jabłkami, wieszano w dniu wigilijnym na drzewku, a je same wieńczył anioł.

Noc przedwigilijna to szaleństwo wypieków: były makowniki, różne baby, sernik, pierniki suto nadziewane orzechami i obowiązkowa chałka do karpia faszerowanego po żydowsku. W makutrze ucierano mak na kutię, a przywilejem dzieci było zlizywanie jego resztek. W tych dniach rodzinny dom pachniał grzybami, makiem, miodem, kapustą i świeżym drzewkiem.

Każdy kraj, każdy naród, a nawet region ma swoje tradycje świąteczne, lecz polskie są najpiękniejsze. Tylko dzisiejsze babcie wspominają te niepowtarzalne wieczory, kiedy razem z mamą tworzyły cuda choinkowe. Niestety już ta tradycja, jak wiele innych, prawie całkowicie zanikła wyparta przez masową, fabryczną produkcję ozdób choinkowych.

Ale przecież nie wszystko zanikło. Dalej pozostał stół świąteczny, zaścielany białym obrusem, a pod nim żdźbła siana, opłatek, świece i postne potrawy według zwyczaju. Choć ostatnio biskupi wymyślili, że można spożywać mięso, jednak polski dom pozostanie przy starej tradycji.

Teraz na jesień życia powracają obrazy, wspomnienia z lat dziecińczych, z domu rodzinnego, w którym kul-

o garści ziemi lwowskiej na trumnę zmarłego. Przed kilku laty pożegnaliśmy barda lwowskiej piosenki Jurka Michotka. Jego żona stwierdziła, że w uroczystości pogrzebowej wzięła udział liczna rodzina, bowiem lwowiakowi bratem. I dokąd w nas życie się jeszcze tli, pamiętajmy lwowianie, że jesteśmy szczególnie miłośnikami Orła Lwowskiego, którzy walczyli o Lwów, a w którym nam dane było się urodzić. Dziś trzeba budować sojusze i przyjaźnie, ale trzeba też pamiętać, że w życiu narodów jest tylko jedna rzecz bezcenna „HONOR”. □

tywowano zawsze stare tradycje, trwające do dzisiaj – ale czy na pewno? Prawdziwe drzewko zastąpiła sztuczna choinka, w miejsce świeczek weszły lampki elektryczne, stare ozdoby wyparły nowe, obfite w złocenia. Dzięki temu drzewko jest bardziej kolorowe i ozdobne, jednak nie takie same. Tylko szopka pozostała, jak przed laty. Najmniej zmian jest w potrawach, gdyż dalej królują barszcz z uszkami, ryba na maśle, lwowskie pierogi, karp faszerowany i kutia. Spożywa się jeszcze m.in. śledzie w różnych postaciach, kompot z suszu, borowiki, kupne (niestety) ciasta i pieczarki z patelni; natomiast znikły gołąbki z kaszą gryczaną i grzybami, kluski z makiem oraz kapusta z grochem.

Kolędowanie także się zmieniło. Kiedyś po wieczorze wigilijnej, czekając na pasterkę, śpiewano kolędy i pastorałki – dzisiaj dominuje muzyka z płyt. U nas na Kresach i kolędy były nie zawsze takie same, bo kto dziś pamięta „A wczora z wieczora”, „Bracia patrzenie jeno”, „Ach ubogi żłobie”, „Nowy rok bieży” czy „Jam jest dudka”. Obecnie głównie śpiewa się kolędy rozpowszechnione przez zespół „Mazowsze”. Czy w każdym domu się kolęduje? Bo śpiew zastępują płyty lub taśmy.

Nie zmieniły się jedynie świąteczna atmosfera, napięcie przed wigilią, oczekiwanie na wieczór i nadzieja na przybycie świętego Mikołaja z darami. Przy zapalonych świecach i opłatku znów zbierze się rodzina, lecz nie tak jak pół wieku temu, gdyż szereg bliskich odeszło na zawsze, a na ich miejsce wstąpili młodzi. Jednakże po nieżyjących pozostają wspomnienia – ich dusze krążą nad wigilijnym stołem dalej nam towarzysząc.

Staramy się, aby wigilia w naszym domu była zawsze miła, wyciszona i z roku na rok coraz piękniejsza. Chyba to się udaje, bo nikt od zarania nie chce słyszeć o zmianie miejsca.

W ten wieczór wigilijny wracamy myślami do miejsc serdecznych, a na zawsze utraconych we Lwowie; do naszych przyjaciół, którzy spędzają podobne chwile w swoich domach.

Sprzed roku 1938 w naszym domu zachowały się dwie bańki, i tylko dwie, które zawieszamy na poczesnym miejscu drzewka.

Zaledwie za kilka dni rozpocznie się misterium wigilijne, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazdka na niebie. Wtedy pomyślimy z miłością wspólnie o sobie dzieląc się opłatkiem wśród zapachu miodu, maku, grzybów i bakalii – tak jak przed laty.

*Wesołych Świąt
wszystkim Pracownikom Redakcji
życzy autor*

Lwowska kurtyna Siemiradzkiego

Wznosząc na przełomie stuleci XIX i XX nowy gmach dla Teatru Miejskiego, zwrócono się jednocześnie do zamieszkałego w Rzymie Henryka Siemiradzkiego o wykonanie ozdobnej kurtyny malowanej. Zamówienie zrealizowane zostało z opóźnieniem, tak że dzieło dotarło do Lwowa i zawisło na swoim miejscu w styczniu 1901 roku, a więc z górą trzy miesiące po inauguracji samego budynku. Na 11 stycznia zapowiedziano jego pierwszą publiczną prezentację w trakcie wieczornego przedstawienia „Blagierów” Michała Bałuckiego, a do każdego biletu dołączano bezpłatną broszurkę z objaśnieniem alegorycznej treści kompozycji. Niestety, w ostatniej chwili odwołano pokaz z przyczyn technicznych, co spotkało się z uszczypliwymi komentarzami w prasie, jakoby kierownictwo teatru cynicznie usiłowało w ten sposób zwiększyć frekwencję. Ostatecznie do premiery doszło dwa dni później, podczas popołudniowego spektaklu złożonego z trzech jednoaktówek: komedii „Zagłoba swatem” Henryka Sienkiewicza oraz oper Stanisława Moniuszki „Verbum nobile” i Viléma Blodka „W studni”. Przy okazji zapalono na widowni wielki żyrandol, co – jak się okazało – bynajmniej nie było codzienną praktyką, gdyż w związku z tym pisano w „Dzienniku Polskim”: „W audytorium było wyjątkowo jasno. Czy publiczność nie ma prawa żądać, ażeby codziennie tak było? Sądzymy, że zaświecenie pająka tylko w wypadkach ministerialnych wizyt lub na wyjątkowe uroczystości, jest co najmniej parafialną oszczędnością, nie licującą z obyczajami sceny stołecznej” (nr 14 z 14 stycznia).

Opuszczeniu kurtyny towarzyszyła owacja zebranych widzów, choć pojawiły się głosy zarzucające jej wtórność względem krakowskiej. W centrum płótna znajduje się ołtarz Apollina z przedstawiającą go płaskorzeźbą, na której powozi czwórką rumaków zaprzężonych do rydwanu, dzierżąc w lewej dłoni płonącą pochodnię. Poniżej, nad ogniem ofiarnym, siedzi na trójnogu jego kapłanka – wróżbitka Pytia. Otaczają ją: z lewej strony skrzydlaty Geniusz, z prawej bogini sprawiedliwości Temida z wagą, ale bez przepaski na oczach. Z lewej strony, na tle pogodnego krajobrazu arkadyjskiego, siedzą: opiekunka poezji miłosnej Erato z lirą i Terpsychora, wybijająca na bębenku rytm tańczącym przed nią amorkom, a stoją nad nimi: patronująca poezji lirycznej Euterpe z aulosem (podwójnym fletem), Polihymnia (muzyka) i uwieńczona laurem Kalliope (poezja epicka). Z kolei prawą stronę zajmują: zwrócona bokiem Melpomena (tragedia) i leżąca Talia (komedia), pomiędzy którymi stoi Klio (historia) z otwartą księgą, w której wyczytać można łacińskie zdanie: „Tak było, tak jest, czy tak będzie zawsze?”. Ta ostatnia wskazuje muzom teatru na zobrażowane w tle pierwowzory scenicznych intryg, a więc dokonujące się właśnie morderstwo oraz tłum potępionych, wznoszących ramiona w geście roz-

paczny. Ich tragiczny los zdeterminowany został przez uganianie się za doczesnymi pokusami, symbolizowanymi przez zmysłowego Erosa, próżną Sławę i złudną Fortunę, tańczącą na mydlanej bańce. Obecność Apollina i Muz sprawiła, że do kurtyny przylgnęło miano ich siedziby – Parnasu – szczytu w Beocii.

Z naiwności wprowadzonych przez Siemiradzkiego alegorii bezlitośnie natrząsała się Gabriela Zapolska, zamieszczając na łamach „Słowa Polskiego” dość tendencyjny i uproszczony ich opis: „Na środku – na krześle, które przypomina stołek angielskich barów, wykręca się boleśnie niewiasta w blaszanej białźnie. Wykręca jej rękę druga niewiasta, mająca bardzo ładne papuzie skrzydła i pokłębioną poza sobą ciężką draperię, którą rozpięto zapewne gwoździami na marmurze ołtarza, wznoszącego się poza nią. Po prawej ręce cierpiącej niewiasty, a mającej przedstawiać Natchnienie (o biedna ekstazo twórcza!!!) stoi gosposia w pompierskim (strażackim – przyp. P. M. St.) kasku, bardzo niezadowolona i nachmurzona... To – Minerwa! U stóp Natchnienia bardzo porządnie ocembrowane źródło, z którego dobywa się trochę pary. To ma być „tajemniczy opar”, z którego tworzy się owa papuzia Wyobraźnia. Na widzu robi to wrażenie karlsbadzkiego Sprudla (ujęcie źródła mineralnego w obecnych Karlových Varach – przyp. P. M. St.). Po lewej, po prawej mamy cały korpus szpetoty. Są tam Fortuny, Sławy, Miłości, Tragedie, Komedie. (...) Stoją jak pensjonarki, które na imię niny „madamy” robią żywe obrazy” (nr 26 z 16 stycznia). Ale jak pisał sprawozdawca „Kuriera Lwowskiego”: „Chcąc być o ile możliwości jasnym i zrozumiałym dla szerokich mas, którym malowidło miało coś mówić, musiał się artysta posługiwać przyjętym alegorycznym alfabetem” (nr 14 z 14 stycznia). Można co prawda po wątpiewać, czy akurat masy były wielce obeznane z mitologicznymi treściami i szczególnie biegle w ich rozszyfrowywaniu?

Również Zapolska nie mogła uciec od porównań z podwawelskim grodem: „Całość krakowskiej kurtyny jest idealna. Lwowska zasłona malowana była na obstatunek, krakowska z natchnienia” (cytat jak wyżej).

Od siebie muszę na koniec dodać, że dopóki znałem „Parnas” wyłącznie z reprodukcji, sądziłem że występujący w charakterze tła krajobraz wchłania postacie, nie posiadające architektonicznej ekspozycji, jak to jest w przypadku krakowskiej odpowiedniczki. Kiedy jednak obejrzałem we Lwowie oryginał, okazało się, że poszczególne plany wyodrębniają się w wystarczający sposób dzięki zastosowaniu tzw. perspektywy powietrznej, oddającej ich odmienne usytuowanie przestrzenne poprzez zróżnicowanie odcieni kolorystycznych. □

Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Część 7 (I)

Kamieniec Podolski – dzieje miasta i twierdzy

Kolejnym magicznym miejscem nierozzerwalnie związanym z burzliwymi wojennymi dziejami dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest **Kamieniec Podolski**. Warto też tutaj dodać, iż zarówno miasto jak i twierdza mu twierdza obecne są na kartach jednej z części „Trylogii” autorstwa Henryka Sienkiewicza, a mianowicie w „Panu Wołodyjowskim”. Obszerny opis oblężenia kamienieckiej fortecy pojawia się pod koniec tej powieści w jej rozdziale LIII, gdzie Sienkiewicz napisał: „Następnego dnia przyjechał pod Kamieniec sam wezyr na czele licznego wojska spahisów, janczarów i pospolitego ruszenia z Azji. Zrazu [...] mniemano, że szturm przypuści, lecz jemu chodziło tylko o zlustrowanie murów. Przybyli z nim inżynierowie oglądali fortecę i nasypy ziemne. [...] Dnia 16 sierpnia nadciągnął chan z ordą i Doroszeńko ze swymi Kozaki. [...] Dnia 18 sierpnia poczęli nadciągać Turcy, a z nimi sam cesarz. Szli jako morze niezmiernie. [...] Do wieczora Kamieniec był tak zamknięty, że chyba jedno gołębie mogły się zeń wydostać. [...]”¹⁾

Natomiast w rozdziale LIV pisarz dodał: „[...] powiedzcie mi, panu swemu, że po staremu będziemy zamków i miasta bronić, póki nie zgorzejemy, albo co pewniejsza, póki wy w tych skalach nie zgorzejecie. [...] Lecz ledwie dzień zaczął szarzeć, a na wschodzie pokazał się różowy, bramowany złotem pas jutrzeńki, gdy w obu zamkach uderzono na alarm. W mieście, kto spał, ten się rozbudził [...]. Szturm się gotuje! [...] Naraz na całej [...] długości ryknęły ciężkie działa tureckie, odhuknęły im gromkim echem skały Smotrycza i stał się grzmot tak okropny i straszliwy, jakby w lamusie niebieskim zapaliły się wszystkie pioruny [...]. Miasto i zamki odpowiedziały potężnie. [...] granat upadł daleko, nie blisko, bo aż na dach kaplicy luterskiej w starym zamku. Tam, że sklepienie było bardzo mocne, zniesiono amunicję, lecz pocisk przebił sklepienie i zapalił prochy. Huk potężny, silniejszy od grzmotu dział, wstrząsnął posadami obu zamków. Z blanków ozwały się głosy przerażenia [...] Jakoż Turcy usłyszawszy wybuch wyobrazili sobie widocznie, że oba zamki muszą być zrujnowane, a obrońcy częścią zagrzebani w gruzach, częścią przejęci strachem. W tej myśli gotowali się do szturm. Głupi! Nie wiedzieli, iż sama tylko kaplica luterska wyleciała w powietrze [...]. Dobiegłszy do fosy poczęli ją zarzucać faszyną, worami bawełny, pękami słomy i zarzucili w mgnieniu oka. [...] Lecz, gdy pierwsze szeregi wstąpiły już na podściel, którą zarzucona była fosa [...] oba wyczółki i łączące wydłużenie czołowe zaświeciły długą błyskawicą płomienia; rozległ się grzmot dział, grzechotanie samopalców i muszkietów [...]. Poniżej, na podwórzu zamkowym, widać było uśpione kupy żołnierzy [...]. Dalej rysowała się ściana głównej budowy

zamkowej, od której padał czarny cień na połowę podwórza”²⁾

Dalszy opis oblężenia zawiera rozdział LV: „Grzmot dział wstrząsnął zaraz po „kindii” zamkami i miastem. Już Turcy wyryli fosę wzdłuż zamku na pięćset lokci długą, w jednym miejscu zaś już się przy samym murze w głąb dobywali. Z fosy owej szedł na mury nieustanny ogień janczarek. [...] Do wieczora spostrzegli przywódcy, że trzymać się dłużej niepodobna, zwłaszcza, że i miny mogły już łada chwila wybuchnąć. W nocy więc zeszedł się rotmistrzowie [...] i do rana przenoszono [...] wszystkie armaty, prochy i zapasy żywności na stary zamek. Ten, iż na opoce był fundowany, dłużej mógł wytrzymać, a zwłaszcza trudniej było pod niego się podkopać. [...] Opuszczając jednak nowy zamek, podłożono silne miny pod oba wyczółki i front. Miny wybuchły z wielkim hukiem około południa [...]. Natomiast oba wyczółki, front i główna część nowego zamku utworzyły jeden olbrzymi wał gruzów”³⁾

W innym miejscu pisarz wspominał również Bramę Ruską pisząc: „[...] macieli w zamku takowe obrony, byście i w tył od Ruskiej bramy bili. Gdyby bowiem (uchowaj Boże!) Turcy tamę przerwali, to się do bramy dostaną. [...] Mina pod główną bramą starego zamku wybuchła [...]. Leciały cegły, kamienie, wstała kurzawa i dym. [...] Turcy też synęli się zaraz do wylomu [...]”⁴⁾

W powieści znalazł się też opis oblężenia miasta: „[...] wszyscy zwrócili oczy i uwagę na miasto, na które leciały całe stada płomienistego ptactwa. [...] Naraz krwawa łuna rozdarła w kilku miejscach ciemności. Płonął kościół św. Katarzyny, cerkiew św. Jura w dzielnicy ruskiej, a wkrótce zapłonęła i katedra ormiańska, która zresztą zapalona została jeszcze w dzień, obecnie zaś rozgorzała tylko pod granatami na nowo. [...] Od katedry zajęły się ormiańskie składy kosztownych towarów, zbudowane na rynku do tej narodowości należącym. Płonęły tam bogactwa wielkie w złocie, srebrze, dywanach, skórkach i drogich materiałach. [...] miasta niepodobna było wziąć nie zdobywszy pierwszej bramy [...]”⁵⁾

Natomiast w kolejnym, a mianowicie LVI rozdziale, Henryk Sienkiewicz opisując ostateczny szturm zamku oraz jego kapitulację wymienił jeszcze jeden obiekt fortyfikacyjny znajdujący się w Kamieńcu, a mianowicie Bramę Polską oraz wspominał o położeniu samego zamku: „[...] nastał [...] dzień 26 sierpnia [...]. Na szaniec janczarowie pozaciągali nowe działa; prócz tego nieprzeliczone ich tłumy pokryły nowy zamek chroniąc się w jego fosach i gruzach, aby być w gotowości do ręcznego ataku. [...] Nagle stało się coś dziwnego. Oto wszystkie działa tureckie zamilkły od razu, jakby kto nożem uciął. [...] Zeszedłszy na dół, siedli w czółno, którym aż do Lackiej⁶⁾ bramy mieli dojechać. W nizinie leżącej między opokami wzdłuż rzeki zaczęli się już pokazywać janczarowie. Z miasta napływały coraz większe fale ludu i zajęły plac naprzeciw starego mostu”⁷⁾

Kamieniec Podolski, najdalej na wschód wysunięte miasto Korony, w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów był stolicą Województwa Podolskiego. Zarówno miasto jak i zamek położone są po obu stronach przepaścistego jaru rzeki Smotrycz, a więc w miejscu z natury obronnym. Stara, historyczna część miasta leży bowiem na skalistym, stożkowatym płaskowyżu o powierzchni 120 ha i wznoszącym od 30 do 50 m ponad poziom rzeki, która otacza go z wszystkich stron. Podążając w kierunku Dniestru i dalej z jego biegiem do Morza Czarnego Smotrycz utworzyła w tym miejscu zadziwiającą czterokilometrową pętlę, opasując Kamieniec głębokim jarem. Wody tej rzeki wypływały bowiem miękkie osady spośród twardych skał, tworząc na jej brzegach niemal pionowe urwiska. U wylotu tego płaskowyżu, tam gdzie Smotrycz wraca po opłynięciu całego miasta, na oddzielonej od niego skale zbudowano zamek strzegący jedynej wygodnej do niego drogi⁸⁾. Stąd też w dawnych wiekach twierdza kamieniecka, zwana często *Urbs Antemurale Christianitatis*, wzbudzała nieukrywany podziw wszystkich odwiedzających to miejsce, zarówno Polaków jak i cudzoziemców⁹⁾.

Pierwszą historyczną wzmiankę o Kamieńcu zawiera ruską Kronikę Nestora¹⁰⁾. W XII w. należał on do Księstwa Halickiego i był przedmiotem sporów i walk pomiędzy książętami ruskimi. W 1240 r. został zdobyty i zniszczony przez Mongołów pod wodzą Batu-chana. Jego ludność została wtenczas doszczętnie wybita, a miasto na prawie sto lat znalazło się pod panowaniem tatarskim. Jego umocnienia zostały wówczas zniszczone lub rozebrane. W 1352 r. zdobył go Kazimierz Wielki i oddał w lenno litewskim książętom Koriatowiczom. Po dole znowu zajęli jednak Tatarzy, lecz w 1357 r. wielki książę litewski Olgierd wypędził ich stamtąd, a ziemie te na powrót oddał we władanie swoim bratankom Jerzemu i Aleksandrowi Koriatowiczom, którzy odbudowali miasto i postawili Stary Zamek. Za ich panowania Kamieniec stał się ważnym ośrodkiem handlu ze Wschodem, głównie woskiem, miodem i bydłem. W wyniku tego za ich panowania stał się on jednym z najważniejszych miast Podola, a następnie również stolicą prowincji.

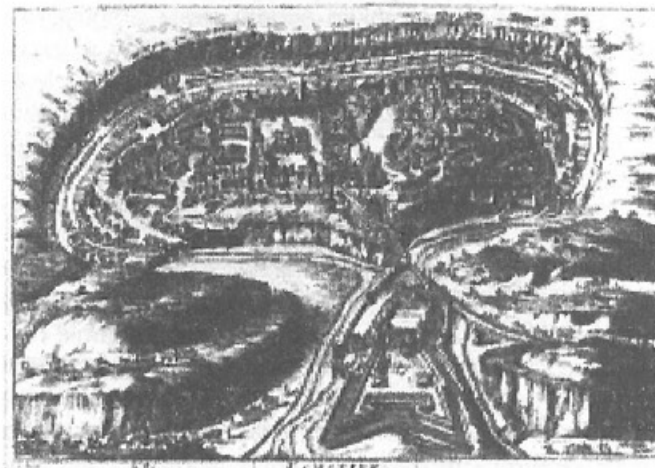
Następnie na mocy porozumienia pomiędzy Polską a Litwą z 1404 r. część Podola wraz z Kamieńcem włączono w skład Królestwa Polskiego¹¹⁾. Tam też król Władysław Jagiełło przyjął hołd lenny od hospodara wołoskiego¹²⁾. Pierwszym starostą królewskim na Podolu i rezydującym w Kamieńcu został Włodek Włodkowic.

W 1374 r., a więc za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego, miasto uzyskało prawa miejskie, a w rok później papież Grzegorz XI erygował tam Diecezję Podolską. Za panowania Władysława Jagiełły, w 1432 r., Kamieniec podzielono na trzy części zasiedlone przez ludność polską, ruską oraz przez Ormian¹³⁾, przy czym każda z tych grup otrzymała swoje odrębne władze samorządowe oraz liczne potwierdzone przez kolejnych królów przywileje. Ponadto posiadały one także odrębnych wójtów oraz sądy lawnicze. Natomiast w latach 1598-1848 obowiązywał „kategoryczny” zakaz osiedlania się w mieście Żydów¹⁴⁾. W praktyce jednak, od ostatniej ćwierci XVII w. był on systematycznie łamany, gdyż tureccy okupanci pozwalali się im tam osiedlać i zajmować miejsca opuszczone przez Ormian, ich ówczesnych naturalnych konkurentów handlowych¹⁵⁾.

W 1434 r., za czasów panowania Władysława III Warneńczyka, obszar Podola stał się koronnym Województwem Podolskim, a pierwszym wojewodą został Piotr Odrowąż. Kolejny władca, a mianowicie Kazimierz Jagiellończyk w 1463 r. ogłosił Kamieniec miastem królewskim i rozpoczął rozbudowę zamku w potężną twierdzę. Natomiast Zygmunt III Waza zrównał miasto w prawach i posiadanych przywilejach ze Lwowem, z którym konkurowało ono w handlu. Warto też tutaj dodać, iż w XV w. twierdza ta była wielokrotnie bezskutecznie oblegana przez Tatarów¹⁶⁾.

Kamieniec był miastem położonym na ważnym szlaku handlowym biegnącym z Krakowa przez Lwów na Wołoszczyznę i do portów czarnomorskich na Krymie, poprzez które posiadał kontakty z Turcją, a nawet z Persją. Handlowano również w Węgrami, skąd przywożono wino, wosk i srebro. Natomiast z Wołoszczyzny bydło, owce i wełnę. Kamieniec posiadał też prawo składu oraz liczne swobody celne. Dlatego też szybko stał się bogatym ośrodkiem handlowym¹⁷⁾ i rzemieślniczym¹⁸⁾ pośredniczącym w kontaktach pomiędzy Wschodem i Zachodem. W wyniku tego w 1570 r. na jego terenie znajdowało się 614 drewnianych oraz 30 jedno i dwupiętrowych budynków murowanych, w których mieszkało ponad 3000 mieszczan¹⁹⁾. Nie mniej ważne było też jego znaczenie strategiczne²⁰⁾. Stąd też do rozbudowy i konserwacji jego urządzeń przyczyniali się również kolejni papieże, którzy w XV i XVI w. część należnego im z Korony świętopietrza przeznaczali na dobrojenie fortecy²¹⁾.

Wojska tureckie pod miastem i twierdzą pojawiły się po raz pierwszy już w 1621 r., kiedy to dotarł tam sułtan Osman. Jednak ujrawszy warownię miał się ponoć spytać, kto ją zbudował. Odpowiedziano mu: „Bóg cudownym miejscem natury”. Wówczas padyszach miał odpowiedzieć: „Niechże ją Bóg zdobywa”. Jednocześnie nakazał odwrót swoich sił za Dniestr. Następnie w latach 1648-1654 miasto i zamek bezskutecznie oblegali Kozacy.



Plan pokazujący położenie Kamieńca oraz broniących go dwóch zamków, a mianowicie Starego i Nowego wykonany przez mieszkańca tego miasta i jednocześnie inżyniera Cypriana Tomaszewicza w latach 70-tych XVII w. Pierwotnie wydano go w Krakowie. Tutaj wersja rytowana następnie w Amsterdamie.

Źródło: A. Rasszczupkin, Kamieniec-Podolski, Kamieniec Podolski – bez roku wydania.

Do najważniejszego w dziejach twierdzy oblężenia doszło w 1672 r. Rozpoczęło się ono 14 sierpnia, kiedy pod zamek i miasto dotarła wielka, bo obliczana na 150.000 ludzi armia turecka dowodzona przez sułtana Mehmeta IV. Siły obrońców wynosiły natomiast wtenczas tylko około 2000 żołnierzy²²⁾, z czego zaledwie 200 ludzi z jej stałego garnizonu²³⁾. Załoga twierdzy była więc zbyt słaba i niedostatecznie zaopatrzona w artylerię, amunicję oraz w żywność²⁴⁾. Wojska tureckie wspomagane przez inżynierów i artylerzystów pochodzących z zachodniej Europy oraz z Węgier, wykorzystując siłę, bo liczącą ponad 100 dział, i bardzo skuteczną artylerię oraz nowoczesne metody oblężnicze w przeciągu zaledwie dwóch tygodni doprowadziły do jej kapitulacji, która nastąpiła 27 sierpnia 1672 r. Wycofujący się Polacy wysadzili część murów zamkowych. W zdobytym mieście Mehmet IV przyjął hołd pozostałych w mieście mieszczan, po czym 3 września konno wjechał do katedry, którą następnie zamieniono na meczet.

Od tego momentu w zdobytym mieście stacjonowała kilkunastotysięczna załoga turecka dowodzona przez Halila Paszę, którego mianowano jednocześnie wielkórządcą Paszalyku Podolskiego. Samo miasto natomiast zostało ograbione, a liczne skarby wywieziono do Stambułu²⁵⁾, zaś katedrę Św. Piotra i Pawła oraz sześć innych świątyń zamieniono na meczety²⁶⁾, w dwóch świątyniach urządzono stajnie, a klasztor dominikański przekształcono na koszary janczarów. Rozebrano też kościół Karmelitów, a uzyskany w ten sposób materiał wykorzystano do budowy istniejącego po dziś dzień mostu kamiennego łączącego miasto i zamek. Ponadto zniszczono również większość pozostałych kościołów i cerkwi oraz katedrę ormiańską²⁷⁾. Natomiast trzy świątynie pozostawiono chrześcijanom. Jednocześnie Halil Pasza nakazał rozbiorę wszystkich budynków drewnianych, które należało zastąpić murowanymi. W ten sposób polepszone stan bezpieczeństwo pożarowe zarówno miasta jak i zamku. Poza tym Turcy dokonali remontu systemu obronnego twierdzy oraz jej częściowej modyfikacji poprzez wzniesienie pewnych obiektów obronnych²⁸⁾, a także zbudowali kryte bazyry oraz łaźnie publiczne. Tak więc okresu tego, jak to często czynili dawniejsi historycy, nie można nazywać wyłącznie „pogańską nocą” w dziejach miasta²⁹⁾.

Czas panowania Turków w Kamieńcu, pomimo prób odbicia twierdzy z ich rąk podejmowanych przez wojska koronne w latach 80-tych i 90-tych XVII w.³⁰⁾, zakończył się dopiero w 1699 r. na mocy traktatu karłowickiego. Jednak opuszczając twierdzę i miasto Turcy zawarowali sobie, iż przy katedrze pozostanie wzniesiony tam przez nich minaret wraz z umieszczonym na nim półksiężycem. Pierwszy polski komendant, a mianowicie ówczesny wojewoda kijowski i jednocześnie generał artylerii koronnej Marcin Kątski, który wraz z hetmanem polnym litewskim Bogusławem Słuszką przewodniczył wówczas komisji przejmującej twierdzę z rąk tureckich dotrzymał warunków tej umowy. Potem jednak w 1756 r. staraniem biskupa Mikołaja Dembowskiego na minarecie ustawiono wykonaną w Gdańsku z poślacanej miedzi wielką figurę Matki Boskiej, która wspierając się stopami o muzułmański półksiężyc stoi tam po dzień dzisiejszy. Ponadto na ścianie minaretu umieszczono także stosowną tablicę pamiątkową.

Po powrocie władz polskich nastąpiła odbudowa spustoszonego miasta oraz rekonsekracja ocalałych świątyń. Otwarto również zamknięte dotąd szkoły. Część związanych z tym prac, oprócz innych osób, finansował Michał Potocki. Nigdy już jednak Kamieniec nie powrócił do dawnego znaczenia ekonomicznego. Nie pomogło nawet dziesięcioletnie zwolnienie przez sejm jego mieszkańców od wszelkich podatków świadczonych na rzecz państwa. Sukcesywnie spadała również jego wartość militarna, a jej przyczyną, obok słabości armii Rzeczypospolitej, był także dalszy rozwój sprzętu artyleryjskiego.

W 1781 r. w Kamieńcu przebywał król Stanisław August. Miasto witało monarchę biciem dzwonów, fajerwerkami oraz strzelaniem z armat. Naprzeciwko katedry ustawiono nawet bramę powitalną. Jego komendantem był wtenczas utalentowany artylerzysta, architekt i inżynier wojskowy generał lejtnant Jan de Witte, który doprowadził do restauracji oraz modernizacji części umocnień twierdzy. Ponadto w 1790 r., po zatwierdzeniu przez Sejm Wielki reformy miejskiej, dla wszystkich zamieszkujących Kamieniec nacji utworzono jeden wspólny magistrat.

Panowanie władz polskich zarówno nad twierdzą jak i miastem zakończyło się 21 kwietnia 1793 r., kiedy to ostatni polski komendant, a mianowicie Antoni Złotnicki poddał twierdzę rosyjskiemu generałowi Derfeldenowi, za co otrzymał od cesarzowej Katarzyny II Order Aleksandra Newskiego i rangę generała majora oraz stanowisko jej pierwszego rosyjskiego komendanta, które sprawował przez trzy następne lata³¹⁾.

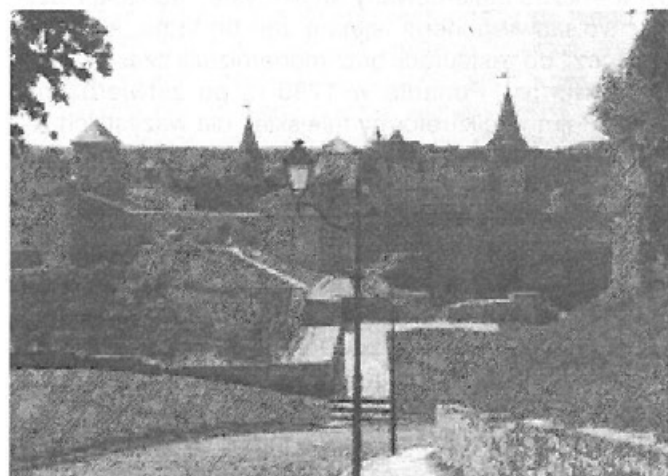
W 1812 r., w związku z zajęciem przez Rosję Mołdawii, Kamieniec przestał być miastem granicznym i stracił status twierdzy, a w zamku urządzono więzienie, które funkcjonowało tam do 1917 r.³²⁾ Natomiast miasto od 1801 r. było stolicą Guberni Podolskiej. Spowodowało to, iż następował też powolny jego rozwój. W drugiej połowie XIX w. śródmieście przeniesiono ze Starego Miasta na tzw. Nowy Plan. Ponadto w 1914 r. Kamieniec uzyskał połączenie kolejowe z Płoskirowem, a potem również następne.

W 1881 r. zamieszkiwało go około 30.000 mieszkańców, w tym liczni Polacy. Wśród innych szkół działało tam także męskie gimnazjum klasyczne, a miasto pomimo nacisków rusyfikacyjnych stało się silnym i prężnym ośrodkiem polskiej inteligencji³³⁾. Istniały też polskie wydawnictwa. Natomiast pod koniec XIX w. skład etniczny Kamieńca przedstawiał się następująco: Żydzi 50% mieszkańców, Ukraińcy i Rosjanie³⁴⁾ około 35%. Pozostałe 15% ludności stanowili Polacy i Ormianie oraz 150 Niemców. Około 1919 r. liczba ludności poczęła zbliżać się do 50.000 mieszkańców³⁵⁾.

Po upadku władzy carskiej miasto znalazło się na terenach objętych przez władze ukraińskie. W okresie od 28 czerwca do 15 listopada 1920 r. swoją tymczasową siedzibę miały tam władze Ukraińskiej Republiki Ludowej. Gdy w tym samym roku w Kamieńcu na krótko pojawiły się oddziały polskie oraz polskie władze, jego polskich mieszkańców ogarnęła euforia. Ostatecznie jednak na mocy traktatu ryskiego z marca 1921 r. miasto i zamek oraz całe wschodnie Podole znalazło się w składzie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki So-

wieckiej. Mimo to polskość Kamieńca zanikła dopiero w wyniku represji i wywózek mających miejsce w latach 30-tych XX w. oraz w 1940 r.³⁶⁾ Ponadto w 1936 r. władze sowieckie zamknęły dla wiernych katedrę oraz kościoły trynitański i dominikański, a także ormiański. Tę pierwszą z wymienionych tutaj świątyń zamieniono natomiast na muzeum ateizmu³⁷⁾.

W trakcie II wojny światowej miasto zostało częściowo zniszczone. W wyniku walk mających miejsce w marcu 1944 r. z 32 kamienic pochodzących z okresu pomiędzy XVI a XVIII w. ocalały tylko cztery. W 1977 r. miasto uzyskało status państwowego rezerwatu historyczno-architektonicznego. Sama twierdza była nim już od 1928 r. Od 1993 r. na terenie kamienieckiej starówki oraz na zamku, przy współpracy polskich konserwatorów, trwają prace restauracyjne.



Ogólny widok na zamek

Najciekawszym zabytkiem, który jak to wspomniano już wcześniej, znalazł się na kartach Sienkiewiczowskiego „Pana Wołodyjowskiego” jest kamieniecki zespół fortyfikacyjny zwany obecnie „fortecą”. Jej początki sięgają XIV w., jednak w następnych wiekach była ona systematycznie rozbudowywana i modernizowana. Obecny kształt **Starego Zamku** jest efektem prac Joba Bretfusa³⁸⁾ nadwornego architekta króla Zygmunta Starego, częściowo sfinansowanych przez papieża Juliusza II i Leona X. Duże środki na przebudowę zamku przeznaczył wtenczas także sejm polski. Podwyższono wówczas mur na całym jego obwodzie i założono nowe ganki strzeleckie, a dotychczasowy drewniany most prowadzący do bramy miejskiej zamieniono na murowany. Ponadto w celu zabezpieczenia wjazdu na niego od strony zachodniej wybudowano obszerny, kolisty barbakan. Jednocześnie zmodernizowano siedem starych baszt, dostosowując je do użycia broni palnej oraz dobudowano kolejnych pięć wież. W wyniku tych zmian zamek otrzymał kształt nieregularnego czworoboku. Obszerny dziedziniec otaczają mury, w których od XVI w. było 12 baszt. Do naszych czasów zachowało się jednak tylko osiem z nich, a po kolejnych czterech pozostały jedynie fundamenty.

Od strony miasta wznosi się **Nowa Wschodnia Baszta** zbudowana w 1544 r. w miejscu stojącej tam wcześniej spalonej **Baszty Czarnej**. W jej wnętrzu znajduje się studnia o głębokości 36 m z zachowanym mechanizmem w postaci kołowrotu do czerpania wody.

W trzeciej kondygnacji tej baszty zachowały się gotyckie okna ostrołukowe.

Pierwszą wieżą znajdującą się od strony północnej jest **Baszta Lanckorońska** pochodząca z przełomu XIV i XV w. Jednak jej stożkowe zwieńczenie i krenelaż³⁹⁾ na wspornikach są dziełem Turków, którzy po zdobyciu Kamieńca prowadzili remont uszkodzonych podczas oblężenia obiektów. Na wschodniej elewacji tej wieży, pod oknem, znajduje się płyta z herbem Lanckorońskich. Ponadto na ścianach zachowały się fragmenty malowanych tynków.

Nieco dalej stoi wieża zwana **Basztą Komendancką**, a za nią potężna **Baszta Różanka**, którą zbudowano w 1505 r. za pieniądze biskupa kujawskiego Krzesława z Kurozwęk. W 1790 r. wzmocniono ją wysoką przyporą. Jest to budowla czterokondygnacyjna postawiona na planie koła i zwieńczona krenelażem. W latach 80-tych XX w. w jej pobliżu odkryto pozostałości mostu i dawnej Bramy Polnej łączącej niegdyś Stary i Nowy Zamek.

Najbliżej brzegu jaru Smotrycza stoi pochodząca z XV w. i osadzona na litej skale **Baszta Wodna**, w której pierwotnie znajdowały się urządzenia pompujące wodę z rzeki do zamku. Natomiast od strony zachodniej znajdują się resztki **Małej Baszty**, w której niegdyś mieściły się magazyny prochowe oraz **Nowa Zachodnia Baszta** zbudowana dopiero w XVIII w. Ta ostatnia łączy się z leżącą po wewnętrznej stronie murów **Basztą Denna**⁴⁰⁾, której ściany mają grubość od 2 do 4 m. U jej podstawy zachowały się pozostałości najstarszych murów pochodzących jeszcze z XII w. W 1575 r. w baszcie tej starosta kamieniecki Mikołaj Brzeski urządził kaplicę zamkową pod wezwaniem Św. Michała Archanioła.

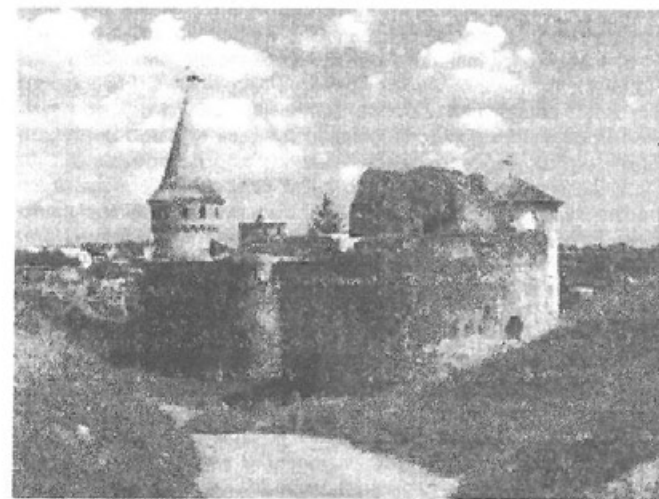
W południowej części murów wznosi się pochodząca z początku XVI w. **Baszta Lacka**⁴¹⁾ zwana też inaczej, od imienia jej fundatora arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski Jana Łaskiego, **Basztą Łaskiego**. Ma ona cylindryczny kształt i cztery kondygnacje.

Następną w kolejności jest okrągła i pięciokondygnacyjna, wzniesiona wprost na litej skale, **Baszta Tęczyńskiego**. Ma ona artyleryjskie strzelnice kluczkowe oraz okrągłe, a także zachowany gotycki portal.

Za nią stoi **Baszta Kołpak** ufundowana przez biskupa kamienieckiego Jakuba Buczańskiego. Ta zbudowana na planie koła i pięciokondygnacyjna budowla wystaje poza linię murów zamkowych.

Jako ostatnią w linii murów, w latach 1503-1515, postawiono **Basztę Papieską**. Jest ona najwyższa spośród wszystkich pozostałych, gdyż mierzy aż 28 m wysokości. Wzniesiono ją natomiast na polecenie i za pieniądze wspomnianego już wcześniej papieża Juliusza II z podatków przeznaczonych na świętopietrze. O faktach tych przypomina kartusz z tiarą papieską oraz nazwa tego obiektu.

Gwałtowny rozwój artylerii, który nastąpił w XVI i XVII w. oraz zmiany w sztuce oblężniczej spowodowały konieczność wybudowania nowych fortyfikacji czyli tzw. **Nowego Zamku**. Powstał on w 1621 r. na mocy odpowiedniej uchwały sejmowej z roku poprzedniego, który przeznaczył na tę inwestycję potrzebne środki finansowe. Była to twierdza zaprojektowana przez Teofila Schomberga niemieckiego inżyniera pozostającego na służbie u króla Zygmunta III Wazy. Zbudowano ją na planie trapezu przylegającego od zachodu do Starego



Widok Starego Zamku z Nowego Zamku

Zamku. Te nowe umocnienia miały postać szarńców ziemnych z suchą fosą. Ich kamienne olicowania nie zachowały się, przez co wały Nowego Zamku popadły w ruinę. Zadaniem tego wielkiego ziemnego bastionu była ochrona zachodniej strony Starego Zamku, głównie przed ogniem artyleryjskim. Z tego bowiem kierunku forteca nie posiadała żadnych naturalnych zabezpieczeń, co powodowało, iż był to najbardziej prawdopodobny odcinek ataków potencjalnego przeciwnika.

W XVIII w. podjęto kolejne prace modernizacyjne. Początkowo, w latach 1710-1725, kierował nimi angielski inżynier wojskowy Andrzej Glover. Zbudowano wtenczas nowe stanowiska dla artylerii, pogłębiono fosę i wzmocniono fortyfikacje. Następny etap tych prac miał miejsce w latach 1740-1761, a kierował nimi szwedzki inżynier i jednocześnie generał major artylerii wojsk koronnych Chrystian Dahlke, który pełnił wówczas funkcję wicekomendanta Kamieńca Podolskiego⁴²⁾. Zaprojektował on nowy dziedziniec południowy. Wyremontowano też wtenczas dawne fortyfikacje. Dalsze prace renowacyjne oraz modernizacyjne w latach 1768-1791 prowadził wspomniany już wcześniej generał Jan de Witte oraz podpułkownik korpusu inżynierów koronnych Stanisław Zawadzki, który w Nowym Zamku wybudował podziemia i kazamaty, których zaledwie resztki pozostały do czasów nam współczesnych, gdyż w 1876 r. większość z nich została rozebrana przez Rosjan.

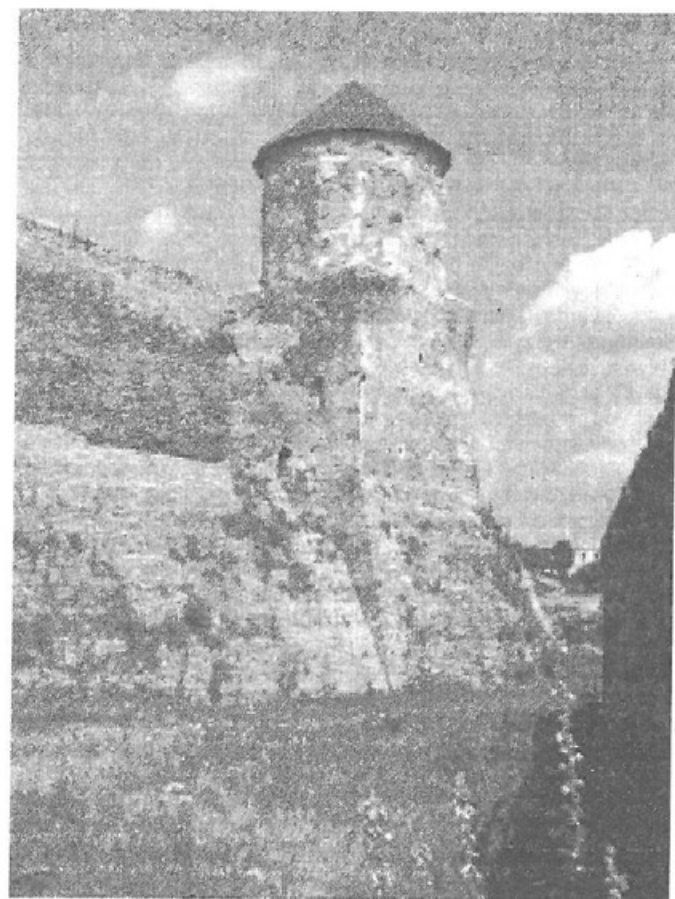
Kolejne dwa obiekty, które obok kamienieckiego zamku znalazły się również na kartach „Pana Wołodyjowskiego” to dwie bramy miejskie, a mianowicie **Brama Polska** i **Brama Ruska**. Ta pierwsza z nich zwana także **Lacką** została wzniesiona na początku XVI w. nad Smotryczem po północnej stronie miasta. Była ona wyposażona w urządzenia spiętrzające wody rzeki, aby w razie konieczności można było jej jar zalać wodą. Pierwotnie budowla składała się z pięciu baszt połączonych ze sobą murami oraz mostem. Obecnie jednak zespół bramny tworzą jedynie trzy wieże, barbakan oraz mury obronne. Pierwsza z wież powstała już w XV w. na starszych fundamentach. Jest to czterokondygnacyjna budowla zaopatrzona w przejazd oraz w 16 strzelnic umieszczonych w trzeciej i czwartej kondygnacji. Od południa przylega do niej wspomniany barbakan, który dawniej z obu stron zamykały dwuskrzydłowe bramy. Obok ciągną się wykute w skale kazamaty ze strzelni-



Brama Lacka

cami i połączone z barbakaniem specjalnym przejściem. Druga, dwukondygnacyjna i murowana z kamienia wieża przykryta wysokim gontowym dachem również pochodzi z XV w. W pierwszej kondygnacji znajdują się dwie strzelnice dla armat i dwie dla broni ręcznej. Kolejna, trzecia dwukondygnacyjna baszta została odrestaurowana w 1978 r. Jest ona usytuowana na skale o wysokości 12 m przylegającej do barbakanu. W obydwu kondygnacjach posiada otwory strzelnicze. Zachowało się też pierwsze wysokie na 5 m piętro dawnej Baszty Przybrzeżnej.

Od strony południowej dostępu do miasta broniła **Brama Ruska** wzniesiona w XV i XVI w. Zmodernizowano ją w 1776 r. za czasów króla Stanisława Augusta, o czym świadczy stosunkowo dobrze zachowany pięk-



Widok na zamek od strony południowej

ny polski orzeł z herbem Ciołek⁴³⁾ na piersi umieszczony nad przejazdem od wewnętrznej strony bramy. Do dnia dzisiejszego z należącego do niej systemu umocnień zachowało się pięć baszt – z pierwotnych ośmiu, barbakan, forty, mur o długości 230 m oraz potężna tama umożliwiająca niegdyś, w razie potrzeby, zalanie jaru Smotrycza wodą. Okrągła dwukondygnacyjna pochodząca z XV w. wieża strażnicza stoi na wysokiej na 12 m skale. Na obu kondygnacjach znajdują się strzelnice z łukowatymi nadprożami. Barbakan posiada kwadratowy dziedziniec oraz bramę. Od zachodu łączy się z murem obronnym, a od południa z basztą bramną, do której wiedzie przejście znajdujące się na wysokości drugiej kondygnacji. Baszta ta jest prostokątna, z kamiennymi szczytami na dwóch elewacjach. Północna olicowana została płytami z białego kamienia. W dolnej części wieży jest przejazd z kolebkowym sklepieniem. Podczas przebudowy tego obiektu, która miała miejsce w XIX w. otwory strzelnicze przerobiono na okna. Bliżej rzeki stoi kwadratowa, w górnej części okrągła, piecio-kondygnacyjna **Baszta Przybrzeżna**. Zaopatrzone ją w strzelnicę oraz okna. Obie te baszty połączone są sklepieniami kazamatami. Natomiast od północy rozciąga się pas murów obronnych postawionych tam pomiędzy XV a XVIII w. i uzbrojonych w strzelnice dla broni palnej. Na początku XIX w. cały ten obiekt stracił jednak swe znaczenie obronne, co spowodowało, iż przekształcono go na magazyny. Zmiana ta w sporym stopniu przyczyniła się do jego późniejszej dewastacji.

Tak w czasach świetności przedstawiała się część fortyfikacji miasta Kamieńca, a także całej twierdzy oraz w takim, jak to opisano powyżej, stanie dotrwały one do czasów nam współczesnych.

Przypisy:

- 1) H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, Warszawa 1968, s. 483-485.
- 2) Tamże, s. 491-492, 495-496, 499.
- 3) Tamże, s. 502.
- 4) Tamże, s. 506.
- 5) Tamże, s. 509-510.
- 6) Czyli polskiej.
- 7) H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski...*, s. 520, 522, 525.
- 8) Według opisu Jana Długosza: „[...] Kamieniec, na kształt korony zewsząd mający zamiast murów i obwarowań – skalę wysoką, twardą i stromą. Niemala rzeka Seret [w rzeczywistości Smotrycz – przyp. A.S.] ze wszystkich stron miasto to opasuje i opływa, rozlewając się nieco w miejscu, gdzie wokół miasta płynie. Tak z natury samej ukształtowany rzadkim i nie spotykanym położeniem, że widok jego wprawia wszystkich w podziw, zewsząd otoczony stromymi skalami, nie wałem ani fosą, jak inne miasta, lecz głębokimi przepaściami, które napelniają obawą spoglądającego, obwarowany, jak gdyby wałem przez inne skały dookoła, niby ukryty za wałem naturalnym, tak iż nikt nie domniemywa, że tu jest miasto dopóty, dopóki do samego miasta nie wejdzie. Jeden tylko do miasta istnieje dostęp z zamku i od strony południowej, przecie też o spadzistym wjeździe. Znaczny biskupim dostojemstwem i swą wyniosłością, zamkiem też wznoszącym się ponad miastem, bogaty w miód, wosk i bydło”. Podobnego zdania był również A. Gwagnin, Włoch będący na służbie polskiej, który pod koniec XVI w. napisał: „Kamieniec, miasto przy mularskiej granicy, prawie snadź boską ręką między twardymi i opoczystymi skalami zbudowane leżące, bramy tylko dwie ma, zamek też naturą i obroną samego placu nad podziw obronny, skalą zewsząd okrażony, który wespół z miastem rzeka Smotrycz opływa i wał bardzo głęboki z natury wyrobiony obtacza. Zamek sam murem, strzelbą i basztami dobrze opatrzone, a miasto skała kamienna niedostępne i niedobyte czyni, która je tak okraża, że domy choć są wysokie, przedsię jednak ledwie ich wierzchy przed nią widać. Częstokroć od tego miejsca Turcy, Tatarowie i Wołochowie, po kilka lat tam

leżawszy [oczywista przesada – przyp. A.S.] z wielką porażką i sromotą nazad odciągać musieli”.

9) Inne nazwy miasta i twierdzy, które można napotkać w literaturze to: „kamienne miasto”, „perła na kamieniu” lub też „baszta ręką Boga zbudowana”, „brama do Polski”, „złoty klucz do granic Rzeczypospolitej” albo „orle gniazdo”. Z racji swojego strategicznego i handlowego znaczenia oraz z powodu jego historii już w okresie staropolskim miasto to było powszechnie obecne w kalendarzowej literaturze oraz pamiętnikarstwie jako symbol panowania Rzeczypospolitej nad południowo-wschodnimi kresami oraz jako symbol jej siły i potęgi militarnej.

10) Jednak według części autorów istnieją przypuszczenia, iż początkami Kamieńca była założona tam ormiańska faktoria handlowa. Bowiem pierwsza wzmianka o nim znajduje się w źródle ormiańskim pochodzącym z 1062 r. Warto też tutaj dodać, iż badania archeologiczne świadczą, że osadnictwo na tym terenie istniało już w paleolicie i trwało przez całą epokę brązu i żelaza, aż do pierwszych wieków naszej ery.

11) Według części autorów ostatecznie miało to nastąpić jednak dopiero w 1430 r. Stało się tak po wcześniejszym buncie Koriatowiczów przeciw wielkiemu księciu Witoldowi, który w 1396 r. odebrał im siłą miasta podolskie i następnie przekazał, czy też raczej odsprzedał, je Koronie. Ich właścicielem stał się wtenczas wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, który wobec pustek w skarbie królewskim wyłożył pieniądze na ich zakup. Dopiero później, już po śmierci Spytki, Władysław Jagiełło wykupił od wdowy po nim jego dotychczasowe prawa do miasta i tamtej części Podola.

12) Podobne hołdy oraz ceremonie związane ze składaniem przysięgi wierności miały miejsce w Kamieńcu również w latach następnych, jak choćby w styczniu 1510 r., kiedy to takąż przysięgę, z racji podpisania pokoju z Koroną, złożył gospodarz wołoski Bohdan.

13) Odrębny status prawny gmina ormiańska w Kamieńcu otrzymała w 1519 r. Natomiast w 1665 r. król Jan Kazimierz zrównał Ormian w przywilejach z Polakami i Rusinami, a w następnym roku nastąpiła unia kościołów ormiańskiego i rzymskiego.

14) Stąd też Żydom nie wolno było nabywać nieruchomości na terenie miasta ani też przebywać na jego terenie dłużej niż trzy doby oraz prowadzić handlu.

15) W efekcie tego oraz innych procesów już w połowie XIX w. większość domów znajdujących się w rynku stanowiła własność Żydów, a w końcu tego wieku już praktycznie wszystkie.

16) O wyjątkowym znaczeniu militarnym miasta oraz twierdzy może świadczyć to, iż w okresie od 1433 do 1633 r. przez Podole przewalało się przeszło czterdzieści poważnych najazdów, głównie tatarskich, podczas których Kamieniec stawiał skuteczny opór napastnikom, zyskując tym samym sławę fortalicji niemożliwej do zdobycia.

17) W 1565 r. w Kamieńcu zanotowano, między innymi, 29 kramów kupieckich, dziewięć sukienic handlujących sukrem wysokiej jakości oraz 14 oferujących sukno nieco gorszych asortymentów.

18) W XVI i XVII w. w Kamieńcu, obok innych, istniały także cechy kowali, garncarzy, płatnerzy, jubilerów, garbarzy, krawców, ludwisarzy. W sumie było ich wtenczas 16.

19) Dokładnie według lustracji z tego roku było to: „domów łackich, ruskich i ormiańskich znajdowało się w mieście i na przedmieściu 614, kamienic 31, jatek rzeźniczych 9, piekarni 63, sukienników 5”.

20) Stąd też w wydanym w 1632 r. dziele Szymona Starowolskiego (*Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego...*) napisał on: „Kamieniec, miasto z zamkiem silnie obwarowanym tak z natury miejsca, jak i sztuką rąk ludzkich, oddalony od Lwowa dobrych mil trzydzieści [...]. I ma sam dwu biskupów, jednego dla katolików, a drugiego dla Ormian, lud ten bowiem, dla własnej korzyści najchętniej w Królestwie Polskim przebywa i towary do nas rozmaite sprowadza, częścią z Persji, częścią z państwa tureckiego, szczególnie zaś konie szlachetne. Mają też tutaj Ormianie, tak jak i po innych miastach Rusi, znaczniejszych urzędników, czyli starszych rodu, którzy wierność królowi i miastu zwiernikowi w imieniu wszystkich uroczystości przysięgają i za występki ludziom swoim sami wymierzają kary. Również Towarzystwo Jezusowe ma tutaj swoje kolegium, kształcące młodzież w różnych naukach”.

Warto jednak pamiętać, iż z wojskowego punktu widzenia to samo, co było zaletą tej twierdzy jednocześnie było także jej wadą. Bowiem obrońcy zamknięci w jej obrębie nie mogli jej opuszczać, choćby dla dokonywania tak zwanych wycieczek na pozycje zaj-

mwane przez oblegające wojska. Stąd też jeden z siedemnastowiecznych inżynierów wojskowych, a mianowicie Urlyk von Verdun w 1671 r. miał się wyrazić, iż: „Obwarowano zamek wprawdzie podług dzisiejszego sposobu fosami, wałami i innymi robotami, lecz fortyfikacje te są źle założone i niedługo dałyby się bronić, gdyby je według sztuki [obłężniczej – przyp. A.S.] zaatakowano”. Niestety wydarzenia 1672 r. potwierdziły słuszność tych uwag.

21) Byli to papież Mikołaj V w 1450 r. oraz Juliusz II w 1515 i w roku następnym Leon X.

22) Według części autorów wraz z okolicznymi chłopami oraz regimentem wystawionym przez biskupa krakowskiego siły polskie liczyły w sumie od 1600 do 2000 ludzi.

23) Natomiast około 1000 żołnierzy wprowadzono do Kamieńca niemal w ostatniej chwili przed rozpoczęciem się oblężenia. Z liczby tej 500 piechurów na własny koszt zaciągnął biskup krakowski ksiądz Andrzej Trzebiecki. Zauważyć też tutaj trzeba, iż już w 1671 r. wzmocnienie załogi twierdzy o dwa regimenty piesze planował ówczesny hetman wielki koronny Jan Sobieski. Jednak nie zgodził się na to wtenczas magistrat miasta, tłumacząc się brakiem miejsca na pomieszczenie powiększonego garnizonu oraz przywilejami królewskimi, które chroniły ich od kosztów związanych ze stacjonowaniem wojska w tej warowni.

24) W twierdzy było wtenczas ponoć zaledwie około 40 armat i jedynie czterech ludzi znających się na ich obsłudze. Jest to całkiem prawdopodobne, gdyż w 1654 r. w Kamieńcu znajdowały się zaledwie trzy ćwierć kartauny, jedna oktawa, dwie kolubryny, dwie kolubryny bastardowe, osiem falkonetów, jedna pertiera oraz 11 połowych dział regimentowych sześciofuntowych, 10 armat połowych trzyfuntowych i dwa moździerze spiżowe, czyli w sumie 40 sztuk różnych dział. Znacznie lepiej wyglądała wtenczas kwestia zaopatrzenia obydwu zamków i miasta w proch oraz amunicję niezbędną dla artylerii oraz broni strzeleckiej.

25) Jak głoszają kroniki skarby te zajmowały ponoć 100 wypełnionych po brzegi wozów.

26) Poza tym na meczety zamieniono również kościół Dominikanów oraz kościół pod wezwaniem Św. Stanisława.

27) W 1670 r. w Kamieńcu było 28 świątyń różnych wyznań chrześcijańskich, w tym 12 katolickich.

28) Już ponoć w grudniu 1672 r. właściwa warownia „była poprawioną” oraz: „Stary zamek [...] od naszych prochami zrujnowany, teraz totaliter wystawiony z dwoma potężnymi basztami”. Ponadto wiosną 1673 r.: „[...] zabrali się Turcy do umocnienia samego grodu, w czym im pomagali Francuzi. W połowie czerwca fortyfikacja miasta została zakończona, gdyż: „[...] tak pilnie około niej robiono, że po 2000 chłopów na dzień do roboty wychodziło, którym płacono po złotemu. A i o uprzątnięcie miasta szło nowym posiadaczom, bo oprócz walących się domów, drewniane choć mocne jeszcze niszczyli doszczętnie, chcąc z Kamieńca kamieniny gród ukuć”.

29) Dowodem na to może być również fakt, iż cały okres panowania tureckiego w Kamieńcu przetrwały polskie archiwa, dzięki którym po powrocie władz koronnych możliwa była restytucja wielu nieruchomości przez powracających mieszkańców lub też ich spadkobierców. To samo dotyczyło też akt grodzkich stanowiących podstawę sytuacji prawnej mieszkającej na tym obszarze szlachty koronnej.

30) Wojska koronne próbowały odbić Kamieniec dwukrotnie, a mianowicie w 1687 i 1689 r. Po nieudanych próbach jego zdobycia, w cieśninie pomiędzy Dniestrem i Zbruczem, wybudowano

umocnienia polowe nazwane Okopami Św. Trójcy, których zadaniem była blokada twierdzy.

31) Antoni Złotnicki herbu Nowina w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów był chorążym w Regimentie Pieszym Buławy Wielkiej Koronnej Nr 4. Służbę opuścił w marcu 1779 r. Był też podczaszym i podstolim oraz chorążym czerwonoogrodzkim, a także posłem z Województwa Podolskiego. Od 1792 r. był działaczem Konfederacji Targowickiej i organizatorem podległych jej formacji wojskowych. W armii rosyjskiej dosłużył się stopnia generała lejtnanta i w latach 1826-1828 dowodził dywizją wojsk rosyjskich podczas wojny z Persją. Zmarł w 1830 r.

32) Ponadto po raz kolejny miasto podupadło również ekonomicznie. Już bowiem w końcu XVIII w. znajdowały się w nim tylko 564 domy.

33) Po upadku powstania 1831 r. władze carskie zamknęły w Kamieńcu wszystkie polskie szkoły, a w 1866 r. zlikwidowały diecezję rzymsko-katolicką. Została ona odnowiona dopiero 16 stycznia 1993 r. na mocy decyzji papieża Jana Pawła II, jako Diecezja Kamieniecko-Podolska ze stolicą w Kamieńcu. Zauważyć jednak należy, iż pomimo tych faktów w pierwszej ćwierci XX w. Kamieniec Podolski nadal był ważnym ośrodkiem kultury, co jest rzeczą oczywistą, głównie polskiej. W mieście tym znajdowały się bowiem cztery archiwa, dwa posiadające akta instytucji cywilnych i dwa kościelnych oraz siedem bibliotek, z których niektóre posiadały po kilkadziesiąt tysięcy tomów. Ponadto działały tam również dwie placówki muzealne, a mianowicie Muzeum Miejskie oraz Muzeum Towarzystwa Przyrodniczego. Także one miały bogate księgozbiory.

34) W przypadku Rosjan byli to głównie urzędnicy różnych rosyjskich instytucji gubernialnych, których wraz z Ukraińcami liczone jako prawosławnych.

35) Miała to być: „większość Żydów”. Natomiast Polaków było ponoć około 10.000 „przeważnie rzemieślników”.

36) Według części autorów jeszcze w końcu lat 30-tych XX w., a więc przed akcją wywózki Polaków do Kazachstanu ludność polska w Kamieńcu stanowiła około 20% jego mieszkańców.

37) Warto też tutaj podkreślić, iż pochodząca z XV w. i przebudowana w XVI w. katedra pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła jest najdalej na wschód wysuniętym kościołem Europy wybudowanym w stylu gotyckim.

38) W literaturze osoba ta występuje także niekiedy jako Job Prefus lub też Job Praet. Ponadto pracami tymi kierował również bliżej nieznany Włoch, a mianowicie niejaki Camillus.

39) Krenelaż – inaczej blanki, czyli zębate zwieńczenie średniowiecznych murów i wież obronnych w postaci regularnie rozmieszczonych prostokątnych lub kwadratowych prześwitów służących jako osłony dla ludzi znajdujących się na murach. Niekiedy blankowanie, poza obronnym, mogło mieć też charakter ozdobny lub stanowić wyłączenie element architektonicznego wystroju murówanych umocnień.

40) Zwana też inaczej Basztą Dzienną.

41) Zwana też Basztą Białą.

42) Był to oficer, który pochodził ze starej szwedzkiej rodziny przybyłej do Polski w czasach króla Zygmunta III Wazy i od tego też czasu służącej w wojskach koronnych.

43) Był to herb rodu Poniatowskich.

Wszystkie fotografie autorstwa Aleksandra Smolińskiego

Tadeusz Tomkiewicz

Po raz kolejny Kresy – lekcja pogładowa historii Polski

Już tradycyjnie w pierwszych dniach lipca 2006 r. Ognisko Bukaczowczan urządziło pielgrzymko-wycieczkę do rodzinnego miasteczka, połączoną ze zwiedzaniem wschodnich rubieży Podola. Oprócz kilku byłych mieszkańców Bukaczowiec lub ich potomków, udział wzięło kilka osób z Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, kilkoro członków Zarzą-

du Okręgu Poznań SZŻAK i parę osób o rodowodzie kresowym. Razem 28 osób. Wycieczkę obsługiwało Biuro Podróży PTTK w Rzeszowie, pilotował już po raz kolejny przesympatyczny Zdzisław Kubrak z Lubaczowa.

Wyjeżdżamy o 6 rano z Rzeszowa, już tradycyjnie przeszło 2 godziny jałowego czekania na granicy i przy-

bywamy do pierwszej planowanej miejscowości – Ru-
dek. Po zwiedzeniu kościoła, krypty Aleksandra Fredry
i rozmowie z księdzem lichą drogą dojeżdżamy do
Komarna. Tu na dawnym polskim cmentarzu zapalamy
znicze na zbiorowej mogile ponad stu ofiar barbarzyń-
skiego nalotu niemieckich samolotów we wrześniu 1939 r.
na transport rodzin wojskowych z Pleszewa, zatrzyma-
ny na pobliskiej stacji Buczały. Wśród zabitych, prze-
ważnie ludzi starszych, kobiet i dzieci, pochowany jest
również brat naszego wiceprezesa Zarządu Okręgu
Poznań AK – jedenastoletni Jan Misiek. Zatrzymujemy
się na chwilę przy pięknym, ale chylącym się ku ruinie
kościół fundacji Lanckorońskich. Z Komarna przez
Żydaczów udajemy się do Kochawiny, byłej słynnej
„Częstochowy Wschodu”, sanktuarium Maryjnego, do
którego kilku z nas przed i w czasie wojny pielgrzymo-
wało z Bukaczowiec. Obecnie zamienione na klasztor
grekokatolicki oo. Bazylianów. Pod wieczór przybywa-
my do Bukaczowiec. Bukaczowczanie pozostają, witają
się z krewnymi, znajomymi, pozostali jadą do Lwowa.

Przez dwa dni grupa lwowska zwiedzała Lwów, my
zaś po porannym spotkaniu z ks. dziekanem Anatolem
Zajączkowskim i po wysłuchaniu mszy św. w odbudo-
wanym przed dwunastoma laty z ruin kościele – uda-
liśmy się kilkoma wynajętymi samochodami na zwiedza-
nie okolicy. Odwiedziliśmy szczątki cmentarza w nieist-
niejącej Karłowce, spalonej doszczętnie w maju 1944
roku przez banderowców. Po całkowicie polskiej wsi nie
ostał się najmniejszy ślad, jedynie w kępie zarośli kilka
fragmentów zdewastowanych nagrobków świadczy
o naszej tam niegdyś obecności. Przed rokiem osadzi-
liśmy tam żelazny krzyż z odpowiednimi napisami.

Kolejnym celem naszej wędrówki był Łukowiec, nie-
gdyś również wieś polska, słynna z zorganizowanej
przez porucznika Armii Krajowej Edwarda Polaka samo-
obrony. Schroniło się tam w latach 1943-44 około
10 tysięcy Polaków z wielu okolicznych wsi, ratując
życie przed zagrożeniem banderowskim. W lesie przed
wsią, nasz współtowarzysz Edward Sondej, były miesz-
kaniec Karłowki, przebywający wówczas w Łukowcu,
wskazał miejsce, gdzie banderowcy w okrutny sposób
zamordowali czterech chłopców z Karłowki (jeden
z nich, Andrzej Bednarz, chodził ze mną do szkoły),
którzy w lutym 1944 roku udawali się po dobytek do
swoich opuszczonych domów. Chwila zadumy i do-
jeżdżamy do Łukowca. Dawny kościół zamieniono obec-
nie na cerkiew, jedynie napisy nagrobne na przykościel-
nym cmentarzu świadczą o żyjących tu niegdyś Pola-
kach... Wracając do Bukaczowiec wstąpiliśmy do Żuro-
wa, niegdyś miasta fudacji Daniłowiczów, w którym
w latach powojennych zburzono piękny kościół. Odwie-
dziłem na tzw. „Zamku” miejsce po domu moich dziad-
ków, żadnego śladu po zabudowaniach. Nazwa ta do
dziś jest używana. Z satysfakcją warto odnotować, że
miejscowa ludność w serdecznej rozmowie z nami po-
pisywała się znajomością języka polskiego; niektórzy
przynosili z domów różne polskie pamiątki. Towarzyszą-
ca nam starsza kobieta, Anna Seniw, bezbłędnie wymie-
niała nazwiska mieszkających tu niegdyś Polaków, zna-
ła oczywiście też moją babcię i stryjka Ludwika. To tu
stryj Ludwik jesienią 1939 został przez NKWD areszto-
wany, to stąd w kwietniu 1940 roku wywieziono moją
babcię i żonę stryja z niespełna rocznym dzieckiem do

Kazachstanu. Tam Babcia, w poszukiwaniu żywności
dla dziecka, zaginęła w stepach... Nabyłem też u miej-
scowej nauczycielki książkę o historii Żurowa – nieste-
ty, oprócz niektórych rzetelnych informacji, roi się w niej
od tendencyjnie fałszywych sformułowań. Kanadyjskie
miejscze zamieszkania autorów wyjaśnia wszystko.

Drugi dzień naszego pobytu w Bukaczowcach po-
święcamy na opracowanie dokumentacji fotograficznej
około 50 spośród 800 nagrobków. Dotyczy to nagrobków
znanych osobistości parafii bukaczowieckiej, nagrobków
o wartości artystycznej i historycznej. Najstarszy istnie-
jący, zachowany w nienajgorszym stanie pochodzi
z r. 1827, niestety, pomimo poszukiwań nie odnaleźli-
śmy grobu Józefa Grottgera, ojca Artura, który zmarł tu
w r. 1853. W wielu miejscach spotykaliśmy jedynie kur-
haniki bądź szczątki nagrobków z napisami trudnych do
odczytania. Warto zaznaczyć, że w ubiegłym roku spo-
rządziliśmy dokumentację opisową i kartograficzną
wszystkich (około 800) nagrobków – jeden egzemplarz
wraz z mapką dostarczyliśmy do Ministerstwa Kultury i
Dziedzictwa Narodowego, za które otrzymaliśmy po-
dziękowanie. (Obecnie trwa opracowanie komputerowe
albumu fotograficzno-opisowego wspomnianych 50 na-
grobków.)

Po dwóch dniach do Bukaczowiec przybyła grupa
lwowska i już razem z ks. dziekanem Anatolem Zającz-
kowskim udaliśmy się do cerkwi na krótką modlitwę i
spotkanie z dziekanem grekokatolickim o. Myrosła-
wem Lubinciem, którego już tradycyjnie zaprosiliśmy na
coroczne spotkanie Bukaczowczan, tym razem do Kra-
kowa. Na zakończenie spotkania nasi koledzy Edward
Sondej i Bogdan Garstecki w pięknym duecie odśpiewali
parę pieśni kościelnych, przyjętych z aplauzem przez
przybyłych do cerkwi miejscowych ludzi.

Po błogosławieństwie udzielonym przez obu duszpa-
sterzy wyruszyliśmy w dalszą podróż. Zgodnie z zało-
żeniem programowym udaliśmy się do Mariampola, po-
łożonego na lewym brzegu Dniestru. Po sanktuarium
Maryjnym pozostały resztki murów na wzniesieniu,
z którego roztacza się piękny widok na meandry Dnie-
stru. Z Mariampola dość lichą szosą przez Uście Zielo-
ne (tu ciekawostka: na szczycie zwieńczenia pięknego
kościół i na wieżyczce sygnaturki dwa bocianie gniaz-
da, oba „zamieszkałe”!) dojeżdżamy do Monasterzysk i
dalej do Buczacza. Autokar ma kłopoty z pokonywa-
niem wzniesień, dlatego na zwiedzanie kościoła, rynku
z pięknym ratuszem i „lipy Sobieskiego” poświęcamy
niewiele czasu, bo przed nami jeszcze daleka droga do
Baru na nocleg. Krótki też postój w Czortkowie i jedzie-
my do Skąły Podolskiej nad Zbruczem, dawnej granicy
II Rzeczypospolitej. Z doliny Zbrucza z trudnością wy-
dostajemy się na wysoczyznę i pod wieczór dobijamy
do Kamieńca Podolskiego. Zwiedzamy katedrę z mina-
retem, miasto i fortecę, ale tylko zewnątrz z uwagi na
późną porę. W tym czasie kierowca i pilot bez przerwy
są w kontakcie z Biurem Podróży. Przedstawiciel Biura
nie ma wolnego autokaru na zamianę, radzi szukać
pomocy w miejscowych zakładach. Wynajęto w Ka-
mieńcu dwa minibusy, którymi dostaliśmy się już po
północy do Baru a biedne siostrzyczki czekały na nas
w klasztorze z kolacją.

Rankiem następnego dnia mieliśmy jechać do Raszkowa nad Waładyńkę, położonego w Republice Naddnie-

strzańskiej. Niestety – autokar po naprawie w Kamieńcu
dotarł do Baru w godzinach popołudniowych, do tego
czasu zwiedzaliśmy Bar i jego zabytki; byliśmy też na
mszy św. w kościele. Popołudnie poświęciliśmy na
wyjazd do Szarogrodu i Murafy. W czynnym kościele i
jego otoczeniu w Szarogrodzie na każdym kroku natra-



Przed kościołem w Szarogrodzie

fiamy na napisy polskie, tak kontrastującymi z zanika-
jącymi napisami polskimi w t.zw. Ukrainie Zachodniej.
Wśród zabytkowych kamieniczek natrafiamy na synago-
gę, zamienioną na jakiś zakład przetwórczy. Jadąc
w kierunku Murafy już zdążyliśmy zobaczyć nam wyniosłe
wieże kościoła. Tu również królują napisy polskie, nie
tylko w kościele, ale i w otaczających go pięknych kruz-
gankach. Murafa jest siedzibą dekanatu, niestety nie



Przed kościołem w Murafie

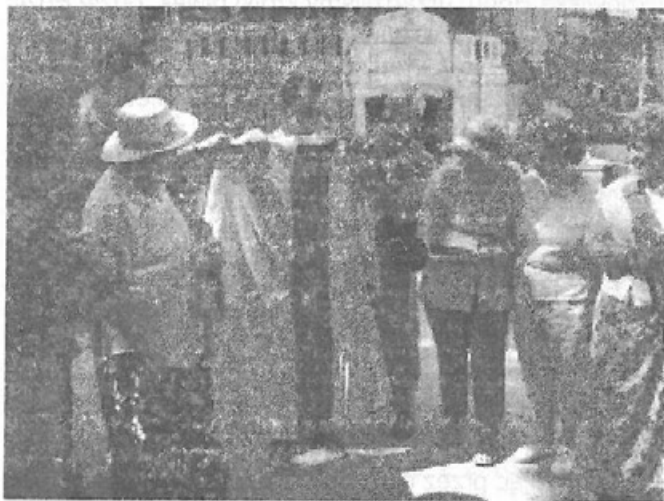
zastaliśmy tu w tych godzinach księży, natomiast kilka
kobiet pełniących różnorakie posługi w kościele, opro-
wadzały nas po dużym kościele i otoczeniu, popisując
się nie tylko dość dobrą znajomością języka polskiego
ale i znajomością historii kościoła, tak trudnej w nie tak
bardzo odległym czasie. Po powrocie do Baru nasz pilot
Zdzisław skontaktował się telefonicznie z proboszczem
w Raszkowie ks. Marcinem, który miał być naszym
przewodnikiem, czy możliwy byłby wyjazd do Raszkowa
w następnym dniu – niestety, tamtejsze władze bardzo
rygorystycznie przestrzegają terminów i przełożenie ich
zgody na wjazd do Republiki o jeden dzień jest niemoż-
liwe.

Po wspaniałej kolacji serwowanej przez siostry bene-
dyktynki, w kaplicy nasi niezawodni artyści Edward
Sondej i Bogdan Garstecki dali piękny koncert pieśni re-
ligijnych. Nazajutrz udaliśmy się przez Winnicę w kie-
runku Humania, wstępując po drodze do Tulczyna. Dla
pokrępiecia sił w lesie przy Braclawiu, z widokiem na
rozlewiska Bohu, urządziliśmy krótki biwak, gdzie Edzio
Sondej częstował wszystkich wspaniałą wędzoną słoniną.
W Tulczynie zwiedziliśmy kościół i piękny pałac
Potockich, będący aktualnie w remoncie. Niestety – ota-
czające go niegdyś przepiękne ogrody, założone przez
mistrzów francuskich, stanowią obecnie zakrzewione
pastwiska. Tu w Tulczynie, podobnie jak i na całej tra-
sie po obszarach I. Rzeczypospolitej wprawiają w zdumie-
nie pamiątkowe napisy w języku polskim. Jak potęż-
na była Rzeczpospolita! Tak wyrażają swe zdumienie
będące tam pierwszy raz osoby. A w naszych szkołach
o tym ani słowa. Wiele z tych osób uświadomiło sobie,
że nie można znać historii Polski bez wiedzy o Kre-
sach. Wiele z nas, pochodzących z Kresów i znających
ich historię, wiele na ten temat miało do powiedzenia.
Przejeżdżając przez miejscowości znane z walk w 1920
roku Polaków z bolszewikami, jak Biała Cerkiew, Koziatyn,
Winnica, Latyczów wczuwaliśmy się w atmosferę
tamtych dni. Przywoływaliśmy przed oczy miejsca bo-
haterów sienkiewiczowskich z „Ogniem i Mieczem” czy
„Pana Wołodyjowskiego”. Kamieniec, Mohylów, Jampol,
a zwłaszcza stacja Małego Rycerza w Chreptowie „od-
kryta” przez nas w ubiegłym roku, stwarzały niepowtar-
zalną szansę wirtualnego wcielenia się w role bohaterów
sienkiewiczowskich. Ale powróćmy na szlak naszej
wycieczki.

Zostawiamy Tulczyn i kierujemy się do Humania.
Wiele z nas znana jest historia słynnej „rzezi humań-
skiej”, w której prawdopodobnie z inspiracji cara w roku
1768 hajdamacy wymordowali około 20 tys. Polaków i
Żydów. Celem naszym była raczej Zofiówka, obecnie
leżąca w obrębie miasta. Tu pod koniec XVIII w. Szczę-
sny Potocki (niechlubnej pamięci) na 150 hektarach
skalnych stepowych uroczysk w dolinie rz. Kamianki
urządził wspaniały ogród w stylu angielsko-chińskim dla
swej ostatniej żony Zofii, pięknej Bitynki. Piękne stawy,
fontanny, wodospady, urokliwe wysepki z pięknymi pa-
wilonami, mostki a przy tym gęsto rozstawione posągi,
muzy wśród egzotycznych krzewów ozdobnych i drzew
– cieszą oczy wielu przybywających tu turystów, niema-
ło z zagranicy. Zbliża się wieczór, na nocleg udajemy
się do niewielkiego miasteczka Monasterzyszcze, lo-
kując się po kilka osób w prywatnych kwaterach. Wiele z tych mieszkańców posiada korzenie polskie –

rozmawiają przeważnie po rosyjsku, są jednak bardzo życzliwi.

W kolejnym dniu czeka nas daleka droga. Dojeżdżamy do głównej szosy kijowskiej, dość dobrej i zatrzymujemy się w Białej Cerkwi, gdzie zwiedzamy słynne dendrarium Aleksandra. Stąd przez wymienione powyżej miejscowości walk Polaków z bolszewikami w 1920 r. Skwira, Różyn, Koziatyn docieramy do Berdyczowa. Zwiedzamy kościół, w którym brali ślub Ewelina Hańska z Balzakiem, zatrzymujemy się nieco dłużej w remontowanym pięknym klasztorze Karmelitów Bosych. Niezwykle sympatyczny młody ojciec ciekawie opowiadał nam o historii klasztoru. Wy tłumaczył nam na czym polegało powiedzenie „Pisz na Berdyczów” – a więc klasztor spełniał jak gdyby rolę skrytki pocztowej: adresowane w ten sposób listy trafiały do klasztoru, a stąd adresaci odwiedzając go od czasu do czasu, dowiadawali się o nadejściu przesyłki. Nasza niestrudzona artystka Mila Nitecka z Gdyni podarowała ojcu karmelicie wyha-



Mila Nitecka prezentuje ornat o. karmelicie w Berdyczowie

ftowany przez siebie piękny ornat, już chyba 26 darowany kościołom na Kresach. W Berdyczowie zwiedziliśmy duży cmentarz żydowski, z charakterystycznymi macewami zw. „walonkami”, porastany ogromnych rozmiarów „barszczem Sosnowskiego”. Z Berdyczowa kierujemy się na południowy zachód przez Chmielnik do Latyczowa. Kościół pięknie udekorowany, bowiem w dniu poprzednim odbył się tu duży odpust z okazji 400 rocznicy powstania parafii rzymskokatolickiej. Bez zatrzymywania się przejeżdżamy przez Płoskirów (obecnie stolica obwodu Chmielnicki) i w Jarmolińcach przypominamy sobie perypetie pana Zagłoby, który tu w okolicy, jako



Cmentarz żydowski w Berdyczowie (nagrobek typu „walonek”)

dowódca oddziału, upiwszy się na weselu, dostał się do niewoli kozaków Bohuna. Nocleg nas czeka w Gródku Podolskim. W tym mieście ponad połowę mieszkańców stanowią Polacy, jest tu też seminarium duchowne diecezji Kamieniecko-Podolskiej, polska szkoła. Z tą szkołą Oddział Poznański TMLiKPW utrzymuje żywe kontakty – niestety, w okresie wakacyjnym szkoła była zamknięta.

Ostatni odcinek wędrówki po Kresach wiódł z Gródka Podolskiego do Lwowa. Zatrzymując się na krótko w Satanowie, Skalacie, Tarnopolu i Złoczowie, wstąpiliśmy do Zadwórz – Polskich Termopili. Idąc w skwarze lipcowego słońca od wsi wzdłuż torów kolejowych do miejsca walk 330 uczniów i studentów lwowskich z armią Budionnego 17 sierpnia 1920 roku, przeżywalismy w myślach dramat młodych ludzi, prawie wszystkich poległych lub rannych, dobitych bestialsko przez dzikich siepaczy konarmii. W zadumie i modlitwie zapaliliśmy znicze na kurhanie i przy krzyżach.

W godzinach popołudniowych dotarliśmy do Lwowa – zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego, Obrońców Lwowa, Janowskiego oraz zabytków Utraconego Miasta wymaga odrębnej relacji.

Wszyscy uczestnicy wycieczki na Kresy i do Lwowa przeżyli wspaniałą lekcję historii i geografii, zwłaszcza ci, którzy z Kresami zetknęli się po raz pierwszy. Utwierdzili się w przekonaniu, jak wyżej wspomniano, że nie można poznać historii Polski bez znajomości Kresów. Dziękując organizatorom, wielu wyraziło gotowość wzięcia udziału w podobnej „lekcji poglądowej” historii w przyszłym roku. □

Zbigniew Szafkowski

Eugeniusz Witold Piasecki – patron Poznańskiej AWF

Eugeniusz W. Piasecki ur. się 31.11.1872 r. we Lwowie, jako trzecie dziecko – spośród czworga rodzeństwa – Klemensa (zmarł w 12 roku życia), Walentyny i Zofii. Ojcem Eugeniusza był Walenty (1832), a matką Klementyna z Hendrichów. Była to rodzina zubożałej szlachty. Ojciec brał udział w Powstaniu Krakowskim

(1848 r.) i Styczniowym (1863 r.). Był zatwardziałym wegetarianinem, abstynentem i wielkim patriotą, i te cechy wpajał swoim dzieciom, a szczególnie Eugeniuszowi. Walenty Piasecki, częściowo samouk, był propagatorem gimnastyki. Ukończył studia nauczycielskie oraz zdobył dyplom lekarza. Po wyjeździe do Zakopanego



Eugeniusz Witold Piasecki

(1880 r.) otworzył własne prywatne sanatorium pod nazwą „Klemensówka”, gdzie oprócz leczenia proponował kuracjom różnego rodzaju gimnastykę oraz różne ćwiczenia fizyczne, w celu poprawy zdrowia i poprawy kondycji fizycznej. Młody Eugeniusz był zatem wychowywany w ścisłym „sportowym” rygorze. Odziedziczył zamiłowanie do gór i kraju ojczystego. Stronił od alkoholu, używek i wiódł sportowy tryb życia. Początkowo uczył się w szkole prywatnej, gdzie oprócz przedmiotów ogólnych uczył się muzyki, języków obcych, a później uczęszczał do c.k. Szkoły Fachowej dla Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Następnie podjął naukę w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie oraz jako słuchacz nadzwyczajny w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Maturę z wyróżnieniem zdał 25 czerwca 1890 r. Rok studiował we Lwowie na Uniwersytecie Lwowskim na Wydziale Filozoficznym, ale wkrótce przeniósł się do Krakowa na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył także z wyróżnieniem w 1896 r. Tam zapoznał się z dr. Henrykiem Jordanem i jego „Ogródkami Jordankowskimi” (plac zabaw z przyrządami do ćwiczeń cielesnych). E. Piasecki był doskonałym gimnastykiem, taternikiem, kolarzem i narciarzem. Czynnie udzielał się w ruchu sokolim. Pomagał ojcu w prowadzeniu sanatorium jako specjalista od sportu i jako lekarz. W styczniu 1899 r. zdał dodatkowy egzamin dla nauczycieli wychowania fizycznego, zdobywając dodatkowe uprawnienia w tej dziedzinie.

Dnia 5 czerwca 1898 r. zawarł związek małżeński z Gizelą Marią Silberfeld-Szelińską, z którą miał potem pięcioro dzieci. Rozpoczął także pracę nauczyciela wychowania fizycznego i lekarza w VI Gimnazjum w Krakowie. Wkrótce jednak przeniósł się do Lwowa, jako nauczyciel rzeczywisty do IV Gimnazjum, gdzie pracował do 1915 r. nauczając, lecząc, pisząc prace naukowe na temat leczenia, unowocześniania metod wychowania fizycznego i higieny szkolnej. Działał także na Uniwersytecie Lwowskim jako propagator różnego rodzaju unowocześniania metod wychowania fizycznego i zdrowotnego. Tu zrobił także habilitację, co pozwoliło mu uczestniczyć jako egzaminator na różnego rodzaju Komisjach Egzaminacyjnych i Naukowych dla nauczycieli gimnastyki na Uniwersytecie Lwowskim. Społecznie działał jako radny Lwowa, jako działacz harcerski, w komisji antyalkoholowej oraz w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich we Wschodniej Galicji. Działał czynnie w Towarzystwie Ochrony Moralnej i Fizycznej Młodzieży Polskiej oraz w Związku Rodzicielskim, mającym na celu utrzymanie zdrowotności noworodków i spójności rodziny. Był czynnym działaczem w Towarzystwie Zabaw Ruchowych oraz KS POGOŃ Lwów. Często wyjeżdżał za granicę z odczytami na konferencje naukowe do Paryża, Berlina, Londynu, Sztokholmu i Kopenhagi, na których propagował nowatorskie metody wychowania fizycznego i higieny szkolnej.

Wybuch I wojny światowej zastał go we Lwowie. Został zmobilizowany do wojska austriackiego jako lekarz w stopniu majora już 2 sierpnia 1914 r. Wkrótce Lwów zajęli Rosjanie, a E. Piasecki znalazł się jako lekarz w szpitalu polowym w Kijowie, gdzie przebywał do 1918 r. W Kijowie działał na rzecz polskiego harcerstwa oraz polskiego szkolnictwa – mieszkających tam Polaków, w Polskim Kolegium Uniwersyteckim oraz w redakcji „Polskiego Miesięcznika Lekarskiego”.

Latem 1918 r. na krótko powrócił do Lwowa i do Zakopanego. Teraz otrzymał nominację profesorską, a w 1919 r. przeniósł się do Poznania, gdzie zaproponowano mu posadę profesorską na Uniwersytecie Poznańskim. Tu bowiem, przy Wydziale Filozoficznym UP utworzono Katedrę Higieny Szkolnej i Teorii Wychowania Fizycznego. W 1922 r. utworzono Wydział Lekarski UP, a Katedra została do niego dołączona. Była ona (choć niesamodzielna) trzecią w Europie po Gandawie i Kopenhadze uczelnią wychowania fizycznego oraz pierwszą w Polsce.

Eugeniusz Piasecki był jednak jako lwowiak osobą obcą w Poznaniu. Zarzucano mu, iż ma żonę Żydówkę, co w endeckim wówczas Poznaniu „może wywołać niepotrzebne zgrzyty i złe nastawienia do jego osoby ze strony studentów”. Mimo jednak niezbyt przychylnych nastrojów do jego osoby pozostał w Poznaniu, pracując na rzecz rozwoju nowej uczelni – szkoląc studentów oraz pisząc nadal rozprawy naukowe.

Otrzymał jednak tytuł profesora nadzwyczajnego, a wkrótce profesora zwyczajnego. I w dniu 19.04.1919 r. uczestniczył jako nowy profesor na I Radzie Wydziału UP. Został także założycielem i redaktorem naczelnym czasopisma „Wychowanie Fizyczne”. Dużo działał społecznie na rzecz rozwoju wychowania fizycznego i higieny szkolnej młodzieży. Brał udział w wielu konferencjach naukowych jako wielki autorytet w zakresie kultury fizycznej. W grudniu 1919 r. utworzono Państwową Radę Wychowania Fizycznego i Kultury Cieleśnej, której członkiem został E. Piasecki jako przedstawiciel Uniwersytetu Poznańskiego. W 1925 r. przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołano do życia nowy organ, jakim była Rada Naczelna Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, do którego wszedł E. Piasecki jako przedstawiciel UP. Rok później powstała Rada Naukowa Wychowania Fizycznego, której prof. E. Piasecki został członkiem. Społecznie działał w wielu organizacjach charytatywnych i sportowych. Brał żywy udział w sportowym życiu kraju i Europy, gdyż był zapraszany na wszystkie ważniejsze konferencje dotyczące rozwoju kultury fizycznej w Europie.

Latem 1939 r. wziął urlop i wyjechał z Poznania do sanatorium w Zaleszczykach dla podratowania zdrowia. Tam zastał go wybuch wojny. Mając odcięty powrót do Poznania pojechał do Lwowa i zatrzymał się w mieszkaniu syna Leszka. Początkowo zaczął pracować na Uniwersytecie Lwowskim oraz w lwowskim „Medinstytucie” jako lekarz. Był konsultantem w Państwowym Instytucie Ochrony Matki i Dziecka na Wydziale Fizjologicznym. Przebywając w czasie wojny we Lwowie cierpiał głód i niedostatek. Korzystał z paczek żywnościowych przesyłanych z Warszawy przez syna oraz z Poznania od przyjaciół. Z chwilą zajęcia Lwowa przez

Niemców doszły dodatkowe zagrożenia: żydowskie pochodzenie żony oraz nigdy nie skrywana niechęć do Niemców. Mimo tego nie zdecydował się na wyjazd do przyjaciół do neutralnej wówczas Szwecji. Uniknął aresztowań tylko dlatego, iż przez ostatnie 20 lat przebywał w Poznaniu, i tu we Lwowie nie figurowało jego nazwisko na żadnej liście osób przeznaczonych do aresztowań lub wywózki.

Po wyzwoleniu Lwowa przez Rosjan w dniu 27 lipca 1944 r., E. Piasecki z ciężko chorą żoną, samochodem ciężarowym pojechał na krótko do Krakowa i Zakopanego. Po paru miesiącach udał się pociągiem do Poznania, aby nadal pracować w Studium WF UP. Tam z jego inicjatywy wznowiono wydawanie miesięcznika „Wychowanie Fizyczne”, jako fachowego pisma dla nauczycieli wychowania fizycznego. Dążył od odbudowania krajowej i międzynarodowej pozycji poznańskiego Studium WF. Został członkiem Rady Krajowej WF i PW, która była w kraju najwyższym organem społeczno-państwowym w zakresie kultury fizycznej. Kłopoty zdrowotne jednak go nie opuszczały.

W grudniu 1946 r. uroczystie obchodzono 50-lecie jego pracy doktorskiej. W czerwcu 1947 r. Rektor UP

wręczył mu odnowiony dyplom doktora przysłany przez władze Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wkrótce wyjechał w Sudety dla podratowania zdrowia. Zatrzymał się u zaprzyjaźnionego Jana Jabłońskiego w Płyszynie koło Cieplic. Tam zmarł nagle 17 lipca 1947 r. na udar mózgu.

Prof. E. Piasecki pozostawił po sobie 271 rozpraw naukowych. Był on jednym z największych autorytetów w zakresie wychowania fizycznego i higieny szkolnej pierwszej połowy XX wieku. Jego imię nosi Poznańska Akademia Wychowania Fizycznego, na której murach w 1973 r. wmurowano tablicę pamiątkową z jego imieniem. W tym samym roku Senat Poznańskiej AWF ufundował medal im. Eugeniusza Piaseckiego, który przyznawany jest wybitnym naukowcom kultury fizycznej przez poznańską uczelnię – przede wszystkim za prace habilitacyjne.

Opracowano na podstawie książki (pracy habilitacyjnej) Kazimierza Toporowicza z AWF Kraków pt. „Eugeniusz Piasecki – życie i dzieło”. Warszawa-Kraków 1988, s. 426. □

Kazimierz Wesołowski

Kresowianka na pomniku w Warszawie

Syrena – popularny symbol walecznej Warszawy trzymający w prawej ręce nad głową miecz, zaś w lewej okrągłą tarczę, którą zasłania się od ciosu. Waleczna i nieugięta Warszawa podobnie jak Lwów została udekorowana Orderem Virtuti Militari.

Lwów otrzymał to wyróżnienie w 1920 roku za utrzymanie miasta w granicach Polski, zaś Warszawa za bohaterską obronę w 1939 roku.

Warszawska Syrena posiada rysy twarzy Krystyny Krahelskiej – bohaterskiej dziewczyny z Kresów, która oddała swe życie za Polskę biorąc udział w Powstaniu Warszawskim.

Krystyna urodziła się 24 marca 1914 roku w rodzinnym majątku Mazurki na Nowogródzczyźnie, w miejscu kwitnącej bujną przyrodą, tradycjami i kulturą. Ojciec Krystyny Jan Krahelski był inżynierem, matka Janina wychowywała dzieci – Krystynę i jej młodszego brata Dana. Okres I wojny światowej, a zwłaszcza najazd bolszewicki zmusił rodzinę Krahelskich do opuszczenia rodzinnego majątku. Powrócili tu dopiero w 1923 roku, ale zastali wszystko spalone i zniszczone. Wytrwałością, pracą i miłością doprowadzili swoje ukochane Mazurki do stanu poprzedniego. Później, gdy Jan Krahelski otrzymał stanowisko wojewody poleskiego, cała rodzina zamieszkała w Brześciu nad Bugiem. W 1932 roku Krystyna zdała maturę. Wcześniej związała się mocno z harcerstwem. Umiłowała kresowy folklor. Rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Geografii, a potem Etnografii, ukończyła je w 1939 roku uzyskując dyplom magistra. Jej nieprzeciętną kresową urodę zauważyła rzeźbiarka Ludmiła Nitschowa, której powierzono wykonanie pomnika Syreny Warszawskiej. Zaproponowała Krystynie pozowanie do



Rys. Agnieszka Stasiek

jej dzieła. Nie bez oporów Krystyna wyraziła zgodę i tak doszło do utrwalenia w spiżu postaci Krystyny. Dwa tygodnie przed wybuchem wojny 15 sierpnia 1939 roku pomnik Warszawskiej Syreny stanął na brzegu Wisły.

Po wybuchu II wojny światowej związała się z Armią Krajową i wzięła udział w powstaniu jako sanitariuszka

„Danuta”. Pod ostrzałem kul „Danuta” opatrywała rannych, ale na Polach Mokotowskich i ją dosięgły niemieckie kule. Mimo przeprowadzonej operacji nie udało się ocalić jej życia. Zmarła 2 sierpnia 1944 roku o 4.00 nad ranem. Mogiła bohaterskiej dziewczyny z Kresów znajduje się na warszawskim Służewie. Jej imię nadano wielu drużynom harcerskim i szkołom. Pozostawiła po

sobie sporo wierszy i piosenek. Popularnością cieszy się jej piosenka z 1943 roku „Hej chłopcy bagnety na broń”.

Mam nadzieję, że my Polacy patrząc na pomnik Warszawskiej Syreny z twarzą kresowej dziewczyny będziemy pamiętać, że naród zapominający o przeszłości nie ma przyszłości. □

Jadwiga Walocha

Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Winnikach

Od 1993 r. moja najbliższa rodzina i znajomi starają się wspomagać świątynię, która jest mi bardzo bliska. To był mój kościół, należał do mojej parafii, tam byłam ochrzczona.

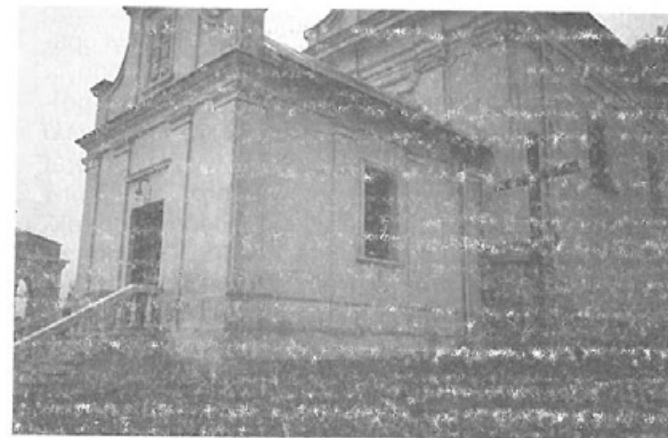
Po wielu latach wyłączenia świątyni z pełnienia funkcji sakralno-duchowych tamtejsza społeczność odzyskała swój kościół w 1992 r. Był on bardzo zniszczony i dewastowany. Dzięki zabiegom wielu ludzi wyznania rzymskokatolickiego stamtąd i dawnych mieszkańców Winnik i Polski, powoli zaczął odzyskiwać dawny wygląd.

O staraniach i zabiegach w odbudowaniu świątyni informowałam czytelników „Semper Fidelis” w 2003 r.

W dalszym ciągu dawni parafianie z Winnik mieszkający w Gorzowie Wlkp. starają się gromadzić fundusze, które wspierają odbudowę kościoła. Należą do nich: Antoni Białkowski, Mieczysław Szewczyk, Teresa Szeliga (z domu Kożuszek), Jadwiga Walocha (z domu Kaparnik) z córkami Hanną i Agnieszką.

Ponadto dzięki własnym zabiegom pozyskałam także fundusze z Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, które również przyczyniają się do finansowego wspomagania kościoła. Obok gromadzenia funduszy przekazujemy zakupione w kraju ornaty, dwa obrazy, duży krzyż, tkaninę w kolorze białym, czerwonym i niebieskim (łącznie 80 mb). W 2006 r. zebrano 993 zł.

Należy również wyróżnić osoby tam zamieszkałe, które świadczą usługi przy sporządzaniu szat litur-



gicznych, obrusów, kap, komży (szycie i wyszywanie). Należą do nich: Filomena Wrotniak i Eugenia Grzyb.

Potrzeby kościoła są duże. Poważny problem stanowi naprawa urządzeń grzewczych w świątyni. Korzystając z możliwości umieszczenia na łamach „Semper Fidelis” mojego pisma apeluję do dawnych mieszkańców Winnik (obecnie w granicach Lwowa) o przyjsie z pomocą tej parafii, którą obecnie obsługują oo. Franciszkanie z kościoła św. Antoniego z Łyczakowa. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Marian Orlński

Sprawozdanie z organizacji DNI LWOWA w Kielcach

Z inicjatywy Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach po raz pierwszy na przełomie września i października 2006 roku zorganizowano cykl imprez prezentujących bogaty dorobek szeroko rozumianej kultury lwowskiej.

18 września 2006 r. w Galerii ZPAF/BWA ul. Planty 7 odbył się wernisaż wystawy *Sentymentalny Lwów – pamiątki rodzinne kieleckich Lwowiaków*. Prezentowane były dokumenty, fotografie rodzinne i przedmioty codziennego użytku członków naszego Oddziału: Lucy-

ny Rzepeckiej-Raczyńskiej, Jerzego Kaczkowskiego, Alicji Jabłońskiej i Wandy Narkiewicz oraz Larysy Wyszowskiej. Wystawa trwała do 23 września i cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców Kielc.

22 września ANTYKWARIAT NAUKOWY Andrzeja Metzgera przy ulicy Sienkiewicza w ramach swoich cyklicznych imprez pod nazwą *Głośne czytanie nocą* zaprosił o godzinie 21.00 miłośników literatury na już XIV spotkanie, tym razem pod hasłem: *Tylko we Lwowie, czyli spacerkiem po dawnych lwowskich zauł-*

kach, knajpach i zamtuzach. Około 70 osób obecnych w uroczym lokalu księgarskim miało okazję posłuchać mało znanych, bądź zupełnie zapomnianych, fragmentów utworów literackich, przepisów na obsługiwanie gości w restauracji oraz innych ciekawostek z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Impreza zakończyła się około północy.

W czwartek 28 września w Domu Kultury ZIEMOWIT przy ul. Mieszka I odbył się **wernisaż wystawy fotograficznej Bogdana Sałagaja**, nauczyciela muzyki ze Lwowa, aktualnie wicedyrektora Średniej Szkoły Muzycznej. Jest on fotografem amatorem, współautorem dwu albumów fotograficznych wydanych we Lwowie (*Świątynie Lwowa – 2000 r. i Wizyta Wdzięczności – 2001 r.*, z pobytu papieża Jana Pawła II we Lwowie 26-27.06.2001 r.). Wystawa prezentowana była do 14 października, kiedy w obecności pana Bogdana odbył się tzw. „**finisaż**”, czyli **uroczyste zakończenie wystawy połączone z wręczeniem nagród konkursu „Co wiesz o Lwowie?”** ogłoszonego w ECHU DNIA.

Dom Środowisk Twórczych **Pałac T. Zielińskiego** ul. Zamkowa 5 przez trzy dni (6-8 października) był opatrzony przez miłośników Lwowa. W piątek 6 X odbyła się **Sesja popularno-naukowa: LWÓW – kolebka polskiej nauki, kultury i sztuki**. **Prof. Adam Massalski** z Akademii Świętokrzyskiej, senator RP, wygłosił referat o dziejach miasta do I wojny światowej, **prof. Stanisław S. Nicieja** z Uniwersytetu Opolskiego, obecny jego rektor, zaprezentował multimedialną historię Cmentarza Łyczakowskiego, a **mgr Marian Winiarski**, historyk z Kielc mówił o Lwowie w okresie międzywojennym. Spotkanie, któremu z uwagą przysłuchiwało się ok. 180 osób – tyle tylko mieszczą sale Pałacyku (w tym młodzież z Liceum im. Norwida i Technikum Elektrycznego) – ubogacił **występ duetu Ludmiła Worobec-Witek** – skrzypaczka, n.b. pochodząca spod Lwowa i **Artur Jaroń** – piano oraz **prezentacja dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich z Nowin** z programem zawierającym wątki historyczne i piosenki lwowskiej ulicy. W kuluarach prezentowane były wspomnienia Anny Apanowicz „*Tam, gdzie nie rosną poziomki*” spisane przez Agnieszkę Dziarmagę i Macieja Lisa. Znajdujący się w DŚT RUSKI BAR przygotował coś dla ciała, czyli **potrawy lwowskiej kuchni**. Była studzienina, paszтет i smalec galicyjski, pierogi zwane u nas ruskimi i do tego specjalnie przygotowany przez Piekarnię PIEKIELKO Leona Widlińskiego (ul. Mała 16 w Kielcach) chleb lwowski z kminkiem i kulikowski z czarnuszką. Zakład Piekarniczy R. RAMIĄCZEK (Chęciny, Łokietka 4, sprzedaż Kielce ul. Jana Pawła II 19) podarował 50 paczków z nadzieniem z dzikiej róży, jakimi zajądali się przedwojenni lwowiacy. Sesję uświetnili swoją obecnością m.in. Konsul RP we Lwowie Waldemar Kowalski, Konsul Ukrainy w Krakowie Swietłana

Myrończuk, w imieniu Prezydenta Kielc Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Jerzy Król, Sekretarz Zarządu Głównego TMLiKPW Jerzy Czyżycki oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionego Oddziału z Tarnowa Prezes Zarządu Halina Żmuda i Wiceprezes Bugusława Romaniewska, Prezes Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia POLSKA – WSCHÓD Halina Woźniak. Przybył również z Warszawy ks. Eugeniusz Klimiński, członek Zarządu Stowarzyszenia WSPÓLNOTA POLSKA. Obecni byli przedstawiciele naszych mediów: ECHA DNIA, Polskiego Radia KIELCE oraz kablowej TV KIELCE.

W sobotę wieczorem dzięki wspaniałej pogodzie w ogrodzie DŚT zgromadziło się prawie 300 osób aby posłuchać piosenek lwowskiej ulicy prezentowanych przez **Kabaret WESOŁY LWÓW** prowadzony przez Zbigniewa Jarmiko. Artyści zaprezentowali folklor jaki do niedawna był we Lwowie zakazany, a w początkach XX wieku znany był w całej Rzeczypospolitej dzięki audycjom radiowym *Na wesolej lwowskiej fali* i postaciom Szczepcia i Tońcia, niezapomnianych batiarów lwowskich. Niedzielną wieczór uświetnił **POLSKI TEATR LUDOWY** ze Lwowa ze spektaklem *Na Wysokim Zamku*, na który składały się jednoaktówka Al. hr. Fredry *Pierwsza lepsza* oraz piosenki m.in. M. Hemara i E. Schlechtera do muzyki m.in. H. Warsa z okresu międzywojennego. Reżyserem spektaklu i jednym z wykonawców był Zbigniew Chrzanowski. I znów zabrakło miejsca w gościnnym Pałacyku, bowiem ze względów technicznych impreza musiała odbywać się we wnętrzu.

Dodać należy **prezentacje wydawnictw o Lwowie** w witrynie księgarni ŚWIAT KSIĄŻKI (ul. Sienkiewicza 60), księgarni POD ZEGAREM (ul. Warszawska 6), znakomita wystawa w ANTYKWARIACIE NAUKOWYM Andrzeja Metzgera (ul. Sienkiewicza 13) oraz w Galerii DESA (ul. Sienkiewicza 22). Dobrze spisały się nasze media regionalne, były artykuły i bieżące informacje o imprezach oraz konkurs wiedzy o Lwowie w ECHU DNIA, dwie duże informacje w TVP 3, audycje i zapowiedzi w Polskim Radiu KIELCE – ogromne podziękowanie red. Marii Bednarskiej, codziennie w kablowej TV KIELCE prezentowane były sprawozdania z imprez przygotowywane przez red. Agatę Piętę – szkoda tylko, że nie wszyscy mieszkańcy naszego miasta i regionu mają dostęp do kablówki. W dodatku regionalnym GAZETY WYBORCZEJ 4.10.2006 r. ukazało się pożegnanie naszej niedawno zmarłej (14.08.2006 r.) wieloletniej Prezes Marii Budzińskiej. Szczególne podziękowania należą się red. Jerzemu Danielowi, naczelnemu miesięcznika TERAZ za duży artykuł o naszych członkiniach Lucynie Rzepeckiej-Raczyńskiej i Annie Apanowicz (nr 10/2006).

DNI LWOWA w Kielcach mogły się odbyć dzięki finansowej pomocy Urzędu Miasta, Gabinetu Wojewody Świętokrzyskiego oraz naszym Darczyńcom.

WIELKIE WSZYSTKIM DZIĘKI. □

Remigiusz Węgrzynowicz

Szczecińscy kresowiaci uczcili jubileusz 750-lecia Lwowa

W dniu 24 listopada br. w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie odbyła się historyczna sesja z ekspozycją dokumentacji archiwaliów lwowskich.

Otwarcia dokonała wicedyrektor Książnicy mgr A. Solarska (potomna lwowiaków). Witając serdecznie przyby-

łych, wyraziła zadowolenie z zainteresowania społeczności szczecińskiej historią Kresów. Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich prof. R. Węgrzynowicz podziękował organizatorom ekspozycji, podkreślając, że współpraca Towarzystwa



Delegacja TMLiKPW. Od lewej: prof. B. Nagay, E. Wilim i prof. R. Węgrzynowicz

z Książnicą w zachowaniu pamięci narodowej Kresów ma już wieloletnią tradycję. Dziękując przybyłym za liczne przybycie, podkreślił szczególne znaczenie obchodów 750-lecia Lwowa w procesie integracji Europy. Wiceprezes prof. B. Nagay w ciekawej prelekcji przedstawił „korzenie lwowskie nauki w Szczecinie”. Wiceprezes dr K. Szczur interesująco przedstawił historię rozwoju Lwowa, ilustrując prelekcję przeżyciami, wzbogacającą recytacją wierszy (p. Skramlik) i cytatami (dr Rygiel).

Dużym zainteresowaniem cieszyła się ekspozycja archiwaliów lwowskich, oraz bogaty – prywatny (dra Szczura) zbiór zdjęć architektury lwowskiej. Po prelekcji dyskusja (przy kawie) przeniosła się do kuluarów.

Refleksje w świetle obchodów 750-lecia Lwowa

Czy uczestnictwo w obchodach 750-lecia Lwowa Polaków, Ukraińców i Litwinów jest powrotem do naszej wspólnej historii? Czy wskazuje, że w ślad za manifestacją zmian politycznych następuje powolny proces metamorfozy mentalności zniewolonych przez wiele lat narodów Europy Wschodniej? Niewyobrażalne były przed pół wiekiem wspólne z sąsiadami wschodnimi obchody 700-lecia Lwowa. Przypomnienie o niezafalszowanej historii kresów było uważane za prowokację rewizjonistyczną – tematem tabu! Tak trwałym, że jeszcze przed kilkunastoma laty starania o nadanie im. Orłąt Lwowskich szkole w Wielgowie (k.Szczecina), którą zorganizowali kresowiaci, napotykało na trudności. Tak głęboko sięgały korzenie „homo-sovieticus”!

Prawa do zawłaszczonej „ziemi kresowej” RP uzasadniane były przez propagandę reżimu wyselekcjonowanymi z dziejów racjami historycznymi. Podpierane były również przez rodzimych polityków reżimowych, a nawet niektóre ośrodki naukowe.

Uszczelnione granice państw bloku socjalistycznego sprzyjały kształtowaniu określonej świadomości historycznej, tworzonej zgodnie z „życzeniem” organów politycznych. Zakłamywana prawda historyczna była źródłem wzajemnej nieufności, nie sprzyjała procesom integracji narodów, a tym bardziej głoszonej przez rządzących „miłości”, demonstrowanej serdecznymi uściskami i gorącymi pocałunkami wizytujących przywódców państw socjalistycznych. Polityka izolacji sprzyjała dezintegracji – podziałom narodów w zamkniętej wspólnotie socjalistycznej.

Koła historii zmieniły oblicze Europy. Zakłamywana historia przestaje być argumentem uzasadniającym podział terytorialny państw dokonany po drugiej wojnie światowej.

Niestety, w racjonalnej ocenie zaistniałej sytuacji politycznej musimy być świadomi, że zmiany granic dokonane po drugiej wojnie światowej na tak olbrzymią skalę na organizmach narodów są trwałe!

Trudno odwracać byliby (nawet za obopólną zgodą) proces przesiedlenia, który dokonany w latach 1945-1946 pozbawił miliony ludzi ich domów rodzinnych, zasobów materialnych, wielowiekowego kapitału kulturowego. Wymuszona sytuacja skłoniła przesiedlonych do introdukcji w nowych warunkach na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Nie byliśmy zdobywcami ani zaborcami tych ziem. Walczyliśmy na wszystkich frontach z faszyzmem, zgodnie z hasłem „za naszą i waszą wolność”, oraz o kraj w granicach, jakie posiadaliśmy w 1939. Po zwycięstwie koalicji otrzymaliśmy w „prezencie” terytorium pomniejszone (o 74 tys. km²), przesunięte na zachód. Była to niezbyt szczodra rekompensata dla narodu, który jako koalicjant (w drugiej wojnie światowej) był czwartą siłą militarną, służył aliantom najlepszym wywiadem w świecie (wg oceny ekspertów), posiadał największą armię podziemną, brał udział w walkach od pierwszego do ostatniego dnia wojny na lądzie, morzach i w powietrzu, poniósł jedne z najdotkliwszych strat ludzkich, materialnych i moralnych. Po wojnie włożył olbrzymi wysiłek przesiedlonych w organizację życia społecznego na zdewastowanym wojną obszarze, wnosząc znaczący wkład w rozwój cywilizacyjny i kulturowy w tym rejonie Europy. Na tej ziemi wyrosły nowe pokolenia, dla których ta ziemia stała się macierzą.

W wyniku rozpadu Związku Sowieckiego na zagarniętych kresach powstały nowe państwa. Polska – mimo bolesnej przeszłości z narodem ukraińskim (w pierwszej i drugiej wojnie światowej) – pierwsza uznała nowo narodzone państwo ukraińskie! Gest ten był wyrazem świadomości społecznej i politycznej. Torować miał drogę do koegzystencji, a w przyszłości integracji jako jedynej umożliwiającej współżycie przyszłych pokoleń w świecie nieustających konfliktów. Czy gest ten został przyjęty przez naród ukraiński (żyjący jeszcze w sferze marzeń o „mocarstwie”) w sposób właściwy? Pokaże przyszłość!

Obecnie w krajach demokratycznych – wobec wolności słowa, dostępności do źródeł informacji – nawet koegzystencja, a tym bardziej integracja na zasadzie zakłamywanej historii nie jest łatwa.

Przez wiele lat wzniosłym hasłem o „przyjaźni mitujących się narodów” towarzyszyła zasada, że „kłamstwa powtarzane stają się w końcu prawdą”. Selektownie wybierane fragmenty historii, wspierające politykę „racji historycznej”, straciły siłę oddziaływania. Wzmagają nieufność we współpracy międzynarodowej. „Mocarze” nie mieli odwagi powiedzieć narodom, że dokonali rekompensaty za straty wojenne i podział terytorialny Europy na strefy wpływów.

Prawda bolesna byłaby przejrzysta i łatwiejsza do przyjęcia przez pokonanych. Nasz naród obdarowano „zaszczytem” prowadzenia dialogu z sąsiadami zachodnimi o racjach historycznych aktualnych granic zachodnich. Taki scenariusz wpisany był przez głównego konstruktora (Wielkiego Brata) w proces kształtowania wzajemnych stosunków.

Nazwanie wypędzonych Polaków „repatriantami”, a Niemców „przesiedleńcami” stawiało obydwie strony a priori na pozycji konfliktogennej. Wyzwalało i wyzwalało do chwili obecnej niezdrowe emocje niektórych polityków niemieckich, którzy nie potrafią pogodzić się

ze status quo w Europie. Paradoxem powstania „centrum wypędzonych” jest zwracanie się z pretensjami do wypędzonych, a nie zwycięzców-konstruktorów granic.

Problem granic wschodnich został uregulowany z Polakami wypróbowaną metodą „dobrowolnie-przymusowo”. Po prostu nie podlegał dyskusjom! Kresy pozostały tematem tabu! Trudno byłoby uzasadnić zaborcom, że uczynili to w nagrodę za nasz udział w zwycięstwie! W obecnej sytuacji wobec zjawiska masowej migracji „za chlebem”, swobodnego wyboru kraju zamieszkania zmienia się obraz etniczny państw. Racje historyczne przestają być argumentem uzasadniającym osiedlanie.

Tragicznym przykładem repatriacji na zasadzie „racji historycznej” jest państwo żydowskie, które wkroczyło na drogę konfliktu bez perspektyw jego zakończenia.

Mimo sentymentu do rodzinnych stron – zarówno Polaków jak i Niemców – trudno zawrócić koło historii, któremu główny rozpęd nadali Niemcy w 1938 roku, a kontynuowały trzy mocarstwa po wojnie bez udziału Polaków i pozostałych narodów. Wszystkie przemiany w Europie są ściśle ze sobą powiązane. Stanowią sieć naczyń połączonych. Jakakolwiek dyskusja fragmentaryczna, ograniczająca się do lokalnych problemów, ma znaczenie międzynarodowe.

Unia Europejska przekształcająca się w „kontynent bez granic” zabezpieczać musi godne życie przyszłym pokoleniom. Tempo procesu demokratyzacji po „epoce” komunizmu jest zależne od dojrzałości politycznej i społecznej oraz poziomu życia narodów wyzwolonych. Akceptacja obecnych granic powstałych w wyniku rozpadu imperium sowieckiego jest warunkiem pokojowej koegzystencji w Europie.

Unia Europejska i układy wojskowe stworzyły nadzieję na realną perspektywę faktycznej integracji narodów. Proces integracyjny jest długofalowy i kształtowany będzie przez kilka pokoleń. Nielatwo jest zmienić mentalność, zaleczyć rany w jednym pokoleniu. Dokonują tego otwarte granice, bezpośrednie kontakty międzyludzkie na wszystkich poziomach struktur społecznych i państwowych. Warunkiem powodzenia jest zaniechanie fałszowania historii, uznanie istniejących granic między państwami jako jedyne możliwe rozwiązanie sporów terytorialnych. Jednym z warunków jest również poszanowanie dziedzictwa kultury tworzonej przez narody zamieszkujące tę ziemię przez wieki. Są to podstawowe postulaty warunkujące realizację procesu integracyjnego.

Proces integracji jako rezultat harmonijnej koegzystencji nastąpić może po uzyskaniu pełnej dojrzałości politycznej i społecznej stron zainteresowanych. Od kilku lat obserwuje się pozytywne zjawisko współpracy

międzynarodowej, miast, miasteczek i osiedli (ok. 600) po obydwu stronach granic zachodnich. Czynione są starania o zachowanie w pamięci historycznej zdarzeń obydwu narodów, szczególnie tego, co nas łączyło. Dojrzała politycznie młodzież, patrząc w perspektywę przyszłości, chce uwolnić się od uciążliwego balastu przeszłości. Granice bez barier pozwalają na rozwijanie współpracy: naukowej, kulturalnej, turystycznej, sportowej i wszystkich dziedzin życia społecznego, które niezależnie od woli politycznych przywódców są podstawą procesu integracyjnego.

Proces ten z sąsiadami wschodnimi przebiega znacznie wolniej. Związany jest z mentalnością tych narodów, kształtowaną przez lat 70 w odmiennych warunkach ustrojowych oraz powiązaniami wspólnoty interesów państw powstałych w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego.

Rola nasza – z uwagi na położenie geograficzne na styku kultur euroazjatyckiej i zachodnio-europejskiej – nie jest łatwa. Jesteśmy świadomi, że w obliczu szybkich i doniosłych przemian na świecie we wszystkich dziedzinach życia społecznego i politycznego nie możemy być przedmurzem, tylko pomostem między wschodem a zachodem.

Żyjemy w czasach, w których nieugięte musimy bronić najwyższej wartości – „wolności słowa”, która jest fundamentem społecznym. Era niewygodnych tematów, które rodzą kłamstwa, wobec których niektóre państwa wołałyby zachować milczenie, powinna należeć do przeszłości. Pojawia się postulat warunkujący przyjęcie do UE po przyznaniu się do ludobójstwa przez naród, które je popełnił. We Francji przyjęto ustawę, zgodnie z którą – kto dopuścił się ludobójstwa i zaprzecza temu, popełnia przestępstwo, i może być skazany, podobnie do kłamstwa oświęcimskiego. Wobec powyższego, niektóre państwa kandydujące coraz mniej entuzjastycznie zapatrują się na starania o wejście do UE. Nadal nie ma dobrej woli rozliczenia się z historią. Przykładem jest Turcja, nieprzyznająca się do ludobójstwa Ormian; Ukraina – uznająca kombatantstwo członków UPA, po wieloletnim milczeniu Kijowa na temat Holocaustu (34 tys. Żydów) w Babim Jarze, poza gestami oficjalnymi (przeproszenie, pomnik), nie ma warunków do integracji – przywrócenia dawnej atmosfery (jak m.in. w Krakowie – Dni Kultury Żydowskiej).

750-lecie Lwowa – wspólnie obchodzone przez Polaków i Ukraińców, z udziałem Litwinów – jest niewątpliwie wyrazem woli uczczenia historii wspaniałego grodu kresowego, który był wzorem miasta tolerancji – integracji wieloetnicznej, może również głosem przodków – potrzeby powrotu do przyjaznej historii, naszej wspólnej na tej ziemi. □



Poczty sztandarowe i dyr. B. Walas

przy nostalgii czują się silniejsi od innych na świecie dzięki spoiwu wielokulturowemu, które kształtowało przez stulecia antropologiczny i psychiczny typ Kresowiaka. Minęło 61 lat, jak pierwsi ekspatrianci z Kresów Wschodnich dzielili się opłatkiem na Ziemiach Zachodnich, zwanych Ziemią Odzyskanymi.

Niewielu uświadamia sobie dzisiaj, że naszą obecność tutaj zawdzięczamy przede wszystkim tym, którzy wywalczyli Kresy Wschodnie u schyłku pierwszej wojny światowej. Nie sprecyzowano wówczas od razu dokładnie granic Polski (13 pkt Deklaracji Wilsona, przyjęty na konferencji pokojowej, brzmiał: „ziemie zamieszkałe przez Polaków z dostępem do morza”). Tylko tyle!

Polacy rozpoczęli oficjalnie organizację życia państwowego na 140.000 km². Taka mogła być Polska. Pozostałe ziemie nadal pozostawały pod zaborem i miały wielu pretendentów (Ukraina: Galicja Wschodnia, Chełmszczyzna, Podole do Sanu; Litwa: Wileńszczyzna; Prusy– Niemcy: Pomorze, Poznańskie, Górny Śląsk, Czechy, Śląsk Cieszyński).

Bohaterstwo i intelekt polski wywalczyły kraj o obszarze 388,6 tys. km². Po drugiej wojnie nasi sprzymierzeńcy nie widzieli potrzeby powiększania terytorium naszego kraju! Duże państwo stanowiłoby problem dla „wschodu i zachodu”. Przekonaliśmy się o tym, kiedy na konferencji bez udziału Polaków (mimo że byliśmy koalicjantami walczącymi od pierwszego do ostatniego dnia wojny), z inicjatywy „dużego brata”, pomniejszono nasze państwo o 74 tys. km², tj. 23%. Obecna powierzchnia naszego państwa wynosi ok. 312 tys. km². Ziemią Odzyskanymi zapłacił Stalin za zagarnięcie Kresy Wschodnie. Można sobie wyobrazić, w jakich granicach zmieszczono by nasze państwo, gdyby granice Polski po pierwszej wojnie światowej były na Sanie, bez Lwowa i Wilna?

Nie chodzi o wywołanie wspomnieniami nastroju roszczeń, które w obecnej sytuacji są nieracjonalne, ale nadziei, że proces integracji Europy pozwoli na ściślejszy kontakt nie tylko z rodakami, ale ze wszystkimi mieszkańcami Kresów. Jako ekspatrianci zostaliśmy nośnikami kultury wschodnio-kresowej na kresach zachodnich naszego kraju. Kresowiacy zostali ważnym spoiwem pomostu pomiędzy wschodem a zachodem. Chcemy nadal cieszyć się i korzystać z bogatego kapitału kultury kresów wschodnich, kształtowanej przez wieki przez naszych Ojców, wspólnie z innymi narodami, jak również ocalić od zapomnienia zdewastowane wojną pomniki kultury na ziemiach zachodnich.

Rola nasza w zjednoczonej Europie zmieniła się z obrońców granic na nośników „staropolskiej tolerancji”, uwzględniającej różnice: wieloetniczne, wielojęzyczne, folklorystyczne, wyznaniowe, nostalgiczne, martyrologiczne, obyczajowe. Jesteśmy buforem na styku kultur, a nie przedmurzem (jak w okresie totalitarnych państw), odgradzającym Europę od Azji. Nowa rola Polski jest nadzieją nie tylko zjednoczonej Europy, ale również Stanów Zjednoczonych, zaangażowanych w zachowanie równowagi i pokoju na naszym kontynencie. Nie podejmując tej roli, znaleźlibyśmy się poza marginesem narodów, które dojrzały do integracji jako jedynej drogi rozwoju cywilizacyjnego.

Dążność do koegzystencji, a także integracji, Kresowiacy noszą w tradycji narodowej, czego przykładem są najbardziej liberalne warunki w Europie do osiedlania, migracja narodu Żydowskiego podczas prześladowań w Europie, polonizacja na kresach z wyboru wielu wybitnych różnych narodowości.

Dzieląc się opłatkiem w uroczysty wieczór wigilijny, wróćmy myślami do kraju lat dziecińczych, „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych”, do „Tej co w Ostrej świeci Bramie”, do starej nekropolii na Rosie, gdzie „Matka i Serce Syna” w ukochanej ziemi, do pięknych świątyń wileńskich, do puszczy litewskich, największego na kresach jeziora – Narocz. Odwracając karty historii, wróćmy do Ziemi Księstwa Litewskiego – Grodu Giedymina, ukształtowanego na rozdrożu Bizancjum i Rzymu, gdzie katolicyzm z prawosławiem, judaizmem, protestantyzmem, islamem, zgodnie egzystowali. Liczne akty państwowe, które w naszej historii były spoiwem łączącym narody, sięgają 1385 r., unii krewskiej i następnie: wileńska – 1401, horodelska – 1413 (przyjęcie bojarów do swych herbów), grodzieńska – 1432, wileńska – 1499, mielnicka – 1501 i lubelska – 1569, powołana do życia RP Dwojga Narodów herbu Orzeł-Pogoń – 1869, Horodło – w 448 rocznicę, odnowa i poszerzenie o Ruś, herbu trzech narodów (Orzeł-Pogoń-Archanioł). Ile w Deklaracjach mądrości i troski o przyszłość narodów? „(...) Unię Litwy z Polską ponawiamy, z Rusią zawieramy na zasadach równouprawnienia, łącząc się do wzdziwnięcia ojczyzny z upadku, z rzeczywistej miłości i braterskiego zjednoczenia dajemy nasze herby klejnoty i zawołania, któreśmy od Rodziców i Przodków otrzymali, aby odtąd i na wieczne czasy mieli moc używania, korzystania z nich i posiadania, tak jak je od swoich przodków porządkiem urodzenia otrzymali.”

Trudno byłoby wileńszczyznę opuścić, nie sięgając przynajmniej na chwilę do księgi humoru tej ziemi. (Młodzieniec z „dobrego domu” składa wizytę dziedzicze i zdarzyło się! – wyrwał się „złośnik towarzyski”. Speszony przesuwając fotel, na którym siedzi, chcąc naśladować wiadome odgłosy. Dziedziczka ze spokojem w tonacji śpiewnej: „nie fatyguj się kawaler, mebel zepsujesz, powietrza nie odświeżysz i tonu nie dobierzesz”).

Kresy to również „Czar Polesia”, opiewany w pieśniach i literaturze. Kto miał okazję wędrować szlakami wodnymi po rozlewiskach błotnych: Prypecią, Piną, kanałami – Białojezierskim, Królewskim, sycić wzrok malowniczymi widokami stateczków handlowych spoczywających na dnie kanałów (z braku wody) w oczekiwaniu na przypływ spiętrzanej w jazach, ten nie zapomni krainy, gdzie cywilizacja wstrzymana od wieków zachowała relikty przeszłości. Hubka i krzesiwo, kurne chaty

Dzielimy się opłatkiem w rodzinie kresowej Północy i Południa

Boże Narodzenie to najpiękniejsze, najbardziej urośliwe, refleksyjne święta w roku. Oprócz wymiaru religijnego niosą poczucie wspólnoty, solidarności, życzliwości. W wigilię święta Narodzenia Pana Kresowiacy północy i południa, łamiąc się opłatkiem, odczuwają szczególnie siłę niezatartego piętna zespolenia człowieka

z rodzinnym miejscem urodzenia. Kraina naszego dzieciństwa to jedyne miejsce na świecie, w którym wszystko istniało po raz pierwszy!

Tradycja wschodu mówi, że człowiek obcujący z duchami przodków i przeszłością kraju nie czuje się bezdomnym, wspiera go pamięć o Nich. Kresowiacy

jednoizbowe przedzielone żerdzią, wspólne z bydłatkami. Pychówki (łodzie) jako jedyny środek lokomocji. Ani jednej osoby piśmiennej w całym chutorze. Pińsk urokliwe miasto wschodu. Port wojenny Marynarki Wojennej RP, flotylla monitorów pancernych jako siła militarna na tym obszarze rozlewisk błotnych. Język barwny (rusycyzmy, białorutynizmy) – na pytanie, jakiej narodowości?, odpowiedź brzmiała: „my tutejsi”. Mentalność ilustruje specyficzny humor: „Iwan wsiada na konia bardzo rączego, nie udaje się”, „Światy Iwany pomohi!”, ponowiona próba nie udała się. „Światy Mykoła pomohiti!”, znowu nieudana próba. „Usi Światy pomohiti”, skoczył z rozmachem i „przewalił” się na drugą stronę. Speszony mruknął: „Da no nie uwi razem!”.

Kraina południowych Kresów: od północy Wołyń, na wschodzie Zbrucz, na zachodzie Bug, od południa piękne Bieszczady, Gorgany i Czarnohora, województwa: wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie, i stanisławowskie, malownicze zabytkowe budowle zamki warowne strzegące Kresy Rzeczypospolitej przed najazdami. Stępień pisze: „Umiabym poznać szum Czeremoszu czy Cisy i odróżnić od szumu innych rzek”.

Lwów, miasto-bohater, jako jedyne odznaczone *Virtuti Militari*; znaczący w kraju i na świecie ośrodek nauki, handlu – na wiecznym szlaku, pomiędzy wschodem a zachodem, przemysłu, życia kulturalnego – wspaniałe budowle, pomniki, miasto wieloetniczne (Polaków, Ukraińców, Żydów, Ormian, Niemców, Tatałów). „Różne odmiany roślin i zwierząt, a więc rozmaity człowiek osiadły na podglebiu lwowskim stał się jednym ze składników rasy lwowskiej – gamma sarmacki, ambitny, alfa północno-europejski, wytrwały zawzięty. Zastrzyki ormiańskie, grecko-turecko-tatarskie w ciągu ośmiu wieków stworzyły skomplikowany aliaż. Przybysze z Niemiec nie tylko nie zgermanizowali, ale ulegli polonizacji.” (Czekanowski)

Piotr Franków

11 Listopada w Gorzowie Wielkopolskim

Z okazji obchodów Święta Niepodległości i 88 rocznicy walk o zachowanie polskości Lwowa Gorzowski Oddział TMLiKPW zorganizował akademię poświęconą pamięci Polaków walczących o niepodległą Ojczyznę po 123 latach niewoli zaborczej, a także tym, którzy w 1918 roku walczyli o polski Lwów. Akademia nasza była częścią uroczystości wojewódzkich, które rozpoczęły się Mszą św. za Ojczyznę w gorzowskiej katedrze. W uroczystej Mszy św. wzięło udział wielu mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego łącznie z przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich, a także poczty sztandarowe, wśród których znajdował się również sztandar naszego Towarzystwa.

Mszę św. w katedrze celebrował sufragan naszej diecezji ks. biskup Edward Dajczak, który wygłosił piękną patriotyczną homilię nawiązującą do Święta Niepodległości. Podczas Mszy św. pieśni religijne śpiewał zespół „Sursum Corda” z Równego na Wołyniu, sprowadzony do Gorzowa z inicjatywy Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Po Mszy św. jej uczestnicy, prowadzeni przez Orkiestrę Garnizonową Śląskiego Okręgu Wojskowego wraz

Kraj „bałaku” o specyficznym humorze – „Wesoła Fala” Tońko i Szczepko, Aprikozenkranc, Radca Strońć, Ciotka Bańdziuchowa zdominowały słyszalnością cały kraj; mowa lwowianek podobna do japońskiej: „Ta tatu ta ja tu”; miasteczka galicyjskie – wąskie uliczki, sklepiki żydowskie, na drzwiach girlandy cebuli i czosnku, pełne uroku-gwaru wielojęzyczne targi koni, nabiału, warzyw i wszelkiego dobra w scenerii architektonicznej wschodu i zachodu, kolegiaty, synagogi i cerkiewki, czasem zbory oznajmiają, jaki lud zamieszkuje tę ziemię. Wspomnienia!... Wspomnienia!

Dla rozweselenia „ducha” sięgnijmy do księgi lwowskiego humoru: „Kasiu dlaczego siedzisz po ciemku w kuchni ze swoim żołnierzem?”. „Ta pocu proszy pani, mój żołnierz po ciemku i tak znajduje co trzeba!”. Kazanie w bożnicy: „Patrząc na niewiasty poządliwym wzrokiem popełniamy grzech taki sam, jak byśmy z nią spółkowali”. „Próbowałem jednego i drugiego, kolosalna różnica” – mówi jeden z nabożnych słuchaczy.

Sic transit gloria mundi! Obecnie obok siebie spoczywają weterani polscy i ukraińscy, a także Amerykanie, Francuzi i inni mają szansę pojednać żywych. Trudno wymazać w jednym pokoleniu bolesną historię. Nie można naprawić krzywd przeszłości. Sprawcy nie żyją lub dożywają swoich dni.

Historia pokoleń pozostawia zawsze bohaterów i ofiary. Młodego pokolenia nie należy obciążać winą Ojców. Niech żyją w radości i przyjaźni z wszystkimi narodami, bo tylko one są konstruktorami szczęśliwej dla nich przyszłości.

Tą intencją szczerych, serdecznych kresowych życzeń w wieczór wigilijny Narodzenia Pana dzielimy się oplatkiem ze wszystkimi, bez względu na narodowość, wyznanie, przekonania, orientację...

Nie zapominajmy, jak nakazuje tradycja i obyczaj, dzielić się z braćmi czworonożnymi, skrzydłatymi i innymi, które razem z nami cieszą się życiem. □

z pocztami sztandarowymi, przeszli ulicami Chrobrego i Mieszka I na plac Grunwaldzki. Ważnym punktem obchodów tego święta było uruchomienie znajdującego się na placu Dzwonu Pokoju, którego fundatorami byli mieszkańcy Gorzowa Wlkp. i dawnego niemieckiego Landsberga.

Było też okolicznościowe wystąpienie Wojewody Lubuskiego **Wojciecha Perczaka**, Apeli Poległych, salwy honorowej, odznaczenia dla zasłużonych obywateli Ziemi Lubuskiej oraz paradna musztra wojskowa.

Następnie o godz. 13.00 w auli Zamiejskiego Wydziału Kultury Fizycznej Poznańskiej AWF rozpoczęła się uroczysta akademie zorganizowana przez Gorzowski Oddział TMLiKPW.

Do sali wprowadzono sztandary Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW oraz Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich. Przy akompaniamencie prof. Bogdana Łazewskiego szczerze wypełniając aulę AWF uczestnicy akademii odśpiewali hymn narodowy.

Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW – powitał wszystkich zebranych,

a szczególnie zaproszonych gości, wśród których byli:

- Ireneusz Madej – Wicewojewoda Lubuski,
- Zofia Bednarz – Zastępca Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego,
- Józef Żarski – Starosta Powiatu Gorzowskiego,
- prof. dr hab. Tomasz Jurek – dziekan Zamiejskiego Wydziału Kultury Fizycznej AWF w Poznaniu,
- ks. kanonik Ryszard Przewłocki – kapelan Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW,
- Ferdynand Sańko – Lubuski Wicekurator Oświaty,
- Zbigniew Żbikowski i Grażyna Wojciechowska – kończący kadencję wiceprzewodniczący Rady Miasta,
- Roman Bukartyk – Przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury i Sportu ustępującej Rady Miasta,
- dr Paweł Leszczyński – Prezes Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i jednocześnie kandydat na radnego Rady Miasta,
- Stanisław Łazowski, Stanisław Jaroszewicz, Mikołaj Michalczuk – kandydaci na radnych,
- Jan Kaczanowski – były Przewodniczący Rady Miasta, nasz wieloletni sympatyk,
- Zdzisław Czubakowski – Prezes Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, kandydat na radnego Rady Miasta,
- Janusz Popławski – Prezes Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej,
- Kazimierz Suproniuk – Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Polesia,
- Ewa Józefowicz – Dyrektor Zespołu Szkół: Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.,
- Przedstawiciele Klubów Młodzieżowych TMLiKPW ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 21, IV Liceum Ogólnokształcącego oraz Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie Wlkp.,
- zespoły artystyczne:
 - Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Sursum Corda” z parafii rzymskokatolickiej pw. św. Piotra i Pawła z Równego (Wołyń),
 - Zespół Artystyczny Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich z Gorzowa Wlkp.,
 - przedstawiciele lokalnych mediów: prasy, radia i telewizji,
 - sympatycy Kresów.

Następnie Piotr Franków wygłosił okolicznościowy odczyt na temat odzyskania niepodległości przez Polskę i obrony polskości Lwowa w 1918 r. W odczycie tym przedstawił etapy walk Polaków o niepodległą ojczyznę w okresie I wojny światowej i po jej zakończeniu – w czasach, gdy trzeba było ustalać granice odrodzonego państwa. Osobną sekwencję poświęcił walkom we Lwowie, podkreślając wielkie bohaterstwo obrońców Lwowa w latach 1918-1920, poświęcenie najmłodszych obrońców zwanych Orłętami Lwowskimi, kształtowanie się patriotycznej legendy w okresie międzywojennym i obecnie – po 1989 roku.

W ostatniej części swego wystąpienia zaakcentował 3-letnią pracę nauczycieli, młodzieży i rodziców dwóch gorzowskich szkół włożoną w starania o uzyskanie imienia Patrona – Orłąt Lwowskich. Podkreślił także wkład członków Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW w przybliżanie młodzieży szkolnej wiedzy i prawdy historycznej o Kresach, Lwowie i Orłętach.

Kończąc swoje wystąpienie wyraził przekonanie, że patriotyczna postawa najmłodszych obrońców Lwowa będzie zawsze dla nauczycieli i młodzieży tych szkół wzorem patriotycznego wychowania.

Drugą część uroczystości stanowiły występy artystyczne. Jako pierwszy wystąpił Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Sursum Corda” parafii rzymskokatolickiej pw. św. Piotra i Pawła z Równego na Wołyniu, prezentujący wysoki poziom wokalny i taneczny. bez zarzutu był również repertuar zespołu. Pieśni – patriotycz-



Fot. Jerzy Sobusiak

Aula AWF. Młodzież Gimnazjum nr 21 polonezem rozpoczęła swoje występy



Fot. Jerzy Sobusiak

Kwartet wokalny z Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich podczas akademii poświęconej Orłętom Lwowskim. Od lewej: Karolina Kobryń, Adria Szuder, Małgorzata Kozakiewicz i Katarzyna Serbakowska

ne i ludowe – były wykonywane w czystej polszczyźnie. Występy wokalne przeplatane były tańcami ludowymi. Na szczególną uwagę zasługiwało wykonanie pieśni: „Gaude Mater Polonia”, „Orzeł Biały”, „Zostaniemy na tej ziemi”, „Rozłączenie” i wyciskające łzy kresowianom „Polesia czar” oraz polonez „Pożegnanie Ojczyzny”. Zespół do występu przygotowała Irena Zalewska. Młodzieżowemu zespołowi towarzyszyła s. Julia.

Pieśni i tańce zaprezentowane przez zespół spotkały się z bardzo sympatycznym przyjęciem. Artystów nagrodzono długotrwałymi oklaskami.

Koszty sprowadzenia zespołu do Gorzowa Wlkp. pokryło Lubuskie Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Podczas pobytu w Polsce zespół wystąpił z koncertami w Bogdańcu i Małyszynie. Zespołem podczas jego pobytu w Polsce opiekował się – z ramienia TMLiKPW oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – **Władysław Olszowy**, który zapewnił artystom z Równego bardzo dobre warunki pobytu na Ziemi Gorzowskiej, w tym zajęcia rekreacyjne na basenach gorzowskiego Centrum Sportu i Rekreacji „Słowianka”.

Drugim zespołem artystycznym prezentującym się podczas akademii był młodzieżowy zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp. Bardzo ciekawy program, o dużym ładunku patriotycznym, został przygotowany pod kierunkiem **Anny Woźniak** – polonistki i opiekunki Klubu

Młodzieżowego TMLIKPW, **Magdaleny Jankowskiej** – nauczycielki muzyki oraz **Ewy Świętoń** – polonistki.

Program był poświęcony Orłętom Lwowskim i ich walce o wolny Lwów. Pieśni były przepatane recytacjami i scenkami z życia młodych bohaterów walczących o swoje miasto. Wielokrotnie wymieniono najbardziej ofiarnych, którzy oddali swoje młode życie za Lwów, m.in. Jurka Bitschana, Antosia Petrykiewicza i innych.

Program zespołu szkolnego został przyjęty przez publiczność z dużym wzruszeniem. Młodych artystów nagrodzono długotrwałą owacją.

Po zakończeniu występów artystycznych uczestnicy akademii na czele z pocztami sztandarowymi udali się pod pomnik-obelisk ku czci Orłąt Lwowskich, gdzie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Wartę hono-

rową przy pomniku pełniła młodzież Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich.

Wiązanki kwiatów złożyli:

- Ireneusz Madej – Wicewojewoda Lubuski,
- Józef Zarski – Starosta Powiatu Gorzowskiego,
- Kazimierz Suproniuk – Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Polesia,
- przedstawiciele Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich,
- przedstawiciele Gorzowskiego Oddziału TMLIKPW,
- osoby prywatne.

Chór „Ta Jój” oraz wszyscy zebrani odśpiewali patriotyczną pieśń lwowian „W dzień deszczowy i ponury”.

Spotkanie przy pomniku Orłąt Lwowskich zakończyło gorzowską uroczystość poświęconą odzyskaniu niepodległości i 88 rocznicy walk o utrzymanie polskości miasta „Semper Fidelis”. □

Halina Bogucka

XII Koszaliński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej im. Mariana Hemara

Konkurs odbył się 26 listopada 2006 r. w zabytkowych pomieszczeniach XVI-wiecznego budynku – obecnie siedziby Teatru Propozycji „Dialog” w Koszalinie. Organizatorami byli: Koszaliński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Miejski Ośrodek Kultury. W konkursie wzięła udział młodzież szkolna, startująca w 2 kategoriach: recytacja i piosenka, a w każdej z nich w 4 grupach wiekowych, odrębnie ocenianych przez jurorów: szkoły podstawowe: klasy I-III i IV-VI, gimnazja i szkoły średnie. Podstawą wzięcia udziału młodego wykonawcy było zgłoszenie, którego formularz razem z regulaminem i propozycjami repertuaru były rozesłane do szkół Koszalina i dawnego woj. koszalińskiego. W ciągu 12 lat organizowania konkursów przygotowaliśmy dla młodzieży około 330 wierszy i piosenek o Lwowie, zebranych z wydawnictw i periodyków lwowskich oraz otrzymanych bezpośrednio od współcześnie piszących poetów.

Występy oceniało profesjonalne jury: przewodniczący – Bolesław Kurek – muzyk, kompozytor, specjalista od emisji słowa, Mikołaj Borek – muzyk i Ludmiła Januszewicz, pełniąca równocześnie rolę konferansjera.

W konkursie wzięło udział 106 uczestników, w tym 4 zespoły i 83 wykonawców indywidualnych ze szkół w Koszalinie i w 10 innych miejscowościach: Manowo, Bonin, Rosnowo, Sucha Koszalińska, Świdwin, Kępice, Grzmiąca, Świeszyno, Połczyn Zdrój i Krosino.

Zasługuje na uwagę duża różnorodność tematyczna prezentowanych wierszy i piosenek, napisanych przez 55 autorów. Najczęściej były wykonywane wiersze M. Hemara, J. Masiora, K. Angielskiej, K. Makuszyńskiego, F. Konarskiego, H. G. Zbierzchowskiego. Zaistniał także najstarszy wiersz o Lwowie Sebastiana Kłownowicza. Wykonawcy lwowskich piosenek najczęściej wybierali te ze słowami E. Schlechtera, M. Hemara, J. Masiora, a sporadycznie F. Konarskiego, K. Angielskiej i J. Sibigi. Autorów kilku prezentowanych wierszy i piosenek nie znamy, ale ze względu na treść i melodyjność będą nadal pamiętane, nie tylko przez dawnych mieszkańców Lwowa.



Zespół „Barka”: „To Lwów”. Krosino



Najwytrwalsi z nagrodzonych, organizatorzy i jury.

Spośród zaproszonych gości byli: przedstawiciel Urzędu Miejskiego, Prezes Oddziału „Wspólnota Polska” mgr Zbigniew Ciechanowski, mjr Wojciech Grobel-ski z małżonką, Prezes Klubu TMLIKPW w Świdwinie – mgr Mieczysław Kostur, przedstawiciele koszalińskiej

prasy i licznie przybyli członkowie naszego Oddziału. Gdy wreszcie jury udało się na naradę – z koncertem lwowskich piosenek wystąpiły dzieci z Mini Studia Poezji i Piosenki MOK-u, przygotowane przez p. Ewę Turowską.

Jury przyznało 29 nagród i 22 wyróżnienia. Najlepszymi w kategorii „recytacje” (I nagrody) byli: Aleksandra Brodzińska – Kępice, Marta Bukowska i Tomasz Konczak – Bonin, Katarzyna Bosa – Świeszyno, Anna Rajca i Natalia Decyk – Koszalin.

W kategorii „piosenka” podobali się wszyscy wykonawcy. Nagrody otrzymali: Kamila Mikitiuk – Koszalin, Ewelina Santysiak i Sylwia Niewiadomska z Grzmiącej, Arnika Rakowska – Koszalin i Duet Wokalny ze Świdwina. Wyróżniono: Zespół Wokalny „Barka” ze Świelicy Wiejskiej w Krosinie, Piotra Chojnickiego i Damiana Wątrobińskiego z Grzmiącej oraz Zespół Wokalny „Wi-raz” ze Świdwina.

Wacław Baczyński

Niespodziewane spotkanie

W dniu 23 września 2006 r. w Częstochowie przebywał ostatni Prezydent RP na uchodźstwie JE Ryszard Kaczorowski jako gość II Światowego Kongresu Częstochowian. TMLIKPW reprezentowali: członek Oddziału Mieczysław Hrehorów i Zbigniew Białas – sekretarz.

Podczas uroczystości nadarzyła się okazja nawiązania rozmowy o sprawach kresowych z panem Prezydentem, a zaproszenie do obejrzenia pomnika Orłąt Lwowskich przyjął z przyjemnością i pewnym zaskoczeniem, gdyż nie spodziewał się, że taki w ogóle w Częstochowie istnieje.

Pod specjalną eskortą wszyscy ww. dotarli na plac Orłąt Lwowskich pod pomnik, gdzie już była i składała wiązanki kwiatów ponadczterdziestoosobowa grupa członków naszego Towarzystwa z Tarnowa ze swoją panią Prezes Bogusławą Romaniewską.

Ogromna radość i wielka niespodzianka spotkała wszystkich obecnych.

Oczywiście były wspólne zdjęcia na pamiątkę spotkania w Częstochowie przy pomniku Orłąt Lwowskich z tak dostojnym gościem. Prezydent Ryszard Kaczorowski okazał się człowiekiem przystępnym, rozmownym i towarzyskim, a o pomniku wyrażał się w samych superlatywach i powiedział, że każdym razem jak bę-

Nagrodami w konkursie były książki o tematyce młodzieżowej i lwowskiej oraz płytki CD z nagraniami lwowskich piosenek. Wszyscy wykonawcy otrzymali dyplomy, paczki z różą i gorące napoje. Na słodki poczęstunek zaprosiliśmy również naszych gości, członków Oddziału i organizatorów.

Fundatorami nagród byli: Miejski Ośrodek Kultury – książki, nasz Oddział – książki o tematyce lwowskiej, płytki CD z piosenkami, paczki i napoje, Oddział Wspólnoty Polskiej – książki, Firma P. Marka Malawskiego „POLIMER” wykonała bezpłatnie dyplomy.

Na zakończenie Prezes naszego Oddziału płk Tadeusz Zawadzki podziękował młodzieży i opiekunom za przygotowanie występów, naszym gościom i członkom Oddziału za przybycie, fundatorom nagród, a jurorom i pracownikom MOK-u za sprawną organizację konkursu. □



Od lewej: Zbigniew Białas, JE Ryszard Kaczorowski Prezydent RP, Mieczysław Hrehorów na tle pomnika Orłąt Lwowskich

dzie w podjasnogórskim grodzie znajdzie czas, aby być i złożyć kwiaty przy tym wspaniałym monumencie bohaterskim Orłętom Lwowskim.

To jest najodpowiedniejsze miejsce do prowadzenia lekcji wychowania patriotycznego, w tym miejscu jest uwidoczniony przykład prawdziwej miłości Ojczyzny. □

88. rocznica obrony Lwowa w Częstochowie

Niedawno obchodziliśmy 88. rocznicę walk bohaterskiej młodzieży lwowskiej z ukraińskimi oddziałami wywrotowymi o polski Lwów i nierozzerwalne z Macierzą granice Kresów Południowo-Wschodnich. Z tej okazji przy pomniku Orłąt Lwowskich w Częstochowie oddano hołd tym, którzy „umarli, byśmy żyli wolni”. U stóp pomnika złożono kwiaty oraz zapalono znicze. Wśród obecnych byli między innymi I Wicewojewoda woj. Śląskiego p. Artur Warzocha, Prezes Oddziału TMLIKPW Wacław Baczyński, ks. kapelan Oddziału Marek Olejniczak, wiceprezesa Leon Fabrowski i Jerzy Skibiński, sekretarze Zbigniew Białas i Zbigniew Fliszczyk, liczni członkowie Towarzystwa i okoliczni mieszkańcy. Przy tym nie tak dawno odsłoniętym pomniku zawsze są kwiaty i zawsze pali się znicze, odwiedzają to miejsce liczne delegacje z różnych miast Polski. □



Wieniec złożyli: I Wicewojewoda Śląski Artur Warzocha w asyście I Prezesa Oddz. Leona Fabrowskiego i obecnego Prezesa Wacława Baczyńskiego

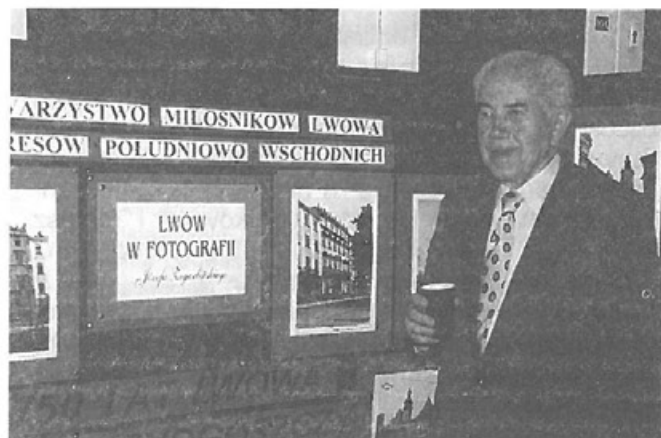
Danuta Śliwińska Lwów i Bydgoszcz razem

Pod takim tytułem ukazały się w bydgoskiej prasie artykuły – po uroczystościach rocznicowych obu miast, które zorganizował Oddział Bydgosko-Toruński TMLiKPW w Bydgoszczy.

Co łączy te dwa miasta? Na pewno król Kazimierz Wielki, który nadał prawa miejskie Bydgoszczy w 1346 r., a Lwowowi w 1356 r. Ten sam król w obu miastach budował zamki. We Lwowie był fundatorem Archikatedry Łacińskiej, w Bydgoszczy mamy Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego i piękny pomnik tego króla.

Uroczystość uczczenia 750. rocznicy Lwowa i 660. rocznicy Bydgoszczy – po wstępnych słowach Prezesa Oddziału – rozpoczęła się występem Polskiego Teatru ze Lwowa ze spektaklem „Na Wysokim Zamku” według scenariusza i w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. A było co oglądać. Dowcipna, wesola składanka – przeplatana poważniejszym tekstem Stanisława Lema i pełnymi tęsknoty za Lwowem wierszami Mariana Hemara. Przedstawienie składało się z jednoaktówki Aleksandra Fredry „Pierwsza lepsza”, wierszy, scenek rodzajowych, m.in. z Wysokiego Zamku, dialogu Szczepa z Tońciem i piosenek lwowskiej ulicy.

Ładne kostiumy, dobry ruch sceniczny. Słowem: bardzo przyjemny, świetnie odebrany przez publiczność występ. Po jego zakończeniu – wszyscy goście, cała publiczność zebrana w sali teatralnej i aktorzy zostali poczęstowani szampanem i słodkami. Wzniesiono toast za pomyślność obu miast – Lwowa i Bydgoszczy. Po poczęstunkach, kularowych rozmowach z zespołem teatralnym – otwarta została przepiękna wystawa „Lwów w fotografii” – ponad 60 fotogramów artysty fotografika Józefa Zegarlińskiego (skarbnika naszego Oddziału). Pragnę dodać, że Józef Zegarliński posiada



Wystawa „Lwów w fotografii” w Bydgoszczy.
Józef Zegarliński, artysta fotografik, twórca wystawy

certifikat Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów Fotografików w Paryżu oraz z Ministerstwa Kultury RP – pozwolenie na prowadzenie szkoleń I kategorii w zakresie fotografii artystycznej. Na swym koncie ma wiele wystaw w Polsce i poza jej granicami.

Uroczystość powyższa mogła się odbyć dzięki ogromnej przychylności władz miejskich w Bydgoszczy, dotacji finansowej Urzędu Miasta, a także Dyrekcji Pałacu Młodzieży, bo właśnie w ich sali teatralnej odbywały się występy Polskiego Teatru ze Lwowa, a w obszer-nych pomieszczeniach hallu na specjalnych sztalugach – wystawa „Lwów w fotografii”. W wolnym czasie aktorzy pospacerowali po Starym Mieście i stwierdzili, że po pięciu latach nieobecności Bydgoszcz bardzo wypiękniała. Po przechadzce zespół teatru został przyjęty w Ratuszu przez prezydenta miasta – Konstantego Dombrowicza. Przy zastawionym stole w miłej pogawędce poruszono sprawy dotyczące Polskiego Teatru, jak i jego aktorów, a także problemy rozwijającej się Bydgoszczy. Wszyscy otrzymali od prezydenta upominki, obiecał również, że przy następnym

przyjeździe zespołu załatwi finansowanie występów nie tylko w Bydgoszczy, ale i w innych miastach. Zbyszek Chrzanowski i pozostali aktorzy byli bardzo mile zaskoczeni przyjęciem u prezydenta. Na drugi dzień, a była to niedziela, razem z zespołem teatralnym poszliśmy do kościoła Świętej Trójcy, w którym proboszczem jest kapelan naszego Oddziału TMLiKPW – kanonik ks. Bronisław Kaczmarek. Przed rozpoczęciem Mszy św. oficjalnie powitał Polski Teatr ze Lwowa, przybliżając wszystkim wiernym zgromadzonym w kościele historię i osiągnięcia teatru oraz jego reżysera Zbigniewa Chrzanowskiego. Po uroczystej Mszy św. i koncercie aktorzy podejmowani byli przez naszego kapelana z prawdziwie staropolską gościnnością. Żegnaliśmy się z zespołem naszego teatru (nasz, bo ze Lwowa) ze słowami „do następnego, miłego zobaczenia w Bydgoszczy”. □



Polski Teatr ze Lwowa w spektaklu „Na Wysokim Zamku” w Bydgoszczy

Pomnik pamięci Polaków pomordowanych na Kresach

W Zielonej Górze z inicjatywy tut. Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w dniu 22 października 2006 r. odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Pomnika pamięci Polaków pomordowanych przez nacjonalistów OUN i UPA na Kresach II Rzeczypospolitej.

Fundusze uzyskaliśmy ze zbiórki pieniędzy przeprowadzonej rok wcześniej.

Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele Najświętszego Zbawiciela. We mszy uczestniczyły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, szkół oraz organizacji kresowych z całego województwa. Przybyły delegacje z Gorzowa Wlkp., Żar, Świebodzina, Kożuchowa. Msza św. koncelebrowana była przez księży prałata Hermana oraz Stekiela. W czasie homilii ks. Herman przedstawił potrzebę i cel budowy pomnika, który od tej chwili stanie się miejscem pamięci i modlitwy.

Druga część uroczystości odbyła się na cmentarzu komunalnym, gdzie znajduje się kwatera, na której pod olbrzymim krzyżem stoją pomniki poświęcone tym, którzy ponieśli ofiarę życia w czasie powstań i okupacji. Po mszy św. podstawionymi autokarami uczestnicy przyjechali na miejsce, gdzie znajduje się pomnik.

W uroczystości odsłonięcia pomnika uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta, z Wrocławia przybył Prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów pan Szczepan Siekierka. Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich reprezentował pan Wł. Olszowy. Wartę przy pomniku pełnili harcerki i harcerze z drużyny im. Orłat Lwowskich.

Wszystkich zebranych powitał Prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zielonej Górze pan Jan Tarnowski, który na tę okoliczność wygłosił przemówienie.



Odsłonięcia pomnika dokonał pan Szczepan Siekierka, a poświęcił ks. prałat Herman. Młodzieżowa Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Budowlanych w Zielonej Górze odegrała hymn państwowy.

Następnie przybyłe delegacje składały wieńce i kwiaty oraz zapalały znicze.

Pod pomnikiem złożona jest urna z ziemią przywiezioną z Huty Pieniackiej oraz z cmentarza w Przebrażach. Przy pomniku stoi krzyż kuty ręcznie jako dar państwa Wandy i Ryszarda Liteckich z pobliskiej m. Raculi.

W tym samym dniu w pięknej sali witrażowej Muzeum Ziemi Lubuskiej prof. Czesław Osękowski Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego wygłosił odczyt pt. „Mordy na Polakach na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej”.

Na zakończenie słuchaliśmy pieśni patriotycznych w wykonaniu grupy wokalne „Kresowe Nuty” oraz chóru „Pohulanka” pod kierownictwem kol. Romana Garbacika. □

Leszek Mulka Sprawozdanie

z realizacji I Oleśnickiego Konkursu Recytatorskiego Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara

Celem Konkursu było propagowanie poezji i prozy na temat Lwowa i Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej oraz dziedzictwa historycznego i kulturowego tych ziem. Kresy Wschodnie na przestrzeni wieków odgrywały w dziejach Polski bardzo ważną rolę i wiele wydarzeń historycznych zostało utrwalonych w dziełach literackich i poetyckich. Dodatkowo celem Konkursu było wyeksponowanie piękna języka polskiego i dostrzeżenie wartości artystycznych utworów oraz kształtowanie wrażliwości estetycznej i kultury żywego, polskiego słowa przez uczestników Konkursu – uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów.

Organizatorem Konkursu było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Mikołaja Reja w Oleśnicy.

Konkurs odbywał się pod patronatem burmistrza Oleśnicy Jana Bronsia, który również ufundował nagrody dla laureatów – albumy i książki o Lwowie.

Uczestnicy występowali w dwóch kategoriach:

1. szkoły podstawowe – uczestnicy wykonywali jeden utwór – wiersz lub fragment prozy,
2. gimnazja i licea – uczestnicy wykonywali dwa utwory: wiersz i fragment prozy.

Prezentowane utwory dotyczyły tematycznie Lwowa i Kresów Wschodnich.

Konkurs odbywał się w dwóch etapach: eliminacje i finał.

Eliminacje przeprowadzono w szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach Oleśnicy w październiku 2006 r.

W wyniku eliminacji do finału Konkursu zgłoszono 27 uczniów z 7 oleśnickich szkół.

Finał Konkursu odbył się 23 listopada 2006 r. w Sali Ślubów Urzędu Miasta Oleśnicy.

Prezentacje finałowe oceniała powołana przez organizatorów Komisja Konkursowa w składzie:

Przewodniczący – Andrzej Bartyński – Prezes Związku Literatów Polskich we Wrocławiu,

Sekretarz – Igor Wieczorek – Związek Literatów Polskich we Wrocławiu,

Członek – Dorota Bilon – Towarzystwo Miłośników Lwowa, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Oleśnicy, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 2.

Komisja Konkursowa dokonała oceny występujących i przyznała następujące nagrody:

W kategorii szkół podstawowych:

I miejsce – Monika Oleniuch ze Szkoły Podstawowej nr 2, za wiersz Bogdana Przyślińskiego „Nie zapomnij”,

II miejsce – Katarzyna Boryczka ze szkoły Podstawowej nr 6, za wiersz Andrzeja Bartyńskiego „Geografia i guziki”,

III miejsce – Aneta Szelerśka ze Szkoły Podstawowej nr 6, za wiersz Andrzeja Bartyńskiego „Maj w jesieni”.

Wyróżnienia:

– Elwira Gładun ze Szkoły Podstawowej nr 2, za wiersz Kazimierza Wajdy „Chleb kulikowski”,

– Wiktoria Kruszelnicka ze Szkoły Podstawowej nr 2, za wiersz Mariana Hemara „Matka płakała”,

– Agnieszka Rosomacha ze Szkoły Podstawowej nr 8, za wiersz Witolda Szolgińskiego „Piękno Lwowa”.

W kategorii gimnazjów i liceów:



Fot. Paulina Golińska

Triumfatorka – Karolina Rasala

I miejsce – Karolina Rasala z Gimnazjum nr 2, za wiersz Emanuela Szlichtera „Ta co pan buja” i tekst Haliny Herbert-Zebrowskiej „Byliśmy dziećmi II RP”,

II miejsce – Agnieszka Rodak z I Liceum Ogólnokształcącego, za wiersz Witolda Szolgińskiego „O mowa nasza” i tekst Jerzego Michotki „Tylko we Lwowie”,

III miejsce – Mateusz Góra z Gimnazjum nr 1, za wiersz anonimowego autora „Moja tęsknota” i tekst Elżyny Orzeszkowej z „Nad Niemnem”,

Wyróżnienia:

– Łukasz Belza z Gimnazjum nr 1, za wiersz anonimowego autora „Rozmowa ze Lwowem” i tekst Henryka Sienkiewicza z „Pana Wołodyjowskiego”,

– Adam Golembiewski z Gimnazjum nr 2, za wiersz Władysława Bohra „Rozmowy pomników lwowskich” i tekst ślubów króla Jana Kazimierza złożonych w Katedrze Lwowskiej,

– Magdalena Lemiech z Gimnazjum nr 2, za wiersz Andrzeja Bartyńskiego „Znowu anioły” i tekst Henryka Sienkiewicza z „Ogniem i mieczem”.



Prezes i burmistrz gratulowali laureatom

Nagrody laureatom wręczał burmistrz Oleśnicy Jan Bronś i prezes TMLiKPW w Oleśnicy Leszek Mulka.

Przewodniczący Komisji Konkursowej Andrzej Bartyński wręczył każdemu z laureatów tomik swoich poezji pt. „Wróć, bo czereśnie...” z osobistą dedykacją. □

Władysław Łukaszyński

W 88. rocznicę Obrony Lwowa – Rzeszów

Zachowanie pamięci i przypominanie o ważniejszych wydarzeniach z historii Lwowa i Kresów Wschodnich II RP jest jednym z zadań na stałe wpisanych do działań TMLiKPW Oddział Rzeszów, wspieranych duchowo przez kapelana naszego Towarzystwa ks. prałata Władysława Jagustyna.

W dniu 19 listopada 2006 r. w 88. rocznicę Obrony Lwowa, w kościele Świętego Krzyża w Rzeszowie odprawiona została msza św. w intencji poległych Orląt Lwowskich – Obrońców Lwowa.

Przed nabożeństwem członkowie TMLiKPW złożyli kwiaty i zapalili znicze pod umieszczonymi na fasadzie tego kościoła trzema tablicami, ufundowanymi przez Oddział TMLiKPW w Rzeszowie, poświęconymi pamięci: Orląt Lwowskich, Polaków pomordowanych w latach 1939-1947 przez bandy OUN-UPA i zamordowanych w 1941 r. profesorów lwowskich uczelni.

W mszy św. uczestniczyli członkowie i sympatycy naszego Towarzystwa oraz duża ilość mieszkańców Rzeszowa. Wzięły też w niej udział cztery poczty sztandarowe: ze Szkoły Podstawowej nr 14 im. Orląt Lwowskich w Rzeszowie, ze Szkoły Podstawowej im. Orląt Lwowskich w Zabratówce, pow. Rzeszów i z Gimnazjum nr 2 im. Janusza Korczaka w Rzeszowie z młodzieżą i wychowawcami, a także Podkarpackiego Związku Piłsudczyków w Rzeszowie ze strzelcami z Jednostki Strzeleckiej 2021 im. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie.

Ponadto na uroczystości tej wystąpił z okolicznościowym programem patriotycznym zespół muzyczny uczniów Gimnazjum nr 2 w Rzeszowie pod kier. mgr Iwony Augustyn-Balawender. Zespół ten przed rozpoczęciem mszy św. recytował wiersze i śpiewał pieśni patriotyczne, a także pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa...”, po której rozpoczęła się msza święta.

W czasie występu tego zespołu ministranci rozdali wszystkim uczestnikom tego nabożeństwa pięknie wykonany kolorowy obrazek z wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej z Katedry Lwowskiej ze słowami pieśni „Śliczna Gwiazdo...” wydrukowanymi na jego odwrotnej stronie. Obrazek ten wykonał własnym kosztem ks. prałat Władysław Jagustyn – proboszcz tego kościoła i kapelan TMLiKPW w Rzeszowie.

Mszę św. odprawił ks. prał. Władysław Jagustyn, który również wygłosił piękne okolicznościowe kazanie, którego pełny, autoryzowany tekst załączam poniżej:

Bóg ocala to co święte

Dzisiejsza msza święta w kościele Świętego Krzyża jak wszystkie inne, a jednak coś charakterystycznego łączy nas na tym eucharystycznym zgromadzeniu. To „88. rocznica walki o Lwów” zgromadziła tu w świątyni Świętego Krzyża w Rzeszowie tych, którzy Lwów noszą głęboko w sercu, bo w nim wyrosli, są zrzeszeni w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zainteresowanie wzbudzają sztandary otoczone młodzieżą ze Szkoły im. Orląt Lwowskich

w Rzeszowie Staroniwa, ze Szkoły im. Orląt Lwowskich w Zabratówce, z Gimnazjum nr 2 im. Janusza Korczaka w Rzeszowie i sztandar Podkarpackiego Związku Piłsudczyków otoczony młodzieżą ze Związku Strzeleckiego Strzelec. Są dyrektorzy szkół i wychowawcy oraz chór z Gimnazjum nr 2. Przeżywana 88. rocznica walki o Lwów pomaga nam przemysleć szczególne motto: „Kto nie szanuje swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”.

Jak przeszłość i teraźniejszość Lwowa została uszanowana? Nie przebrzmiały jeszcze uroczyste dźwięki chwaleń we wrześniu 750. rocznicę tak sławnego grodu. Wielu było uczestników uroczystości, wielu mówców, Prezydenci Polski, Litwy i Lwowa, ale smutne jest to, że organizatorzy nie zaprosili polskich zespołów i artystów na galowe występy, że nikt z mówców nie wspominał, że w swojej 750-letniej historii Lwów przez sześć wieków był polski.

O historii Lwowa mówił i modlił się za to miasto ks. biskup Marian Buczek. Przypominał, że jest to miasto ludów i narodów, i różnych religii. Mieszkańcy w przeciągu wieków dali umiłowanemu miastu to co najlepsze. Tu zostawili swoją mądrość, wiarę i kulturę. Mieszkali obok siebie Polacy i Ukraińcy, Ormianie, Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Węgrzy i inne mniejszości narodowe. A znakiem wiary i kultury tylu pokoleń, mimo zaplanowanej przez komunistów zagłady, były i są kościoły, cerkwie, bóżnice, muzea, opera, pomniki, ulice i kamienice. Psalmista Pański modlił się: *Jeruzalem! Jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica. Niech język mój przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie, jeśli nie postawię Jeruzalem ponad najwyższą moją radość. Czy jest to też nasza modlitwa? Tak! Jest to też nasza modlitwa, bo dla żyjących lwowiaków i kresowiaków takim Jeruzalem jest Lwów!*

Uczestniczka uroczystości jubileuszu 350-lecia Ślubów Króla Jana Kazimierza Anna Kryza tak wyraziła swoje uczucia do Lwowa:

„O Polsko moja, zapisana burzliwą historią dziejów. Umęczona i święta.

Okradana i zniewalana.

Chwałą potęgi wiary ojców wywyższana.

Przez niebo ukochana... O Polsko moja.

Jest takie miejsce w sercu, którego strzegą lwy.

Jest takie miejsce w sercu,

Gdzie Śliczna Gwiazda Lwowa lśni.

Jest takie miejsce,

Gdzie nuta bólu brzmi.

Jest taki w sercu zakątek,

Gdzie wieczna tęsknota tkwi.

Jest miłość do ciebie Lwowie...

Odziedziczona po ojcu i matce.”

A jaka była miłość do Lwowa i Polski w sercach dzieci lwowskich? O tym już tyle razy z tego miejsca mówił rektor i pierwszy proboszcz tej parafii ks. Walenty Bal cytując wiersz Artura Oppmana:

Orlątko

O mamę otrzyj łzy.
Z uśmiechem do mnie mów.
Ta krew co z piersi broczy.
Ta krew to za nasz Lwów.
Ja biłem się tak samo
Jak starsi – mamę chwał.
Tylko mi Ciebie mamę,
Tylko mi Polski żal.

Ten bohater obrony Lwowa miał dopiero 14 lat, najmłodszy tylko 9, a poległych 1397 obrońców Lwowa nie miało 18 lat.

O co oni walczyli? Co pokochali w tym mieście?

Odpowiedź znajdziemy w bogatej historii i w świętych miejscach, przez które przeprowadzały je dobre matki.

Miasto ma swój początek w 1356 r., a katedrę w nim postawiono już w 1375 roku i miasto zostało utworzone stolicą metropolii kościelnej. Była to wówczas druga po Gnieźnie metropolia w Polsce. To z tego miejsca 1 VIII 1416 r. na prośbę króla arcybiskup Lwowa Jan z Rzeszowa wyruszył z misją ewangelizacji i Chrztu Żmudzi.

Jej mecenasami byli arcybiskupi, hetmani, książęta i królowie. Wspomina się Żółkiewskiego, Wiśniowieckiego, Sobieskiego i innych. Poczynając od króla Władysława Jagiełły wszyscy polscy monarchowie i członkowie ich rodzin, z wyjątkiem Stanisława Augusta (na Jasnej Górze też nie był), nawiedzali lwowską katedrę i u stóp ołtarza szukali natchnienia i siły do służby Ojczyźnie. Był tam też w odrodzonej Rzeczypospolitej prezydent Ignacy Mościcki, a ostatnio Lech Kaczyński. Był tam królówiczą Kazimierz – dziś święty. W katedrze ochrzczony został Stanisław Leszczyński, późniejszy król Polski. To w tej katedrze organizowano nabożeństwa błagalne w czasie klęsk i dziekczynne za zwycięstwa nad Tatarami, Kozakami i Turkami. Tu obchodzono rocznice narodowe związane ze zwycięstwem pod Grunwaldem i Wiedniem, Chocimiem i Powstaniem Kościuszkowskim.

Rozsławiona została katedra i Lwów, gdy 1 X 1925 r. urządzono nabożeństwo żałobne za nieznanego żołnierza, którego prochy ekshumowano z Cmentarza Orłąt, aby je złożyć w panteonie chwały polskiego oręża w Ogrodach Saskich w Warszawie.

Jakże nie wspomnieć świętych rozmiłowanych i posługujących w tak szczególnym Domu Bożym. Zapisali złotą czcionką swoją posługę i swoją świętość bł. Jakub Strzebię, św. Jan z Dukli, św. Józef

Bilczewski, św. Józef Gorazdowski – kapłan dziadów lwowskich. Na ambonie katedry stał ks. Piotr Skarga, ks. Jakub Wujek – tłumacz Biblii na język polski, biskup Ignacy Krasicki, biskup Wacław Sierakowski – propagator kultu NMP i koronator jej wielu obrazów.

Jak bardzo bliska mimo upływu 350 lat staje się nam katedra lwowska przez akt królewskich ślubów z 1 IV 1656 r. „Wielka Boga-Człowieka Matko i Panno Najświętsza. Siebie i moje Królestwo Polskie, Twojej szczególnej opiece i obronie polecam.”

Od tamtej chwili pokolenia Polaków wołają: Królowo Korony Polskiej. Mamę świadomość, że mamy Matkę i Królową daną nam ku obronie. Czy jesteśmy tak odważni i ufni jak król, który symbol władzy – korony i berło złożył u stóp ołtarza i ufnie prosił o pomoc i składał obietnice służby i obrony uciśnionych?

Dalekosieżne skutki duchowego aktu zostały podjęte przez naród polski 26 sierpnia 1956 r. w Jasnogórskich Ślubach Narodu. One nas zobowiązują i prowadzą do korzeni ich powstania.

Nie byłoby męstwa i woli walki o to co święte, gdyby matki nie niosły i nie prowadziły do Chrystusa i Jego Matki swoich dzieci. To matki uczyły wołać do Maryi, która w cudownym wizerunku w katedrze lwowskiej jest od 1598 roku. Gdy powstawał nasz kościół w 1645 r. to dla wizerunku Maryi w katedrze wybudowano już specjalną kaplicę, a w 1760 r. obraz umieszczono w prezbiterium, aby wszyscy mieli łatwy dostęp do Matki. O jak wymownie brzmi wołanie:

Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa, Maryja.
Matko nasza i Królowa, Maryja.
Nieba i ziemi Królowa, Maryja.
Opiekunko Miasta Lwowa, Maryja.

To miejsce otrzymało tytuł: „Domus Sapientiae Leopoliensis”.

Nie dziwi więc fakt, że z tego miasta wyszło tylu świętych i mądrych ludzi.

C. K. Norwid nam przypomina: Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek! Mój i Twój też. Tak to zrozumieli obrońcy Lwowa – Orłęta Lwowskie.

Postawiliśmy na początku rozważania pytanie: O co oni walczyli? Czy teraz już wiemy? Odpowiedź jest jedna: Oni walczyli o Polskę, o Ojczyznę, o Lwów! O to co święte.

Ks. Władysław Jagustyn

Po zakończonej mszy św. zaśpiewano hymn „Boże coś Polskę...”, a po tym zespół z Gimnazjum nr 2 kontynuował jeszcze swój występ. □

przez ukraińskich banderowców w latach 1939-1947 i sowieckich komunistów.

Tychy, 17 września 2006

TMLiKPW Oddział Tychy

Tymi słowami kresowianie od blisko 50 lat mieszkający w Tychach oddali od dawną należny hołd zarówno tysiącom niewinnych ofiar ludności cywilnej w bestialski sposób torturowanej i wymordowanej na Kresach Wschodnich, jak też ocalałym z rzezi i pożogi członkom rodzin, którzy przeżyli i mieszkają dziś w naszym mieście.

Tablica powstała przy współudziale TMLiKPW Oddziału w Tychach, a jednym z jej celów jest utrwalenie tych smutnych i tragicznych kart historii XX wieku w oczach obecnych i przyszłych młodych pokoleń Polaków.

Uroczyste odsłonięcie tablicy nastąpiło w historycznym dla nas wszystkich dniu 17 września 2006 r. Czarna, granitowa tablica z pięknymi złotymi literami została wykonana przez pochodzącego z Kresów pana Leona Zacharkę.

Obok tablicy ufundowano gablotę, w której od 17 września 2006 r. przechowywany jest sztandar TMLiKPW. A wszystko to umiejscowiono w pięknej wnęce kościoła pod wezwaniem św. Krzysztofa w Tychach. Przy okazji nadmieniam, że sam kościół wybudowano według projektu urodzonego we Lwowie, a mieszkającego w Tychach architekta pana Emiliana Piaseckiego. Kościół św. Krzysztofa w Tychach znajduje się w sąsiedztwie z jednej strony Szpitala Wojewódzkiego, zaś z drugiej strony w pobliżu Państwowej Straży Pożarnej. Toteż serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych, przyjeżdżających trasą beskidzką Bielsko-Katowice, aby zechcieli zatrzymać się na chwilę medytacji przy naszej tablicy (wystarczy na światłach obok straży pożarnej skrócić w kierunku miasta i w odległości około 200 m znajduje się wspomniany kościół).

Po wejściu do kościoła, patrząc na główny ołtarz, tablica znajduje się po lewej stronie.

A teraz kilka faktów z uroczystości poświęcenia tablicy w dniu 17 września 2006 r.



Ks. prałat Franciszek Resiak
przy poświęceniu tablicy w Tychach

Mszę św. odprawił i poświęcenia dokonał nasz ks. prałat Franciszek Resiak, który tak jak my przybył tu przed laty z Kresów Wschodnich.



Przy poświęconej tablicy w Tychach stoją od lewej:
członkowie Zarządu TML: Antoni Piszczek, Janina
Półtorak, Kazimiera Głogowska-Gosz

W honorowej grupie osób przecinających wstęgę znaleźli się:

1. Pani Helena Chaberko urodzona we wsi Sobaszk, gmina Grabowa, powiat Kamionka Strumiłowa, woj. tarnopolskie,

2. Pan Stanisław Hołojda urodzony w powiecie samborskim,

3. Pani Janina Półtorak, prezes TMLiKPW w Tychach.

Oprócz władz miejskich i wojewódzkich na uroczystą mszę św. i poświęcenie tablicy przybyły poczty sztandarowe zaprzyjaźnionych organizacji (Związku Sybiraków, Armii Krajowej, Związku Górnośląskiego, Straży Miejskiej i inne).

W uroczystości licznie uczestniczyła młodzież naszego miasta: harcerze, młodzież z Liceum Wojskowego oraz delegacje niemal wszystkich szkół średnich oraz gimnazjalnych.

Po zakończeniu uroczystości w kościele nastąpiło spotkanie organizatorów z przybyłymi gośćmi, w tym także z innych miast (obecni byli m.in. przedstawiciele TMLiKPW z Gliwic, Katowic, Bielska, Zabrze, Krakowa i Stowarzyszenia Orłąt Przemyskich). Spotkanie przebiegało w miłej i serdecznej atmosferze.

Kresowianie w Tychach nigdy nie dążyli do pogorszenia stosunków między narodami polskim i ukraińskim. Stali na stanowisku, że odrodzenie dobrych stosunków jest możliwe jedynie na gruncie prawdy historycznej, a nie fałszu, zakłamania i przemilczania.

Ubolewamy nad tym, że mimo żyjących jeszcze świadków wspomnianych wydarzeń, jak też odzyskanej przed kilkunastu laty wolności słowa, nie wpłynęło to w znaczącym stopniu ani na rzetelność prac polskich historyków, ani na programy nauczania w szkolnictwie, jak też na media. Wyrażamy nadzieję, że w przyszłym roku w rocznicę operacji „WISŁA” całe społeczeństwo polskie pomimo wieloletnich luk historyczno-educacyjnych dowie się, że był to jedyny sposób zakończenia kontynuacji zbrodni ludobójstwa, której ofiarami byli nie tylko Polacy, ale także przeciwni ukraińskim faszystom Ukraińcy. Oczekujemy dnia, gdy na Ukrainie zaprzestanie się wynosić do rangi bohaterów narodowych morderców wywodzących się ze zbrodniczych organizacji spod znaku OUN i UPA. Istnienie licznej rzeszy sprawiedliwych i uczciwych Ukraińców potwierdziły przecież zajścia na ulicach Kijowa w październiku 2006 r. □

Kazimiera Głogowska-Gosz

Tablica w Tychach w hołdzie ofiarom ludobójstwa na Kresach Wschodnich

My Kresowianie!

Pomni naszych przodków, tradycji, rodowodów, korzeni i historii, w tym Mieście, w tej Świątyni upamiętniamy fakt zbrodni ludobójstwa na Narodzie Polskim

Piotr Franków

Interdyscyplinarne warsztaty artystyczne Gorzów Wlkp. – Garbicz

Po raz dwudziesty czwarty Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. zorganizowało w dniach 10-17 listopada 2006 r. Warsztaty Artystyczne, na które od wielu lat zapraszani są także nauczyciele z polskich szkół znajdujących się na Kresach Wschodnich byłej Rzeczypospolitej.

Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od kilku lat współpracuje z organizatorami warsztatów artystycznych, którymi kieruje **Czesław Ganda**, muzyk, wieloletni sympatyk naszego Towarzystwa, pełniący funkcję jurora na gorzowskich festiwalach piosenki kresowej „Kresoviana”.

Uczestnicy warsztatów pracują w następujących sekcjach: literackiej, plastycznej, muzycznej i filmowo-fotograficznej.

W poprzednich edycjach Warsztatów uczestniczyli nauczyciele z polskich szkół w Drohobyczu i Samborze. Zapraszano także nauczycieli ze Stanisławowa i Lwowa, którzy ze względów wizowo-urlopowych do Gorzowa Wlkp. nie docierali.

W tym roku, po porozumieniu z Andżeliką Borys, do Gorzowa Wlkp. i Garbicza dotarło trzech nauczycieli z Grodna: **Weronika Jaroszyna** (muzyk), **Ryszard Dalkiewicz** i **Igor Dalkiewicz** (plastycy).

Pierwsze dwa dni uczestnicy Warsztatów spędzili w Gorzowie Wlkp. Sekcja plastyczna wybrała w mieście obiekty z przeznaczeniem na sztafż miejski, by móc podczas zajęć w Garbiczu zająć się wykonywaniem tych prac.

Sekcja literacka przeprowadziła szereg lekcji poetyckich w gorzowskich liceach oraz Instytucie Humanistycznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Podczas wieczornego spotkania w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej pod nazwą Noc Poetów każdy z uczestników miał możliwość zaprezentowania własnych wierszy. Przeplatane muzyką i słowem spotkanie przeciągnęło się do godzin nocnych.

Drugiego dnia – 11 listopada – w sali widowiskowej Miejskiego Centrum Kultury odbyło się uroczyste spotkanie inaugurujące obchody 25-lecia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. Były odznaczenia, dyplomy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz wyróżnienia Rady Krajowej RSTK.

W drugiej części spotkania zaproszeni goście wygłosili ciekawe prelekcje:

– dr hab. **Marek Jędrzejewski** z Uniwersytetu Warszawskiego nt. „W poszukiwaniu tożsamości – od działań globalnych do regionalnych w kulturze”;

– dr hab. **Eugeniusz Geno Małkowski** z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego nt. „Współczesna sztuka polska”.

W ciągu następnych dni trwała praca warsztatowa w sekcjach, w przepięknym pałacu „Magnat” w Garbiczu k. Rzepina. Pracą kierowali znani profesjonalni twórcy: poeci, muzycy, malarze i filmowcy-fotograficy.

Nauczyciele z Grodna byli bardzo zadowoleni z pobytu na warsztatach szkoleniowych. Podkreślali, że kontakt z innymi twórcami przyczynił się do wzbogacenia

doświadczenia i poszerzenia wiedzy z zakresu ich dziedzin, którą wykorzystają w dalszej pracy.

Pobyty gości z Grodna sfinansowało gorzowskie RSTK. Koszty podróży pokrył Oddział Lubuski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, którym kieruje wieloletni sympatyk TMLiKPW **Jerzy Kaliszan**, ufundował ciekawy zestaw opracowań metodycznych z zakresu języka polskiego, historii, geografii, plastyki i muzyki.

Z nauczycielami z Grodna spotkał się także **Dariusz Szpakowski**, pracownik Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, rodzinie związany z tym pięknym miastem.

Wieloletnia współpraca Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury i Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym służy doskonaleniu i podwyższaniu kwalifikacji zawodowych naszych przyjaciół z wschodnią granicą.

Gorzowski Oddział TMLiKPW dziękuje wymienionym instytucjom i stowarzyszeniom za wspieranie naszych działań, które służą Polakom poza granicami Ojczyzny.

Wypowiedzi o Warsztatach

Weronika Jaroszyna z Grodna (Białoruś):

Serdecznie dziękuję za to, że mogłam tutaj być. Wszystko mi się tutaj podobało. Muzycznie był to ogromnie wysoki poziom. Czuję się tutaj jak w rodzinie, bo wszyscy byli dla mnie nadzwyczaj mili. Moja dusza śpiewa i będzie śpiewać po powrocie do Grodna. Prowadzę tam chór i wzięłam dla dalszej pracy wiele wskazówek, by rozwijać umiejętności chórzystów. Występujemy w kościołach, domach kultury, w Grodnie, ale także w Mińsku, czy w innych miejscowościach. Nabyte umiejętności ogromnie się tam przydadzą. Wcześniej prowadziłam lekcje w akademickich stylu, nie znając wszystkiego o wokalu, o śpiewie estradowym. Tutaj wzbogaciłam swoje umiejętności i będę to przekazywać swoim chórzystom. Dzięki tym zajęciom mój chór wzniesie się na wyższy pułap. Chciałabym do Garbicza powrócić za rok.

Ryszard Dalkiewicz z Grodna:

Po raz pierwszy jestem tak daleko na zachód – przyjechałem bowiem z Grodna. Podziwiałem w Gorzowie z ogromnym zainteresowaniem tamtejszą zabudowę, pejzaż, bo będąc plastykiem (studiowałem na Akademii Plastycznej w Petersburgu) zwracam uwagę na nowości plenerowe. Takie warsztaty są dla mnie czymś zupełnie nowym. Wzajemne dzielenie się wrażeniami wpływa na wenę twórczą, na ciekawe pomysły. Oczywiście ja uwielbiam wolność i swobodę – wolną rękę. Tutaj jednak musiałem się podporządkować harmonogramowi zadań. Często więc musiałem oderwać się od pędzla. Dzięki temu miałem urozmaicone chwile. Jeśli tylko otrzymam zaproszenie, chętnie powrócę, gdyż czuję, że ja zostałem po drugiej stronie drutu – urodziłem się bowiem w Grodnie, czyli w przedwojennym województwie białostockim. Motywy tutejsze nader mi odpowiadają i chciałbym ich jak najwięcej uwiecznić na płótnach. Już tęsknię za tym miejscem. □

Mira Bodak

Semper Fidelis

(Przedruk z „Niedzieli” nr 48 (705) z 26 listopada 2006 r.)

Częstochowa

14 listopada ub. r. abp Stanisław Nowak z rąk prezesa częstochowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Wacława Baczyńskiego, Jerzego Turkiewicza i Zbigniewa Fliszczyka otrzymał złotą honorową odznakę „Semper Fidelis”. Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu pragnął w ten sposób wyrazić wdzięczność Księdzu Arcybiskupowi za posługę duszpasterską podczas prac związanych z powstaniem pomnika Orląt Lwowskich w Częstochowie. Abp Stanisław Nowak był również członkiem Komitetu Honorowego Budowy Pomnika.



Fot. Mira Bodak

Abp Stanisław Nowak
z prezesem Wacławem Baczyńskim

Uchwała

nr LIII/657/06 Rady Miasta Piły z dnia 24 października 2006 r. w sprawie nadania nazwy ulic

Komisja pozytywnie odniosła się do wniosku Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Pile w sprawie nadania jednej z ulic w Pile nazwy „KRESOWIAKÓW”.

Akt ten będzie upamiętnieniem z jednej strony historycznego wkładu dawnych wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej w rozwój państwa polskiego, z drugiej strony – roli jaką odegrała w powojennej odbudowie i późniejszym rozwoju Piły ta część jej mieszkańców, która swoje rodowe korzenie ma na tych ziemiach, leżących obecnie w granicach Ukrainy, Litwy i Białorusi. Ludzie Ci będąc Polakami zmuszeni zostali po zakoń-

czeniu II wojny światowej do opuszczenia swoich „małych ojczyzn”. Osiedlili się głównie w różnych regionach tzw. Ziemi Odzyskanych, w tym szczególnie w naszym mieście Pile.

Propozycja nazwy ul. Kresowiaków w rejonie ul. Składowej, Giełdowej swoją nazwą podkreśla charakter tej części miasta Piły.

Przewodnicząca
Komisji ds. Nazewnictwa Ulic w Pile
Teresa Bogucka

Krystyna Pustelnik – dyrektor szkoły, Izabela Kopeć – polonistka

Nasza Chłuba – Orlęta Lwowskie

Kolejne Święto Patrona w PG nr 1 im. Orląt Lwowskich w Kędzierzynie-Koźlu
– 17 listopada 2006 r.

Jak co roku, bo to już tradycja w naszym Gimnazjum, 17 listopada 2006 r. obchodzimy Święto Patrona Szkoły. Patron – wspaniały i szlachetny – ORLĘTA LWOWSKIE. Organizowaliśmy wcześniej liczne konkursy związane z Orlętami Lwowskimi:

- literacki – „Nasz Patron – Orlęta Lwowskie”
- plastyczny
- wiedzy o Patronie

Duże zaangażowanie w przygotowanie obchodów wykazało koło teatralne, szkolne koło miłośników Lwowa, koło plastyczne, Samorząd Uczniowski.

Dzień 17 listopada wyglądał tak: uczniowie w odświętnych – galowych strojach przyszedli do szkoły, jak zwykle na godzinę ósmą. Najpierw były zajęcia z wy-

chowawcami klas – pogadanki na temat Orląt Lwowskich, rozstrzygnięcie konkursów o tematyce lwowskiej, zaduma przy wielu gazetkach szkolnych o Orlętach.

Godzina jedenasta – pełna gala w sali gimnastycznej, uczniowie, nauczyciele, rodzice i zaproszeni goście: władze miasta, władze oświatowe, przedstawiciele związków kombatanckich, przedstawiciele wojska, dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół i kresowianie z Kędzierzyna-Koźla, Gliwic, Zabrze i Opola. Wśród gości jest wielki przyjaciel szkoły w mundurze żołnierzy AK – Zdzisław Kuhl – kresowianin i malarz – darczyńca wielu obrazów o tematyce lwowskiej. Dziś przywiózł nam w prezencie kolejny piękny obraz przedstawiający walczące Orlęta Lwowskie. Uczniowie dziękują wręczając

p. Kuhlowski piękną różę. Obraz ten podziwiać będziemy w Sali Tradycji.

Dyrekcja, nauczyciele i uczniowie po raz kolejny przyznali honorowe tytuły Przyjaciela Szkoły zasłużonym osobom wspierającym duchowo i finansowo naszą szkołę.

Następnie odbyło się uroczyste ślubowanie uczniów klas pierwszych na sztandar. Delegacja uczniów złożyła kwiaty oraz zapaliła znicze pod tablicą upamiętniającą ludobójstwo na ludności polskiej na Kresach Wschodnich.

Uczniowie, którzy zdobyli czołowe miejsca w konkursach związanych z tematyką lwowską otrzymali dyplomy i plakietki z logo szkoły z rąk pani dyrektor – mgr K. Pustelnik i prezesa TMLiKPW w Kędzierzynie-Koźlu pana W. Listowskiego.

I nadszedł czas na program artystyczny w wykonaniu uczniów koła teatralnego pod opieką polonistki mgr I. Kopeć. To znany już kabaret Tońcia i Szczepcia, a dzisiejsze przedstawienie pt. „Miłosne dylematy Szczepcia”. Nienaganną gwiazdą lwowską kuleczy batia Szczępcia, tacy od serca, kumbinowali jaki poradzeni mu dać, bu bidaczysku pupluntacji serca dostał. Ciotka Bandziuchowa też chciała, aby si nawrócił, no i wreszci na zicher si okoltunił. Niepowtarzalny występ uczniów zakończył się burzliwym aplauzem zebranych. Występ batiarów lwowskich umilał trzyosobowy zespół muzyczny (Ola, Natalia, Ignas) oraz nasza niezawodna wokalistka Kasandra. Dla kresowian miłujących Lwów i Kresy była to chwila wzruszeń i pogłębionych refleksji.

Po uroczystości w sali gimnastycznej zaproszeni goście udają się do Sali Tradycji, w której znajduje się wspaniały Kącik Orląt Lwowskich. Ze wzruszeniem oglądają zdjęcia, albumy, książki, kroniki i inne dokumenty o tematyce lwowskiej. Zatrzymują wzrok na odznaczeniach przyznanych Gimnazjum w ubiegłym roku szkolnym, a dokładniej w czerwcu w czasie obchodów Dnia Kresowianina w naszym mieście. Odznaczenia to:

– ODZNAKA HONOROWA „Za zasługi dla województwa opolskiego” – przyznana przez Urząd Marszałkowski w Opolu.

– ZŁOTY MEDAL OPIEKUNA MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ za opiekę nad miejscami walk i męczeństwa – nadany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie.

– ODZNAKA HONOROWA „Za zasługi dla Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego” – nadany przez Zarząd Główny tego Związku w Warszawie.

Goście wpisują się do pamiątkowej kroniki szkolnej. Jak każdego roku Kresowianie są zachwyceni postawą naszych uczniów i podziwiają zaangażowanie dyrekcji i wielu nauczycieli Gimnazjum, aby tradycja trwała i rozwijała się. Można w pełni powiedzieć, że Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Orląt Lwowskich w Kędzierzynie-Koźlu to szkoła kultywująca tradycję.

Emocje już opadły, zostały wspomnienia, czas na codzienną pracę i oczekiwanie na nadejście kolejnych jubileuszy. □

350. rocznicę Ślubów Króla Jana Kazimierza złożonych w Katedrze Lwowskiej. Obecny był Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, wielu dostojników państwowych i hierarchów kościelnych oraz liczni pielgrzymi z Polski i z zagranicy. W tym historycznym dniu miasto „Semper Fidelis” było znów „polskie”.

Trzy miesiące później, w tejże Katedrze Lwowskiej obchodzono, równie uroczyste, 5. rocznicę odwiedzenia Lwowa przez polskiego papieża Jana Pawła II, a w Częstochowie – odsłonięcie monumentalnego pomnika Orląt Lwowskich.

W lipcu oddaliśmy na Wzgórzach Wuleckich hołd pamięci Profesorów Lwowskich rozstrzelanych tu nocą w 1941 r. przez hitlerowców i ich ukraińskich pomocników, a w sierpniu, w Czarnym Lesie, modliliśmy się nad zbiorowymi mogiłami stanisławowskiej inteligencji zamordowanej potajemnie przez niemieckiego najeźdźcę 60 lat temu. Zbrodni nie dało się ukryć – przemówiły doły śmierci.

Latem ubiegłego roku obchodziliśmy aż trzy jubileusze fredrowskie: 130. rocznicę urodzin Aleksandra hr. Fredry, 100. – napisania „Zemsty” oraz 50. – postawienia Jego lwowskiego pomnika na wrocławskim Rynku. Ponadto – 120-lecie działalności Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i 140. rocznica powstania we Lwowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”, które dało początek polskiemu „Sokolnictwu”. I mniejsze jubileusze kulturalne, ale znaczące dla środowisk kresowych: X Spotkania z Piosenką Lwowa i Kresów Ta JOJ 2006 w Jeleniej Górze, V Dni Kultury Kresowej w Legnicy, festiwal piosenki w Gorzowie, jubileuszowe DNI LWOWA i DNI KRESÓW w wielu miastach. Bogactwo form, programów, wykonawców!

750-lecie Lwowa. Wielkie święto dla „starych” lwowiaków! Niestety, świętowaliśmy ten jubileusz w kraju, bo zapowiedziany szumnie Światowy Zlot Lwowiaków nie doszedł do skutku – zabrakło, jak zwykle, pieniędzy, bo ktoś nie dał, albo nie załatwił wcześniej. Rodacy mieszkający we Lwowie także nie uczestniczyli w obchodach jubileuszu ich miasta, bo organizatorzy po prostu... nie zaprosili ich na nie! Zapomnieli? Wystarczyło im, że był Polak Prezydent RP Lech Kaczyński i trochę polskich turystów i można było pokazać w telewizji, że Polacy są i fetują jubileusz Lwowa...

Jesień 2006 r. była szczególna we Lwowie. Po raz pierwszy po wojnie 1 listopada na 30 tys. zapomnianych grobach na Cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim zapłonęły znicze – zebrane i przywiezione przez sponsorów z Polski. Zapalono je także na grobach Strzelców Siczowych. Uroczystej liturgii przewodniczył JE kard. Marian Jaworski. „1 listopada Polacy godnie zaprezentowali się we Lwowie” – napisała ukraińska „Lwowska Gazeta”.

11 listopada, po raz pierwszy w powojennej historii Lwowa, na Cmentarzu Orląt odbyła się z okazji Dnia Niepodległości wielka, patriotyczna uroczystość. Przybyli na nią z Polski senatorowie i posłowie, dyplomaci, lwowianie. Żołnierze-podhalańczycy zaciągnęli Wartę Honorową przy Grobie Nieznanego Żołnierza, a Zespół Pieśni i Tańca „Słowianki” zaśpiewał polski hymn narodowy. Po Mszy św., którą odprawił ks. kp. Marian Buczek, wicemarszałek Senatu RP Marek Ziolkowski i Konsul Generalny RP we Lwowie amb. Wiesław Osu-

chowski wygłosili okolicznościowe przemówienia. Grób Nieznanego Żołnierza pokryły wieńce i kwiaty – od wszystkich polskich organizacji, szkół i zespołów artystycznych we Lwowie oraz reprezentacji oddziałów terenowych TKPZL. Kwiaty złożyli także dzieci z Zamościa oraz lwowiacy z Warszawy.

Głównym organizatorem tej pięknej w oprawie i głęboko patriotycznej w treści uroczystości na Cmentarzu Obrońców Lwowa było TKPZL przy współudziale Konsulatu RP we Lwowie i pomocy lwowskich rodaków.

Jesteśmy, trwamy. Zapamiętajmy.

Domagają się przeprosin i odszkodowania za akcję „Wisła”

Im bliżej rocznicy akcji „Wisła”, tym bardziej zwiększają się ukraińskie naciski na Polskę, by także Sejm RP ją potępił (Senat zrobił to już w 1990 roku) i aby nasz kraj wypłacił odszkodowanie Ukraińcom – ofiarom tej czystki. W rosyjskim po świecie apelu Światowy Kongres Ukraińców (należy też do niego Związek Ukraińców w Polsce) wzywa Radę Europy, ONZ i inne organizacje międzynarodowe, by skłoniły Polskę do uznania, że akcja „Wisła” przeprowadzona w 1947 r. była czystką etniczną. Światowa opinia publiczna powinna skłonić władze w Warszawie do złożenia przeprosin oraz wypłacenia odszkodowań ofiarom tej czystki.

W oświadczeniu, które dotarło do Sejmu, piszą:

„Czystka etniczna wszystkich Ukraińców w czasie akcji »Wisła« z najdalej na zachód wysuniętych części ukraińskiego terytorium etnicznego jest największą tragedią, jaka spotkała naród ukraiński od czasu Wielkiego Głodu w latach 1932-1933 oraz strasznych cierpień epoki II wojny światowej. Światowy Kongres Ukraińców zwraca uwagę Rady Europy, OBWE, UE oraz ONZ, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej otwarcie odmówił potępienia, przeproszenia i wypłacenia odszkodowań ofiarom akcji »Wisła«. Światowy Kongres Ukraińców uważa, że potrzebny jest nacisk ze strony rządów innych krajów w celu skłonienia Polski do uczynienia prawidłowego kroku”.

Autorzy oświadczenia zwrócili się też do prezydenta Ukrainy, by z ich postulatów uczynił „istotną część stosunków polsko-ukraińskich”.

Piotr Tyma, prezes Związku Ukraińców w Polsce powiedział „GW”, że nie użyłby określenia „ukraińskie terytorium etniczne” w stosunku do pld.-wsch. regionu RP. Przyznał, że ponad 200 ukraińskich b. więźniów Jaworzna otrzymało od Polski renty specjalne, że większość świątyn prawosławnych i greckokatolickich na terenach, z których władze wysiedliły Ukraińców 60 lat temu, zwrócono prawowitym właścicielom. Uważa, że powinniśmy jak najszybciej zakończyć dzielące nas spory, które są konsekwencją akcji „Wisła” – takie jak ten o Dom Ludowy w Przemyślu.

Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Paweł Zalewski (PIS) oświadczył, że tę operację przygotowywali i wzięli udział w jej przeprowadzaniu dowódcy radzieccy i trudno, aby Polska brała na siebie odpowiedzialność za takie wydarzenia. Stanowisko polskie jest jasne i znane Ukraińcom.

Kijowski publicysta Wasyl Żorya przyznał, że są na Ukrainie tacy, którzy uważają, że nie trzeba było się jednać z Polakami w rocznicę wydarzeń na Wołyniu,

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

Pożegnaliśmy Stary, witaliśmy Nowy Rok

... tradycyjnie na spotkaniach opłatkowych lwowiaków i kresowian w oddziałach i klubach TMLiKPW. Wśród swoich – warszawskich lwowiaków – witał 2007 r. schorowany nestor Towarzystwa doctor h.c. Jurek Janicki, prezes Andrzej Kaminski – u olawskich kresowian, także inni członkowie Zarządu Głównego uczestniczyli gościnnie w tych środowiskowych spotkaniach kresowian. Zabrakło już wśród nich, niestety, prof. dr. Tadeusza Radomańskiego i Jerzego Żuka, którzy odeszli...

Było, jak zwykle, uroczyste – choinka, kapelan, modlitwa, łamanie się opłatkiem, i swojsko – panie przygotowały ciasta, a gdzieś tam nawet kutię, panowie częstowali winem i nalewkami własnego wyrobu, kolędowano, wspomniano... Dla wielu samotnych kresowian, a takich jest coraz więcej, te spotkania opłatkowe były jak wigilia kresowa. To piękna tradycja, która zrodziła się wraz z powstaniem TMLiKPW z tęsknoty i nostalgii za utraconymi małymi ojczyznami na Kresach. Kontynuujmy ją dopóki się da! To część naszej kresowej tożsamości.

„Najważniejsze jest to, by gdzieś istniało to, czym się żyło. I obyczaje. I święta. I dom pełen wspomnień...”

(A. Saint-Exupéry)

Do Siego Roku!

PS. Na spotkaniu opłatkowym ks. arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego Metropolity Wrocławskiego z dziennikarzami wrocławskich massmediów miałem okazję złożyć Jego Eminencji serdeczne życzenia od dolnośląskich lwowiaków i kresowian oraz wręczyć bożonarodzeniowy numer „Semper Fidelis” i Kalendarz Kresowy 2007. JE zrewanżował się równie serdecznymi życzeniami, co mam zaszczyt przekazać na łamach „SF”.

Jesteśmy, trwamy

Odszedł w przeszłość rok 2006. Rok niezwykły. Zostanie zapisany w annałach jako rok historycznych, tragicznych i kulturalnych rocznic, związanych ze Lwowem i Kresami oraz ważnych wydarzeń. Zanim zaczniemy zapisywać pierwsze stronicę w „Kronice Kresowej 2007”, przypomnijmy sobie te najważniejsze wydarzenia minionego roku. I zapamiętajmy.

1 kwietnia obchodziliśmy niezwykle uroczyste w kraju – w Krakowie, Częstochowie, Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie, a przede wszystkim we Lwowie –

odbudowywać Cmentarza Orłąt Lwowskich, bo to Polacy mają więcej grzechów na sumieniu. I tacy ludzie mogą podchwycić głos Kongresu dochodzący zza oceanu, ale nie wpłynie to na stosunki między naszymi krajami.

W liście do Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego organizacje kresowe i kombatanckie zwracają uwagę, że Sejm nie spełnił dotąd patriotycznego obowiązku wobec męczeństwa swoich kresowych rodaków, bo: nie uczcił godnie ofiar obozowego ludobójstwa, nie nazwał po imieniu i nie potępił ludobójstwa, nie wskazał jego oprawców, którymi są zbrodniarze OUN-UPA. Nie oddał należytego hołdu obrońcom ludności polskiej – bohater-skim samoobronom i oddziałom AK III Obszaru Lwowskiego i BCh oraz 27 Wołyńskiej Dywizji AK, którzy nie dopuścili do całkowitej zagłady ludności polskiej na Kresach Płd.-Wsch. Nie wyraził też wdzięczności tysiącom Ukraińców, którzy ratowali Polaków, płacąc nie-rzadko życiem za ludzką postawę.

Sygnatariusze listu proszą Sejm RP o spełnienie oczekiwań i próśb kresowian zgodnie z prawdą historyczną i patriotycznym obowiązkiem wobec ofiar ludobójstwa. Godne, ostateczne uczczenie przez Sejm, czy nawet cały parlament, pamięci kresowych rodaków i braci Ukraińców, którzy ratowali Polaków przed zagładą, niech będzie kolejnym krokiem pogłębienia polsko-ukraińskiej przyjaźni i współpracy, budowanym na najtrwałszym fundamencie – prawdzie historycznej.

Kresowianie czekają od lat na ten akt sprawiedliwości dziejowej Sejmu RP.

Komitet ROPWiM we Wrocławiu

Wojewoda dolnośląski Krzysztof Grzelczyk powołał 25 stycznia br. w stolicy Dolnego Śląska Wojewódzki Komitet Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W powołaniu uczestniczył sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik.

Zadaniem Komitetu będzie nadzorowanie i ocena stanu opieki nad miejscami pamięci narodowej, współdziałanie w organizacji obchodów i uroczystości, a także opiniowanie wniosków o upamiętnienie wybitnych postaci oraz wydarzeń historycznych.

W skład wrocławskiego Komitetu ROPWiM weszli m.in. prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kamiński, dyrektor „Ossolineum” dr Adolf Juzwenko i prezes Dolnośląskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK Jerzy Woźniak. W najbliższym czasie odbędzie się zebranie organizacyjne nowo powołanego Komitetu.

Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie

To już VI Festiwal, rozpoczął się Koncertem Galowym w Operze Lwowskiej. Wystąpiły polskie zespoły taneczne, wokalne, chóry oraz soliści niemalże z całej Ukrainy: „Wołyńskie Słowiki”, Zespół Pieśni i Tańca „Koroliski” z Żytomierza, „Fujareczki” z Sambora, Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, „Kwiaty Bukowiny” z Czerniowiec, „Krzemieńskie Barwinki”, lwowski Chór „Echo”, „Bukowińskie Kolory” z Czerniowiec, kapela „Weseli Lwowiacy”, „Dzieci z Łyczakowa”. Śpiewał też Alfred Szrajzer z Drohobycza – uczeń Brunona Schulza, aktor Teatru Śląskiego, b. lwowianin Jerzy Głubin recytował epilog z „Pana Tadeusza”.

Koncert Galowy rozpoczął się tradycyjnie „Polonezem”, a zakończył odtąńczoną wspólnie przez zespoły polką „Husia-Siusia”.

W galerii „Własna Strzecha” otwarto wystawę prac artystów plastyków polskich, odbył się wieczór poezji „Kocham Cię, Lwowie...”.

Radio Lwów zorganizowało spotkanie ze słuchaczami – mieszkańcami Lwowa. Otrzymali oni w upominku płytę „Tygiel Lwowski” – utrwalone nagrania polskich zespołów artystycznych działających we Lwowie.

Od 10 lat Festiwal służy polsko-ukraińskiemu poznaniu i zbliżeniu, jest wielkim świętem dla rodaków tam żyjących.

Odszedł Ryszard Kapuściński

– kolejny wielki kresowianin, po Stanisławie Lemie. Największy polski reporter, pisarz, poeta. Znał Go cały świat. Zmarł w przededniu 75. rocznicy urodzin, którą miał obchodzić 15 marca br....

Ryszard Kapuściński wielokrotnie, i chętnie, przyjeżdżał do Wrocławia. Spotykał się ze studentami i pracownikami naukowymi dziennikarstwa na Uniwersytecie Wrocławskim, no i oczywiście z czytelnikami. W 2001 r. uhonorowany został tytułem doctora honoris causa wrocławskiej Alma Mater.

„We Wrocławiu spotkały mnie chwile najbardziej wzruszające – tłumy ludzi na spotkaniach, podpisywanie książek. Czuję się we Wrocławiu jak wśród swoich i jak we własnym domu. Duża część mieszkańców Wrocławia pochodzi z moich stron, z Kresów. Gdy zapowiedziałem, że chcę napisać książkę o Pińsku, pani z Wrocławia przesała mi plik zdjęć. Na jednym z nich odnalazłem siebie sfotografowanego jako małego chłopca.” – powiedział wzruszony dziennikarzowi „GW”.

Archiwum Ryszarda Kapuścińskiego być może trafi właśnie do Wrocławia. Pisarz chciał, by stało się częścią zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Był tego godny.

Cześć Jego Pamięci!

... i Krystyna Feldman

... lwowianka, aktorka, znana m.in. z wielkiej, nagradzanej na wielu festiwalach filmowych w świecie roli tytułowej w „Moim Nikiforze” – lemковского malarza, w reżyserii Krzysztofa Krauzego. Zagrała tę rolę mając 86 lat, zmarła w wieku 91 lat. W poznańskim Teatrze Nowym grała przez trzy ostatnie dekady. Pochowana została na cmentarzu w Poznaniu.

Cześć Jej Pamięci!

Barwność i bogactwo Kresów

To już druga wystawa fotograficzna w Paryżu, prezentująca Kresy Rzeczypospolitej Polonii paryskiej, ale nie tylko jej. Pierwsza, pt. „Katedry i sanktuaria kresowe”, prezentowana była w stolicy Francji w marcu ub. roku. Kolejną „Kresy – Ziemia wielu wyznań”, przygotowaną przez Krystynę Rostocką i Stanisława Wierzononia z opolskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, otwarto tu jesienią ub. roku. Dzięki współpracy z Krystyną Orłowicz-Sadowską, reprezentującą Stowarzyszenie kulturalno-oświatowe Nazareth Famille w Paryżu i jej wielkiemu zaangażowaniu w ukazywanie Polonii i Francuzom piękna Kresów b. Rzeczypospolitej.

Wystawa prezentuje barwność i bogactwo Kresów na przykładzie świątyń i cmentarzy, które są dowodem współżycia na tych terenach wielu narodowości, wielu kultur, wielu religii, wzbogacając się wzajemnie. Wystawa jest efektem wielu podróży jej autorów na tereny b. Rzeczypospolitej, które obecnie znajdują się w granicach Ukrainy, Białorusi i Litwy. Tematyka wystawy, zobrazowana zdjęciami fotografika St. Wierzononia, wzbogacona została prelekcją Stanisława Czerkasa, b. prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, który przedstawił wielokulturowość i wielowyznaniowość dawnych Kresów RP na przestrzeni dziejów, na przykładzie rodzinnego miasta Lwowa.

Dyskusja, która wywiązała się wśród licznie przybyłych na wernisaż wystawy, świadczyła o wielkim zainteresowaniu tematyką kresową. Organizatorzy wystawy zaproponowali osobom pragnącym poznać prawdę historyczną o ziemiach na dawnych Kresach Rzeczypospolitej utworzenie Towarzystwa Kresowego w Paryżu. Zorganizują wstępne spotkanie. Interesująca inicjatywa! Zainteresowanym, oczywiście we Francji (może ktoś czyta „SF”?), podajemy adres Stowarzyszenia Nazareth Famille:

20, rue Marcelin Berthelot 93 160 Noisy le Grand,
tel.: 01 43 03 38 33; fax: 10 43 05 83 15,
kom.: 06 62 69 13 83

(www.nazarethfamille.fr).

Na chwałę Boga i Kościoła...

... od 35 lat śpiewa nieprzerwanie w każdą niedzielę i święta Chór Katedry Lwowskiej im. Jana Pawła II, pod kierownictwem założyciela chóru i dyrygenta Bronisława Pacana. Chór występował w wielu miastach na Ukrainie, wyjeżdżał kilkakrotnie z koncertami do Polski, dwukrotnie śpiewał w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II: w 1996 r. w Watykanie i w 2001 r. podczas wizyty polskiego papieża we Lwowie.

Na jubileuszowym koncercie ks. kardynał Marian Jaworski Metropolita Lwowski podziękował chórowi za jego długoletnią działalność i służbę Kościołowi. *„Ten chór wzrusza, jest ostoją polskości i miłości do Boga. Miłości do Ojczyzny, miłości do Lwowa”* – powiedział Konsul Generalny RP we Lwowie ambasador Wiesław Osuchowski.

Do licznych gratulacji od rodaków i Towarzystw polskich Archidiecezji Lwowskiej oraz z Polski z okazji pięknego Jubileuszu dołącza Zarząd Główny TMLiKPW, życząc założycielowi i dyrygentowi chóru, panu Bronisławowi Pacanowi oraz wszystkim członkom tego wspólnego zespołu im. Jana Pawła II długich lat śpiewania na chwałę Boga i Kościoła.

E. Legowicz nadal prezesem TKPZL

Dotychczasowy prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, organizacji liczącej ponad 7 tys. członków, Emil Legowicz został wybrany na grudniowym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym TKPZL, ponownie prezesem na okres 5 lat. W skład nowego 25-osobowego Zarządu Głównego TKPZL weszli ponownie m.in. Bolesław Sudomlak, Zbigniew Jarmilko, Barbara Legowicz, Ewelina Hrycaj-Mańnicz, Janusz Tysson, Zbigniew Pakosz, Tatiana Bojko, Romana i Edward Sosulscy.

Gratulacje i najlepsze życzenia sukcesów w działalności na rzecz rodaków Ziemi Lwowskiej w nowej kadencji – dla prezesa A. Legowicza i członków nowego Zarządu Towarzystwa.

Odnaczenia od Prezydenta RP

Prezydent RP Lech Kaczyński, z okazji Dnia Niepodległości Polski, odznaczył obywateli Ukrainy za zasługi w działalności na rzecz rozwijania współpracy polsko-ukraińskiej. **Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej** otrzymali: **Petro Olijnyk**, gubernator Ziemi Lwowskiej; **Teresa Maria Dutkiewicz**, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie; **Myrosław Marynowycz**, wiceprezes Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie; **Jadwiga i Irena Zappe**, członkinie AK; **Oleksandr Sendeha**, gubernator lwowski; **Łucja Kowalska**, dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie z polskim jęz. wykładowym; **Bolesław Sudomlak**, wiceprezes ZG TKPZL; **Włodzimierz Popławski**, wieloletni wiceprezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi.

Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: **Taras Batenko**, wicegubernator lwowski oraz **Stepan Kubiłw**, Prezes Zarządu „KREDOBANK UKRAINA”.

Gratulujemy wszystkim odznaczonym.

Warto nie tylko przeczytać...

Katedra Historii XIX i XX w. na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie zaprezentowała w grudniu książkę **ks. dra hab. Józefa Wolczańskiego**, profesora tej akademii, pt. **„Między zagładą a przetrwaniem”**. Książka-dokument zawiera 400 fotografii wybranych obiektów sakralnych archidiecezji lwowskiej i przemyskiej obrządku łacińskiego na Ukrainie Zachodniej 1945-1991.

Jest to kolejna obszerna praca o tematyce kresowej ks. Profesora, dokumentująca ogromne straty, jakie poniosła i ponosi nadal z każdym rokiem kultura polska na Kresach II Rzeczypospolitej. Trzeba ją przeczytać, obejrzeć, zapamiętać.

Najnowszą książkę **prof. dra hab. Stanisława Sławomira Niciela**, rektora Uniwersytetu Opolskiego – **„Twierdze Kresowe Rzeczypospolitej. Historia, Legendy, Biografie”** czyta się jak pasjonującą powieść na pograniczu wielu gatunków literackich (historia, legendy, biografie). Gdy do tego dodamy lekkość pióra autora „Cmentarza Łyczakowskiego” (prof. S.S. Niciela zapowiada nowe, poszerzone wydanie), nic dziwnego, że promocyjna partia tej książki, na Krajowych Targach Książki we Wrocławiu, rozeszła się w okamgnieniu. Podobnie jest na spotkaniach autorskich w środowiskach kresowych. Czytelnicy „wyczuwają” atrakcyjną książkę.

Milej lektury!

Lwowska Fala powróciła na antenę

Przed wojną była to najpopularniejsza audycja nadawana przez Polskie Radio Lwów. Występowali w niej Włada Majewska, Szczepcio i Tońcio i inni popularni aktorzy. 11 września 1939 r. PR Lwów zamilkło. Lwowska Fala odrodziła się w Londynie, w Polsce pod tą

nazwą dopiero w 1992 r. Reaktywowano ją z inicjatywy śląskiego środowiska lwowsko-kresowego w lokalnym bytomskim Radio „Rodło”. Potem nadawało ją Radio Flash i ostatni raz w 2002 roku Radio Planeta.

Czteroletnie starania bytomskich lwowiaków o ponowne reaktywowanie Lwowskiej Fali, tym razem znalazły zrozumienie nowego kierownictwa Polskiego Radia Katowice (ponoć szef tej rozgłośni, Wojciech Pocza-chowski, jest zakochany we Lwowie, co się zdarza nawet po jednorazowym odwiedzeniu miasta Semper Fidelis...) i w grudniową niedzielę, w paśmie 102,2 FM Lwowska Fala znowu „popłynęła” w eter do śląskich słuchaczy. „Sterowała” nią Danuta Skalska, która chce, żeby to był program otwarty dla wszystkich, nie tylko dla kresowian. „*Żeby było miejsce na tę prawdę historyczną, której nam ciągle brakuje. Bo Lwowska Fala ma niejako uzupełnić lukę wiedzy historycznej o Kresach, którą mają nie tylko młodzi, ale również średnie pokolenie* – powiedziała dziennikarce „Dziennika Zachodniego”.

Od stycznia br. Polskie Radio Katowice uruchamia stałe Studio Kresowe. Stanowisko dyrektora zaproponowano Danucie Skalskiej.

Powodzenia w realizacji programu nowej „Fali Lwowskiej” na antenie PR Katowice.

„Tylko we Lwowie...”

Profesor Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, po otrzymaniu tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, powiedział dziennikarzowi „TV”: – *Ten uniwersytet ma dla mnie coś specjalnego. Urodziłem się w Galicji. A cała profesura Uniwersytetu Lwowskiego zasilila po wojnie uniwersytet we Wrocławiu. Dla mnie Lemberg – Lwów – był właściwie stolicą. Kto wtedy myślał o Warszawie? Lemberg był ważniejszy. Zawsze ta bliższa stolica jest bliższa sercu. A teraz swój pierwszy doktorat honoris causa dostaję na Uniwersytecie Wrocławskim. Byłem tak wzruszony, że aż pozwoliłem sobie zanucić podczas przemowy: „Tylko we Lwowie”...*

Marek Gajewski

Wspomnienie o Władku

Władysław Schmidt był członkiem naszego Stowarzyszenia, naszym kolegą. Niestety nie ma Go już wśród nas. Chciałbym w skrócie przypomnieć Jego sylwetkę, a szczególnie związki z wojskiem – z kawalerią.

Chyba najlepszym sposobem będzie posłużenie się Jego oryginalnymi wspomnieniami, które zakończył słowami: „Jeżeli komuś kiedyś to się przyda, to bardzo się będę cieszyć z tego”.

Od lat dziecięcych przebywał we Lwowie, w rodzinie pielęgnującej tradycje patriotyczne – tradycje powstań i walk wyzwoleniczych. Mówiono Mu: „Twój pradziad był powstańcem styczniowym, a prapradziad powstańcem listopadowym”. Jego dziadek – lwowski adwokat – był prezesem „Sokoła”, zaś ojciec w wojnie 1920 roku walczył jako kapitan – dowódca baterii. I dziadek, i rodzice jeździli konno, w domu było wiele sprzętu jeździeckiego i nagród zdobytych w konkursach hipicznych.

Lwów – Karpacz – Wrocław 2006

– czyli VI Międzynarodowe Warsztaty Plastyczne. Zainaugurował je plener we Lwowie zorganizowany staraniem Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” z Wrocławia. Uczestniczyli w nim wrocławscy artyści plastycy Małgorzata Pasiewicz, Agnieszka Nowakowska, Stanisław Przewłocki i Paweł Gładkow. Ukraińskich artystów reprezentowali: Renata Łaszuk, Bogdan Pikulicki, Igor Mikula, Włodzimierz Łobur, Aleksy Lutin, Aleksander Taran i Orest Maniuk. Kuratorem grupy wrocławskiej był Jerzy Tandecki z Fundacji Kresowej „SF”, a lwowskiej – Mieczysław Malawski, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Na wystawie poplenerowej w galerii „Własna Strzecha”, artyści zaprezentowali kilkanaście obrazów wykonanych różną techniką oraz fotografie. W wernisażu uczestniczył Konsul Generalny RP we Lwowie, amb. Wiesław Osuchowski. Zapewnił organizatorów, że zawsze będzie wspierał ich inicjatywy. Plon pleneru – 20 obrazów.

Jesienią odbyła się w Karpaczu druga część VI Międzynarodowych Warsztatów Plastycznych. Uczestniczyło w nim dwoje artystów ze Lwowa, troje z Wrocławia i jeden z Karpacza. Przez tydzień pobytu u podnóża Karkonoszy (w „Juhaszówce”) namalowali 15 obrazów. Część tych oraz z pleneru lwowskiego trafiła na aukcję prac plastycznych, ceramiki, szkła „Pomoc świąteczna dla rodaków na Kresach”, która odbyła się w grudniu w „Dworze Polskim”. Kwotę uzyskaną ze sprzedaży licytowanych prac organizator aukcji – Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” zawiozła, tradycyjnie przed świętami do Lwowa, gdzie ją rozdzielono pomiędzy najbardziej jej potrzebującymi rodakami – starymi, schorowanymi. Fundacja dziękuje wrocławskim artystom, którzy ofiarowali swoje prace na tę aukcję charytatywną.

KRONIKARZ KRESOWY

We Lwowie od roku 1921 istniał garnizon 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

„Rosłem w sąsiedztwie Pułku i wciąż migały mi w oczach sylwetki ułanów, koni i oficerów. Wszystkie defilady otwierał pluton trębaczy na siwkach, grający skoczne melodie. Wszystkie uroczystości i zawody konne, jakie odbywały się na Jazłowcu, na placu ćwiczeń 14. Pułku Ułanów, były przeze mnie oglądane i brał w nich udział jako widzowie. Pamiętam wystawionego „Kościszkę pod Racławicami”, pokazy walk z armią Budionnego, a więc naprzód rozpoczęli rozpoznanie – pluton, który kładł konie na ziemi i ostrzeliwał pozorowanego nieprzyjaciela zza koni. Walka zakończona była zawsze szarżą ułańską całego szwadronu, który w pełnym cwale przez długość pola szarżował na nieprzyjaciela. Wspaniałe pokazy dzigitówki i woltyżerki w wykonaniu ułanów i podoficerów.”

Nic więc dziwnego, że młody człowiek wzrastając w takiej atmosferze scenerii miał jedno wielkie marzenie – zostać ułanem.

Po maturze – jako ochotnik rozpoczął wojskowe życie w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu.

„Grudziądz był dla mnie jakimś wspaniałym przeżyciem. Po raz pierwszy byłem tak długo poza domem, dzień w dzień z końmi od wczesnego rana. Pogłębianie tradycji i historii jazdy polskiej husarii, wspaniałych szarż i zwycięstw Kircholmu, Kłuszyna, Chocińmia, Beresteczka, księżę Józef Poniatowski, a potem Krechowiec, Komarów i Jazłowiec ten mój wysniony i nimbem zwycięstwa otoczony, o którym tyle nasłuchałem się od jego uczestników w domu moich rodziców.”

Nauka, ćwiczenia, awanse, sukcesy w konkursach hipicznych na anglo-arabskiej klaczy „Rusaika” – wreszcie koniec szkoły i już plutonowy podchorąży Władysław Schmidt otrzymuje upragniony przydział do 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

I znowu cytuję: „W domu uroczyste powitanie i radość ogromna, zwińczone przez ojca ofiarowaniem szabli przechowywanej jako pamiątka rodzinna po pradziadku z powstania styczniowego. Szabla otrzymała nową gardę, przepisową, ale ostrze było historyczne”.

Jakim był człowiekiem, jakim kolegą? – najlepiej zilustruje to dalszy urywek wspomnień: „W wyznaczonym dniu zameldowaliśmy się u adiutanta pułku, porucznika Zdzisława Malanowskiego, a potem raport i meldowanie się u dowódcy pułku, pułkownika Konachowicza. Było nas sześciu. Pięciu było we własnych mundurach, przy własnych szablach i tylko biedny podchorąży Szpiczak był w służbowym mundurze i przy zwykłej szabli, a przy tym zaleknioty i do tego sepleniący. Pochodził z małego miasteczka z północnej Polski, więc nie mając rodziny we Lwowie – mieszkał w koszarach i przyszedł w brudnym żabocie, na co pułkownik Konachowicz zwrócił mu uwagę. Przykro nam się zrobiło z tego powodu i po powrocie rozmówiliśmy się i ułatwiliśmy mu zakup niezbędnych części umundurowania”.

Inny fragment wspomnień: „10 lipca szwadron karabinów maszynowych wyruszył na ostrze strzelanie do Podhorczan za Stanisławowem. Ja zostałem mianowany dowódcą plutonu. Bardzo miłe wspominać te dwa tygodnie. Miałem tam taki wypadek. Zobaczyłem jak woźnica taczanki przy pomocy bata, na którego końcu była ołowiana kulka, złapał najpierw kaczkę, a potem kurę. Po przyjeździe na kwaterę najpierw kazałem mu odnieść zdobycz, a potem postawiłem go na pół godziny w pełnym uzbrojeniu i w pełnym stroczonym siodle. Doszło to do wiadomości dowódcy szwadronu, który przy raporcie zwrócił mi uwagę, że kara za dużą, ale i pochwalił równocześnie, że potrafię utrzymać porządek i dyscyplinę w plutonie.”

Po strzelaniach przemaszerowaliśmy na pływanie brygady do Jezupola nad Dniestr. Przechodziliśmy przez znane mi z „Ogniem i mieczem” miejscowości oraz po znanych mi majątkach. Pozostały mi w pamięci szczegóły wielkich manewrów, ale i pozostał w pamięci wypadek, który mi się wydarzył. Jedna taczanka z mego plutonu złała koło w czasie natarcia. Karabinowy wraz z obsługą pozostał w celu naprawy. Już po zakończeniu ćwiczeń, na kwaterze, okazało się, że ta taczanka nie dojechała. Musiałem pojechać, aby ją odnaleźć. Dzień był deszczowy i wszyscy ogromnie zmęczeni. Siadłem na konia i wraz z luzakiem pojechaliśmy w ciemną noc przy ulewnym deszczu. Dopiero około drugiej w nocy spotkaliśmy taczankę i wróciliśmy z nią na kwaterę. W podwórzu stał wóz ze świeżo skoszoną koniczyną. Zsiadłem z konia, rozsiodłałem go i po przetarciu wstawiłem do stodoły, buchnąłem się na ten wóz

z koniczyną i tak przeleżałem do rana w czasie lejącego deszczu, zupełnie przemoknięty”.

Rok 1939 – Władysław Schmidt po nominacji, jako porucznik rezerwy zostaje przeniesiony do 6. Pułku Strzelców Konnych, który walczył w ramach armii „Łódź”.

Tu znów fragment wspomnień: „Z Warszawy zostaliśmy wysłani do Palmir, które były magazynem amunicyjnym dla Warszawy. W Palmirach znaleźliśmy się 17 września. 19 września przez nasze placówki przechodziła brygada zgrupowania generała Abrahama i jako czołowy oddział szedł 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich. Naturalnie ogromnie ucieszyłem się znajomymi. Zameldowałem się u dowódcy pułku, pułkownika Godlewskiego, mówiąc mu o tym, że znam przedpole, że wiem gdzie są Niemcy i że będę mógł ich poprowadzić tak, ażeby można było przejść. Pułkownik odpowiedział mi: »Słuchaj, Ty jesteś tutaj w oddziale, musisz się meldować u swego dowódcy«. Major Juniewicz zezwolił mi na to, ażeby odprowadził do Burakowa pułk i wrócił. I rzeczywiście odprowadziłem mój były pułk, który tak kochałem. Odprowadziłem przez Buraków na Łomianki, nie doszedłem już do Lasek, gdzie pułk bardzo ciężką bitwę stoczył i dużo ich tam zginęło. Sam wróciłem do swego oddziału. No i niestety nie brałem udziału w szarży 14. Pułku Ułanów i nie doszedłem do Warszawy razem z nimi.”

W trzy dni później dostaliśmy rozkaz pozostawienia koni i w natarciu pieszym mieliśmy przebić się do Warszawy. Natarcie bez współdziałania z artylerią, której nie było, natrafiło już na wzmocnione bardzo oddziały niemieckie, bo przysłała zmotoryzowana dywizja i przejście, które otworzył 14. Pułk Ułanów swoją szarżą pod Wólką Węglową, było zaryglowane i bronią pancerną silnie wzmocnione. Natarcie się zalało, ja zostałem tam ranny i dostałem się do niewoli. Takie były moje wspomnienia z okresu wojny w 39 roku”.

Niewola ta trwała do 1945 roku – zakończyła się ucieczką z transportu w czasie ewakuacji pod granicą holenderską. Porucznik W. Schmidt zdążył jeszcze odnaleźć oddziały polskie i wojnę zakończył w 10. Pułku Dragonów w Pierwszej Dywizji Pancerniej generała Maczka.

Po wojnie, we Wrocławiu, spotkał masę lwowiaków – ludzi związanych z 14. Pułkiem Ułanów Jazłowieckich. W 1952 r. zorganizowano święto pułkowe. „Święto było rzeczywiście bardzo bojowe i wesołe. Spotkali się ludzie po wielu latach i wtedy postanowiliśmy, że co roku będziemy to święto obchodzić tu, na południu Polski. Wrocław był rzeczywiście siedliskiem Lwowiaków, ludzi, którzy przeszli przez pułk. Rokrocznie te święta odbywały się bardzo uroczyste, zawsze rozpoczynały się mszą św.... było to pod egidą zawsze Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, ale ten ze ZBOWiD-u po paru kieliszkach miał dosyć i nie przeszkadzał nam w odśpiewaniu »Żurawiejek«, które najczęściej Jasio Przybyło i Stefan Mendocha śpiewali.”

Swoje wspomnienia Władysław Schmidt kończy słowami: „Naprawdę był to pułk gwardyjski, o którym można śmiało powiedzieć, że był pułkiem gwardyjskim. Miał wspaniałą przeszłość z lat pierwszej wojny światowej, jak i przeszłość z drugiej wojny światowej, gdzie przecież sztandar pułku został odznaczony najwyższym odznaczeniem bojowym – Virtuti Militari”.

Ta ścisła więź między Jazłowiakami, ich coroczne spotkania zaowocowały powstaniem Klubu Żółtego

Proporczyka, którego por. Władysław Schmidt był prezesem. Wkladał masę pracy i serca w działalność Klubu, gromadzenie pamiątek i dokumentacji – wszystkiego co upamiętniało jego ukochany 14. Pułk.

Ostatnim Jego dziełem było doprowadzenie do nadania imienia 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich hipodromowi Klubu Sportowego „Stragona” w Morowie k. Strzegomia, gdzie co roku odbywają się zawody w Wszechstronnym Konkursie Konie Wierzchowego o przechodnią nagrodę im. 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Dzięki staraniom por. Władysława Schmidta i dyrektora Grzego-

rza Konarskiego ze Stadniny Koni w Strzegomiu – w dniu 21 lipca 1991 r. odbyła się uroczystość, w czasie której odsłonięto kamień-monument z napisem i orłem 14. Pułku. Uczestniczyła w tym orkiestra wojskowa i kompania honorowa WP.

Porucznik Władysław Schmidt niestety nie wziął udziału w uroczystości – zmarł 10 maja 1991 r.

Przemówienie Marka Gajewskiego wygłoszone na zebraniu Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy – Oddział Dolnośląski, Wrocław – Arsenal, 11 sierpnia 1991 r. □

Irena Leoś

Wspomnienia o Stanisławie Leosiu i jego oraz swojej rodzinie (I)

Matką Stanisława Leosia była Katarzyna Leoś z domu Kłosowska, ojcem Gerwazy Leoś, który zginął podczas wojny w 1916 roku, pozostawiając żonę z trzema synami, 4-letnim Michasiem, 2-letnim Stasiem i urodzonym w 1916 roku Włodziem. Po mężu, pracowniku magistratu, otrzymywała jakiś zasiłek i dzięki temu jakoś sobie radziła, posyłając chłopców, gdy dorośli, początkowo do ochronki, a potem do szkoły. Najstarszy Michaś rozpoczął naukę we Lwowie w siódmym roku życia, natomiast Stasia i Włodek oddała na naukę do Zakładu Sierot, Fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu. Mieli tam wszystko za darmo, nie trzeba było za nic płacić. Stasio ukończył siedmioklasową męską szkołę powszechną i pierwszy rok nauki na wydziale stolarskim Państwowej Szkoły Rzemiosł w Drohowyżu w latach 1927/28, natomiast drugi i trzeci rok ukończył w Szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej we Lwowie w roku 1930. Egzamin czeladniczy złożył przed komisją przy Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie w dniu 28 czerwca 1930 r. Jakkolwiek w latach 1927-1930 był już na kursach we Lwowie, jednak święta i wakacje spędzał w Zakładzie w Drohowyżu! Każdy jego wychowanek, po ukończeniu szkoły i zdobyciu zawodu, otrzymywał wyprawę (bieliznę i ubranie), mógł wracać do swojej rodziny i zaczynać życie na własny rachunek.

Stanisław Leoś miał co prawda wyuczony zawód, ale żadnej szansy na własny warsztat, był bowiem bez grosza przy duszy. Zamierzał znaleźć pracę, aby móc się dalej uczyć, marzyły mu się nawet wyższe studia. Jeden z kolegów namówił go, aby zapisał się wraz z nim do Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, które miało już własne wydawnictwo „Słowo Narodowe” i poszukiwało kolporterów na nocną zmianę. Zgłosił się więc i został przyjęty, co bardzo mu odpowiadało, bowiem w dzień mógł uczęszczać do szkoły. Został bowiem przyjęty do Seminarium Nauczycielskiego Męskiego przy ulicy Sowińskiego we Lwowie.

Naukę rozpoczął w roku szkolnym 1931/32, zakończył w roku 1935, po zdaniu egzaminu na nauczyciela szkół powszechnych. Przydatny mu był jednak również zawód stolarza, gdy został nauczycielem prac ręcznych i rysunków. Wykonywał też, dla celów własnych i użytku domowego, różne przedmioty z drewna, tak więc nauka nie poszła w las! Jednak już w 1935 roku powołany

został we wrześniu do odbycia obowiązkowej służby wojskowej, otrzymując przydział do kawalerii w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie. Zapamiętałam go sobie w mundurze, gdy przybył do naszego Zakładu (byłam jego uczennicą) w dniu 8 maja 1936 roku na zjazd byłych wychowanków. Wspólnie składaliśmy wieńce w kaplicy cmentarnej, na grobie naszego fundatora, Stanisława hr. Skarbka, z okazji jego imienin. Po południu odbywały się wspólne gry i zabawy, a Stanisław Leoś sędziował nam podczas meczu w siatkówkę.¹⁾

Należy wspomnieć jak i ja znalazłam się w Zakładzie Sierot, największym wówczas nie tylko w Polsce, lecz zapewne i w Europie. Ponadto położonym niedaleko Lwowa, w którym się urodziłam. Moi rodzice pochodzili co prawda ze Stryja, lecz we Lwowie łatwiej było o pracę, więc tam się przenieśli. Ponieważ mój ojciec był znanym i cenionym malarzem, został zaangażowany jako kierownik przy pracach związanych z odnawianiem kaplicy w letnim pałacu Arcybiskupów Lwowskich w Obroszynie. Na czas remontu otrzymaliśmy do zamieszkania dom z ogródkiem w obrębie pałacu dla naszej rodziny liczącej 7 osób, a więc rodziców i piątki dzieci. Dwaj bracia i siostra przebywali podczas roku szkolnego w bursie we Lwowie, ale na święta i wakacje przyjeżdżali do Obroszyna, natomiast ja z dwuletnią siostrą Ninką byłyśmy w domu z rodzicami. Był to wspaniały okres w naszym życiu, niczego nam nie brakowało, spędzaliśmy wspólnie święta z bogato zastawionym stołem. W tej atmosferze minęło półtora roku, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ojciec pojechał saniami do lasu po choinkę, przy mrozie około 15-stopniowym, zaziębił się, wywiązało się zapalenie płuc. Lekarze robili co mogli aby ojca ratować w ciągu kilku miesięcy, jednak nie udało się im tego dokonać. Zmarł mając zaledwie 41 lat, pochowany został w Obroszynie. Mama otrzymała zaległe wynagrodzenie za pracę ojca oraz zapomogę od Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego na powrót do Lwowa. Arcybiskup pomógł też w umieszczeniu mnie w Zakładzie w Drohowyżu, miałam bowiem już 7 lat i mogłam rozpocząć naukę w pierwszej klasie szkoły powszechnej.

Natomiast w roku gdy odbył się wspomniany wyżej zjazd byłych wychowanków Zakładu, ukończyłam właśnie 7 klas szkoły powszechnej. Zanim jednak minął miesiąc, już w połowie czerwca 1935 roku przyjechał po

mnie mój starszy brat Włodek, aby zabrać mnie do domu, zapisał mnie bowiem do pierwszej klasy Państwowego Gimnazjum Kupieckiego Żeńskiego we Lwowie. Zalewałam się rzewnymi łzami, przez dłuższy czas nie mogli mnie uspokoić, żal mi było bowiem opuszczać Zakład i koleżanki. Nie chciałam wyjeżdżać, byłyśmy jakby jedną wielką rodziną, było mi tam bardzo dobrze! Byłam chyba jedyną wychowanką, która wyjeżdżała przed czasem, mogłam tam być jeszcze przez cztery lata, do pełnoletniości, i uczyć się różnych praktycznych zajęć, jak pranie z prasowaniem, gotowanie, szycie z wykrojami, różnego rodzaju hafty, itp. zajęcia. Nie miałam jednak wyjścia, żalowałam co prawda, że nie dostanę wyprawy dla pełnoletnich opuszczających Zakład po jego ukończeniu, ale pogodziłam się z tym i wróciłam do rodziny. Powitanie było wzruszające, wszyscy się popłakaliśmy, szczególnie moja mama, która nie widziała mnie przez kilka lat, gdyż chorowała na żylaki, zaś od stacji Mikołajów do Drohowyża trzeba było iść piechotą kilka kilometrów. Brakowało nam też mojej siostrzyczki Ninki, która zmarła na serce, gdy ja byłam w drugiej klasie. Mama odwiedziła mnie tylko dwa razy z Olą, moją drugą siostrą, natomiast dość często przyjeżdżali do mnie do Zakładu bracia. Najczęściej widywałam się z Michałem, najstarszym z rodzeństwa, który był już na pierwszym roku Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dzięki protekcji księdza Arcybiskupa Lwowskiego otrzymywał stypendium, mógł więc przyjeżdżać do mnie częściej. Natomiast drugi brat, Włodek, miał już skończoną Szkołę Rzemieślniczo-Przemysłową, na wydziale malarsko-lakierniczym, zaczął więc pracować na nasze utrzymanie.

Ja natomiast po powrocie do domu czułam się bardzo samotna, brak mi było codziennego szumu i gwaru zakładowego, do którego byłam przyzwyczajona przez tyle lat. Nie miałam jednak wyjścia, musiałam się powoli oswoić z nowym otoczeniem. Pomagała mi w tym moja siostra Ola, już zamężna, która zamiast być z nim w Kałuszu, została ze mną we Lwowie za jego zgodą, abyśmy mogły nacieszyć się sobą po tak długiej rozłące. Wróciła do męża gdy ja od pierwszego września 1936 roku zaczęłam uczęszczać do gimnazjum i powoli przyzwyczajając się do nowych koleżanek. Już w ciągu tych pierwszych miesięcy spotkałam znajomych, starszych ode mnie wychowanków Zakładu, którzy zaprowadzili mnie kiedyś do gmachu Skarbka²⁾, abym zapisała się do „Związku Drohowyżaków”, do którego należeli. Na parterze było tam kino „Apollo”, a przede wszystkim mieścił się tu słynny Teatr Skarbkowski, przyrównywany wtedy do słynnej mediolańskiej La Scali. Nad teatrem, na pierwszym piętrze, była wielka sala z tarasem, różnymi instrumentami muzycznymi oraz bufetem ze słodczymi, napojami, kawą, herbatą, oranżadą, ale bez alkoholu. Tam właśnie mieścił się nasz związek, można tu było z przyjemnością przyjść w wolnym czasie, pograć sobie w gry towarzyskie, które się lubiło. Nie można też pominąć sobotnich potańcówek, w których wszyscy obecni brali udział, tak więc nikt się nie nudził. Były też różne imprezy artystyczne z okazji świąt państwowych, w których braliśmy udział. Odwiedzał nas wtedy nasz kurator, Stanisław Skarbek (nie należy mylić go z fundatorem, też Stanisławem), który chciał się przekonać jak też tam spędzamy czas. Po wizytacji mógł być pewien, że złotówki wydane na Związek nie szły na marne. Poza pomieszczeniami rozrywkowymi reszta gmachu posiadała tanie, skromne mieszkania przezna-

czone dla biednych rodzin. Tam właśnie mieszkała Katarzyna Leoś z trzema synami, przy czym dwóch z nich, Stanisław i Włodek, było wychowankami Zakładu Skarbkowskiego i prawie codziennie, w wolnym czasie, bywali w Związku. Stanisław w 1937 roku, po odbyciu służby wojskowej z odznaczeniem, wrócił „do cywila” i po krótkim odpoczynku został przyjęty do swojej dawnej pracy w „Słowie Narodowym”. Teraz nareszcie mógł rozpocząć swoje wymarzone studia z zakresu filologii polskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza, jednak nie dzienne tylko zaoczne, musiał przecież pracować! Jakś więc na wszystko musiał znaleźć czas.

Tak się więc złożyło, że dopiero wtedy, na terenie Związku, poznaliśmy się na dobre, często zresztą tańczyliśmy razem... Ja poznałam go od razu, przypominałam mu więc, że był na zjeździe dawnych wychowanków. Zaczął się śmiać, że „takie byłyście podobne do siebie, w jednakowych sukienkach, z krótkimi włosami, że trudno było was odróżnić jedną od drugiej. Nigdy bym teraz ciebie nie poznał jako dawnej wychowanki”. Od tamtej pory zawiązała się między nami bliższa znajomość, zaczął po mnie przychodzić pod sam dom, a potem tam i z powrotem odprowadzać. Często chodziliśmy do kina, bo miał w pracy darmowe bilety. Był to rok 1937/38, byłam wtedy w drugiej klasie gimnazjum. Często też z całą grupą wychowanków z Związku umawialiśmy się na majówki, a Stanisław z gitarą akompaniował nam gdy śpiewaliśmy przy ognisku. Czasami ja dla odmiany przyprawdzałam kilka koleżanek ze swojej klasy, każdą ze swoją sympatią. Nie było ich wiele, 3-4 pary, chodziliśmy wtedy do parku Stryjskiego, bardzo blisko naszej szkoły, tam też udało się nam raz uciec całą klasą na węgry primaaprilisowe.

No i tak nam czas mijał. W roku szkolnym 1938/39 ukończyłam już trzecią klasę gimnazjalną. Dyrekcja gimnazjum zorganizowała nam kolonię w Bąkowicach koło Chyrowa, ja pojechałam za darmo, inne płaciły. Byłyśmy tam od 10 lipca do 10 sierpnia 1939 roku, gdy wróciliśmy do Lwowa można było zauważyć wielkie zaniepokojenie. Tłumy zmobilizowanych mężczyzn przemieszczały się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu swoich jednostek wojskowych, do których mieli się zgłosić. Zanościło się bowiem na wojnę z Niemcami. Po mieście chodziły patrole wojskowe dla utrzymania porządku. Rozglądałam się w tym tłumie, czy czasem nie zobaczę Stanisława Leosia, niestety go nie znalazłam. Miałam nadzieję, że może zastanę go w domu, udało mi się wsiąść do tramwaju i pojechałam prosto do jego domu. Tam zapłakana mama mówiła mi, że trzy dni temu dostał powołanie do swojej jednostki wojskowej, gdzie wszyscy wsiedli na koń i odjechali na front. Brał czynny udział w kampanii wrześniowej, a ponieważ wojna trwała tylko trzy tygodnie³⁾, armia polska została rozgromiona przez Niemców, oficerowie uciekali przez Czerniowce do Rumunii, a szeregowi żołnierze na własny koszt wracali do domu. Mieli problem co zrobić z koniem, Stanisław mieszkał na drugim piętrze, więc po drodze, w jakiejś wiosce, zostawił konia gospodarzowi za talarz jajeczniczy.

Wszyscy cieszyliśmy się, że wrócił do domu. Ponieważ Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, zostali zmuszeni do wycofania się z naszych stron, w tym ze Lwowa, a na ich miejsce wkroczyła armia ZSRR i rozpoczęła okupację wprowadzając komunizm.⁴⁾ Wszystko zostało „znacjonalizowane”, na miejsce „Słowa Narodowego” powstało „Nasze Słowo”. Stanisław

Leos początkowo został bez pracy, jednak zatrudniono go jako magazyniera w ogromnym składzie artykułów przemysłowych. Ponieważ nadal często miał dyżury w nocy, mógł nadal studiować zaocznie. Miałam do zaliczenia ostatnią czwartą klasę gimnazjum. Był wrzesień 1939 roku, nasze gimnazjum zarekwirowało NKWD, nas przeniesiono na Łyczaków do budynku szkoły powszechnej. Rano uczyły się dzieci z młodszych klas, my po południu. Tak więc z ciężką biedą skończyłam gimnazjum w czerwcu 1940 roku.

Ponieważ prywatne kamienice znacjonalizowano potrzebni byli pracownicy księgowości do pobierania czynszu za mieszkania, chętnie więc nas zatrudnili w „Domo Uprawie”, jak nazywało się to biuro. Całe szczęście, gdyż jeszcze w lutym 1940 roku mój brat Wladek, który nas utrzymywał, został powołany do ich armii, na mnie spadł więc obowiązek utrzymywania rodziny. Moja siostra Ola umarła po porodzie córeczki, którą my wychowywaliśmy, bo jej ojciec pracował i nie miał się nią kto opiekować. Teraz wszystko było na mojej głowie, jak więc mogłam myśleć o założeniu własnej rodziny, choć między mną a Staszkiem nic się nie zmieniło, dalej spotykaliśmy się, on poznał moją rodzinę, a ja jego. Nawzajem się odwiedzaliśmy, pomagał nam we wszystkim co było możliwe.

Okupacja sowiecka trwała od 17 września 1939 roku⁵⁾ do 22 czerwca 1941 r., Hitler nie darował, że musiał tak szybko wycofać się z naszych terenów, teraz całą swoją armią zbliżał się do Lwowa. Wojska sowieckie zaczęły robić po sobie „porządek”. Polegało to na tym, że wymordowano wszystkich więźniów politycznych, którzy znajdowali się w więzieniu na ul. Łackiego. Tuż obok, w hurtowni, pracował Staszek Leos, tej nocy właśnie miał tam dyżur z dwoma innymi pracownikami. Gdy usłyszeli strzelaninę zabarykadowali się w środku. Całe szczęście, że dobijali się do nich, ale brama była solidna, nie dali więc rady jej sforsować, zrezygnowali więc, bo sami musieli uciekać.

Teraz wkroczyli Niemcy i od 22 czerwca 1944 roku byliśmy pod ich okupacją. Gestapo urządzało łapanki, wywozili ludzi na roboty przymusowe do Niemiec. Ja uniknęłam wywózki, pracowałam bowiem w niemieckiej firmie „Betriebsstelle Lichtspieltheater in General Gouvernement”, która zajmowała się dystrybucją filmów na całe Generalne Gubernatorstwo. Otrzymałam więc „Ausweis”, czyli dokument chroniący mnie przed wywózką. Natomiast Staszek nie miał takiego dokumentu, otrzymał więc pewnego dnia wezwanie do „Arbeitsamtu”, czyli „Urzędu Pracy”, aby zgłosił się na wyjazd pod koniec sierpnia 1941 roku. Miejsmem zbiórki był Dworzec Główny we Lwowie, był tylko tydzień do daty odjazdu. Wpadliśmy oboje w popłoch, co robić? Wpadł mi wówczas do głowy pomysł, aby poddać się operacji w szpitalu. Udał się zatem do znajomego chirurga, profesora Adama Grucy, który był dyrektorem szpitala św. Zofii na Łyczakowie i po konsultacji uradzili, że jedynym wyjściem będzie wycięcie wyrostka robaczkowego. Nie groziło to żadnymi komplikacjami, nikt zaś nie mógł udowodnić czy istniał lub nie stan zapalny. Nawet sam operator żartował sobie z niego! Wypisał mu kartę zdrowia, a ja poszłam z nią do „Arbeitsamtu”. Kazali mu po wyjściu ze szpitala zgłosić się, widocznie ich lekarz musiał sprawdzić czy rzeczywiście był operowany. Tym sposobem upiekł mu się wyjazd do Niemiec! Natomiast zaraz po tym zgłosił się do pracy w firmie „Fotobliet”, zatrudniającą chętnych do wyjazdu w teren, na Podkar-

pacie, mających swoje aparaty fotograficzne. Tam wykonywali zdjęcia fotograficzne do „Ausweisów”, po powrocie, w ich pracowni, sami musieli je wywoływać, robić odbitki, zaś gotowe zdjęcia odwozić do odpowiednich urzędów. Zajmowało im to sporo czasu, nawet Staszek zaprosił mnie w okresie mojego urlopu do miejscowości Łomna koło Turki, nad rzeką Stryj. Jego ekipa mieszkała w zakładzie dla sierot u zakonnic, ja u kieroowniczkich poczt. Były to dwa tygodnie pięknych wakacji, z dala od zgiełku dużego miasta. Jednak był to już koniec ich pracy, więc razem z nimi wróciłam do Lwowa. Staś nie miał pomysłu co robić dalej, miał jednak trochę gotówki. W tym czasie spotkał swojego dobrego znajomego, Stanisława Raucha, Polaka niemieckiego pochodzenia, świetnie szwargotał po niemiecku. Udało się im od Żydów za marne grosze odkupić sklep z artykułami kancelaryjnymi, na ulicy Jagiellońskiej, naprzeciw Gestapo! Ja wtedy pracowałam na ulicy Legionów 1, więc często do nich chodziłam i pomagałam służąc radą, miałam przecież ukończone gimnazjum kupieckie. Tym sposobem udało się nam przetrwać okupację.

Niemcy dotarli daleko na wschód, aż pod Stalingrad, tam bili się ze zmiennym szczęściem, jednak sroga zima zmusiła ich do odwrotu wobec poniesionych ogromnych strat w armii. Role się odwróciły, teraz armia sowiecka gnała ich na zachód, aż dotarla do Lwowa, gdzie znalazła się 22 lipca 1944 roku. Była to pamiętna data końca okupacji hitlerowskiej. Wtedy jednak dowiedzieliśmy się, że część wschodnich naszych ziem to już nie Polska tylko ZSRR, kto chce może wyjechać na zachód otrzymując kartę repatriacyjną. Nie byliśmy zrazu pewni co zrobimy, postanowiliśmy się jednak pobrać. Poszliśmy więc do Urzędu Stanu Cywilnego, ślub kościelny mógł odbyć się dopiero później, wzięliśmy go w dniu 21 września 1944 roku. Zamieszkaliśmy u mnie, bowiem moje mieszkanie było większe i bardziej komfortowe. Myślałam że będzie mi lżej, jednak niedługo się cieszyłam, bo zaledwie po kilku miesiącach wspólnego życia został powołany do wojska, wraz z wieloma młodymi mężczyznami, w lutym 1945 roku. Wszyscy zostali ostrzyżeni, umunudowani i umieszczeni w koszarach na ćwiczenia, żeby sobie przypomnieć jak się strzela. Niedługo potem załadowano ich do towarowych wagonów, bez ogrzewania, w których była tylko słoma do spania. A mróz był wówczas około 15° lub większy! Myślałam że zwariuję, byłam już w ciąży, jednak codziennie tam przychodziłam z gorącym obiadem i butelką wódki na rozgrzewkę. Wypijał ją wspólnie z kapitanem, który miał ich wagon pod swoją komendą, wobec tego pozwalał mu chodzić spać do domu, jednak raniutko musiał być z powrotem. Trwało to przez parę kolejnych dni, jednak docierały słuchy, że niedługo wyruszają na front. Któregoś ranka powiedział mi abym poszła sprawdzić czy konwój jeszcze stoi. Niestety wróciłam z nowiną, dyżurny ruchu powiedział mi, że przed północą odjechali! Staszek wpadł w panikę, nie wiedział co ma dalej robić! Ostatecznie postanowił, że jeżeli los tak zrzucił, to oznacza, że tak miało się stać. Musiał jednak teraz być ostrożny, nie wychodzić na ulicę zbyt często w ciągu dnia. Ponieważ była zima nosił na głowie czapkę, aby nie było widać, że jest ostrzyżony. Dobrze się stało, że był jeszcze zameldowany u swojej mamy, którą nachodzili, jednak ona udawała, że o niczym nie wie. Jednak on nie mógł sobie znaleźć miejsca, miał wyrzuty sumienia, że on, żołnierz odznaczony za dobrą służbę, musi się teraz ukrywać. Tłumaczyłam

mu, że to nie jego wina, stało się tak przez przypadek i musi się z tym pogodzić. Starał się więc za dnia nie wychodzić z domu, jakoś się udało, że go nie „capnęli”. Raz jednak mieliśmy ogromnego stracha, gdy przybiegła do nas nasza dozorczyń i dała nam znać, że na ulicy Zyblikiewicza patrol milicji przeprowadza kontrolę w każdej kamienicy. Pomyślałam od razu, że może chodzić o mojego męża, kazałam mu więc czym prędzej schować się do naszego staromodnego, wysokiego tapczanu, bardzo pojemnego. Tylko od strony ściany została szparka, aby miał czym oddychać. Ja pościeliłam szybko na nim prześcieradło, wlałam pod koldrę, owinęłam gardło ręcznikiem i udawałam chorą. Z wrażenia serce waliło mi jak młotem, nawet lekarz mógłby stwierdzić chorobę! Rzeczywiście, nie był to fałszywy alarm, bowiem po jakimś czasie zadzwonili do naszych drzwi. Otworzyła im moja mama, weszli wraz z dozorczynią, która zaczęła im tłumaczyć, że mieszka tu tylko wdowa z córką i wnuczką. Miałymy szczęście, bo przez drzwi zajrzeli do pokoju i zaraz wyszli. Znaczyło to, że nie jego szukali. Odetchnęłam z ulgą, szybko otworzyłam tapczan, można sobie tylko wyobrazić jak się tam czu! Szybko podszedł do okna aby odetchnąć świeżym powietrzem, zaczął też poważnie myśleć co ma dalej robić. Postanowił postarać się o kartę repatriacyjną, którą można było kupić „na lewo”, aby pojechać na Ziemię Odzyskaną szukać jakiegoś locum dla nas wszystkich.

Wyjechał zaraz na początku kwietnia 1945 roku. Dłuższy czas nie było od niego wiadomości, sama nie wiedziałam co o tym sądzić, różne myśli przychodziły mi do głowy, dalej cierpliwie czekałam. Zdążyłam

28 maja 1945 roku urodzić synka, czekałam jednak z chrzciniem na powrót tatusia. W tym czasie, po 5 latach milczenia, dostaliśmy wiadomość z Wiednia od mojego brata Włodzia, że żyje, jest zdrowy (był chory na malarię) i niedługo wróci do domu. Całe szczęście, że przysłał nam paczkę żywnościową, która bardzo się przydała na chrzciny, bo właśnie wrócił tatuś mojego synka, była to już połowa czerwca. Byłam tak zła na niego, że w ogóle przez pewien czas nie odzywałam się, ale potem mi przeszło, przecież trzeba było ochrzcić dziecko! Ojcem chrzestnym został nasz kolega Kazik Dobrowolski, a matką sąsiadka z parteru Wanda Straserówna. Synkowi daliśmy imię Wiesław, a na drugie po dziadku Konstanty. Było bardzo miło, sąsiedzi przychodzili i składali Wiesiowi życzenia, byli częstowani słodyczami, kawką lub herbatą, według życzenia. Postanowiliśmy odczekać z wyjazdem na Ziemię Odzyskaną (jak się wtedy mówiło) aż Wiesio podrośnie. Lwów bowiem nie był już nasz, tylko ZSRR! Myślę że gdyby nie perypetie z moim mężem nigdy byśmy stamtąd nie wyjeżdżali, trzeba było jednak pomyśleć z czego żyć. Kolega Stasia, Tadeusz Puchalski, miał samochód ciężarowy, stary grat, ale na chodzie. Uradziliśmy wspólnie, że będą jeździć na wieś, przywozić stamtąd żywność i sprzedawać ją w mieście. Szło im to nawet nieźle, bo na ten towar zawsze było zapotrzebowanie. My też na tym korzystaliśmy, nigdy nie byliśmy głodni, mieliśmy też gotówkę na różne wydatki. Trzeba też było zostawić ruble dla mojej mamy i Jagódki (siostrzenicy), aby miały z czego żyć gdy my wyjedziemy, do czasu aż Włodzio wróci z Wiednia. Takie to były czasy, trzeba było kombinować na różne sposoby. (c.d.n.)

Jerzy Duda

Twierdze kresowe Rzeczypospolitej

W marcu 2006 roku w Muzeum Diecezjalnym w Opolu miał miejsce przedpremierowy pokaz czterech – spośród dziesięciu – odcinków dokumentalnego serialu „Perły architektury kresowej” według scenariusza Jerzego Janickiego, z komentarzem historycznym rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Nicieja, autora pomnikowych dzieł o lwowskich nekropoliach. Wyprawa dwóch znakomitych znawców kresowej tematyki wiodła przez święte miasta Polaków, do których wciąż pielgrzymują w poszukiwaniu rodzinnych i narodowych tropów, te miasta to (w układzie alfabetycznym): Brzeżany, Buczac, Chocim, Jazłowiec, Kamieniec Podolski, Okopy Świętej Trójcy, Olesko, Podhorce, Trembowa, Zbaraż, Żółkiew. Każda z tych miejscowości to jednocześnie tytuł kolejnego odcinka serialu emitowanego aktualnie przez pierwszy program Telewizji Polskiej. Operator Henryk Janas zapisywał okiem kamery filmowej obrazy monumentalnych budowli, świadectwo wielkości Polski i Polaków na tych ziemiach, a prof. Stanisław S. Nicieja z benedyktyńską cierpliwością i wnikliwością odnotowywał najdrobniejsze nawet ślady polskiej obecności na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, rozmawiał z Polakami tam zamieszkałymi, odnajdywał zapomniane groby, i to o czym nie udało się powiedzieć w filmie zapisał w świeżo wydanej książce „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie”.

Promocja książki miała miejsce w dniu 15 listopada 2006 roku również w opolskim Muzeum Diecezjalnym, o tym jak bardzo była oczekiwana świadczyła wypełniona do ostatnich granic wielka aula. Wprowadzając zebranych w rytm profesorskiego dzieła dr Adam Wierciński powiedział: „...Chodzi o przekaz wartości umożliwiających dialog między pokoleniami, dialog przez lata utrudniany; przemilczano tyle obszarów, wyjąłowiono historię. W ulotnej pamięci było więcej prawdy o niedawnej przeszłości niż w wielu uczonych księgach... Co ocalić od zapomnienia ze świata, który nieubłaganie odchodzi w przeszłość, jeszcze żywy, pełen barw, smaków i zapachów we wspomnieniach najstarszych, już baśniowy i daleki dla wnuków, jeszcze możliwy do odtworzenia przez historyków...”. A Autor książki mówiąc o niej dodał: „...Można ją traktować jako rozbudowany komentarz do emitowanego serialu dokumentalnego. I stąd jej zamierzona niejednorodność, gdyż nie zamierzałem pisać tylko o ruinach niegdyś sławnych i pięknych zamków, ale również o ludziach, którzy z tymi miejscami i okolicami byli związani swymi biografiami i czynami. Historię bowiem tworzą ludzie...”.

W porównaniu do serialu, książka została wzbogacona o rozdział poświęcony Krzemieńcowi. O tym, że książka ma charakter popularno-naukowy świadczy piękny styl, czyta się ją przysłówiowym „jednym tchem”

i nie sposób przerwać lektury przed jej zakończeniem. To zasługa talentu literackiego Autora. Ale jednocześnie zawarte w niej treści zostały oparte na bogatej kwerendzie źródłowej, świadczy o tym 329 przypisów, a w tekście mowa o prawie 1.300 osobach w różny sposób z Kresami Wschodnimi związanych. Słowem, ważne informacje historyczne zostały przetworzone w fascynującą opowieść. Przykładem może być postać Mikołaja Bazylego Potockiego (1706-1782), tego, który w Buczaczu wznosił barokowy kościół Matki Boskiej Szkaplerznej, nad wejściem do świątyni pyszni się złotymi literami wybita inskrypcja: „DOM. Chcąc Potockich Piława mieć trzy krzyże całe, Dom Krzyżowy na Boską ufundował chwałę. A.D. 1763”. Jest to aluzja do pochodzącego z 1385 roku herbu Potockich – Piława, przedstawiającego na kartuszu krzyż z dwoma pełnymi i jednym połowkowym ramieniem. Był Mikołaj Bazyle Potocki jednym z najbogatszych polskich arystokratów, prawdziwym królewiatkiem, ale tam gdzie się pojawiał były gwałt, przemoc, krew i zgorszenie. Oddajmy zresztą głos prof. Stanisławowi S. Niciei: „...Po tym jak się unurzał w rozpuście, miał ogromną potrzebę ukorzenia się przed Bogiem i w ramach pokuty budował kościoły, między innymi w Horodence, Tyśmienicy, Podkamieniu, Buczaczu. Gdy nie dostawał rozgrzeszenia, zmieniał wiarę, przechodził na obrządek ormiański, unicki... Jedną z największych jego inwestycji był zespół cerkiewno-klasztorny w Poczaowie. Na tę potężną świątynię, która do dziś jest perłą architektury na Wołyniu, przekazał ponad dwa miliony złotych polskich...”.

Na promocji książki w sposób szczególnie uhonorowano księdza infułata Ludwika Rutynę, diekana buczacko-czortkowskiego, legendarnego kapłana, który wspinały buczacki kościół podźwignął z ruin. Ksiądz infułat jest jednym z bohaterów rozdziału poświęconego Buczacowi.

Fascynujących opowieści jest moc, niektóre dotyczą czasów najnowszych, taką są tragiczne dzieje Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego rodem z Brzeżan. Po mistrzowsku wiąże Autor czasy legendarne z dniem dzisiejszym. Przykładem może być rozdział „Trembowla”, miasto to w historii Polski nierozdzielnie związane jest z nazwiskiem Zofii Chrzanowskiej, niezłomnej obrończyni miasta przed najazdem tureckim, stała się ona natchnieniem malarzy, poetów, pisarzy. Swoje dzieła poświęcili jej wybitni twórcy m. in. malarze – Franciszek Smuglewicz, Andrzej Oleszczyński, Aleksander Lesser. Ważną rolę w tworzeniu legendy o bohaterskiej obrończyni grodu odegrali również pisarze, m. in. Adam Dunin-Borkowski, Leon Siemieński, Michał Asanka-Japołt, Stanisław Witkiewicz, Adolf Nowaczyński. Barwną, ogromnie dla Trembowli zasłużoną postacią był miejscowy proboszcz ksiądz Walenty Puchała, który jako pre-

zes Towarzystwa Szkoły Ludowej zakładał bursy, ochronki, szpitale, w 1930 roku został burmistrzem miasta, a w pięć lat później przy ogólnym aplauzie został senatorem Rzeczypospolitej z województwa tarnopolskiego. Wyzwalał aktywność ludzką, miał niespożytą energię, doprowadził do prawdziwego rozkwitu swojej miejscowości. Z miastem tym związana jest również postać wybitnego generała, dowódcy wielkich formacji wojskowych w Armii Polskiej na Zachodzie, w okresie II wojny światowej, wyzwoliciela Bolonii – Klemensa Rudnickiego, jedyne dowódcy polskiego – spośród przebywających po 1939 roku w więzieniach sowieckich – który dostąpił wątpliwego „zaszczytu” rozmowy z szefem NKWD Ławrientijem Berią.

O tej książce można rozprawiać i rozmawiać bez końca, zdaniem Autora nadaje się ona do czytania na różne sposoby, bo: „...W dzisiejszych czasach trudno przeczytać coś od deski do deski. Dlatego znalazłem współczesny klucz, można moją książkę czytać wyrwywkowymi śródtytułami...”. Oczywiście, że można, ale ci, dla których Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej są sprawą najświętszą, czytają ją od pierwszej do ostatniej strony, przez noc, nie ustając w lekturze. A potem po tę książkę sięgną jeszcze wiele, wiele razy. Bo w procesie nostalgicznego pożegnania z Kresami Wschodnimi Rzeczypospolitej dzieło to służyć będzie zarówno tym, którzy obraz Kresów noszą w sercu, ale też i tym pokoleniom Polaków, dla których Podole i Wołyń będą już tylko wartością historyczną.



W dn. 2.12.2006 r. również we Wrocławiu odbyła się promocja książki.

Stanisław Sławomir Nicieja: *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie.* Warszawa 2006 Wydawnictwo Iskry. Str. 220. □

Jarosław Tadeusz Leszczyński Nowe Miasto Przemyskie

Nowe Miasto należy do dość często spotykanych nazw miast i miasteczek na historycznym obszarze szeroko pojętych ziem Rzeczypospolitej. Wspomnijmy Nowe Miasto Lubawskie, Nowe Miasto n. Pilicą, czy też w Wielkopolsce, w powiecie pleszewskim nad Wartą. Nas interesuje Nowe Miasto położone nad rzeczką

Wyrw (dopływ Wiary), przy drodze z Dobromila do Mościsk, na płn.-wsch. od pierwszego z wymienionych miast. Administracyjnie leży w województwie lwowskim i powiecie starosamborskim. Mapy z okresu II Rzeczypospolitej, tzw. „setki”, nazywają je Nowym Miastem Przemyskim, pewnie dla odróżnienia od wyżej wspomnianych miast o tej samej nazwie. Trzeba bowiem pamiętać, że aż do wytyczenia obecnej granicy między Polską a Ukrainą (wtedy ZSRR) w 1944 r. największym miastem w tych stronach był właśnie Przemyśl. Zresztą w epoce I Rzeczypospolitej wchodziło

w skład Ziemi Przemyskiej będącej częścią składową województwa ruskiego z siedzibą we Lwowie. Dziś jest to niewielkie miasteczko nieposiadające nawet praw miejskich.

Pierwotnie Nowe Miasto nosiło nazwę Bybło i leżało w miejscu dzisiejszej wsi o tym samym mianie, w odległości 3 km na północ od obecnej lokalizacji. Według tradycji Kazimierz Wielki na gruntach wsi Bybło założył miasto nazwane Nowym Miastem Byblem i osiedlił w nim osadników przybyłych z Niemiec, którzy w następnych pokoleniach ulegli polonizacji. Z czasem nazwę kazimierzowskiej miejscowości zaczęto ograniczać do słów „Nowe Miasto”, gubiąc wyraz „Bybło”. W 1419 r. funkcjonowała tu szkoła parafialna. Miasto zostało w 1498 r. spalane przez wojska hospodara moldawskiego, Stefana I Wielkiego. W XVI w. Nowe Miasto pozostawało w rękach Skorutów, Nowomiejskich i Krasickich. Ci ostatni w 1606 r. toczyli między sobą zaciekle walki o podział spadku.

W 1648 r., w dobie buntu Chmielnickiego, miasto zostało napadnięte przez Kozaków Zaporoskich, którzy dokonali masowego mord na tutejszej ludności, która schroniła się we wnętrzu kościoła lub na jego dachu (podobnej zbrodni dokonali w farze drohobyckiej). Ze stropu przez szparę zaczęła się toczyć po ścianie kościelnej krew. Ślad po niej pozostawał aż do 1725 r. Przez ten czas ślady krwi zabielano sześciokrotnie, ale nie dało się ich zamałować.

Za I Rzeczypospolitej miasto leżało w Ziemi Przemyskiej województwa ruskiego i powiecie przemyskim, zaś w okresie zaborów i II Rzeczypospolitej w powiecie dobromilskim województwa lwowskiego.

W okresie międzywojennym Nowe Miasto utraciło prawa miejskie. Stało się to w 1934 r., kiedy to na ziemiach byłej Galicji z gmin obejmujących dotychczas tylko jedną miejscowość utworzono gminy zbiorowe składające się z kilku wsi. Wtedy to pewna ilość małych miasteczek galicyjskich została zdegradowana do rzędu wsi.

Dzisiejsze Nowe Miasto, choć z punktu widzenia prawn-administracyjnego miastem nie jest, zachowało jednak cechy miasteczka. Centralnym punktem miejscowości jest rynek, na którym stoi ratusz o wieży zakończonej czteropoliaciowym dachem i przez to przypominającej budynek remizy strażackiej. Na południe od rynku znajduje się cerkiew prawosławna, zbudowana w latach dziewięćdziesiątych XX w.

Najciekawszym zabytkiem miasteczka jest kościół rzymskokatolicki pw. św. Marcina, usytuowany w prze-



Nowe Miasto. Kościół rzymskokatolicki pw. św. Marcina

ciwieństwie do cerkwi na północ od rynku. Kiedy zbudowano w Nowym Mieście pierwszą świątynię rzymskokatolicką tego dokładnie nie wiemy. Zapewne musiała ona istnieć już w 1419 r. skoro pod tą datą mamy wzmiankę o istnieniu szkoły parafialnej. Pierwszy kościół był budowlą drewnianą. Spalony został w 1498 r. podczas najazdu wojsk hospodara moldawskiego, Stefana I Wielkiego, na południowo-wschodnie ziemie Polski (niektórzy mylą ten najazd z agresją Tatarów, dość często aż do 2 poł. XVII w. pustoszących płn.-wsch. ziemie ówczesnej Rzeczypospolitej). Po tym pożarze budowę obecnego, murowanego już kościoła rozpoczęto w 1512 r. W XVI stuleciu, w okresie największego tryumfu reformacji w naszym kraju, kościół przez pewien okres pełnił rolę zboru ariańskiego. W 1648 r. został spustoszony przez Kozaków Chmielnickiego, którzy wymordowali chroniących się w nim mieszczan nowomiejskich. Po tym zniszczeniu kościół uległ barokizacji. Kolejny remont kościoła przeprowadzono w 1874 r. Na większą inwestycję trzeba było czekać lat 1889-1890, kiedy to przeprowadzono regotycyzację świątyni. Prace rekonstrukcyjne prowadzono pod kierunkiem Tomasza Brylińskiego. Na czele komitetu restauracyjnego kościoła stał ksiądz Adam Lubomirski.



Nowe Miasto. Kościół rzymskokatolicki pw. św. Marcina, epitafium Adama Lubomirskiego

Według dostępnych mi publikacji kościół był czynny przez cały okres po II wojnie światowej. Jednak relacje mieszkańców przeczą temu faktowi. Ich zdaniem kościół był zamknięty w latach 1944-1955. Parafianie jednak nie oddali władzom kluczy przez co wnętrze nie uległo rozgrabieniu. Nabożeństwa w tym czasie odbywały się w domu kościelnego. W 1955 r. władze zezwoliły na otwarcie kościoła. Od tego czasu aż do chwili obecnej służy on nieprzerwanie kultowi religijnemu. W tych trudnych czasach, od 1945 r. aż do swej śmierci w 1994 r., proboszczem parafii był ks. Jan Szetela. Nabożeństwa w kościele odbywają się wyłącznie w języku polskim.

Kościół jest budowlą późnogotycką, zbudowaną z czerwonej cegły. Z zewnątrz jest oskarpowany. Dach jest dwuspadowy i posiada neogotycką wieżyczkę na sygnaturkę pochodzącą z okresu regotycyzacyjnej restauracji lat 1889-1890. Świątynia jest orientowana (zwrócona prezbiterium na wschód) i stanowi budowlę trójnawową typu halowego. Nawy i prezbiterium posiadają sklepienia sieciowe. Wszystkie ołtarze noszą cechy neogotyku i pochodzą z okresu pamiętnej regotycyzacji (1889-1890). W głównym znajduje się olejny obraz pa-

trona kościoła – św. Marcina – stojącego obok białego konia i dzielącego mieczem swój płaszcz z żebrakiem. Jest to nietypowe przedstawienie tego świętego, bowiem na większości obrazów św. Marcin dzieli swój płaszcz z żebrakiem siedząc na koniu. Ołtarz w lewej nawie bocznej posiada obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zaś w prawej poświęcony jest św. Józefowi. W kościele zachowały się ponadto epitafia okolicznej szlachty: księcia Adama Lubomirskiego (1852-1893) z herbem Szreniawa oraz właścicieli niedalekich Hruszatic – Stanisława (1771-1842) i Marii z Sigertów (1785-1828) Kieszekowskich. W lewej nawie bocznej możemy oglądać nowe epitafium ks. Jana Szeteli (1912-1994), długoletniego proboszcza parafii Nowe Miasto w dobie sowieckiej okupacji.

Do południowej nawy bocznej przylega barokowa kaplica Dobrynieckich z 1 poł. XVII w. zwieńczona kopułą z latarnią. Wewnątrz niej znajduje się ołtarz z obrazem Serca P. Jezusa. W ścianę wmurowane są dwa epitafia rodziny Yungów.

Obok kościoła stoi dwukondygnacyjna, klasycystyczna dzwonnica (na niej 2 dzwony), zakończona



Nowe Miasto. Kościół rzymskokatolicki pw. św. Marcina, epitafium Stanisława i Marii z Sigertów Kieszekowskich

czteropoliaciowym dachem, pochodząca z przełomu XVIII i XIX stulecia.

Na cmentarzu kocielnym zachowało się kilka starych nagrobków z napisami w języku polskim. □

Helena Ząbek

Moje wspomnienia (c.d.)

Urodziłam się we Lwowie. Lwów to była przecież Polska, a Polska była i jest w Europie, więc mój Lwów też w Europie...

W 1939 roku ukończyłam Szkołę Powszechną im. Klementyny Tańskiej przy ul. Prusa. Zdałam egzamin do gimnazjum, ale nauki niestety w nim nie rozpoczęłam – wybuchła wojna. Naloty, wszędzie wybuchy, szczególnie w naszej dzielnicy. Elektrownia Miejska przy ul. Kozielnickiej, Radiostacja przy ul. Poniatowskiego, stacja kolejowa, Persenkówka – przy niej wojskowe magazyny; w pobliżu lotnisko, pod którym były budowane podziemne hangary na samoloty. To wszystko sprawiło, że siedzieliśmy stłoczeni w piwnicy razem z naszymi sąsiadami, którzy nie mieli gdzie się schronić przed bombardowaniem.

W naszej dzielnicy spadły trzy bomby: jedna z nich spadła koło naszego domu, zmiotając z powierzchni budynek – zostały tylko podłogi. Moja koleżanka z ławy szkolnej, Eufrozyna, zginęła od zwałonego pieca. Jej rodzina przeżyła nalot w piwnicy, ale nie miała nic oprócz odzieży na sobie. Na szczęście dobrzy ludzie zakwaterowali ich w nowo budowanym domu. Druga bomba upadła koło domu, w którym w piwnicy siedziała czteroosobowa rodzina wraz ze spodziewającą się dziecka kobietą. Niestety nikt nie miał odwagi wyjąć dziecko z brzucha umierającej matki, mimo że było widać po ruchach jej brzucha, że jeszcze kopało... Trzecia wybuchła w szczerym polu.

Niemcy byli pod Lwowem. Jechali na motocyklu z koszem, rozmawiali z moim wujkiem, który mówił dobrze po niemiecku. Byli zaskoczeni, że są już tutaj. Na drugi dzień widziałam ich zabitych w rowie, wiem kto ich zgładził. Za parę dni nowa wiadomość: Rosjanie zawarli układ z Niemcami. Są już we Lwowie.

We Lwowie rozpoczęły się aresztowania. Ludzie uciekali z miasta. Zaraz po zajęciu Lwowa aresztowano kilka tysięcy naszych żołnierzy i oficerów. Oficerowie maszerowali na wschód; niektórzy po wyjściu z miasta popełniali samobójstwo – domyślali się co ich czeka. Żołnierze pracowali również fizycznie na drogach. Rosjanie traktowali Lwów jak poligon.

Ojciec ukrywał dwóch panów. Jeden po wojnie był przedstawicielem PUR we Wrocławiu; drugi – potomek powstańca śląskiego – uciekł przed Niemcami, a wpadł w piekło ruskie.

Także moich trzech kuzynów brało udział w wojnie. Najmłodszy bronił Lwowa, po klęsce wrócił do domu. Siedział od domu do domu, chowając się w podwórzach za śmietnikami. Zobaczyła go jakaś kobieta i dała mu cywilne ubranie po swoim mężu, który był żołnierzem i walczył na froncie zachodnim. Dzięki temu mógł on bezpiecznie dostać się do domu rodzinnego, a mundur wojskowy starannie zawiązał i wrzucił do śmietnika.

Rosjanie chodzili po mieście i kradli co tylko się dało. Mimo że to była jesień chodzili w butach z brezentu, a spody mieli z gumy z opon samochodowych. Woda wlewała się im do butów i co chwilę musieli te buty zdejmować i tę wodę wylewać. Z ogródków kradli warzywa i takie surowe, brudne od ziemi zjadali.

Rok 1940

Zaczynają się wywózki na Sybir. Żona najstarszego kuzyna, oficera, który był w oflagu w Niemczech, zostaje wywieziona z ośmiodniowym dzieckiem. Miała też starszego syna, którego przed pójściem do szpitala zostawiła u teściów – moich stryjów w Kozielnikach. Po porodzie pojechała do swojego domu w Chodorowie, gdzie sąsiedzi ostrzegali ją żeby uciekała do Lwowa, bo przychodziło NKWD. Nie posłuchała i stało się: wzięli ją razem z synkiem Marysiem.

Wywózka na Sybir: „Idziemy” – powiedział do Hani oficer i kazał żołnierzom pomóc spakować rzeczy. Sam wyszedł z mieszkania; żołnierze upchali rzeczy w kosze, a pościel zwinęli w prześcieradła według rozkazu

oficera. Zapakowali wszystko na sanie i pojechali na stację. Tam Hania dostała się do wagonu towarowego. W wagonie było już sporo rodzin, słychać płacz, rozpacz. Hania siedziała milcząc, tuląc do siebie synka w pierzynie. Po jakimś czasie Hania napisała do teściów. Okazało się, że była niedaleko Alma-Ały. Początkowo pracowała w żłobku, ale gdy Maryś podrośł wzięli ją do kolchozu. Pracowała tam przy chowie cieląt. Pokarm dla zwierząt był także jej głównym pokarmem. Bezpośrednio z wiadra piła polewkę z siemienia lnianego i tym też karmiła małego, dzięki czemu nie głodował jak inne dzieci.

Mieszkała w ziemiance z innymi kobietami i dziećmi. Spała na pryczy z żerdzi, na którą włożono siano. Tam chowała dziecko do trzeciego roku życia. W kolchozie szalała choroba (czerwonka lub tyfus) i mały zmarł; umierało też wiele kobiet i dzieci. Rosjanie zabierali sieroty do domu dziecka, dlatego większość żyjących jeszcze kobiet prosiła, żeby inne zaopiekowały się jej dziećmi. Hanka postanowiła uciekać, bo nie miała już dla kogo tam żyć. Uciekła z trzema kobietami i kilkorgiem sierot, które we Lwowie oddały ich rodzinom. Kobiety w obozie powiedziały, że umarła i nikt niczego się nie domyślił, bo nie rejestrowano narodzin ani zgonów.

Wszyscy żyją w strachu, po kogo teraz przyjdą. Niektórych żołnierzy z wojny 1920 roku, w której uczestniczył także mój ojciec, już aresztowali. Zbliża się koniec roku.

Czasem zabierają także „swoich”, po których często ginie słuch. Aresztowany syn komunisty, który chciał zniszczyć listy wyborcze 1939 roku, nie wraca. Chłopiec nie był pod wpływem ojca komunisty. Był uczniem VIII Gimnazjum i Liceum przy ul. Dwernickiego we Lwowie.

Rok 1941

Czerwiec: Znowu lecą bomby. Rosjanie likwidują więzienia tzw. Brygidki. Kobiety są więzione, też je mordują i palą ich ciała.

Lipiec: We Lwowie są już Niemcy. Nacjonaliści ukraińscy „pomagają” im: Nachtigal donosi, daje listy osób do zamordowania. Na Wzgórzach Wuleckich mordują profesorów Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Taki sam los spotkał i przywódców ukraińskich, z niedoszłym premierem J. Stecką oraz Stepanem Bandera. Jedni mordowali drugich w imię tych samych celów. Płynęła krew polska i ukraińska.

Wrzesień: Zostałam wezwana do pracy w trykotarni. Pracowałam ciężko przy maszynie trykotarskiej w wieku 15 lat, które ukończyłam 19 sierpnia tego roku. Praca nie była lekka, ale cieszyłam się, że nie będę mnie mogli wywieźć na roboty do Niemiec. Pracowali tu także Żydzi. Żydówki robiły ręcznie swetry dla pracodawców z własnej wełny. Żydzi byli codziennie przywożeni z obozu przy ul. Janowskiej.

Żydówki przynosiły różne rzeczy, żeby móc dostać za to żywność. Ja sama często przychodziłam do pracy głodna, bo nasze zapasy żywności były niewielkie, gdyż mieszkaliśmy na terenie gminy rolniczej, więc nie dostawaliśmy kartek na żywność. Często brałam od kobiet coś do sprzedania i przynosiłam im za to z targu coś do zjedzenia. Z tego powodu narażałam się często kierownictwu.

Zarabiałam 300 zł gubernatorskie, za to mogłam kupić coś od sanitariuszek, które przywoziły wagonami kolejowymi rannych Niemców z Rosji. Czasem były to półbuty, pończochy, specjalnie zapakowany chleb frontowy o przedłużonej dacie spożycia. Za kilogram chleba chciały 20 jajek.

Coraz więcej przyjeżdżało rannych Niemców, aż w końcu pociągi przestały się u nas zatrzymywać; jechały prosto do Przemyśla. Rosjanie coraz bardziej parli na zachód.

Lata 1942-43

Do trykotarni przestali przywozić Żydów. Zostali zgładzeni. Trykotarnia zamknięta, maszyny wywiezione.

We Lwowie działa silne AK. Akowcy przyprowadzili dezentera z Werhmachtu, był to Polak pochodzący z Opolszczyzny. Pod swój dach przyjął go pp. Ehrbarowie. Byli to zaci ludzie, którzy stracili syna podczas bombardowania. Mieli u nas w Kozielnikach domek z dużym sadem owocowym, hodowali krowę i trochę drobiu. Janek znał się na rolnictwie i wyręczał ich w pracach przy gospodarstwie.

Z obozu jenieckiego, gdzie byli trzymani Francuzi, przy ul. Japońskiej, uciekł Polak. Akowcy przyprowadzili go do mojego kuzyna, który mieszkał w sąsiedztwie pp. Ehrbarów. Było to dość bezpieczne miejsce, bo na granicy z lasem.

Lata 1943-44

Rosjanie zrzucają desant. Pan Ehrbar spacerując po lesie z psem, znalazł Rosjankę, która przy spadaniu złamała nogę. Przyprowadził ją pod swój dach, wezwał lekarza – założył jej gips. Pod jednym dachem był więc dezenter z Werhmachtu i Rosjanka, desantka. We Lwowie ciągle są Niemcy; Hania ucieka w tym czasie z Syberii. Pieszko przez zieloną granicę z dwoma kobietami i trzema sierotami po zmarłych w obozie kobietach. Jej dziecko zmarło na Syberii i tam je pochowała. Wracała do syna, który był u teściów, moich stryjów.

Gdy pojawiła się na ich podwórzu, pierwszy zobaczył ją syn, Andrzej. Poszedł do domu i mówi do babci, że na dworze jest żebraczka. Kiedy wyszli ta straciła przytomność. Zaczęli ją ratować i wtedy babcia poznała na palcu pierścioneł zaręczynowy od Janka. Hania ocknęła się i potwierdziła swoją tożsamość. Pierścioneł był jedyną rzeczą, której nie zamieniła na żywność na Syberii. Po jakimś czasie wszystko im opowiedziała o warunkach w jakich żyła: ziemianka, prycha, na niej trochę siana. Zimą śnieg zasypywał wejście, wiosną woda zalewała ziemiankę. Podczas nocy musiała trzymać dziecko, żeby nie wpadło do wody. Kiedy Maryś zmarł postanowiła uciekać.

Lwów 1943. Fabryka konserw: Pracownicy fabryki produkowali konserwy, które były wysyłane na front do Rosji. Któryś z pracowników dodał do konserw środek przeczyszczający. Wielu Niemców wróciło z frontu z powodu biegunki. Niemcy od razu aresztowali 20 pracowników jako zakładników – „jeśli zgłosi się winowajca, zostaną wypuszczeni”. Niestety nikt się nie ujawnił, wszyscy zostali rozstrzelani; wśród nich mąż mojej kuzynki, Bernard, który był jednym z inżynierów kierujących fabryką. Jego trzypokojowe mieszkanie zostało zajęte przez Niemców, nawet rzeczy osobistych

nie można było zabrać. Bronka, moja kuzynka, wróciła do swoich rodziców w Kozielnikach, po wyjściu z więzienia.

Rok 1944

Znowu lecą bomby, siedzimy w piwnicy. Polacy jeszcze raz spóbowali odzyskać Lwów. Oddziały AK pod dowództwem płk. Filipkowskiego zajęły miasto. Szybko jednak zostały rozbrojone, a białoczerwone flagi zostały zdjęte z ratusza. I tym razem Polacy przegrali, przegrali też Ukraińcy. Ja też przegrałam: białoczerwone opaski, które szyłam dla AK, niszczyłam.

Ojciec zapakował radiostację od AK w papier woskowany i schował u mojej babci w stodole w słomie. Karabiny, które także przynieśli, zakopał w ogrodzie pod krzakami porzeczki.

Rosjanie aresztują młodych, którzy mieli być wcieleni do polskiego wojska; zostają zabrani ze Szkoły Kadetów przy ul. Pełczyńskiej, załadowani na ciężarówkę i wywiezieni na wschód. Jeden znajomy oficer uciekł kiedy ich przeładowywali w Charkowie na terenie Ukrainy. Przeżył, bo znał język ukraiński. W 1948 roku wyjechał do Polski, pracował w Dzierżoniowie.

Moja starsza siostra zostaje aresztowana za pomoc akowcom w okręgu Krotoszyna. Po jakimś czasie zostaje zwolniona z więzienia, ale jest dalej śledzona; ucieka do Polski jako jedna z córek nauczyciela szkoły powszechnej w Żubrzy.

Rok 1945

W okolicy Chodorowa szaleje UPA. Podpalają, mordują. U nas było nieco bezpieczniej. U babci w stodole mieszkały dwie rodziny, u nas dwoje starszych ludzi, którzy uciekli z powiatu Bóbrka. Mężczyźni na naszym osiedlu pełnili nocne warty, żeby ostrzegać przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

Rok 1946 – kwiecień

Teraz wspomnę o swojej rodzinie i o sobie.

Wyjeżdżamy ze Lwowa – dostajemy wagon po węglu... Bez dachu. Naczelnik stacji pomógł przygotować wagon nr 1. Ojciec miał w stolarni trochę grubych desek, więc robi z nich prowizoryczny dach. Od Ruskich za wódkę dostaje brezentowe nowe nakrycie, którym przykrywa później nasz wagon. W obawie, że może się wydać, że to wojskowe rozkłada je i maluje różnymi olejnymi farbami. Specjalnie niszczy brzegi.

Wagon mieści cztery rodziny. Jedzie z nami Hania z synem Andrzejem. Dojeżdżamy do Opola – tu przymusowe przeładowanie. Nasz wagon jest dołączony do pociągu osobowego, którym pojedziemy dalej do Kłodzka.

Zakwaterowują nas w leśniczówce: trzy rodziny, jedna kuchnia, dwa pokoje plus dwa strychowe. Po miesiącu przenosimy się do innej wsi, w gminie Bardo. Pierwszy sekretarz partii, komunista z Łodzi, odstępował Ojcu dom, z którego już wszystko wcześniej wyszabrował... Sam przenosi się do innego, większego domu z gospodarstwem, w którym jeszcze są Niemcy. Wcześniej Ojciec dostał też propozycję wprowadzenia się do domu, z którego Niemcy nie wyjechali jeszcze do Niemiec. Nie zgadza się na tę propozycję; w tym domu mieszkało 3 starych Niemców, ojciec często z nimi rozmawiał.

Rok 1946

Do Polski przyjechałam po szkole średniej. Zaczęłam pracę w szkole po uzupełnieniu kilku przedmiotów, których nie uczyłam się we Lwowie. Rozpoczęłam studia w Poznaniu na AWF. Dostałam awans – zostałam instruktorem wychowania fizycznego przy Inspektoracie Szkolnym w Żąbkowicach Śląskich. Miałam pod swoim nadzorem 120 szkół powszechnych. Zorganizowałam kursy dokształcające w zakresie 7 klas szkoły powszechnej, była to młodzież ucząca się zawodu lub pracująca. Niektórzy byli młodszy ode mnie i zaczęli pokazywać co to nie oni. Moja reakcja była prosta, powiedziałam, że nie robią mi łaski, że przychodzą się uczyć, „zostaniecie skreśleni z listy z powiadomieniem zakładu pracy lub rzemieślnika, u którego uczycie się zawodu”. Kiedy zaczęto wciągać i agitować do partii, powiedziałam, że ja nie muszę chować się pod ich parasol, bo mam czystą przeszłość. Mój pierwszy kierownik szkoły był bratem Ukraińca, który mordował Polaków i tu został rozpoznany, skazany i powieszony w Warszawie.

Prowadziłam drużynę harcerską przy szkole powszechnej. Jeździłam na obozy w góry, nad morze. Moje harcerki robiły m.in. girlandy i brały udział w procesji Bożego Ciała. Na drugi dzień miałam się zgłosić do sekretarza partii za to, że wzięłam harcerki na procesję. Na początku nie chciałam tam iść, ale w końcu zmusił mnie inspektor szkoły. Spytał mnie co zrobię, jeśli mnie zwolnią, m.in. dlatego, że pracuję w prywatnym gimnazjum krawieckim Sióstr Boromeuszek; ja mu na to, że będę szyła albo sprzedawała w sklepie, bo znam się na księgowości. To wszystko spowodowało, że przeniosłam się do Poznania. Tu dostałam mieszkanie służbowe i kierownictwo szkoły. Pracowałam do sierpnia 1977 roku, tj. do emerytury.

Rok 1949

Sprawa powtórnego małżeństwa Janka, męża Hanki, zostaje wyjaśniona. Kontaktował się on jeszcze w oflagu z rodzicami chcąc dowiedzieć się czegoś o żonie. Dostał jednak od nich wiadomość, że Hankę wywieziono na Sybir. Próbował pisać listy do niej do Kazachstanu, ale wróciły z adnotacją, że zmarła; nikt nie zdradził, że stamtąd uciekła. Tylko dlatego postanowił ponownie związać się z inną kobietą. Duga żona Janka chciała unieważnienia małżeństwa, ale Hanka postąpiła bardzo szlachetnie: „Mój syn już odzwyczaił się od Ojca, a małe dzieci go potrzebują – niech przeprowadzi rozwód i zostanie tam przy nich”.

Hania pochodziła z rodziny szlacheckiej. Jej ojciec był wojskowym i jak się okazało był więziony niedaleko jej obozu, jakieś 5 km, ale ponieważ nie pozwalano im opuszczać zagrody, nic o tym nie wiedziała. Brat jej mamy był biskupem we Lwowie, też zmarł na Sybirze.

Rok 1977

Wrzesień: Koleżanka pracująca w mojej szkole uprzedziła mnie, że będę żałowała, że napisałam prawdę do Kuratorium w Poznaniu o moim zwierzchniku, gminnym dyrektorem szkół. Rzeczywiście zemścił się – podał zaniżoną ok. 20% podstawę do obliczenia emerytury. Kiedy otrzymałam decyzję zaraz się odwołałam do nadzoru szkół. Dyrektor obiecał, że zrobi odwołanie,

dzień przed terminem takiego wniosku jeszcze nie było. Zaczęłam wyjaśniać o co chodzi. Widząc, że to nic nie da poprosiłam o udostępnienie mi maszyny do pisania. Nie spełniono mojej decyzji, więc udałam się na pocztę i napisałam o tym do Ministerstwa Oświaty, zajęto się moją prośbą. Oryginalna skarga została przesłana do kuratorium, a stąd do gminy z zastrzeżeniem, że oryginał ma wrócić do ministerstwa. W mojej skardze podałam faktyczną wysokość podstawy do odliczenia, którą wypracowałam. Zwrócono się do prezesa ZUS-u o wycofanie poprzedniego naliczenia. Wyjaśnianie trwało 4 lata... w końcu okazało się, że mam rację. Byłam wzywana do ministerstwa i ZUS-u kilka razy. Dostałam nową decyzję o przyznaniu mi rzeczywistej emerytury.

Rok 1980

Dostałam też wyrównanie za 4 lata, tj. 40 tys. złotych. Pieniądze te wpłaciłam do PKO w Kościanie, jako przedpłatę na Fiata 126p, którego nabyłam w 1985 roku.

Wspomnienie Józefy Baldini-Mazurówny z Brzeżan

Wypędzenie z „małej ojczyzny”

Oswoboditeli

„Oswoboditeli” – wyzwolili nas po raz drugi w pierwszych dniach lata 1944 r., bez większych działań wojennych, po zdobyciu Tarnopola (po trzydniowym ostrzale artyleryjskim). Przyszli do naszego miasteczka – nocą po dwóch dobach ucieczki Niemców w kierunku Narajowa i Lwowa.

Tak to uciekł od nas na zachód faszyzm hitlerowski, a przyszedł ze wschodu, delikatnie mówiąc – socjalizm. Na czołgach przynieśli „nowe życie” znane nam już z 1939 roku. „Sama radość”.

Szukamy polskiego żołnierza wśród wojska, ale nie było, widocznie poszedł inną drogą na Berlin.

Rozpoczęło się życie, wprawdzie bez strzałów, ale trudne, niewiadome jutro, bez grosza i chleba. Ustanawia się „właśc Sowieckoho Sojuza”. Na jak długo? Jak daleko będzie sięgać, a co z naszym miastem? Co z naszą Polską?

Jedni mówią, że Polska – za Przemyślem i Bugiem, drudzy – że wojna się jeszcze nie skończyła, a po wojnie będzie traktat pokojowy i wojska ruskie pójdą do siebie za Zbrucz, bo i po co im tyle ziemi, oni z tą co mają, nie bardzo wiedzą co robić. Może i tak będzie, ale czy doczekamy tego w naszym domu i w naszym mieście?

Radości niewiele, tyle co kot napłakał. Dobrze, że nie strzelają, ale wyjechać możemy nad Białe morze, jeść czarny chleb, jak mówi radio „Erewań”. A cudem uciekliśmy przed tą „podróżą” w 40 r. Czyżby znów trzeba uciekać? Ci co czytają ruską gazetę mówią, że Polacy mogą jechać na Ziemię Odzyskaną, to znaczy na dawne posiadłości piastowskie, albo przyjąć obywatelstwo „radzieckie” i pozostać tu, na naszych ziemiach w swoim domu. Można wybrać, jak kto chce! Wiadomo, że nie jesteśmy ruskimi obywatelami i Stalin to nie nasza władza.

Mama modli się i ciągle płacze. Mamciu, ta czego płaczesz? Co będą robili inni Polacy to i my. Nie martw

Mieszkałam w mieszkaniu służbowym w budynku szkolnym. Szkoła wyludniona, źle się czuję bez pracy. Zaczynam wyszywać duży obrus z białego płótna – wzór kaszubski znajdował się w starych tygodnikach „Kobieta i Życie”. Obrus wychodzi pięknie, budzi zachwyt wśród znajomych. Zaczynam szukać zajęć, a ponieważ mam podstawy malarstwa (ukończone trzyletnie Studium Nauczycielskie: Wychowanie plastyczne i Zajęcia praktyczno-techniczne), zabieram się za malowanie. Sama zbijam sobie blejtramy i naciągam na nie płótno. Pierwsze obrazy były takie sobie, ale podobały się znajomym. Dałam zrobić stolarzowi ramy do tkania gobelinów. Pierwszy gobelin własnego projektu – tulipany, mam u siebie w pokoju. Miałam sporo wełny owczej z własnej hodowli owiec; po wypraniu, zaczęłam ją sama prząść na kołowrotku, który odkupiłam od kobiety, która dotychczas przędła mi wełnę. □

się, to jeszcze daleko, bo przejdzie zima, a może i wiosna, i dopiero będziemy się zastanawiać jak i co. Na razie nie ma kawałeczka drzewa na opał ani węgla na zimę. Jest nas 9-cioro, w tym 4-ro małych dzieci (dwoje moich i dwoje siostry mego męża), brat i siostra, nieletni i Mama, a Tatko leży na cmentarzu, nasi mężowie na wojnie.

Zima się zbliża, chłodno i głodno. Handel tylko wymienny: meble, ubrania, złoto, zegarki można zamienić za ziemniaki, mąkę, omastę i mleko. Twarda waluta – to „spirt” gorzelniany, ale my go nie mamy, bo trzeba mieć dużo zaradności, aby go dostać. Brat 16-letni nie potrafi zorganizować żadnych dóbr doczesnych. Nie jest lekko. Żeby chociaż jakieś nowiny usłyszeć! Ale skąd? Gazety nie czytamy, radia nie mamy, ludzie są smutni, szarzy. Nocni „stojaszczyki” po chleb, a może sachar będą dawać, niewiele też polityką interesują się, ciekawia ich plotki.

Aż pewnego dnia spotkałam znajomego Żyda co to wszystko wie, bo wrócił z Rosji i ma najświeższe nowiny. Powiedział, że granice zachodnie Polski są już „wyzwolone”, że jest rząd narodowy z prezydentem Bierutem i premierem Osóbką-Morawskim, a reszta rządu przyjedzie z Londynu. Że w każdym mieście istnieje Państwowy Urząd Repatriacyjny – PUR i zajmuje się organizacją wysiedlania Polaków z Kresów Wschodnich na Ziemię Odzyskaną. Że tam będzie Polska, a tutaj radziecka własność i najlepiej jechać do swoich, do niczego nie warto się przywiązywać. Zabrać z domu tylko to, co potrzebne w drodze, bo za pozostawione mienie dadzą nam tam dom albo mieszkanie i wszystko co potrzebne człowiekowi, bo ta nowa Polska to jest „socjalistyczna” i troszczy się o człowieka. Bardzo piękny system, może tylko nie dla wszystkich. Dobrze panie „W”, czy będziemy mogli wrócić kiedyś do naszych domów i na nasze ziemie, i kiedy? Jak my się zarejestrujemy na wyjazd w kierunku zachodnim, a powiozą nas na

wschód, tak jak to zrobili uciekinierom w 1939, którzy zapisali się na powrót do domu, a znaleźli się za Uralem? Tak było u nas w 1940, przecież pan pamięta? Nu właśnie – odpowiada Żyd – wszystko jest możliwe. Czy będzie można tu wrócić? – to ja nie wiem, ale myślę, że powiozą was na zachód. Wojna się kończy i będzie jakieś porozumienie w tej sprawie. Niech pani dobrodziejka będzie dobrej myśli i trzeba jechać na wiosnę, jak będzie cieplej.

Decyzja

Zima się kończy, narady rodzinne trwają. Kiedy się rejestrować? – bo decyzja o wyjeździe już zapadła. Nie ma innego wyjścia. Niektórzy już się zarejestrowali i w marcu 1945 r. będą wyjeżdżać. My czynimy przygotowania, ale zwlekamy z rejestracją, bo najgorsza rzecz to dostać się na ruską „bumagę”. A nuż coś wymyślą w ostatniej chwili? Na razie sprzedaję Rosjankom swoje ciuchy, aby mieć parę rubli. Z handlem wymiennym nie bardzo nam idzie, ale nasz sąsiad p. „Antre” (nie wiem jak naprawdę nazywał się), człowiek uczynny, światowy, bo był we Francji, ma konia, wóz i głowę do interesów, i obiecał nam pomóc. Zamieni nasze meble, dywany i kilimy kosowskie, resztki biżuterii na produkty żywnościowe, a może nawet na spirytus gorzelniany z Chodorowa i zawiezie nas na stację załadowczą do Potutor (8 km), bo w naszym mieście nie ma węzła kolejowego (linia Lwów-Podhajce). Powiedział nam przy tym, że pojechały już transporty rolników, którzy uciekli przed banderowcami.

Koczowali na rampie w Potutorach całe tygodnie na mrozie. „Antre” rozmawiał z konwojentem transportu rolników z Litatyna i Bożykowa, który obiecał opowiedzieć – jak i co – po powrocie. Nie ma zmartwienia, wszystko sprawdzimy, a teraz czas na rejestrację, bo trzeba deklarować obywatelstwo. Zresztą, już byli u nas Ruscy i pytali kiedy wyjeżdżamy w „Polszczu”, bo dom nasz blisko „kirpicznoho zawoda”, przydałby się na „kantor” tzn. biuro i sklepik. Nasz lokator, starszyna ruski – śmieje się z nas i dziwi: „za czym was toj Osóbka-Morawski tam bere? tu uże ustanowlena właść, a tam? dopiero budiet ustanawlała sia”. Oj Wania, nie rozumiesz, że jesteśmy Polacy, że moje dzieci będą chodziły do polskiej szkoły, urzędy będą polskie, nie będziemy się bać ani Ruskich ani banderowców. A zresztą nie będę słuchać codziennie waszej żołnierskiej piosenki: „Stalin syła nasza bojewaja”. Mamy tego dosyć.

On kiwał głową i nadal się śmiał, mówiąc: „wy i wasze dzieci same będą śpiewać o Stalinie, bo Stalin jest bezsmertyj”.

Oj, Boże! Ile razy go wspominałam jadąc do Stalino-gradu zamiast do Katowic lub słuchając popisowych wierszyków przedszkolaków: „Pieśnią o Stalinie zaczy-namy dzień, piękniejszej pieśni nie ma dziś na ziemi tej”. Miał rację Wania, no cóż – tak było.

Nareszcie rejestracja. Trwała nawet niedługo jak na ten totalny bałagan. Mamy papiery repatriacyjne (3 rodziny), ogród i dom nasz zapisany w karcie.

Prawdopodobnie wyjazd z końcem maja 1945 r. z transportem, który pojedzie zasiedlać miasteczka, a nie gospodarstwa rolne. W międzyczasie są nowości z zachodu. Wrócił konwojent i opowiadał, że wszystko

w porządku, szczęśliwie dojechali w okolice Opola. Wszystko tam jest, tylko jedzenia nie ma. Kto ma małe dzieci, powinien kupić krowę lub kozę, aby zabezpieczyć w mleko. Znowu mamy problem. Skąd wziąć krowę, za co kupić? Co dać jej jeść? Jak doić? Niezawodny p. „Antre” poradził kupić kozę; idzie wiosna, trawa będzie, stworzenie je mało, ale mleko daje. I rzeczywiście – pewnego dnia przyprowadził sympatyczną, łaciątką kozę. Trochę drogo zapłaciliśmy, ale trudno. Podobno kozy są w modzie i wszyscy kupują. Stoi na razie w drewni, dzieci są w niej zakochane i nazwały ją Celinka, bo kotka nazywa się Paulinka, więc będzie towarzystwo dobrane.

Po świętach Wielkanocnych idziemy do Potutor „na zwład”, własnym okiem popatrzeć czy dużo ludzi koczuje na rampie i jak często podstawiają wagony? Ludzi trochę było, bałaganu też, pełno tobołów, skrzyń, kóz i krów. Transporty odchodzą mniej więcej dwa razy na tydzień. Wagony okropne, zniszczone, brudne i śmierdzące nie wiadomo czym. Wracając z Potutor spotkałyśmy Kazika Z., naszego krewnego, który orientował się trochę w sytuacji politycznej. Powiedział nam, że wojna jest na ukończeniu, że ten nasz wyjazd jest tymczasowy, bo po traktacie pokojowym wrócimy na nasze Kresy. Oczywiście, to może jeszcze trochę potrwać, może pół roku, może dłużej, a nawet rok. Teraz trzeba wyjeżdżać, aby „przyjaciele” nie zdążyli nas przesiedlić w odwrotnym kierunku, jak Ukraińców z Sarańczuk, Litiatyna i innych wsi. Przesiedlili ich, lecz nie wiadomo dokąd; mówią, że na głęboką Ukrainę.

Wyjazd – wysiedlenie

Boże, dzięki Ci. Wojna się skończyła, już nie będą strzelać i nasi mężowie z zachodu powrócą do domu. Jesteśmy zarejestrowani w Głównym Urzędzie PUR, to szybko nas odnajdą. Radość i łzy, co dalej? Boże zlituj się nad nami. Teraz trzeba się pakować. Jedzenie, pościel, koce, materace, wiadra, miskę do mycia, wianienkę, prymus i bańkę z wódką (10 litrów) zdobytą za ostatnią obrączkę. To nasze „dewizy”, bo innych pieniędzy nie posiadamy.

Przy końcu maja 1945 r. toboły i my oraz Mama nasza trzyma obraz Pana Jezusa Milatyńskiego. Wszyscy gotowi do wyjazdu! Na świecie jest ciepło, Celinka pasie się w ogródku, a my jesteśmy zdenerwowani i nie śpimy po nocach. Płakać się chce patrząc na nasze mieszkanie, na nasz piękny ogród i potok płynący obok domu. Czekają nas jeszcze pożegnania z Naszymi na cmentarzu, boimy się tego. Kiedy zaświecimy znowu światelko na naszych grobach? A mamy ich cztery. Kiedy do nich wrócimy? Żegnajcie Nasi Najmilsi, którzy musicie bez nas zostać tu. Żegnaj cmentarzu, wrócimy tu do naszej ziemi, ale trzeba trochę poczekać. Nie przyszło nam do głowy, że cmentarza i grobów naszych już nie zobaczymy. Tę świętą połowę cmentarza zabrano pod fabrykę szkła. Przyszedł spychacz i wyrównał, a niebo patrzy i nic nie mówi.

Czym bliżej wyjazdu, tym więcej płaczu i niepokoju. Jutro 31 maja 1945 r. będziemy się z bólem serca zabierać z naszego domu, z naszego miasta, do Potutor. Podobno przygotowuje się transport, już mamy swego konwojenta. Pan „Antre” w pogotowiu, pierwsza furmanka to trochę tobołów, Mama i rodzeństwo. W Potutorach

będą tego „majątku” pilnować, a furmanka wróci po nas, resztkę pinkli i bańkę z wódką oraz dzieci, Celinkę i kota. Jeszcze pożegnanie z każdym kątem w domu, oczy zalewają łzy i jazda wysiedleńcy.

W Potutorach siedzimy już drugi dzień, nie śpimy, pilnujemy dzieci, kozy, tobołów i bańki, bo zdarzają się kradzieże. Ludzi jest bardzo dużo, a nie wiadomo ile wagonów podstawia. Na prymusie (dobrze, że mamy denaturat przywieziony ze Lwowa) gotujemy wodę. Mamy sprzed lat kwiat lipowy i „herbatorum” z okupacji – będzie herbata i są suchary. Wieczorem makaron ze słoniną, taki dobry jak przed wojną. Oprócz tego dzieci i kot piją dwa razy dziennie mleko od Celinki. Znajoma kobieta pilnująca swoją krowę popilnuje też naszą kozę, za garnuszek smalcu ze skwarkami.

Pogoda jest piękna, ciepło. Cóż z tego, my jesteśmy niewyspani, obolali, podżwigani tobołami i ogromnie zmęczeni. Dzieci natomiast są rozdykane i brak nam już cierpliwości. Dziś 2 czerwca, słońce. Około godziny 9.00 przyjechało 13 ogromnych wagonów bydłowych i rozpoczął się koniec świata. Wszyscy pędzili, krzyśleli, ciągnąc za sobą toboły, krowy ryczące. Deptano po innych, takich nieudacznym jak my. Jesteśmy pokopane, toboły poszarpane i jeśli nas nie zadowolą, to będziemy dalej koczować na rampie i czekać na następny transport. Trudno, znajomych mało, nawet odnaleźć ich nie możemy. Boże, spraw jakiś cud. Modlimy się i płaczemy głośno, ale we wrzasku i tak nikt nas nie usłyszy.

Jednak warto się modlić. Szwagierka przyprowadziła pomocnika konwojenta, który wpisał nas na listę z naszej karty repatriacyjnej. zaproponował, aby zająć jeden wagon mały, ze zniszczonym dachem, trochę zbutwiałą podłogą po jednej stronie i czymś cuchnącą. Nikt się do niego nie pcha. Ale nam to nie przeszkadza. Pogoda bezdeszczowa, podłogę trochę poprawimy deskami; drzwi się nie domykają, to wagon szybko wywietrzy się. Będziemy sami w trzy godziny, blisko wagonu z bydłem. To ważne, bo będziemy mieli kozę niedaleko, tym bardziej, że już komuś zdążyli ukrąść krowę.

Zaczynamy ładowanie wagonu. Jeszcze raz dzwiganymy wszystko od początku. Kozę dajemy do wagonu dla bydła. Deski leżące na rampie kradniemy i wzmacniamy naszą podłogę. Ścielimy trochę szmat, rozkładamy materace dla dzieci, składamy paki i toboły i do wieczora jesteśmy gotowi. Ręce okrwawione, poobijane nogi, zmęczeni do ostatnich granic. Nawet czwórka dzieci ma dosyć i siedzą cichutko z kotem. Są tym wszystkim wystraszone. Ale już niedługo Ruscy i banderowcy zostaną za granicą, będziemy bezpieczni. Niedługo ruszamy. Na razie siadamy na paczkach. Tam gdzie brak dachu stoi mała wianienka i miednica, na wypadek deszczu.

Mamy dwa kawałki mydła prawdziwego i cztery małe kawałki kamyczków okupacyjnych. Na sznurku zawiesiliśmy stary koc, osłaniając nim tę naszą „łazienkę” i WC. „Sypialni” i „jadalni” nie osłaniamy, bo nie ma czym. W drugiej połowie wagonu, tej z mocniejszą podłogą, stoją toboły, pinkle różnego gatunku, paczki, materace i żywność. Niewielki zapas wody stoi w „łazience”. Nad ranem 3 czerwca ruszył z miejsca nasz wysiedleńczy transport. Dzieci spały. My płaczemy i modlimy się. Żegnaj nasze ukochane miasto, żegnaj rzekę naszą, żegnaj kościele bernardyński. Żegnaj domu

nasz i szkołę, zostając z Bogiem, niebawem do Was wrócimy.

Patrzmy na wstający świt, czujemy ból serca i raptowne, z głębi duszy wyzwalające się łkanie. Wygnani jada w nieznany świat. Jedziemy w kierunku Chodorowa i podobno linią podkarpacką do Krakowa i Katowic, a docelowo do Legnicy i jej okolic.

Drzwi wagonu nie domykają się, okrywamy się kocami bo chłód, i zasypiamy na tobołach. Od jutra będziemy pełnić dyżury, lecz dziś jesteśmy nieprzytomni. Po paru godzinach snu jesteśmy przywrócone rzeczywistości. Sen nas trochę pokrzepił, jesteśmy zdolne myśleć trzeźwo, bez emocji. Nie wiemy gdzie jesteśmy, bo pociąg zatrzymał się w polu, daleko od dworca. Dobrze, że są jakieś krzaki i gałązki, trochę trawy. Bardzo to się nam przydało i naszej Celince też. Tymczasem chodzi pomocnik konwojenta i zbiera do bańki „paliwo dla lokomotywy”. My nalewamy nasz półlitrowy udział i jesteśmy szczęśliwi, że znowu ruszamy na zachód. Podobno jesteśmy koło Stryja i pojedziemy na Sambor, Sanok, Krosno, Jasło – do Krakowa. Tak nam mówił pomocnik konwojenta.

„Paliwo” już daliśmy, ale pociąg nie ma zamiaru jechać. Teraz odpoczywa transport, a w nocy będzie jechał i za parę dni dojedziemy. Wieczorem ruszamy, droga wlecze się w nieskończoność, wyglądamy jak koczownicy szukający miejsca na Ziemi. My też nie znamy rozkładu jazdy, śpimy na zmianę, każdy ma swój zakres czynności, podział godzin jest przestrzegany. Pan Bóg łaskaw, wszyscy jesteśmy zdrowi i pomału przyzwyczajamy się do tułaczki.

Wreszcie Polska – Sanok. Dobrzy ludzie z PCK dali nam gorącej zupy i trochę chleba. Sama radość, humor się poprawił. Po 9 dniach jazdy naszym „ekspresem” i po 2 litrach „paliwa” na wagon, transport zatrzymał się 11 czerwca na stacji Zabrze Mikulczyce. Tu będzie dłuższy postój. Szukamy wody, gotujemy ziemniaki, a obierki dla Celinki. Dużo wojska rosyjskiego na stacji. Złym okiem patrzą na nas, podchodzą i pytają: „... czy ty pani? czy ty frau?”. Są niegrzeczni, wchodzą do wagonów i szukają wódek. Zaczynamy się ich bać. Co będzie w nocy? Może ruszymy, ale bezpiecznie tu nie wygląda. W tę noc, która nadeszła, nikt nie spał. Strzelano nie wiadomo skąd, głośne krzyki, wołania o pomoc w języku niemieckim. Płacz, bicie na alarm w blachy, w dzwonki, słowem – koniec świata. Nawet dzwon kościelny się odezwał i raptem strzelanina, i głośne wołania. Kule latają po dworcu, nie wiadomo czy do rana doczekamy. Nad ranem ucichło. Młoda kobieta z sąsiedniego wagonu wyszła na peron pompować prymus, aby zagrać mleko swojej pięcioletniej córce. Pada seria strzałów, zabłąkana kula zabija na miejscu matkę dziewczynki. Krzyk, płacz w całym transporcie. Zjawia się jakiś „wracz”, ale wszystko za późno! Znowu strzelają – niestety – uciekliśmy z deszczu pod rynnę. Wojna już zakończona, a ludzi zabijają. Ruscy żołnierze są butni i nachalnie upominają się o wódkę. Z innych wagonów 2 rodziny wyładowują się, nie jadą dalej, bo tam długi zachód. Pytamy co robić? Można się wyładować na własne ryzyko. Oczywiście chodzi o parę rodzin, a nie o cały transport. Najbliższy punkt PUR-u jest w Gliwicach odległych o 12 km. Decydujemy się. Koniec naszej jazdy.

Ja z bratem musimy dostać się do Gliwic, a reszta wyladowuje manele na peron i pilnuje „skarbów” dopóki nie wrócimy. Jest kilka takich jak my rodzin i wspólnie będziemy załatwiać nasze osiedlenie. Na razie wódkę trzeba dobrze ukryć. Znalazłam puste butelki na dworcu, nalalam trochę „paliwa” z bańki i biorę na wszelki wypadek stary zegarek ręczny. Może jakoś zajedziemy i wrócimy. Jest wśród nas 3 mężczyzn jadących do Gliwic. Jakoś sobie poradzimy pomimo agresywności saldatów. Znaleźliśmy żołnierza, który za dwa litry wódki zawiezie nas do Gliwic i z powrotem. Mówimy z nim po ukraińsku, jest sympatyczny i nawet trochę wiarygodny, ma na imię Grisza.

W imię Boże włączmy wszyscy na „maszynę” i za niedługo jesteśmy w punkcie PUR-u w Gliwicach. Starszy człowiek, pułkownik polski, przyjął nas bardzo uprzejmie i zaproponował nam, że jeśli chcemy zamieszkać na wsi, to da nam skierowanie do Schönwaldu, 7 km od Gliwic. Tam są już Polacy z okolic Tarnopola, z Olejowa i Złotocina. Przeważnie rodziny żołnierzy zmobilizowanych do 2 armii. Wieś jest piękna i w połowie zasiedlona. Nie ma Ruskich ani Niemców, bezpiecznie jest, a posterunek MO będzie na dniach. Uważa, że to miejsce będzie dla nas odpowiednie, ale musimy dojechać tam we własnym zakresie, bo nie dysponuje na razie taborem samochodowym. Decydujemy się szybko – będziemy starali się dojechać do Schönwaldu. W Gliwicach pełno żołnierzy ze szpitala polowego (obecnie zespół budynków Politechniki Śląskiej). Wszyscy mają kule szpitalne i można nimi oberwać po głowie, rabują przy tym co się da. Dobrze, że mówimy po ukraińsku, a oni nie mają bronii, ale i tak zabrali mi zegarek. Wódka schowana w samochodzie. Zmęczeni i przerażeni tym wszystkim wracamy z Griszą do Mikulczyc. Boże, dzięki Ci. Wszyscy cali i zdrowi, ukradli nam tylko jeden toboł z bielizną pościelową. Jak na te warunki to niewiele. Czeka nas jeszcze jedna noc. Jak ją przeżyjemy to rano wyjeżdżamy do Schönwaldu. Grisza nie może jechać, ale obiecał poszukać jakiegoś sprawiedliwego, który za litr wódki zawiezie nas na miejsce. Na razie zbliża się wieczór, boimy się bardzo, okrywamy się kocami i na tobołach, z dziećmi i Celinką, przesiedzimy jakoś, byle do rana. Jedni nam zazdroszczą, że już znaleźliśmy swoje miejsce na świecie. Drudzy myślą o wielkich gospodarstwach na zachodzie.

W nocy transport ruszył bez nas i kilku jeszcze innych rodzin. Siedzimy wszyscy na peronie i modlimy się. Strzelaninę słysząc obok torów, płacze i krzyki kobiet niemieckich. Jeśli Pan Bóg pozwoli, jutro będziemy z daleka od tego, na dużej wsi, wśród swoich. Tylko żeby już było rano! Jesteśmy okropnie zmęczeni, spłakani. Czekamy na żołnierza i „maszynę” do transportu, by wreszcie być w Schönwaldzie (obecnie wieś ta nazywa się Bojków). Przygotowujemy wódkę na jazdę, a resztę chowamy jak skarb. Rano wszyscy śpiewamy „Kiedy ranne wstają zorze”. Ruscy patrzą na nas i zaglądają na toboły. My jesteśmy umazane i rozczochrane, bo niektórzy z saldatów zalecają się do nas. Strach nas ogarnia. Ale są już jacyś żołnierze z samochodami. Grisza przyprowadził jakiegoś niemrawego i ręczny za niego, że to sprawiedliwy i charoszy kierowca. Samochód straszny grat. Drzwi szoferki nie zamykają się, na połamanych kablakach wiszą strzępy plandeki. Kierow-

ca szuka drutu, aby zadrutować zepsutą klamkę szoferki. Wszystko już gotowe, inni nam trochę pomogli i 5 samochodów wyrusza w drogę. Kierowca nasz chce pół litra wódki teraz, a resztę na miejscu. Dajemy butelkę, a on wypija prawie do dna. Boże, my wszyscy już załadowani, Mama zadrutowana w szoferce, a on rusza i śpiewa. My płaczemy i modlimy się głośno, aby Pan Bóg nas ratował, aby pijak dowiózł nas szczęśliwie. Samochód rozklekotany, tarabani jakimiś blachami. Ciągle się zdaje, że się rozleci.

Siedzimy na podłodze i trzymamy się kozy i tobołów. Samochód podskakuje, dzieci płaczą, chyba będzie niebezpiecznie z nami. Boże, ratuj! Dzisiaj 13 czerwca, św. Antoniego, odpust w naszym kościele bernardyńskim. Św. Antoni, módl się za nami i opiekuj się nami nieszczęśliwymi.

Pan Bóg łaskaw, już jesteśmy niedaleko gminy Schönwald. Stoją tam już dwa nasze wozy, ludzie cieszą się nami, witają i serdecznie całują. Jesteśmy na miejscu. Wójt, Ślązak z Kochłowic, cieszy się nami i rozdaje klucze do domów. Pomaga mi zejść z samochodu i mówi: „... frelko przyńcie robić do gminy, dam wam za to klucz do małego, ale szkodnego domu”. Obiecuję i proszę o klucze. Jedziemy, może nasz kierowca trochę wytrzymał? Okazuje się, że „nasz dom” jest przy głównej szosie, niedaleko kościoła i szkoły, nowy, parterowy, na wysokiej podmurówce. Ma dach, drzwi i okna całe, a to najważniejsze. Trzy pokoje z kuchnią, studnia na podwórzu, ogródek zadbane, a dla Celinki obora – „salon”.

Kierowca po otwarciu drzwi „maszyny” wypadł na podwórze jak śliwka z kosza i śpi. Po raz szósty zaczynamy znosić nasze bagaże. Boże, kiedy to się skończy. Wszystko zrzucamy na podłogę, mebli żadnych nie ma, będziemy spać na podłodze, to nie szkodzi.

Teraz południe, obudził się nasz kierowca, zabrał drugie pół litra i pojechał. My zawieszamy krzyż na ścianie i dziękujemy Bogu za podróż. Szykujemy cokolwiek do jedzenia. Nareszcie, dziękujemy Bogu, że mamy adres i nasi mężowie nas prędzej znajdą. Że jesteśmy zdrowi i na miejscu. Reszta, reszta to osobny rozdział.

Pisałam te wspomnienia po 45-ciu latach i przeżywałam je jakby to było wczoraj. Bez pojęcia i zdolności narracyjnych, ale z sercem i emocjonalnie. Może przeczytają tacy sami wysiedleńcy jak ja i zrozumieją naszą tragedię, nasze upokorzenie. Dla dzieci moich to przypomnienie jazdy, dla prawników to już bajka o prababci podróży z BRZEŻAN do Bojkowa.

Przychodzi mi na myśl, na zakończenie tego wspomnienia, dialog dwóch Polaków ze scenariusza filmu Andrzeja Mularczyka pt. „Sami swoi”. Cytuje: „... my Warsiawiaci – myśmy dużo przeszli – nu, a my z za Buga – my przyjechali”.

Marzec 1991 rok. „Zina”

Moja uwaga:

Oto losy przedstawicieli Narodu, który pierwszy, w obronie honoru, powiedział agresorom NIE! Narodu, który znalazł się ponoć w gronie zwycięzców w Drugiej Wojnie Światowej (I.W.).

Z maszynopisu przepisałam dokonując drobnych poprawek.

Iwo Werschler

Wincenty Zdzitowiecki Biegnę, więc jestem

Choć z oddali już słysząc gwar stadionu, gdzie upragniona meta, bieg maratoński – najdłuższy w lekkoatletyce, bo liczący 42 kilometry 195 metrów – zda się nie mieć końca. Stadion to raj dla zawodników takich jak on, przyciętych grubo ponad siedmioma krzyżami dekad na grzbiecie, okaleczonych nadmiernym w tym wypadku wobec drogi przydawaniem wieku. To wymarzone niebo dla żołnierza walczącego właściwie od dziecka nad dostarczeniem siebie do tej krainy zwycięstwa, fanfar, zasług i brzęku medali na bitewnych pierśsiach. Dostarczenia – ma się rozumieć – do legend, podań i mitów o niezłomnym sportowcu, który – mimo upływu tylu lat żywota – wciąż jeszcze biegnie...

– Biegnę, więc jestem. Żywa legenda biegania. Choć zmęczony, roześmiał się w duchu długodystansowiec na wspomnienie artykułów prasowych o nim. – No tak, dziennikarze sportowi mają rację; trzeba biec, przebiegać nogami, wymachiwać rękoma jak przeciwwagami, ułatwiającymi ciąg do przodu. Bo dopóki mięśnie w ruchu, krok po kroku rozgrzewane zdobywaniem drogi, dopóty świecisz – mam nadzieję – nie jak próchno, ale jako weteran sportowej waleczności o długowieczność. Do naśladowania dla młodszych może. Dla następców owego żołnierza, biegnącego z Maratonu do Aten, by ogłosić chwałę zwycięstwa nad Persami w 490 roku przed naszą erą. Wprawdzie ówczesny, starożytny Aterczyk wyzionął ducha z wycieńczenia po przebiegnięciu morderczej dla niego trasy, jednak dziś – jak wiemy – poprzez umiejętne treningi ciała (i ducha) można wydłużyć drogę biegu i życia znacznie. Jest to jedyna, dostępna prawie każdemu, metoda osiągnięcia zdrowia i długowieczności w oczekiwaniu na przyszłe medyczne osiągnięcia genetyczne w tej dziedzinie.

– Powiedziałbym jako były nauczyciel matematyki tak: ruch jest najważniejszy; hamuje upływ czasu, wydłuża drogę doświadczania siebie i innych, kształtuje w tobie cechy prawdziwego współczesnego maratończyka, oddalającego od siebie kres życia, czyli metę w zaświatach. Nie tęsknię do takiej mety. Jest jeszcze we mnie vitalność, radość z dobiegania do met realnych, zdobywanych kroplistym wysiłkiem na treningach, wytrwałym truchtaniem po poligonach starości. Nie chcę na razie innej mety, innego niż ten, którego gwar już słysząc, stadionu. Choćby i w samym wysoko niebie był, u samego Pana Boga gwarzył uduchowionymi, a więc już tylko we wspomnieniach będącymi, kibicami.

Paryż. Trasa dorocznego maratonu wytyczona jak dla turystów, zwiedzających nieprzerwanie od niepamiętnych czasów tę skarbnicę kultury, cywilizacji i sztuki. W drodze, wśród dziesiątków tysięcy innych zawodników – on, Zbigniew Petri, żywa legenda biegania w Lubuskiem. Ba! – w Polsce, w Europie może. Przypomniał mu się fragment reportażu „Bieg przez życie”:

*W najwymyślniejszej z masek masce ciała
samiych siebie – biegnąc jakby sobą
odpowiedź sobie zadawali.*

Plakietkę z powyższym wierszem Krzysztofa Gąsiorowskiego otrzymał za szczególne zasługi w rozwoju kultury i sportu. Ma złoty medal za zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego. W 1998 roku został Honorowym Sportowcem Roku w plebiscycie „Gazety Lubu-



Fot. Archiwum

skiej”. Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki przyznał mu złotą odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Mimo wady wzroku prowadzi szczegółową klasyfikację zawodników, biorących udział w biegach zaliczanych do Grand Prix Województwa Lubuskiego. Należy do wieloletnich zwycięzców tych biegów w swojej kategorii wiekowej. Współorganizował i od lat prowadzi Klub Biegacza im. Bronisława Malinowskiego. Klub wstąpił się między innymi sztafetą Gorzów Wlkp. – Monte Cassino w pięćdziesiątą rocznicę bitwy o to wzgórze we Włoszech.

Ponad trzydziestokrotny mistrz Polski, wielokrotny wicemistrz i zajmujący trzecie miejsca zawodnik w latach 1994-2004. Multimedalista wśród weteranów biegów średnich i długich, dziewiąte miejsce wśród najwzrostochronniejszych biegaczy. W kategorii wiekowej powyżej siedemdziesięciu lat zajmuje 24 miejsce na świecie. Na mistrzostwach Europy weteranów na 10 kilometrów zajął ósme miejsce.

Jako jedyny zaliczył wszystkie biegi (12) w Choszcznie. Brał udział we wszystkich biegach w Gorzowie, w tym – w dziesiątym, jubileuszowym biegu żakowskim im. Jerzego Cwojdzńskiego – swojego (już nieżyjącego) ucznia, wybitnego nauczyciela matematyki. Michał Kalke z gorzowskiego AWF-u napisał o nim pracę magisterską. Na podstawie jego dokumentacji Zbigniew Głodek – pracę dyplomową „Powstanie i rozwój Biegu Solidarności w Gorzowie”. Anna Piotrowska pracę magisterską „Geneza i rozwój rekreacyjnych biegów długodystansowych w Gorzowie”.

Medale, które zdobył zajmują całą ścianę pokoju, pucharów ma pełną biblioteczkę. Dyplomy, albumy, kroniki zawodów, stroje sportowe, gadżety otaczają go ze wszystkich stron małego mieszkanka.

Trzeba uważać, bo na trasie tłok. Kompan gdzieś mu się zapodział. – Młodszy o dwanaście lat, to i pewnie podrażniał co sił do przodu – pomyślał bez żalu. Bez tego dobrze sytuowanego kolegi, miłośnika biegania, nie miałby za co tutaj przyjechać. Kolega chce także zwiedzić Paryż, a nie znając języka francuskiego, zdając się w tej mierze na Zbigniewa, zasponsorował w zamian przejazd, wyżywienie, zakwaterowanie i wpisowe do biegu. Niemalże wpisowe...

– Biegacze to zupełnie specyficzna grupa ludzi – konkludował Zbigniew. – Pomagają sobie, dbają o zdrowie, nie piją, nie palą. Niemcy nas za to chętnie gosz-



Fot. Archiwum

Kresowiak i lwowiak, mgr Zbigniew Petri (stoi szósty od lewej w pierwszym rzędzie) z Klubem Biegacza im. Bronisława Malinowskiego na cmentarzu polskim Monte Cassino. Za nim stoi mgr inż. Józef Perużyński – gorzowski działacz TMLiKPW.

czą u siebie. Kiedy biegliśmy do Monte Cassino, w Austrii spotkaliśmy polskiego księdza, który obchodził dziesięciolecie swojego duszpasterstwa w tym kraju. Po nabożeństwie zaprosił nas na piknik. Austriacy jedli, pili, tańczyli i bardzo byli zdziwieni, że my im w piciu nie towarzyszymy.

Biegając na zmianę przez trzy tygodnie, pokonaliśmy wtedy trasę ponad trzy tysiące dwieście kilometrów wiodącą przez Polskę, Czechy, Austrię i Włochy. Codziennie, systemem sztafetowym przebiegaliśmy około sto kilometrów. Popołudniami odpoczywaliśmy, spotykając się z miejscową ludnością. U celu wzięliśmy udział w głównych uroczystościach obchodów pięćdziesiątej rocznicy bitwy pod Monte Cassino. A był tam i prezydent Lech Wałęsa, i premier Waldemar Pawlak. Premier zobaczył nasze białe-czerwone dresy i pyta: – Co wy tu na obozie sportowym? A my mówimy: – Nie, myśmy przybiegli z Polski, z Gorzowa.

Teren pofalowany, wszyscy biegają swoim tempem. Sporo „wózkowiczów”. Widząc, że pod stromą górkę jeden z nich nie daje rady, Zbigniew podbiega chcąc mu pomóc. Zawodnik nie pozwala; odwraca wózek i tyłem wjeżdża na szczyt wzniesienia. – Zrozumiałem, że to miała być tylko jego, samodzielnie pokonana trasa. Tacy są biegacze... rozrzewnia się Zbigniew we wspomnieniach, choć przecież jeszcze biegnie razem z tym wózkowiczem.

– W biegach masowych tylko kilku tych najlepszych walczy o nagrody – mówił kiedyś Zbigniew do młodzieży w swojej byłej szkole. – Reszta zachowuje się bardzo koleżeńsko wobec siebie. Jeżeli widzę, że ktoś ciężko biegnie – co się zdarzyło na przykład w maratonie sztokholmskim – to znając języki: niemiecki, ukraiński, rosyjski, francuski – pytam: – Co panu jest? Może pomóc? Jeden drugiemu masuje nogi, żeby pozbyć się bolesnych skurczów mięśni. Pogadam sobie z takim, podtrzymam na duchu i biegniemy dalej. Nam nie cho-

dzi o nagrody. Wręcz przeciwnie – każdy jeszcze płaci za swój udział w biegu...

Do mety niby blisko. Słychać gwar stadionu. Lecz to tylko złudzenie, biorące się ze spiralnie wytyczonej trasy, wijącej się wokół niego – tego nieba, raju dla potwornie zmęczonych zawodników. Areny dla zawodów lekkoatletycznych, rozgrywanych na oczach kibiców, klaszczących i pokrzykujących zapamiętałe w oczekiwaniu na przybycie maratończyków.

Biegając wyuczonym, jednostajnym krokiem, Zbigniew ma czas wyznaczony dystansem przed metą i na ożywiające wspomnienia. Na jednoczesne kontrolowanie spod powiek tego, co dzieje się wokół, przed nim i z boku. Ogląda się do tyłu tylko wspomnieniami, bo nie ma potrzeby rzeczywistego odwracania głowy za siebie, bo mógłby – jako mający kłopoty ze wzrokiem – łatwo się przewrócić na jakiejś nagle powstałej przeszkodzie z przodu...

Legenda lubuskiego sportu, 75-letni Zbigniew Petri urodził się w Kałuszu na Kresach Wschodnich, niedaleko Lwowa. Przygodę ze sportem rozpoczął jeszcze przed wybuchem wojny 1939 roku w miejscowym klubie piłkarskim „Strzelec”. Po wojnie wyemigrował do Krakowa. Poszedł na pierwszy mecz Cracovii z Wartą Poznań (5:2) i wsiąkł w drużynę juniorów. Trenerzy zorientowali się, że chłopak nadaje się do biegania. W 1949 roku, startując w pierwszych mistrzostwach Polski juniorów, odbywających się w Katowicach, jako jedyny reprezentant Krakowa zakwalifikował się do finału biegu na 1500 metrów.

Odtąd zaczął regularnie biegać na średnich dystansach w Krakowie, a po przeprowadzce – w Słupsku. Był jednym z założycieli sekcji lekkoatletycznej w „Kolejarzu”, obecnie „Czarni” Słupsk. Grał jeszcze w piłkę nożną do zdania matury i rozpoczęcia studiów pedagogicznych w Gdańsku.

W Koszalińskim zdobywał tytuły mistrzowskie w biegach średnich, a i w Gdańsku, w mistrzostwach

akademickich, odnosził wiele sukcesów. – Z tym, że zawsze przyświecało mi hasło – mówił na spotkaniach z młodymi – nie szafować swoim zdrowiem. – Biegać na ile mi zdrowie pozwala, żeby jak najdłużej być sprawnym. Moje obawy były związane z tym, że w czasie wojny niedożywiony, chorowałem. Chciałem zdobyć tężyznę, ale nie za wszelką cenę. Nie chciałem bić rekordów, czy zbyt mocno forsować organizmu.

Jakieś zamieszanie; kolejny bufet na trasie. Każdy chwytając naczynie z wodą, jedno albo dwa, popija i polewa sobie nią głowę, bo wojownicze dzisiaj słońce, wprost kłuje złotymi włócznieci ciała zawodników w różnobarwne stroje przyodżiane, co jednak nie chroni przed ciosami. Żar bije też od asfaltu, jak dywan rozpóścierający się pod nogami i służący za drogowskaz ku mecie, gdzie już tylko odpoczynek i zbieranie pochwał za wysiłek. Za chęci pokonywania własnych słabości motorycznych, za upór w dążeniu do celu. Do niego wciąż daleko, choć już bliżej – niż dalej, jak to się mówi nie tylko przy okazji biegania.

Wracamy do tego, co było: w 1955 roku po ukończeniu studiów Zbigniew otrzymał nakaz pracy w Gorzowie Wlkp. Jako matematyk pracował w szkołach podstawowych, liceach – Pedagogicznym i Medycznym, był też specjalistą do spraw szkolenia zawodowego w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, by ponownie wrócić do szkolnictwa podstawowego.

– Odkąd jestem na emeryturze – wyznał kiedyś prasie – aktywniej zajmuję się propagowaniem biegania, jako najprostszej formy ruchu i rekreacji. Formy, która może dawać nie tylko zadowolenie, ale i zdrowie. Oczywiście pod warunkiem, że uprawia się ten ruch systematycznie, bez starania się o wyczyn, będąc już w starszym wieku. – Niezależnie od tego – ciągnął wywód Zbigniew – presja osiągnięcia jak najlepszych wyników u każdego sportowca istnieje. Kto ma talent, predyspozycje, może sprawdzić się i odczuwać zadowolenie z wygranej ze swoimi rówieśnikami. Można zdobywać laury nie tylko w młodym wieku, ale również i w starszym.

Od kilkudziesięciu lat, od kiedy Tomasz Hopfer zaczął propagować poprzez telewizję bieganie, Zbigniew nie tylko tę ideę upowszechnia, dając przykład swoim bieganiem, ale i organizując zawody dla dzieci, młodzieży i starszych. Udowadniając, że w każdym wieku można uprawiać najprostszą ze sportów. Zaliczył kilkanaście maratonów, między innymi w Sztokholmie, gdzie startowało 17 tysięcy zawodników.

– Biegając całe życie, już przeszło 50 lat – charakteryzuje siebie – zdarzyło mi się nie ukończyć tylko jednego biegu i to na tartanie. Na halowych mistrzostwach Polski w Przemyślu, biegnąc na 800 metrów (wyglądało, że mógłbym być pierwszy), kolega wbił mi niechcący kolec buta w nogę. Momentalnie zrobiło mi się ciemno przed oczyma i zostałem zniesiony z bieżni. Pozostałe biegi zawsze kończyłem, bo nigdy nie było dla mnie ważne, czy będę pierwszy, czy ostatni. Już samo bieganie, bez nadwyżęzania zdrowia, jest dla mnie przyjemnością.

– Dzisiaj w Paryżu na starcie stanęło aż 34,5 tysięcy biegaczy. Jak odnaleźć kumpla w takiej magmie zawodników. To rzeka ludzi przelewająca się przez miasto i jego Sekwanę. W różnorodnym obuwiu, strojach, wieku. Na nogach i na kołach. Z wmontowanymi protezami. Niewidomi uczepieni sznurkami do swoich przewodników (też nie łąda biegaczy, choć oni mogą na trasie się zmieniać). Niedowidzący. Być może głusi, choć tych nie

bardzo można odróżnić od biegaczy bez widocznych uszczerbków na zdrowiu. Wśród nich ja, stary amator biegania. W Lubuskiem nie ma już starszego ode mnie, czynnego zawodnika. W Polsce jest kilku mężczyzn starszych, na przykład pewien osiemdziesięciolatek z Gdańska. Ale czym się różnimy? Oni tylko biegają, a ja większość czasu poświęcam na organizowanie imprez, pomaganie i doradzanie innym organizatorom, inicjowaniem, a przy okazji biegiem.

Sport pomaga utrzymać kondycję, zdrowie. Tylko trzeba biegać mądrze, nie szaleć. Ani razu nie byłem na zwolnieniu lekarskim. Płuca mam żelazne, mimo że w młodości chorowałem na nie. Niezbyt szybko, ale mogę biec i biec. To nie sztuka przeforsować organizm. Sztuką jest ustrzec się tego.

Od trzydziestu trzech lat co niedzielę z kolegami robimy sobie przebieżki: 5-10 kilometrów. Nie ma ścigania, to właściwie truchtanie. Ci, którzy chcą przygotować się do zawodów, biegają szybciej – inni wolniej. W 1984 roku namówiłem truchtającego po poligonie emeryta, aby wziąć udział w biegu na dziesięć kilometrów. Lekarz nie chciał go dopuścić do zawodów, bo było bardzo gorąco i bał się, że 74-letni mężczyzna dostanie udaru słonecznego. Zajął drugie miejsce wśród 60-latków i zdobył nagrodę rzeczową. Po biegu podszedł do mnie i powiedział: – Teraz się panu przyznam; całą noc nie spałem, tak przeżywałem ten czekający mnie bieg. To był jego pierwszy start w życiu i do tego od razu na 10 kilometrów! Oto dowód, co daje choćby samo truchtanie. Tym zawodnikiem był Feliks Drozd z Gorzowa.

To już 25 lat wspólnych startów – wspomina długoletni prezes Klubu Biegacza – dla ponad stu biegaczy z Gorzowa, Myśliborza, Kostrzyna, Sulęcina, Skwierzyny i innych miejscowości. Z założycieli Klubu pozostało nas praktycznie trzech: Benek Sztop, Stasiu Grochowski i ja. Wszystkim polecam, żeby zaczęli biegać, pokłknęli tego bakcyli i poczul, że to przyjemne. Później to już sami docenią, jaki daje pożytek bieganie dla zdrowia. Biegajmy jednak tak, aby mieć to zdrowie, a nie je tracić.

Pamiętam, przed samym powstaniem województwa lubuskiego, wspólnie z kolegami z południa zorganizowaliśmy sztafetowy bieg integracyjny z Zielonej Góry do Gorzowa. Przed meczem „Falubaz”-„Stal” wbiegliśmy na stadion żużlowy, by zameldować ówczesnemu wojewodzie, że chcemy aby zanikły właśnie między naszymi miastami.

Podobnych imprez było wiele; na przykład bieg z Gorzowa do Dobiegniewa z okazji inauguracji Dni Olimpijskiego. Na wózku jechał z nami wielokrotny mistrz Polski w wyścigach na różnych dystansach – Andrzej Paron. W potężnej wichurze, wśród powalonych drzew i rozrzuconych konarów, biegliśmy z Gorzowa do Grudziądza na odsłonięcie tablicy pamiątkowej Bronka Malinowskiego, mistrza olimpijskiego w biegu na trzy kilometry z przeszkodami. Gościliśmy w Gorzowie całą grupę biegaczy na wózkach ze Szczecina. Zwyciężył jednak „wózkarz” ze Strzelec Krajeńskich – Andrzej Drelich, jeden z liderów w wyścigach maratońskich i półmaratońskich w kraju, Europie i na świecie.

Jak już wspomniałem, od dwudziestu lat Zbigniew prowadzi klasyfikację biegów zaliczanych do Grand Prix. Najpierw tylko klubową, później – dla Gorzowskiego, teraz – dla Lubuskiego. – Regulamin klasyfikacji – tłumaczy – daje możliwość rywalizacji słabszych biega-

czy z mocniejszymi, ponieważ ci słabsi zajmując z reguły dalsze miejsca (za co daje się mniej punktów), startują jednak częściej i potrafią „uciulać” pokazać ich ilość, niebezpiecznie zbliżając się do najlepszych, ale startujących rzadziej. Chodzi bowiem o jak największą ilość zaliczonych biegów.

Punktację sporządzam dla każdego zawodnika w klasyfikacji ogólnej mężczyzn i kobiet, także w poszczególnych przedziałach wiekowych. Wiadomo, że jako 74-latek, nie będę się porównywał do 10-latka. To tak, jak w szkole: pierwszoklasista z szóstoklasistą nie ma przecież żadnych szans. Klasyfikacja to naprawdę żmudna praca, a robię ją na podstawie protokołów, jakie otrzymuję od organizatorów biegów.

W 1981 roku – Zbigniew cofa się znowu na osi czasu – kiedy zginął olimpijczyk Bronisław Malinowski, zaproponowałem kolegom założenie czegoś w rodzaju klubu. A że zaczęła się wtedy moda na biegi długie, w lutym 1982 roku powstał w Gorzowie Klub Maratończyka przy ZW TKKF. Przyłączyliśmy się następnie do centralnego Klubu Biegacza w Warszawie, nazywając nasz im. B. Malinowskiego. Z powstaniem województwa lubuskiego dodaliśmy słowo lubuski.

– W Paryżu biegi maratońskie mają bogatą oprawę. – Warszawskie też miło wspominam, lecz nie umywają się do tego, w którym akurat mam szczęście brać udział. Setki tysięcy kibiców wzdłuż trasy z podziwem bije brawo uczestnikom, nawet tym biegnącym na szarym końcu wyścigu. Wiedzą, że aby odważyć się w takiej imprezie międzynarodowej wziąć udział, trzeba nie lada wysiłku, ciułanej przez całe lata tężyzny fizycznej, środków finansowych. To „masówka”, ale jakże szlachetna...

Ogromnie długi, choć już cienki, poprzetykany gdzieś pojedynczymi zawodnikami wąz biegaczy i biegaczek dopada wreszcie upragnionej mety na stadionie. Jedni – wymarzonych i ciężko wypracowanych na treningach pierwszych miejsc i najszlachetniejszych tytułów i nagród. Pozostali – satysfakcji, że dobiegli w tak doborowym gronie albo w tak usportowionym towarzystwie międzynarodowym z niemal całego globu. Zbigniew też już przebiegł metę, opuścił stadion jedną z bocznych bram, gdzie był umówiony z kolegą przy samochodzie. Rozgląda się pilnie za swoim sponsorem, pewny że ten powinien już tu być. Wreszcie ulga – jest! Właśnie przed chwilą przekroczył metę. – Jest młodszy

o dwanaście lat, a na finiszu okazało się, że ja o pięć minut z nim wygrałem – relacjonował później dla znajomych Zbigniew. – Jak ty to zrobiłeś? – dziwił się kumpel i sponsor wyprawy w jednej osobie.

Stolica Francji – Paryż. Raj dla turystów, niebo dla ciekawskich, żądnych nowych estetycznych i innych wrażeń sportowców, stanęła przed nimi otworem na cały, zarezerwowany dla zwiedzania tydzień. Będzie o czym opowiadać wnukom – jeżeli zechcą słuchać... pomyślał Zbigniew i ucieszył się w duchu na wspomnienie urwisów i tego, że nie zapomniał zabrać aparatu fotograficznego, bo pokazując zdjęcia, łatwiej przyciągnąć uwagę młodych słuchaczy.

Bieg przez życie

Zbigniewowi Petriemu
– seniorowi wśród maratończyków

*kresowiak-lwowiak i krakowiak
matematyk gorzowski oraz działacz
bieganie tak od przedwojnia
zahaczając studiami o Gdańsk*

*tak młodzież i starszych rozbiegał
że sztafeta pokoleń
zatrzymała się dopiero
pod Monte Cassino
by powrócić z nim
w organizatorskie
sprawne ramiona*

*słynne już jego seniorskie przebieżki
truchtanie po poligonach życia
memoriały i puchary
liczenie punktów w Grand Prix
z uwzględnieniem wieku zawodników
tak motywują nawet osiemdziesięciolatków
że ci wciąż czują się jak niedawno narodzeni
nadzwyczaj rozbrykani pokonywaniem siebie młodzieńcy*

*bo – jak mówi Petri – biegać trzeba mądrze
szanując energię – nie tracąc nic z siebie
ni z bliźnich na szlaku
ciąglego podbiegania pod górkę
poza prześwity obłoków
– w błękit* □

imprezy, loterie, a uzyskane pieniądze przeznaczała dla biednych i bezrobotnych. Moje trzy starsze siostry uczyły się w gimnazjum, a ja w 1939 r. chodziłam do I klasy szkoły podstawowej im. Ignacego Mościckiego. Najmłodsza siostra jeszcze nie chodziła do szkoły.

W 1939 r. ojciec, jako oficer rezerwy, dostał wezwanie do wojska. Pierwsze dni wojny były dla nas bardzo ciężkie, tym bardziej bez ojca. W czasie licznych bombardowań mamusia i my, pięć dziewcząt, kryłyśmy się w wielkim ogrodzie w gęstych rzędach malin. Ojciec wrócił z wojny pod koniec września. Zdecydowanie nie chciał pracować dla sowieckich okupantów. Początkowo rodzice sprzedali meble z salonu, później część kosztowności, ale na długo to nie starczyło. W końcu ojciec zaczął pracować w magistracie. Od samego początku był wzywany na NKWD na przesłuchania w świetle silnej lampy.

Zaczęły się wywózki na Sybir. Trafiło tam wielu naszych znajomych, między innymi moja pierwsza wychowawczyni, p. Halina Panek. Z Syberii dotarł do nas od niej list z prośbą o przysłanie swetrów i ciepłej odzieży. Mamusia wysłała paczkę, ale czy doszła? Żyliśmy w ciągłym strachu przed wywiezieniem. W wieczornym pacierzu dziękowaliśmy Panu Bogu za każdy dzień przeżyty na miejscu.

Zdobywanie żywności kosztowało czasami 12 godzin stania w kolejce pod Kooperatywą – z różnym zresztą skutkiem. Co parę godzin zmienialiśmy się z siostrami, ale i tak w ostatniej chwili żywność zdobywali najsilniejsi. W zaopatrzeniu w żywność bardzo nam pomagał proboszcz ks. Tokarzewski.

W tych ciężkich czasach, w 1940 r., spotkała nas radość – urodził się nam braciszek Rysio. Jego ojcem chrzestnym został zaprzyjaźniony z nami ks. Antoni Piotrowski.

W następnym roku jeden okupant zastąpił drugiego. I tym razem ojciec buntował się przed pracą dla wroga, ale ośmioosobowa rodzina musiała z czegoś żyć. Czas stały się jeszcze trudniejsze, tym bardziej, że za masło i białe pieczywo groziła kara śmierci. Mimo to ludzie z narażeniem życia przemycali żywność ze wsi.

Codziennie rano chodziłam po cztery litry odwirowanego mleka – tylko takie można było legalnie dostać. Kiedy po to cieniutkie, sine mleko stała wielka kolejka pod mleczarnią, Niemcy ze śmiechem zabierali śmietanę, masło, sery. Często brakowało nam jakiegokolwiek tłuszczu, moje siostry kupowały czasem kości wołowe i na tuku smażyło się wtedy ziemniaki.

Dwie siostry pracowały w niemieckiej fryzjerni, co chroniło je przed wywózką do Niemiec. My, trzy młodsze, uczyłyśmy się na tajnych kompletach, a jednocześnie gry na fortepianie u prof. Zarębińskiego. Ja dodatkowo uczyłam się w szkole muzycznej gry na flecie.

Zaczął się prześladowanie Żydów. Mój ojciec bardzo często pomagał w przekupywaniu Niemców i ucieczce Żydów. Pamiętam jak do naszego domu wbiegł znajomy krawiec Barlas trzymając na rękach córeczkę i syna. Zrozpaczony ukląkł przed moim ojcem i płacząc prosił o pomoc w uwolnieniu jego żony Ryfki, zabranej przez Niemców do transportu. Ojciec wiedział, którzy Niemcy byli łasi na pieniądze – krawiec odzyskał żonę. Wiem, że udało im się uratować i wszyscy uciekli.

Żydzi starali się – w miarę swoich możliwości – okazać ojcu wdzięczność. Drugiego maja, na jego imieniny, przynosili bezcenne prezenty: kawałek masła, białe ser, jajka. Słyszałam jak przy życzeniach mówili: „My panu inżynierowi po wojnie wystawimy kamienicę”.

Wszyscy Żydzi musieli na ubraniach nosić złote koła i podobne, większe umieszczać na domach. Nasza krawcowa, która przyszła do nas się pożegnać, wyszła na ulicę zamyślona. Po kilku krokach, gdy nie zareagowała na krzyk Niemca: „Halt!”, ten po prostu ją zastrzelił.

W Kowlu szalał okrutny Niemiec nazwiskiem Kasler lub Kasner. Zabijał żydowskie kobiety i dzieci, strzelając prosto w usta.

Niemcy wieszali Żydów na podwórku mojej szkoły – starszy widok. Wywozili ich też ciężarówkami na zamknięte pola. Jadący wołali: „Matko Boska Częstochowska, ratuj nas!”. Ksiądz powiedział, że te wezwania były chrztem pragnienia, oni wszyscy zostali ochrzczeni. Przed zamknięciem w getcie wielu Żydów ochrzciło się zresztą w zwykły sposób.

Ksiądz Piotrowski opowiadał moim rodzicom historię niemieckiego oficera, który wpadł do kościoła i płacząc prosił o spowiedź. Okazało się, że stojąc na wiadukcie obserwował „rutynową” akcję wysadzania Żydów na polu minowym. W momencie wybuchu uderzyła go w twarz rączka dziecka. Doznał szoku, trząsł się i szlochał.

W 1943 roku Ukraińcy rozpoczęli swe okrutne mordy, przeważnie na wsi. W mieście było bezpieczniej, ale pamiętam, że w naszej willi w oknach zainstalowane były kraty, a w przedpokoju stały naostrzone siekiery, tyczki miernicze i przygotowana była rozpuszczona soda kaustyczna. Bogu dzięki, nie trzeba było tego użyć.

Nasza rodzina obawiała się gróźb Ukraińców, że zabiją mojego szwagra w kościele, w czasie ślubu z moją najstarszą siostrą. Gordiusz Łazaruk był Ukraińcem, ale przyjął wiarę katolicką i ślub odbył się bez zakłóceń. Szwagier był najuczciwszym i najlepszym człowiekiem.

Żeby choć trochę poprawić sytuację rodziny mamusia zaczęła robić cukierki, które ja sprzedawałam na bazarze. Cukier i kolorowy celofan z centralnej Polski przywoził zaprzyjaźniony z ojcem Niemiec. Miał synka w wieku mojego braciszka. Mówił o nim ze łzami w oczach. Bywało, że przynosił nam radio i w nocy ojciec słuchał audycji z Londynu. Niemiec zdawał sobie sprawę z tego, że bardzo to podtrzymywało nas na duchu.

W 1944 roku zbliżał się front sowiecki, ogłaszano kolejne ewakuacje. Moja rodzina nie mogła jednak wyjechać, bo siostra właśnie spodziewała się dziecka. Siostrzenica przyszła na świat w styczniu 1944 r. Transporty sły bardzo powoli, a były duże mrozy. Co jakiś czas Niemcy przebijali okrażenie wojsk sowieckich i transporty ruszały.

Doszło jednak do tego, że i Niemcy nie mieli żywności. Zrzucały im ją samoloty. Pewnej niedzieli front był już tak blisko, że słyszeliśmy okrzyki „hurra” Sowietów, którzy w nocy zdobyli okopy. O świcie Niemcy odbili te okopy. Takie przesuwanie się w tę i z powrotem trwało 52 dni, do naszego wyjazdu z Kowla.

Sowieci umieścili się w domkach urzędniczych przy ul. Monopolowej i od tej pory byliśmy pod stałym ostrzałem. Granat wyrwał nam wielką dziurę w kuchni, następny wpadł do pokoju, obrywając grzbiety książek w bibliotece ojca. Właściwie wszystkie ściany miały większe lub mniejsze dziury, które trzeba było zabijać deskami, by nie kusić złodziei szukających nocami żywności. Było bardzo niebezpiecznie. W środkowym pokoju, który jako jedyny miał nawet szyby, zrobiliśmy „bunkier”. Na stołach leżały materace, kołdry, poduszki, mające chronić przed granatami. Przez ponad siedem tygodni spaliśmy pod tą konstrukcją. W dzień cały czas paliła się w pokoju gromnica. Rodzice dostali od sąsiadów parę kilogramów parafiny i gdy kończyła się kolejna gromnica, robiło się następną. Wszyscy głośno modliliśmy się.

Robiło się coraz ciasniej, bo zaczęli się u nas chronić i sąsiedzi, przekonani, że u nas jest najbezpieczniej, bo dużo dzieci. Wiele domów było zrujnowanych, ludzie schronili się w kościele, ale Niemcy na wieży umieścili działko przeciwlotnicze, ścigając w ten sposób ogień na kościół. Tłumy koczowały więc pod gołym niebem, na gruzach.

Bomby padały coraz gęściej. Jedna z nich uszkodziła sąsiedni dom państwa Moczulskich, nasz tylko się zakłużył (Kowel leży na torowiskach). Najgorsze były katusze, ich skowyt, „chichot” był nie do zniesienia.

Halina Lazarowicz

Moje wspomnienie o Kowlu

W 1935 r. moi rodzice wraz z nami, pięcioma córkami, przenieśli się z Włodawy do Kowla. Mój ojciec, Zygmunt Radzikowski, objął tu stanowisko inżyniera powiatowego. Jego specjalnością były drogi (w opłakanych stanie szczególnie na Kresach Wschodnich) i mosty. Ojciec był projektantem i wykonawcą wielu kilometrów dróg, wybudował też dwa mosty na rzece Turii oraz reżnię. Poza tym ojciec uczył w szkole mierniczej.

Zarobki ojca były na tyle duże, że nasza sytuacja materialna była bardzo dobra. Mamusia poświęcała się pracy społeczno-charytatywnej, organizowała zabawy,

W czasie takiej nawałnicy ojciec kazał nam głośno śpiewać „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. To nam rzeczywiście pomagało.

Linia frontu przebiegała na naszej ulicy, parę domów od nas. Było coraz niebezpieczniej. Ojciec i szwagier Hordzio wykopali pod podłogą jamę, w której spędzaliśmy najgroźniejsze chwile. Tam też na żelaznym piecu w beksiężycowe noce piekliśmy chleb. W dzień było to niemożliwe, bo jakkolwiek dym powodował strzelaninę. Z domów nikt nie wychodził, a jeżeli już, to przemykał się pod ścianami.

Niemcy wylapywali mężczyzn, ale nam jakoś udało się ukryć tatusia i Hordzia. Ogłoszona w pierwszych dniach maja kolejna ewakuacja zmobilizowała rodziców do ostatecznego opuszczenia domu. Nie było już jak zdobywać żywności. Rodzice porobili wszystkim plecaki z worków. W każdym była zmiana bielizny i odrobina żywności. Placząc mamusia przyszyła braciszkowi pod kolanem tekturkę z nazwiskiem i adresem. W tych trudnych czasach rzadko się jednak płakało, wszyscy byliśmy jacyś otępieli, zaccadzeni.

Opuszczając dom ojciec oddawał wszystko, co chciał żołnierz niemiecki. Pomyślałam wtedy, że nie wie przecież, czy przeżyje następną godzinę, a tak łączywie wszystko zabiera.

Sowieci opłaceni złotem Niemcy wywieźli nas za Kowel do transportu. Przejeżdżając ostatni raz patrzyłam na moją ulicę, pociętą okopami, kościół w gruzach, z kilkoma stojącymi ścianami, nieliczne stojące domy. Żałosny widok. Tak żegnałam Kowel, miasto mojego szczęśliwego dzieciństwa.

Jechaliśmy w bydłym wagonie księżycową majową nocą. W drzwiach wagonu stał Niemiec. W pewnym momencie od strony lasu ktoś nas ostrzelał. Chyba ten Niemiec ściągnął na nas zagrożenie. Ojciec krzyknął: „Śpiewamy pieśni maryjne!”. Strzelanina natychmiast ucichła.

Dojechaliśmy do Chelma, gdzie przesiedliśmy się i po przekupieniu konduktora ruszyliśmy w kierunku Lublina. Gdy pod Lublinem pociąg na chwilę stanął wyskoczyliśmy wszyscy z tobołkami i wózkami pięciomiesięcznej siostrzenicy.

Bogu niech będą dzięki, że wszyscy wyszliśmy z życiem z tego piekła. W Lublinie mieszkała rodzina mojego ojca, ciocia pracowała w Radzie Głównej Opiekuńczej. Przyjęła nas pod swoje skrzydła.

Po latach, jako dorosła, myślę, że przeżycie bez szwanku całej rodziny przez 52 dni na pierwszej linii frontu w drewnianej willi było cudem. To nie był sen. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. mgr Jerzy Andrzej Patryn

(Lwów 1927 – Lublin 2006)

Dnia 11 czerwca 2006 roku po długotrwałej walce z nieuleczalną chorobą zmarł w Lublinie mgr Andrzej Patryn, jeden z założycieli i wieloletni członek Zarządu Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa. Jerzy urodził się we Lwowie dnia 3 maja 1927 roku. Pochodził z rodziny patriotycznej, dwaj bracia jego matki Eugenii (która była nauczycielką w żeńskim gimnazjum) byli ochotnikami w obronie Lwowa w 1918 roku. Ojciec Eugeniusz był natomiast lekarzem w szpitalu lwowskim. Jerzy Patryn, przyszły sportowiec, szkoleniowiec i wybitny lubelski działacz sportowy, edukację swoją rozpoczął od szkoły powszechnej im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, kontynuując ją potem w elitarnym męskim gimnazjum przy ulicy Szymonowiczów w klasie o profilu humanistycznym. Już w czasach szkolnych wykazywał wielkie zainteresowanie sportem spędzając czas wolny na pobliskim boisku, grając w futbol lub w czasie zimy jeżdżąc na nartach i łyżwach. Wakacje spędzał najczęściej w Trokach, dawnej litewskiej stolicy, gdzie swoim sportowym zamiłowaniem „zarażał” rówieśników. Rodzina Patrynów zamieszkiwała na ulicy Maczyńskiego 28 (dawna Mursarska) aż do wybuchu wojny w 1939 roku. Jak wspomina Jego siostra Maria Szmidt ostatnie zajęcia w szkole odbyły się w grudniu. Niestety najpiękniejsze lata młodości i dorastania upłynęły Jurkowi we Lwowie pod dwiema okupacjami: sowiecką i niemiecką. Okropności tej sytuacji musiały być dla Niego i dla Jego rodziny bardzo ciężkie, gdyż rzadko i niechętnie o nich wspominał.

Lwów wraz z rodziną opuścił w ramach ekspatriacji w roku 1944 z pełnym przekonaniem, że w krótkim czasie do niego wróci. Niestety tak się nie stało. Jerzy

następny raz postawił nogę we Lwowie dopiero w 1990 roku. Przez Rzeszów, Kraków, Górny Śląsk w towarowych wagonach dotarli do Wrocławia, który jak wspomina Jurek: „w popłochu opuszczali jeszcze Niemcy...”. Tu Jurek skończył przerwana naukę, zdał maturę, dostał się na studia i w 1952 roku ukończył AWF z tytułem magistra. W czasie studiów był czynnym sportowcem w AZS, startując w biegach i grając w piłkę nożną w pierwszym akademickim zespole. Nauki na tym nie zakończył. W 1955 roku ukończył psychologię na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Do nieznanego sobie Lublina trafił w wyniku nakazu pracy w 1956 roku. Tu też został do śmierci. Pracę podjął w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a także w renomowanym liceum prowadzonym przez księżę tzw. „Biskupiaku”. Aktywnie włączył się także w działalność sportową z czasem zajmując między innymi stanowisko prezesa Lubelskiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki, które sprawował przez 16 lat. Równocześnie uzyskuje uprawnienia sędziowskie I klasy. Był wzorowym zawodnikiem w lekkiej atletyce i w piłce nożnej, reprezentując barwy lubelskiego AZS. Przez wiele lat jako szkoleniowiec i trener szczególnie zasłużył się w organizowaniu i przeprowadzaniu kursów dla kandydatów na sędziów lekkiej atletyki. Zajmował się również mało wtedy znaną odnową biologiczną. Przechodząc na emeryturę swojej działalności sportowej nie przerwał, zajął się szeroko pojętą popularyzacją sportu, jak i aktywną działalnością w Klubie Seniora Lubelskiego AZS. Za swoją działalność społeczną, sportową i pedagogiczną odznaczony został: medalem Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Zasługi, Złotą i Srebrną Odznaką AZS i Odznaką Członek Honorowy AZS Lublin.

Formalnie żyliśmy jeszcze w PRL, gdy w grudniu 1988 roku odbyło się w Lublinie zebranie założycielskie

Towarzystwa Miłośników Lwowa, zwołane przez grupę inicjatywną, wśród której znajdował się Jerzy Patryn. On też znalazł się w pierwszym Zarządzie Oddziału wybranym na tym zebraniu. Od tej chwili poświęcił się prawie całkowicie działalności w Towarzystwie, prawie do końca swoich dni. Był jednym z najaktywniejszych działaczy kolejnych kadencji Zarządu Oddziału. Był inicjatorem wielu przedsięwzięć i prac mających na celu popularyzację polskiego Lwowa, przywracanie i zachowanie w pamięci jego bohaterskiej przeszłości. Inicjował i uczestniczył w niesieniu pomocy materialnej Polakom pozostającym we Lwowie i na Kresach. Szkołom w naszym terenie, noszącym imię Orłąt Lwowskich, dostarczał przy każdej okazji książki, mapy i różne wydawnictwa o Kresach. Taśmami z piosenkami lwowskimi propagował na tych spotkaniach Lwów i jego rolę, jaką odegrał w Rzeczypospolitej na przestrzeni sześciu wieków. Szczególną opieką otaczał Zespół Szkół nr 5 im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie. Za swą działalność w ramach lubelskiego Oddziału odznaczony został przez Zarząd Główny w 1995 roku Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza dla Lwowa.

Śp. Witold Reiss (1928-2006)



W dniu 1 listopada 2006 r. w wieku 78 lat odszedł od nas mgr inż. Witold Reiss, absolwent Politechniki Lwowskiej, szlachetny i prawy Kolega, przyjaciel wszystkich Lwowiaków, nieustraszonego orędownik opuszczonych, samotnych i biednych współziomków.

Urodził się 14 kwietnia 1928 roku we Lwowie. Ojciec był elektromechanikiem, a matka nauczycielką. Do wojny ojciec Witolda udzielał się społecznie w Zarządzie Ogólnopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, był też członkiem PPS, co z pewnością wywarło wpływ na poglądy i zainteresowania syna.

W latach 1935-1939 Witold i jego o rok młodszy brat Janusz, byli oddani do internatu szkoły im. Św. Józefa – Zakonu Braci Szkolnych – we Lwowie. Szkoła ta odznaczała się surowymi metodami wychowawczymi, co z humorem i dystansem w kontekście dzisiejszych metod (pozostawił czworo wnuków) wspominał.

W 1939 roku, po wybuchu wojny, nastąpił podział Polski na strefy wpływów i zajęcie Lwowa przez Sowieców. W kwietniu 1940 roku ojciec Witolda został aresztowany przez NKWD za działalność w ruchu oporu i udział w przerzutach polskich wojskowych do Węgier. Sądzony, dwukrotnie otrzymał karę śmierci. Po apelacji i łapówkach jego siostry Wandy, wyrok zamieniono na zsyłkę do kopalni złota na Kółmę. Matka Witolda Reissa została wywieziona w 1940 roku w głąb ZSRR.

Po wywózce Rudolfa Reissa na Syberię, opiekę nad jego synami przejęła jego siostra Wanda Reiss. Była osobą zamożną. Mieszkała we Lwowie przy ul. Nabełaka. Była to kamienica zamieszkała przez przedstawicieli elity lwowskiej, bogatych i wykształconych, co miało wpływ na wychowanie i znajomości młodych chłopaków. Wanda Reiss uznawała dyscyplinę za podstawę wychowania. Witold mimo to przelał na nią uczucia należ-

Jurek był dobrym człowiekiem. Przez wiele lat znacznymi datkami wspomagał rodzinę polską we Lwowie, która znalazła się w dramatycznej sytuacji materialnej. Okropna choroba „powaliła Go” gdy miał jeszcze pełno najróżniejszych pomysłów i zamierzeń na przyszłość. Nie dane Mu było spocząć w rodzinnej ziemi na cmentarzu Janowskim lub Łyczakowskim, ale na lubelskim cmentarzu na Majdanku. Wśród wielu żegnali Go również lwowiacy z poczem sztandarowym Towarzystwa. Na Jego trumnie położony został woreczek o barwach lwowskich z ziemią z Cmentarza Obrońców Lwowa. Jurek był lwowiakiem całym sercem i duszą. Takim na zawsze zostanie w naszej pamięci. Swoją postawą i działalnością w życiu zasłużył na to, aby znaleźć się w gronie tych, którzy lwowskiej nacji przynieśli splendor i uznanie w oczach społeczeństwa.

Andrzej Michałowski
Sekretarz Zarządu
Lubelskiego Oddziału TMLiKPW

ne matce. Za okupacji sowieckiej w latach 1939-41, Witold chodził do szkoły nr 10, dawniej im. Marii Magdaleny, znanej z tego, że zawsze była i jest polską szkołą.

W czasie okupacji niemieckiej Witold uczęszczał na tzw. „komplety” tajnego nauczania, a potem do polskiej Szkoły Technicznej, gdzie wykładali znani nauczyciele gimnazjalni i profesorowie z wyższych uczelni.

Po wojnie, zgodnie z decyzją Wandy Reiss, oraz w związku z brakiem informacji o losach rodziców, Witold Reiss z bratem Januszem zostali we Lwowie. W swoich życiorysach musieli zatajać fakt skazania ojca i wywiezienia rodziny matki, oświadczając, że rodzice zginęli w czasie wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku. Umożliwiło im to w okresie stalinowskim ukończenie średniej szkoły, studiowanie na Lwowskiej Politechnice oraz pracę zawodową.

Po ukończeniu studiów w 1952 roku Witold Reiss już jako inżynier mechanik, dostał nakaz pracy na 5 lat do Tatarskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej, dokąd wyjechał z żoną Alicją Głowacką, Polką z Kijowa – absolwentką Lwowskiego Uniwersytetu. W latach 1952-1960 pracował w Dyrekcji Rurociągów Naftowych Tatarii, szybko awansując od mechanika do głównego inżyniera. W latach 1960-1967 pracował w Dyrekcji Budownictwa i Eksploatacji Rurociągu „Przyjaźń”, na stanowiskach naczelnika, a następnie pierwszego dyrektora rurociągu „Przyjaźń”.

Organizował transporty żywności dla potrzebujących na Wschodzie, dostawy sprzętu szkolnego do szkół we Lwowie i poza Lwów, pracowni komputerowe, zabawki, środki czystości, paczki świąteczne do polskich przedszkoli we Lwowie.

Pod patronatem Wspólnoty Polskiej wykonywał projekty remontów polskich szkół.

Z Jego inicjatywy przekazano Uniwersytetowi w Kijowie 10 tysięcy książek z biblioteki SGH, głównie literatury klasycznej w języku polskim dla nowopowstałego Wydziału Polonistyki.

Dla wszystkich przedsięwzięć zabiegał o pomoc i wsparcie, i uzyskiwał je od Wojska Polskiego, Poczty Polskiej, wielu przedsiębiorców i instytucji rządowych, i społecznych oraz osób prywatnych.

Organizował wymianę kulturalną i koncerty uczniów szkół muzycznych w Warszawie i we Lwowie.

Był inicjatorem przydzielania stypendiów dla młodzieży polskiej studiującej na Wschodzie, tak aby po ukończeniu studiów pozostawali tam jako kadra polonijna.

Gdy ukończył Politechnikę Lwowską, wraz z żoną wyjechał aż za Ural, ponieważ otrzymał nakaz pracy przy tworzącym się przemyśle naftowym. Był pionierem szeregu technicznych rozwiązań i unowocześnień przy eksploatacji i przesyłaniu złóż naftowych, i do dziś jest

tam pamiętany. W okolicznościowym albumie umieszczono Jego nazwisko jako pioniera przemysłu naftowego W Rosji.

Odnaczone m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką TMLiKPW.

Cześć Jego Pamięci!

Wdzięczni Ci za chwilę
z nami spędzone, żegnamy Cię
Przyjaciele i Lwowiacy

Śp. Tadeusz Rajmund Zieliński (1923-2006)



Tadeusz Rajmund Zieliński urodził się 13.04.1923 r. we Lwowie, zmarł 27.09.2006 r. w Gdyni, pochowany został w Jaśle.

Maturę zdał we Lwowie. Po wojnie wraz z rodzicami wyjeżdża do Krakowa, ale osiedla się w Piekarach Śląskich. Marzy o pracy w dyplomacji i rozpoczyna studia w Wyższej Szkole Handlu Morskiego

w Sopocie. Poznaje swoją żonę Olę i już razem osiedlają się w Gdyni. Po ukończeniu studiów zostaje skierowany do pracy w Zakładach Rybnych w Gdyni. Dzięki znajomości kilku języków zostaje pilotem wycieczek or-

bisowskich do wszystkich krajów europejskich. W Zakładach Rybnych zostaje dyrektorem.

W 1992 r. zapisuje się do działającego w Gdyni Koła Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich im. Orłąt Lwowskich i natychmiast włącza się do działalności na rzecz pomocy naszym rodakom na Wschodzie. Prezesem Koła zostaje w 1995 r.

Załatwia dotacje, ryby i przetwory rybne dla dzieci ze Wschodu przebywających na koloniach letnich. Dzięki Jego inicjatywie zostały wykonane cegiełki-talerze z herbem Lwowa na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich, została też namalowana kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej, która wisi w kościele Najświętszej Marii Panny w Gdyni. Był czynnym członkiem Koła Ormian w Gdańsku. Bardzo zaangażowany w pomoc naszym rodakom we Lwowie, często jeździł do ukochanego Miasta.

Bardzo nam brakuje Jego życzliwości, mądrości, wiedzy o Lwowie i Kresach.

Zarząd Koła TMLiKPW w Gdyni

Śp. Jerzy Żuk (1939-2006)



Urodził się 6.01.1939 r. w Krakowie. Członek i wieloletni wiceprezes Zarządu Oddziału Krakowskiego TMLiKPW. Członek Zarządu Głównego we Wrocławiu. Był odpowiedzialny za koordynację i realizację prac na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Brał czynny udział w wyjazdach do Lwowa i na Kresy z pomocą i darami dla Polaków na tych ziemiach.

Za pracę społeczną – ratowanie Cmentarza Łyczakowskiego i pomoc Polakom na Wschodzie – został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką TMLiKPW oraz medalem Pro Memoria.

Zmarł nagle 27.11.2006 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Żegnamy serdecznego przyjaciela, kolegę i społecznika całym sercem oddanego sprawom Lwowa i Kresów.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW

Regulamin XIV Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno 2007

1. Organizatorzy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW w Lesznie, Urząd Miejski w Lesznie, Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie, Leszczyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Grunwald”, Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”.

2. Cel imprezy: popularyzacja dawnych i nowych piosenek lwowskich wśród dzieci i młodzieży.

3. Uczestnicy: soliści i zespoły wokalne w trzech grupach wiekowych:

- grupa „A” – do 10 lat (uczniowie do IV klasy szkół podstawowych),
- grupa „B” – 11-14 lat (uczniowie klas V-VI szkół podstaw. i I-II klasy gimnazjów),
- grupa „C” – od 15 lat (uczniowie klas III gimnazjów i klas licealnych).

4. Termin i miejsce imprezy:

27-29 kwietnia 2007 r. (piątek-niedziela) – Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie ul. B. Chrobrego nr 3

5. Zasady regulaminowe

a) Wykonawca(y) przedstawia(ją) dwie piosenki o tematyce wyłącznie lwowskiej o łącznym czasie trwania do 8 minut.

b) Pisemne zgłoszenia uczestnictwa (wg załączonego wzoru) należy przysłać na adres B.O.F. (Biuro Organizacyjne Festiwalu) w nieprzekraczalnym terminie

do dnia 15 kwietnia 2007 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą, magnetofon kasetowy, odtwarzacz CD oraz fortepian.

6. Ocena i nagrody:

Pięciosobowe jury oceniać będzie:

- a) wykonanie piosenek (umiejętności wokalne)
- b) dobór repertuaru (walory muzyczne i stopień trudności)
- c) ogólny wyraz artystyczny.

Redakcja Semper Fidelis

W ostatnim numerze *Semper Fidelis* (s. 52) ukazał się artykuł Mieczysława Kowala *Świadek niechcianych wydarzeń*, omawiający ostatnią publikację Zdzisława Daraża „Zawierucha nad Sanem”. W związku z powyższym przekazuję uwagi dotyczące powyższej książki.

Uwagi do książki Zdzisława Daraża „Zawierucha nad Sanem”

W 2006 r. ukazała się książka historyka mgr. Zdzisława Daraża „Zawierucha nad Sanem” z indeksem nazw geograficznych oraz indeksem nazwisk. Zabrakło natomiast wykazu bibliografii. Książka opatrzona została wstępem opracowanym przez prof. Andrzeja Andrusiewicza z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Oto fragmenty powyższego Wstępu: „Zasadniczą wartość pracy „Zawierucha nad Sanem” polega na jej autentyczności. Pamiętnik dostarcza sporo materiału do poznania postaw społecznych... Podkarpacie... jest niezwykle ubogie pod względem opracowań syntetycznych i analitycznych na temat własnych dziejów ostatniego półwiecza. Opracowanie Daraża częściowo uzupełnia lukę. Jeśli powyższa publikacja jest opracowaniem, to gdzie znajdują się elementy warsztatu historyka, jak bibliografia i przypisy? Andrusiewicz stwierdza: „...praca jest autentycznym pamiętnikiem”. Rozdział *Słoneczne lata* s. 5-15 jako pamiętnik omawia dziecięce lata autora i jego rodziny, i w tym jest autentyczny. Natomiast partie dotyczące mniejszości narodowych w Horyńcu – Ukraińców i Żydów są zbieżne z maszynopisem Franciszka Haliniaka „Wspomnienia o horynieckich Żydach... Napisane w r. 2001”. Haliniak opracował w wielkim skrócie dzieje 29 rodzin żydowskich, podając ich nazwiska, imiona, lata, miejsce zamieszkania oraz ich dalsze losy. Dokładna analiza obu tekstów wykazuje ich identyczność. Minimalne przestawki wyrazów we „wspomnieniach” Daraża nie zmieniają faktu pochodzenia tekstu. Nasuwają się pytania: Na czym miałby polegać wg Andrusiewicza autentyzm pamiętnika? Jak nazwać przepisywanie cudzego tekstu, bez podania źródła? Podobnych problemów o nieco innym charakterze jest sporo. Autor *Zawieruchy...* w rozdziałach: *Za daleko do celu* s. 101-103, *Komendatura* s. 121, *Milicjanci* s. 129 wyraźnie posługuje się tekstami mojej publikacji: Mieczysław Argasiński: *Armia Krajowa Wolność i Niezawisłość Lubaczów*. Wyd. 2002 r. Oto niektóre szczegóły: Zamieszczone przez Daraża na s. 104 relacje Kupiszewskiego i Dudka, informujące o koncepcji Komendy Okręgu AK Lwów o utworzeniu siedmiu oddziałów partyzanckich, tworzących osłonę Lwowa nie mogły pochodzić z relacji wyżej wymienionych żołnierzy AK. Dokumenty zawierające te treści zostały stosunkowo niedawno odnalezione i opublikowane w cytowanej już mojej pracy o AK. Podobnie Kupiszewski i Dudek (mimo całego szacunku do ich osób) nie mogli wiedzieć o sprawowaniu przez „Orestę” ogólnego dowództwa nad zgrupowaniem UPA w walkach

Organizatorzy przewidują liczne nagrody i dyplomy.

Adres: BOF (Biuro Organizacyjne Festiwalu):

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
Oddział Leszno

64-100 LESZNO ul. Sikorskiego 26
tel./fax (0-65) 520-28-16, tel. kom. 0-691-349-749,
e-mail: batiaryga@interia.pl

pod Narołem w maju 1944 r. O tym pisał Grzegorz Motyka w pozycji „Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1947”, wyd. 1999 r. i na niego powołałem się w mojej pracy.

Niepokojące jest również stwierdzenie przypisywane Kupiszewskiemu, względnie Dudkowi (cytuję ze s. 107), że „... Odmiennego zdania był nasz kapelan, ks. Hass (powinno być Haas – wyj. moje), który uważał, że do AK należy przyjmować ludzi pewnych („Pewny” to jego pseudonim). Dla niego żołnierz AK to: Polak wyznania rzymskokatolickiego, antykomunista, bezkrytycznie posłuszny rozkazom przełożonych. Spór o oblicze AK wygrał oczywiście nasz kapelan, a więc kpt. Maciejewicz musiał odejść”. Nic bardziej niestosownego jak takie uproszczone twierdzenie pochodzące z epoki socjalizmu. Śmiem twierdzić, że jest to ideologiczna interpretacja samego autora książki. W ogóle autor nie rozumiał istoty sporu i powagi sytuacji jaka miała miejsce w tym okresie. W sporze, jaki zaistniał (choć go nie pochwalam), nie chodziło o ideologię, jak chce tego Daraż, tylko o bezpieczeństwo ludzi, którzy znaleźli się w konspiracyjnym (podkreślam) oddziale partyzanckim. Kpt. Maciejewicz był zawodowym i to dobrym oficerem – dowodził później w akcji „Burza” batalionem, w skład którego wchodził również II-IV – 19 pp OL – ale nie miał doświadczenia konspiracyjnego. Pobór w rozumieniu wojskowym mógł doprowadzić do infiltracji oddziału przez obce agentury. O tym sporze i zagrożeniach pisałem na s. 82. W rozdziale *Komendatura* s. 121 przebieg dezercji w dniu 23 kwietnia 1945 r. 2-go Samodzielnego Batalionu Operacyjnego Wojsk Wewnętrznych, autor „Zawieruchy” przepisał z mojej książki o AK (por. s. 150-152). W rozdziale *Milicjanci* s. 134-147 wiele poruszonych tam zagadnień pochodzi z mojej publikacji. Daraż na s. 139 próbując w jednym zdaniu omówić kwestię ujawnienia akowców w Lubaczowie w 1945 r. stworzył nowy zestaw faktów, odbiegający od podstawy źródłowej. Píše, że ujawniło się 333 akowców i był to, jak stwierdza, „... pełny wykaz członków AK pow. lubaczowskiego”. Widocznie autor nie wie, że ujawnienia miały jeszcze miejsce w 1947 r., ale i wówczas nie wszyscy skorzystali z kolejnej amnestii. Przykłady można mnożyć. Ograniczoność miejsca nie pozwala na dokładną analizę. Jeszcze kilka istotnych (nie wszystkich) sprostowań dla czytelników „Zawieruchy...”: s. 40 podano: paszporty wydawano na 3 lata. Nieprawda, miały ważność na 5 lat (na przedstawionej fotografii widać wyraźnie – Kwiecień 1945); s. 41 podano: 5 grudnia 1940 wywieziono polskich osadników z Dachnowa. – Deportacja miała miejsce 10 lutego 1940; s. 42 Zdjęcie gułagu – brak jego umiejscowienia. Skąd pewność, że „w tym gułagu znalazło się wielu mieszkańców Lubaczowa i podlubaczowskich wsi; s. 130 Zdjęcie z podpisem: „... oddział milicjantów w Nowej Grobli”. Jest to zdjęcie milicjantów z posterunku w Dąbkowie; s. 134 Podano, że Franciszek Franus otrzymał w styczniu 1944 od Juliana Bistronia (ma być ps. Godziembo) rozkaz po-

nowego zorganizowania oddziału AK. Podana sytuacja miała miejsce w sierpniu 1944.

W mojej ocenie książka Zdzisława Daraża „Zawierucha nad Sanem” nie jest autentycznym pamiętnikiem, jak i opracowaniem. Większość pracy to kompilacja. Mogło być inaczej. Szkoda, że nie wykorzystano możliwości, jakie tkwiły we własnych i rodziny wspomnieniach.

Szanowni Państwo,

ukazał się drukiem następny tom monografii z cyklu:
Szkoły lwowskie – monografie
HISTORIA SZKOLNICTWA, OŚWIATY I WYCHOWANIA
NA ZIEMIACH ODŁĄCZONYCH II RZECZYPOSPOLITEJ
KRESACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
Tom IV (w dwu częściach)
XIII (trzynaste) PAŃSTWOWE LICEUM I GIMNAZJUM
im. KRÓLOWEJ JADWIGI we Lwowie (nr 573),
lata szkolne: 1879-1938/39.
Autorzy: Emilia FEDYK i Jerzy KOWALCZUK,
Kraków, 2007.

Poszukiwania

Ktokolwiek coś słyszał, ktokolwiek coś wie na temat **Jana Szuby**, proszę przekazać synowi. Jan Szuba urodził się 9 sierpnia 1900 r. w Krościenku, tam też ukończył w 1913 r. szkołę ludową, gimnazjum w 1916 r. – w Krakowie. Do marca 1918 r. pracował w Krakowie jako praktykant kancelaryjny, a 18 III 1918 r. został powołany do armii austriackiej – 18 pp., gdzie przebywał do 30 X 1918 r. W dniu 10 XI 1918 r. wstąpił jako ochotnik do 5 p.p. Legionów w Krakowie i wyruszył z pułkiem na odsiecz Lwowa. 13 IV 1919 r. z 1 pp. Legionów brał udział w walkach o Wilno i w sierpniu tego roku mianowany został plutonowym. W 1920 r. brał udział w wyprawie na Kijów, a w odwrocie walczył pod Lubartowem. Po zawieszeniu broni ukończył 2 kursy dla podoficerów oświatowych, zdał maturę w Wilnie, a w latach 1923-1925 był słuchaczem Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy. Odkomendowano go do 59 pp. Od 1935 r. przebywał w 40 pp. Dzieci Lwowskich we Lwowie na

Na podstawie:

Mieczysław Argasiński, *Armia Krajowa – Wolność i Niezawisłość Lubaczów*, wyd. Lubaczów 2002,
Mieczysław Argasiński, *Okupacja sowiecka w powiecie lubaczowskim w latach 1939-1941*, wyd. Lubaczów 2005.

Z poważaniem

Mieczysław Argasiński

Zainteresowanych nabyciem tej monografii proszę o kontakt: J. Kowalczyk, ul. Lublańska 24/2;
31 476 Kraków; tel. (48-12) 411 36 41
lub: kajot@uci.agh.edu.pl

Jednocześnie informuję, że koszty związane z zakupem tego tomu monografii są następujące:
część 1 – stron 320, cena 60.- PLN,
część 2 – stron 370, cena 65.- PLN.
Cena łączna IV Tomu: 125.- PLN.

Do powyższych cen są wliczone koszty wysyłki pocztowej. Proszę o odwrotną odpowiedź co do gotowości zakupu tego tomu monografii.

stanowisku dowódcy kompanii, adiutanta i z-cy oficera mobilizacyjnego od 1 lutego 1938 r. w stopniu kapitana ze starszeństwem. Był ojcem Jerzego Matuszaka, ale nie mógł się ożenić, gdyż będąc ppor. zawodowym nie uzyskał zgody. Matka Jerzego zmarła w 1932 r., a syna wychowywali dziadkowie.

40 pp. Dzieci Lwowskich brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. i walki zakończył w Warszawie po jej kapitulacji. Pułk został odtworzony w ramach akcji „Burza” Armii Krajowej w Okręgu AK Lwów w 1944 r. Kontakt urwał się w 1939 r.

Ślad po Janie Szubie zaginął, syn szuka go przez wiele lat poprzez wszystkie możliwe organizacje, do tej pory bezskutecznie.

Może ktoś z Czytelników naszego czasopisma spotkał się z nim, albo cokolwiek o nim słyszał, najdrobniejszy szczegół jest bardzo ważny – proszę przekazać synowi – Jerzy Matuszak, ul. Łokietka 9/43, 88-100 Inowrocław.

Danuta Śliwińska

Redakcja Semper Fidelis
Pan dr A. Kaminski

Wielce Szanowny Panie Doktorze,
Załączam kserokopię fotografii z prośbą o opublikowanie jej w czasopiśmie *Semper Fidelis* w dziale *Kto ich rozpozna?*

Fotografię udostępnił mi aktualny mieszkaniec domu w Żółkwi, w którym wraz z Rodzicami i Bratem mieszkaliśmy w latach trzydziestych ub. wieku.

Fotografia (moim zdaniem) pochodzi z lat dziesiątych lub dwudziestych ub. wieku. Przedstawia prawdopodobnie nauczycieli i uczennice szkoły żeńskiej (być może w Żółkwi). W rzędzie drugim od dołu (osoby siedzące) wyraźnie widać postać księdza (katechety?).

Interesujące byłoby, aby udało się zidentyfikować niektóre postaci (i ustalić rok wykonania fotografii). Udałoby się tym samym zatrzymać w pamięci umykający czas...

Z wyrazami szczerzego szacunku
Jerzy Kowalczyk



Informacja

Doktorant Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie przygotowuje **biografię arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego**. Zwraca się on do wszystkich czytelników, którzy są w posiadaniu wspomnień, fotografii, czy też innych pamiątek z nim związanych, i którzy mogliby je użyczyć do powstającej pracy, o kontakt na adres:

Grzegorz Chajko
Wydział Historii Kościoła
Papieska Akademia Teologiczna
ul. Franciszkańska 1
31-004 Kraków

Podziękowanie

Zarząd Główny TMLiKPW bardzo dziękuje panu mgr. Tadeuszowi Pusiarskiemu ze Szprotawy za ofiarowanie telefaksu.

Errata do nr. 6 (95) / 2006

Na str. 6, l. szp. 2 w. od dołu powinno być 3500 kg (a nie 35000 kg)

Lista Ofiarodawców w m-cach XI-XII 2006

1. Adam Zając, Rzeszów, pomoc świąteczna	50.-	15. Józef Tarka, Wrocław, pomoc świąteczna	50.-
2. Czesława Nowak, Katowice, pomoc świąteczna	100.-	16. Joanna Domaszewska, Wrocław, pomoc świąteczna	50.-
3. Barbara Piwko, Sandomierz	50.-	17. Kancelaria Notarialna Waldemar Dawidowicz, Wrocław, pomoc świąteczna	200.-
4. Janina Wolnicka, Sandomierz	50.-	18. Jerzy Pomersbach, Wrocław, pomoc świąteczna	100.-
5. Adam Nikorowicz, Dębica, Cm. Orląt Lwowskich	20.-	19. Maria Jonca, Gliwice, pomoc świąteczna	85.-
6. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań	15.-	20. TMLiKPW Kielce, kwesta na Cmentarz Łyczakowski	458,20
7. Andrzej i Elżbieta Poraj-Malina, Warszawa	200.-	21. Bożena Sobolewska, Białystok, pomoc świąteczna	100.-
8. Karol Kuflowski, Olsztyn	100.-	22. Krystyna Tokarska, Poznań, pomoc świąteczna	65.-
9. Dr T. Błażyński, Anglia	50.-	23. Józef Bieńko, Stalowa Wola	45.-
10. Adam Kempa, Trzebnica, pomoc świąteczna	100.-		
11. Czesław Chmiel, Wrocław, pomoc świąteczna	50.-		
12. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław, pomoc świąteczna	70.-		
13. TMLiKPW Nysa, pomoc świąteczna	200.-		
14. P. Gaca-Dąbrowska, Wrocław, pomoc świąteczna	100.-		

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Kazimierz Wesołowski – Reflections on the end of 2006	1	Piotr Franków – Interdisciplinary artistic exercises at Gorzów Wlkp.-Garbicz	34
Lesław Oberc – Recollections of Christmas in Lwów	3	Mira Bodak – On erection of Lwów Eaglets monument in Częstochowa	35
Piotr Marek Stański – Siemiradzki curtain in the Lwów Grand Theatre	4	Teresa Bogucka – A street at Piła has been given the name „Kresowiaków”	35
Aleksander Smoliński – Without „Fire and Sword” at Kamieniec Podolski	5	Krystyna Pustelnik, Izabela Kopeć – Celebration of the Lwów Eaglets Day at Kędzierzyn-Koźle	35
Tadeusz Tomkiewicz – Object-lesson in Polish history – Borderland again	11	Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	36
Zbigniew Szafkowski – Eugeniusz Witold Piasecki – patron of the Poznań Academy of Physical Educations	14	Marek Gajewski – Recollection of Władysław Schmidt, uhlan of Polish Cavalry Forces	40
Kazimierz Wesołowski – The Warsaw „Syrena” has taken her face after a Borderland girl	16	Irena Leoś – Recollection of Stanisław Leoś and his family (I)	42
Jadwiga Walocha – The church under invocation of Our Lady’s Assumption at Winniki	17	Jerzy Duda – Polish Borderland fortresses	45
Marian Orlński – Celebration of Lwów Days at Kielce	17	Jarosław Tadeusz Leszczyński – The Przemysł New Town	46
Remigiusz Węgrzynowicz – The Borderlanders of Szczecin honouring the 750th anniversary of Lwów	18	Helena Ząbek – My recollections (cont.)	48
Remigiusz Węgrzynowicz – Christmas Wafer skared between southern and northern Borderlanders	20	Józefa Baldini-Mazurkówna – Exile from our „small fatherland” of Brzeżany	51
Piotr Franków – The Independence Day of 11th November celebrated at Gorzów Wielkopolski	22	Wincenty Zdzitowiecki – Running means Being	55
Halina Bogucka – XIth Marian Hemar Competition of Lwów Poetry and Song held in Koszalin	24	Halina Lazarowicz – My recollections of Kowel	58
Wacław Baczyński – An unexpected meeting	25	OBITUARY COLUMN	
Wacław Baczyński – 88th anniversary of the Defence of Lwów celebrated in Częstochowa	25	Obituary notice of the late Jerzy Andrzej Patryk (1927-2006) ..	60
Danuta Śliwińska – Anniversary celebration of both Lwów and Bydgoszcz	26	Obituary notice of the late Witold Aleksander Reiss (1928-2006)	61
Unveiling of the monument in remembrance of Poles murdered by Ukrainians in the Borderland	27	Obituary notice of the late Tadeusz Rajmund Zieliński (1923-2006)	62
Leszek Mulka – The Marian Hemar Competition in reciting Lwów and Borderland Poetry held at Oleśnica ..	28	Obituary notice of the late Jerzy Żuk (1939-2006)	62
Władysław Łukaszyński – On 88th anniversary of the Defence of Lwów	29	Mieczysław Argasiński – Critical remarks on the book „Zawierucha nad Sanem” by Zdzisław Daraż ..	63
Kazimiera Głogowska-Gosz – The plate in a church at Tychy paying homage to Polish victims of Ukrainian genocide in the East Borderland	30	Danuta Śliwińska – Search for the lost Jan Szuba from Krościenko	64
		Jerzy Kowalczyk – Who will recognize them?	64
		Information	65
		Errata to No 6 (95) / 2006	65
		List of Donors	65



Fragment kurtyny H. Siemiradzkiego we Lwowie

Naturalna woda źródłana z dostawą do KLIENTA! Zalecana również dla dzieci i niemowląt.



WODA BONART Naturalna Woda Źródłana

➔ **PIERWSZA WODA GRATIS!**



WODA BONART jest jedną z niewielu wód w Polsce, która spełnia wymogi nie tylko polskich norm, ale również rozszerzonych norm Unii Europejskiej i jest eksportowana do Niemiec.

Biuro Handlowe: 54-104 Wrocław, ul. Maślicka 211 c, tel. +48 71 354 04 49
www.Woda.BonArt.com.pl e-mail: woda@woda.bonart.com.pl



Woda posiada ocenę PZH nr HU/71/99